DZIEJE PIŚMIENNICTWA POLSKIEGO

CZCIONKAMI DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA.

ILLUSTROWANE DZIEJE PIŚMIENNICTWA POLSKIEGO

PRZYSTĘPNIE OPOWIEDZIAŁ

WIKTOR DOLEŻAN

POZNAŃ.
NAKŁAD DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA.
1906.

Przedmowa.

Piśmiennictwo jakiegoś narodu jest zarazem wymownym wyrazem jego sił żywotnych. Naród polski był i jest o tyle szczęśliwym, że nawet w chwilach dla siebie najkrytyczniejszych potrafił dawać dowody tej tęgości duchowej, że owszem im silniej biły o nawę ojczyzny rozhukane fale burz politycznych, tem liczniejsze zastępy mocarzy umysłu wysuwały się na czoło narodu snując wzorzystą przędzę swych podniosłych myśli, rzucając zgnębionemu społeczeństwu pod nogi swych przeczystych uczuć kwiaty, by zaświadczyć, że jeszcze nie wszystko umarło.... Ponadto wybitną i odrębną cechą naszego piśmiennictwa narodowego jest w chwili najwyższego rozkwitu nieskazitelność genialnych piewców. Podniósłszy wysoko sztandar poezyi dzierżyli go niezłomnie i niezachwianie. Historycznym pochodem rozwoju literatury ojczystej zajmowało się i zajmuje wielu naszych uczonych, wystarczy na tej niwie przytoczyć nazwiska takich zasłużonych badaczy, jak hr. Stanisław Tarnowski, prof. Brückner i ś. p. prof. Piotr Chmielowski. Nasza książka założyła sobie inny, o wiele skromniejszy cel. Pragnie ona w sposób jak najprzystępniejszy zapoznać szeroki ogół z całokształtem naszego dorobku umysłowego, zachęcić go do czytania w oryginale arcydzieł lite-

rackich. W tym celu stara się piszący zawsze o najzrozumialszy, obrazowy styl, wykład ożywia rycinami i wyjątkami z celniejszych utworów. Za swój trud będzie najzupełniej wynagrodzony, jeśli chociaż w części przyczyni się do całkowitego ziszczenia marzeń nieśmiertelnego Adama wyrażonych w »Panu Tadeuszu,« by Jego proste księgi zbłądziły pod wszystkie nasze strzechy.

Wiktor Doležan.

Wstęp.

Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje:
Pieśń ujdzie cało!...
(A. Mickiewicz: Konrad Wallenrod.)

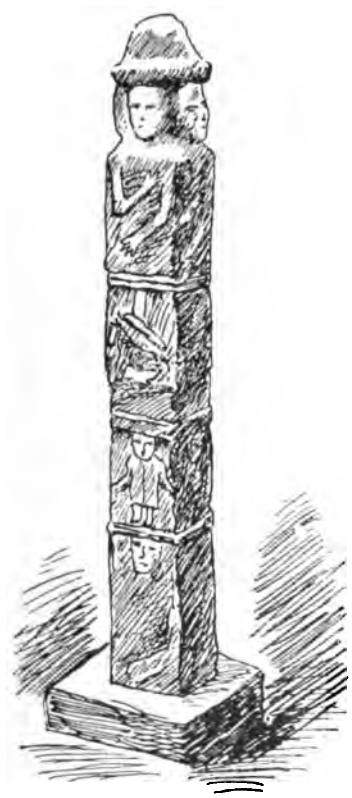
Pod piśmiennictwem, czy jak się zwyczajnie mówi pod literaturą należy rozumieć wszystkie dzieła, utwory pisane, lub też istniejące w ustnem podaniu, tradycyi, w których pomieścił jakiś naród swe najwznioślejsze myśli i uczucia. Utwory przemawiające więcej do naszego uczucia, serca, wpływające na wyobraźnię, fantazyę zaliczamy do poezyi. Nazwa »poezya« pochodzi od starożytnych Greków i znaczy tyle co tworzenie, sztuka tworzenia. Cechuje ją podniosły język, różny od codziennego sposobu wyrażania się, skrępowany pewnemi prawidłami, które wytwarzają t. zw. mowę wiązaną w przeciwieństwie do mowy potocznej, swobodnej. Stosownie do tego musi choćby najprostszy wiersz poetyczny posiadać równą ilość zgłosek, równobrzmienność końcowych dźwięków i pewien rytm czyli takt muzyczny dla ułatwienia spamiętania. Dzieła przemawiające do rozumu należą do działu prozy. Wyraz »proza« wzięliśmy od dawnych Rzymian, w których oratio prorsa oznaczała mowę wprost skierowaną do kogoś, wolną. Istotnie pisali Rzymianie początkowo wszystkie swe utwory wierszem, wyjątek stanowiły tylko mowy. To też pierwotnie obejmowała proza wyłącznie dział wymowy, a dopiero później rozszerzyła się i na inne dziedziny myśli ludzkiej. Na dalszych stronach tej książki spotkamy się nieraz z nazwą styl, oznaczającą sposób przedstawiania rzeczy, właściwy jakiemuś pisarzowi. I to miano pozostało w spadku po Rzymianach. Pisali oni mianowicie rylcem (po łacinie stilus) na tabliczkach pociągniętych woskiem i dla krótkości zamiast mówić, że ktoś pięknie wy-

raża swe myśli pismem, mówili, że ma piękny rylec, czyli styl. Podobnie i dzisiaj mówimy o różnych pisarzach, że im wzniosłe myśli same płyną pod pióro, lub że mają »piękne pióro.«

Mowa ludzka jest największym darem, którym podobało się Stwórcy tu na ziemi obdarzyć człowieka. Nie wszyscy ludzie na świecie mówią jednakowoż tym samym językiem. Każdy naród posiada swój własny język, w którym skupiły się wszystkie jego odrębności i właściwości narodowe. Język polski zawarł ich w sobie więcej, niż każdy inny, a gdy będziemy śledzili jego historyczny początek znajdziemy się u wspólnej kolebki językowej wielkiej rodziny słowiańskiej. Słowianie mieszkali na wschodnim obszarze Europy, a przybyli podobnie jak Grecy, Rzymianie z wyżyny irańskiej w Azyi. Historya zalicza ich do odłamu wielkiej grupy ludów aryjskich, nie oznacza natomiast dokładnie czasu ich przywędrowania. Dzielili się Słowianie na różne szczepy stanowiące odrębną całość. Do grupy środkowej, rozsiadłej między morzem Bałtyckiem, także słowiańskiem zwanem a Karpatami należeli: Kaszubowie, Pomorzanie, Mazury, Polanie, Kujawianie, Ślązanie, Chrobaci Biali i Czerwoni. Mieszkali po wsiach, biorących nazwę od założyciela (n. p. od Radwana — Radwanowice,) a poszczególnymi rodami rządzili najstarsi wiekiem. Rody sąsiednie tworzyły znów związki zwane opolami, gminami, żupami i t. p. Z opolów wytworzyły się szczepy (n. p. Polanie) mające nazwę od charakteru miejscowości (n. p. pole i t. p.). Życie polityczne szczepu skupiało się w grodzie, obwarowanym wałami i ostrokołem, gdzie też odbywały się wiece.

Głównem zajęciem szczepu słowiańskiego było rolnictwo, pasterstwo i bartnictwo. Posługiwali się przy pracy w polu pługami, umieli piec chleby, wyrabiać płótno i sycić miody. Przywiązani w wysokim stopniu do roli ojczystej unikali wojen, owszem starali się żyć z sąsiadami w zgodzie. Nie brakło im jednak i wad, które przeszkadzały tworzeniu się większych państw, a ułatwiały zaborcom podboje. Należały do nich: niesforność, lenistwo, lekkomyślność i nie dbanie o przyszłość. O znacznym stopniu oświaty pierwotnych Słowian świadczą różne zabytki. I tak posiadali oni rozwinięte wcale wysoko pojęcia religijne, wierzyli w nieśmiertelność duszy, znali prawdopodobnie pismo obrazowe i jak świadczą liczne wykopaliska zajmowali się dość żywo sztukami pięknemi. Mieli też pewne

poczucie łączności, świadomość wspólnego pochodzenia i pokrewieństwa języka. Religia nakazywała im czcić zjawiska przyrody. Wszystko widzący, czterolicy Swantewit czyli Światowid, którego posąg znaleziony w rzece Zbruczu w Galicyi posiada w swych zbiorach akademia umiejętności w Krakowie uchodził za króla bóstw. Słowianie środkowi oddawali też cześć Lelpolelowi i Pochwistowi (bóg wiatrów), Wesnie (wiosna), Ładzie (bogini piękności), Dziewannie (bogini urodzajów), Moranie czyli Marzannie (bogini śmierci). Według pojęć słowiańskich wypełniała przyrodę cała gromada duchów jak rusałki, dziwożony, topielice, baby, jędze, wilkołaki, biesy. Obrzędy religijne odbywały się w cieniu drzew, w gajach, lub w świątyniach drewnianych zwanych kontynami. Początek wiosny czczono topieniem bałwana Morany, podczas »majówek, kolend, sobótek i dożynków« palono ognie, śpiewano i tańczono. Po pogrzebach wyprawiano biesiady, zwane stypami lub tryznami. Wszystko to świadczy o wyższym rozwoju wyobraźni u tych ludów. Jeszcze dobitniej zaznaczyła się fantazya twórcza w podaniach historycznych odnoszących się do pierwotnych szczepów polskich. Mówią one o mądrym i sprawiedliwym Kraku czyli Krakusie, który własnych synów wyprawił na zgładzenie smoka mieszkającego w grocie Wawelu i pożerającego ludzi i bydło, o córce Kraka Wandzie, dzielnej w boju, co wolała śmierć ponieść, niźli iść za Niemca, o pewnym złotniku, który podstępem pobił wrogów, o Leszkach, Popielach, z których jeden ożeniony z Niemką własnych stryjów potruł, powrzucał do Gopła, a sam został zjedzony przez myszy i wreszcie o kołodzieju Piaście i jego żonie Rzepisze. Wszystkie te podania



Światowid.

świadczą, że Chrobaci musieli już wcześnie staczać zacięte walki z Niemcami i dla obrony szczepów łączyć się w większe gromady pod wodzą książąt. Nie jest też rzeczą przypadku, że kolebka Polski stała w okolicach jeziora Gopła. Przyczyną skupiania się ludności w Wielkopolsce na Kujawach była obfitość źródeł solnych dostarczających tyle potrzebnej soli. Stąd okolice Kruszwicy (okruchy = krusz w języku górników) były pierwotną siedzibą politycznych związków. Ziemowit, książę Polan miał pierwszy połączyć kilka szczepów w jednę całość i dać początek państwu polskiemu. Po utworzeniu się państw utraciły dawne szczepy swą odrębność, zaszły zmiany w życiu wewnętrznem i Polska stanęła u progu prawdziwej historyi, jakoteż oświaty. Prastary język słowiański wyszedł także z użycia; pozostały po nim tylko starożytne zabytki u Bułgarów i w używaniu cerkiewnem obrządku wschodniego. Na gruncie języka pierwotnego wytworzył się natomiast własny język polski. Jak widzimy z tego wszystkiego, można znaleść u nas już w czasach przedchrześcijańskich ślady pewnej cywilizacyi, a to: 1) w religii, 2) w podaniach historycznych, 3) w pieśniach obrzędowych i 4) w języku.

Przełomowym wypadkiem jest w naszych dziejach przyjęcie chrześcijaństwa przez naród w r. 966. Pierwszymi apostołami Słowian byli dwaj bracia, Grecy: Św. Cyryl i Metody. Św. Cyryl ułożył alfabet i wraz z Metodym przetłomaczył na język słowiański biblię (r. 855). Wkrótce potem przyjęły też w ich obrządku chrzest i religię państwa serbskie, bułgarskie, i wielkomorawskie. Równocześnie szerzyli chrześcijaństwo z zachodu Niemcy w obrządku łacińskim, a krzewili dlatego, by łatwiej wynarodowić ludy słowiańskie. Na szczęście zakusy te spełzły na niczem i choć Czechy i Polska przyjęły chrześcijaństwo w obrządku łacińskim wynarodowieniu nie uległy. Owszem wyszło to im tylko na dobre. Kiedy bowiem papieże osłabili władzę cesarzy niemieckich, Polacy i Czesi odzyskali zupełną niepodległość, z Rzymu, jako jedynego ogniska czerpali oświatę i stanęli wkrótce pod względem umysłowym najwyżej pośród innych ludów słowiańskich. Natomiast wszystkie te państwa słowiańskie, które przyjęły wiarę w obrządku wschodnim, straciły niepodległość i ogarnęła je zupełna ciemnota po upadku państwa bizantyjskiego i zagarnięciu go wraz z Konstantynopolem, które było dla nich ogniskiem całej oświaty greckiej, przez Turków.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Początki piśmiennictwa do roku 1500.

I.

Czasy piastowskie.

Do najcięższych walk, jakie człowiek musi staczać na ziemi, należy walka o chleb, o dobrobyt ekonomiczny. Zużywa ona wszystkie siły fizyczne i umysłowe i nie pozwala pomyśleć o okrasie, którą stanowią dla ducha sztuki piękne i literatura. Nic więc dziwnego, iż u początków historycznego rozwoju Polski nie spotykamy żadnych zabytków piśmiennych. Nie było na to poprostu czasu. Pierwsi Piastowice (należy tak pisać, gdyż jeszcze w dokumentach z XIII wieku spotykamy te starosłowiańskie nazwiska na — wic) musieli wytężać wszystkie siły, by państwo ustrzedz od nieuchronnej zagłady, od zalewu niemieckiego, a że wiara chrześcijańska nie była jeszcze w zupełności ustaloną nie brakło i krwawych zamieszek domowych niszczących siły narodu. Na silniejszym gruncie stanęła Polska dopiero za Bolesława Krzywoustego. Razem z duchowieństwem wchodziła do kraju oświata. Prawdopodobnie już z samego początku przełożono na język polski Modlitwę Pańską i Wierzę w Boga, ale przekłady te nie dochowały się do naszych czasów. Kościołów i klasztorów spotykamy u nas najpierw nie wiele, ale w nich znajdujemy pierwsze w Polsce książki pisane na pergaminie po łacinie jak mszały, psałterze, nieraz tak pracowicie wykonane, że kosztowały tyle, co cała wioska. Klasztory (n. p. Benedyktynów, Cystersów) wywierały

wielki wpływ cywilizacyjny na całą okolicę. Uczyły lepszej uprawy ziemi, zakładały ogrody, winnice i t. zw. szkoły klasztorne przeznaczone do przysposobienia przyszłych księży. Nauczycielami byli duchowni, nauka odbywała się w języku łacińskim. Szkoły te miały 2 stopnie: niższy i wyższy. Na niższym uczono 3 przedmiotów, stąd od nazwy łacińskiej »trivium« nazywano je trywialnemi. Nazwa powyższa przyjęła się u nas w zupełności. Wszelkie szkoły początkowe nazywano też później trywialnemi, a przymiotnik »trywialny« ozna-



Złoty ewangeliarz z XII wieku w archiwum katedry gnieźnieńskiej.

cza do dziś człowieka niewykształconego, nieogładzonego. Przy katedrach istniały również, jak się zdaje, szkoły katedralne o podobnym zakresie nauk, jak szkoły klasztorne. Świadczą przynajmniej o tem istniejące godności między kanonikami jak scholastyk (nauczyciel), magister (mistrz). Na wyższe nauki udawano się czasem za granicę, szczególnie do Bolonii.

Pierwsze przejawy naszego piśmiennictwa musiały już z natury rzeczy wyjść od duchowieństwa. Początek dały t. zw. roczniki, czyli krótkie zapiski czynione na marginesach

kalendarzy kościelnych. Najdawniejsze notatki odnoszące się do dziejów Polski miał sporządzić *Radym* czyli *Gaudenty*, arcybiskup gnieźnieński, brat św. Wojciecha. On także uchodzi za autora »Żywota św. Wojciecha« przedstawiającego żywot i śmierć męczeńską tego apostoła. W wieku XII spotykamy już nie rocznik, ale całą kronikę napisaną po łacinie, przeplataną wierszem. Napisał ją *Marcin Gallus* jak nazwisko wskazuje Francuz z pochodzenia (Gallus znaczy po łacinie Francuz), kapelan Bolesława Krzywoustego. Całość składa się z 3 ksiąg, a opowiada o dziejach Polski od Piasta do Bolesława Krzywoustego (do r. 1113). Oto wyjątek z księgi pierwszej opowiadający o zamożności Polski za Bolesława Chrobrego:

»Za jego czasów nietylko panowie wyżsi (komesy), ale wszystka szlachta nosiła łańcuchy bardzo ciężkie, tak obfitem było wtedy złoto. Kobiety zaś dworskie tyle koron złotych, napierśników, naramienników, branzoletek, złotogłowia z drogich kamieni nosiły, że gdyby ich nie prowadzono, utrzymaćby się na nogach nie mogły. A udzielił mu Bóg tyle lubości i widok jego tak był wszystkim upragniony, że jeżeli kogo za jakie małe przewinienie na chwilę od siebie oddalił, to chociaż przy majątku i wolności pozostał, dopóki życzliwości i widoku króla był pozbawiony, za umarłego raczej, niż żywego, za więźnia a nie za wolnego uważał się człowieka. Wieśniaków swoich nie gubił podwodami, ale jako dobry ojciec w pokoju ich zostawiał, nawet tam, gdzie miał stacye swoje i usługi dla siebie wyznaczone. Niechętnie w lasach lub na polu pod namiotami przebywał, ale najczęściej w miastach i zamkach mieszkał. A ile razy z miasta jakiego do innego miasta się przenosił, uwalniał na granicy dawnych, a nowych sołtysów i wieśniaków zbierał. To też kiedy on przejeżdżał, ani podróżni, ani robotnicy nie ukrywali dobytku swego, ale ubodzy i bogaci przymilali mu się i wszystek lud zbiegał się, żeby mu się przypatrzyć....«

Z następnych lat posiadamy już więcej zabytków. Należy tu »Legenda o św. Wojciechu« spisana po łacinie językiem naiwnym, stylem anegdotycznym i krótki list napisany przez *Mateusza* herbu Cholewa, biskupa krakowskiego († 1165). Całą kronikę, chociaż po łacinie napisał wówczas *Wincenty Kadłubek*, Polak rodem z sandomierskiego. Odbywszy studya za granicą został po powrocie biskupem krakowskim. Rządy dyecezyi sprawował przez 10 lat, poczem osiadł w zakonie Cystersów, w Jędrzejowie († 1223). Kronika jego jest dziełem nader oryginalnem. Autor posiada wrodzoną zdolność obrazowego przedstawiania myśli, ale obok tego wyszukuje wyrazy niezwykłe, zwroty, porównania dziwne. Pierwsze 3 księgi zawierają w formie dyalogu czyli rozmowy dwóch osób wątek wypadków aż do śmierci Bolesława Kędzierzawego, księga

czwarta kreśli wypadki współczesne autorowi, a więc panowanie Mieszka Starego i Kazimierza Sprawiedliwego. Jedna z mów mieści pierwszą u nas bajkę o gryfie silnym, ale głupim i podstępnej liszce.

Wiek XIII słusznie został u nas nazwanym »wiekiem świętych polskich.« Nigdy bowiem pobożność nie wydawała



Kronika Wincentego Kadłubka.

więcej owoców i w żadnym okresie nie miała Polska tylu świętych i błogosławionych, co w niniejszym jak n. p. ŚŚ. Jadwiga, żona Henryka Brodatego; Salomea, królowa halicka; Kinga, żona Bolesława Wstydliwego, Jacek i Bronisława, oboje z rodu Odrowążów; Grzymisława, żona Leszka Białego; Helena czyli Jolanta, żona Bolesława Pobożnego; Prandota, biskup krakowski i wielu innych. Wielkiego znaczenia w ówczesnem życiu społecznem, a nawet politycznem nabrała kanonizacya św. Stanisława (w r. 1253). Łącznie z tem rozpowszechniają

się życiorysy świętych pisane po łacinie. Należą tu »Legenda o św. Stanisławie,« »Żywot św. Jacka,« »Salomei,« »Żywot św. Jadwigi« i »Pieśni łacińskie na cześć św. Stanisława.« Napływ kolonistów niemieckich spowodowany wyludnieniem kraju po najazdach Tatarskich odbił się wówczas bardzo niekorzystnie na szkołach. W r. 1248 musiało zalecić duchowieństwo, aby po kościołach w niedziele i święta odmawiano w obec ludu po polsku pacierz, a przynajmniej »Wierzę w Boga.« Zarazem jednak walka Kościoła z falą niemiecką obudziła u wykształconych uśpione dotąd poczucie narodowości, którego objawem jest pieśń łacińska z wieku XIV p. t. »Pieśń o Albercie, wójcie krakowskim.« Są w niej cierpkie słowa o chytrości Niemca, co z początku uniża się, grosz do grosza zbija, a potem porósłszy w pierze, spędza Polaków z gniazd ojczystych i urąga im dumnie. W XIII wieku spotykamy także w Polsce niepospolitego uczonego. Jest nim *Witello* albo *Witellio* (mylnie Ciołkiem nazywany) pochodzący z ziemi krakowskiej. Zajmował się optyką, czynił spostrzeżenia nad tęczą i napisał po łacinie dzieło w 10 księgach »O perspektywie,« w którem stara się wyjaśnić wszystkie zjawiska światła.

Wstąpienie na tron Kazimierza Wielkiego popchnęło energicznie cywilizacyę naprzód. Wielki ten monarcha założył mianowicie r. 1364 akademię czyli t. zw. »Szkołę główną« w Krakowie. Nowa szkoła miała 3 wydziały: prawny, fizyczny (lekarski) i nauk wyzwolonych. Rządziła się sama: studenci wybierali rektora, powoływali profesorów. Szkoła udzielała najniższego stopnia naukowego, bakalaureatu (t. j. tyle co egzamin dojrzałości w gimnazyum), dla osiągnięcia wyższych godności trzeba było udawać się za granicę. Akademia upadła ze śmiercią króla. Rozkwit ponowny nastąpił dopiero w XV wieku. Czasy ostatniego Piastowica pozostawiły nam jednę kronikę, ale za to niepospolitą, *Janka z Czarnkowa*, podkanclerzego królewskiego i archidyakona królewskiego. Kronika jest właściwie pamiętnikiem swoich czasów, w którym autor charakteryzuje czasy Kazimierza W., opisuje szczegółowo rządy Ludwika węgierskiego i doprowadza rzecz do przyjazdu Jadwigi do Polski.

W tym samym wieku ukazują się *pierwsze zabytki w języku polskim* spisane. Powodem braku pism polskich do tego czasu była w znacznej części nieustalona pisownia. Używano

powszechnie alfabetu łacińskiego, który nie miał znaku na głosy sz, cz, ą, ę itp. Wzięto więc początkowo za wzór pismo czeskie i starano się niem myśli wyrażać. Szczupłe zabytki z wieku XIV nie mogą zatem mieć zalet literackich, są tylko bardzo cennemi pomnikami języka. Na czele ich stoi pieśń *Bogurodzica*, która nas dotąd przejmuje głębokiem uczuciem i wielką czcią, a korne, poważne, choć proste słowa wzruszają i dzisiaj. Według starej, lubo nieprawdziwej tradycyi autorem jej miał być św. Wojciech. Rycerstwo polskie śpiewało ją przed rozpoczęciem bitwy, a po dziś dzień śpiewa ją co niedzieli przed sumą duchowieństwo w katedrze gnieźnieńskiej. Najdawniejszy jej rękopis z 2 zwrotkami pochodzi z połowy XV wieku, a znajduje się w bibliotece jagiellońskiej w Krakowie. Później dodano więcej zwrotek. Pierwsza pieśń wznosi się do M. Bożej, druga do Boga Ojca. Bardzo prawdopodobnem zdaje się być przypuszczenie poważnego badacza prof. Al. Brücknera, że autorem obu zwrotek był *Franciszkanin Bogufał*, spowiednik królowej-wdowy św. Kingi, wielbicielki Maryi. Może więc być, że po raz pierwszy obiła się ta pieśń o mury klasztoru w Starym Sączu, stąd popłynęła w szeroki świat polski, usta narodu ją pochwyciły, wraziły głęboko w serce i pamięć. Poniżej podajemy 2 pierwsze zwrotki w oryginale i z tekstem objaśniającym polskim.

I.

Bogw rodzicza dzewicza bogem slavena maria
W twego syna gospodzina mathko swolena
maria Szysczi nam spwsczi nam
Kyrieleyson.

Twego dzela Krzcziczela bozide vslisz
glossy napelni misli czlovecze Slisz
modlithwa yanz noszymi oddacz radzy
yegosz psimi a na svecze sboszni
pobith poszywocze rayski przebith
Kyrieleyson.

1. Bogu rodzica, dziewica,
Bogiem sławiena Marya,
U twego syna gospodyna[1])
Matko zwolena[2]), Marya,
Z-iści[3]) nam spust winam![4])
Kyrieleison.

2. Twego dzieła krzyżowa dla[5]) bożycze![6])
Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze!
Słysz modlitwę, jąż[7]) nosimy,
To dać raczy[8]), jegoż prosimy,
A na świecie zbożny pobyt.
Po żywocie rajski przebyt
Kyrieleison.

---

[1]) gospodzin = pan. [2]) zwolena = wybrana. [3]) ziści = uzyskaj. [4]) spust winam = odpuszczenie grzechów. [5]) dla twej męki krzyżowej. [6]) bożycze = synu boży. [7]) jąż = którą. [8]) raczy = racz.

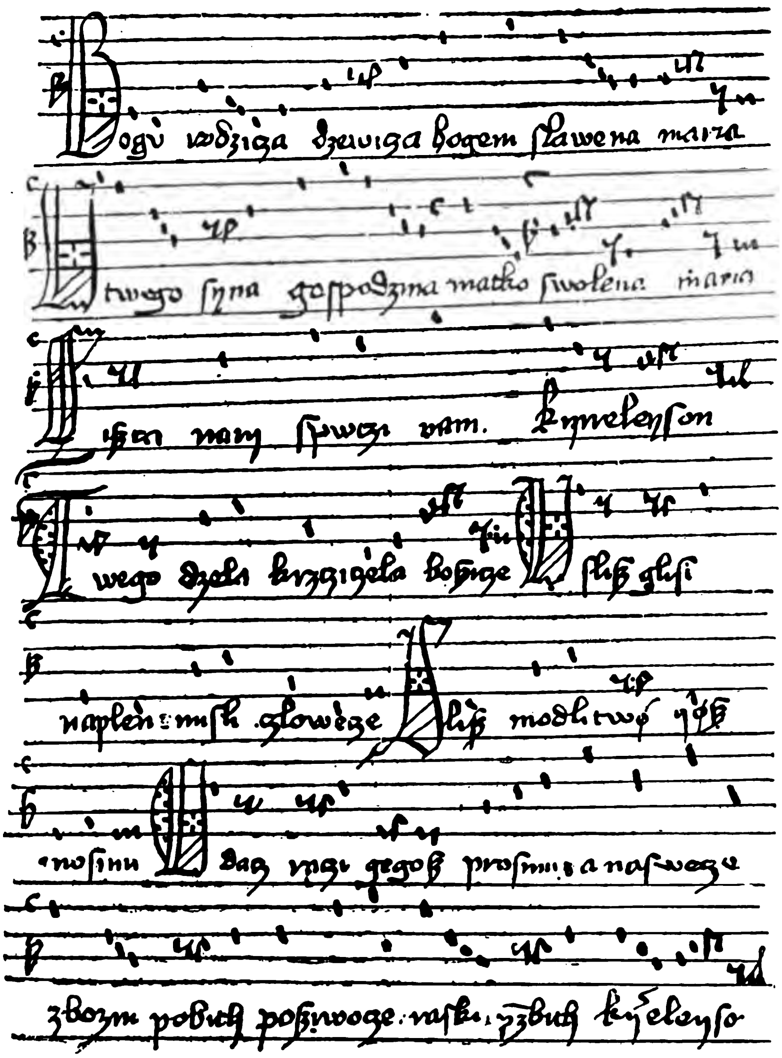
II.

Nasz dla wstal zmarthwich syn bozy werzisz w tho czlowecze zbozny ysz przes trud bog swoy lud odyal dyabley strozey.	3. Dla nas wstał z martwych syn boży: Wierzy-ż[1]) w to, człowiecze zbożny, Iż przez trud Bóg swój lud Odjął dyablej strożej.
Przidal nam sdrowa vecznego starostǿ scowal pkelnego zmercz podyal spe swpomonal czloweka pirwego.	4. Przydał nam zdrowia wiecznego, Starostę skował piekielnego[2]), Śmierć podjął, wspomionął Człowieka pirwego[3]).
Jensze trudi czirpal zawerne yescze bil neprzespal zazmerne alis sam bog zmarthwich wstal.	5. Jenże trudy cierpiał bezmiernie, Jeszcze był nie prześpiał[4]) zawiernie[5]) Aliż sam Bóg zmartwychwstał.
Adame thi bozi kmeczw thi syedzysz wboga weczw domeszczisz thwe dzeczi gdzesz krolwya angely. Thegosz nasz domesczisz iesu xpe mili bichom stoba bili gdzeszie nam radwya swe nebeszke sily.	6. Adamie, ty boży kmieciu, Ty siedzisz u Boga wiecu[6]), Domieści-ż[7]) nas twe dzieci, Gdzie-ż królują anieli. Tegoż nas domieścisz Jezu Chryste miły, Bychom[8]) z tobą byli, Gdzie się nam radują szwe[9]) niebieskie siły.
Bila radosczy bila milosczy bilo vidzene thworcza angelszke beszkoncza thwczsze nam swidzalo dyable potampene.	7. Była radość, była miłość, Było widzenie twórca[10]) Anielskie bez końca Tu-ć się nam zwidziało[11]) Dyable potępienie.

Inne zabytki języka polskiego są pisane prozą. Pierwsze miejsce należy się »Psałterzowi floryańskiemu« noszącemu nazwę od opactwa św. Floryana pod Lincem, gdzie się dotąd znajduje. Rękopis pochodzi z XIV wieku, a jako najobszerniejszy zabytek polszczyzny (296 kart) ma wartość ogromną. Pisany jest w ten sposób, że po każdym wierszu łacińskim psalmu (wszystkich jest 150) następuje przekład polski i niemiecki. Musimy jeszcze wspomnieć o 2 najstarszych zbiorach naszych kazań. Należą do nich »Kazania świętokrzyskie« i »Kazania gnieźnieńskie.« »Kazania świętokrzyskie« prawdopodobnie pochodzące z prastarego klasztoru świętokrzyskiego

1) wierzy-ż = wierz że. 2) starosta piekielny = szatan. 3) pirwy = pierwszy. 4) nie prześpiał = niedokończył. 5) zawiernie = zaiste. 6) wiec = narada. 7) domieści-ż = umieść. 8) bychom = byśmy. 9) szwe = wszelkie. 10) twórca = stwórcy. 11) zwidziało = okazało.

w Łyśćcu odnalazł i wydrukował w r. 1891 w Warszawie wspomniany już profesor Al. Brückner. Dochowały się ułamkowo na 18 zrzynkach pergaminowych, które stanowiły okładkę



Podobizna pieśni „Bogurodzica“.

innego rękopisu. Pochodzą z drugiej połowy XIV wieku, a są krótkie i suche. »Kazania gnieźnieńskie« (z katedry w Gnieźnie) wydał przed kilku laty prof. Nehring. Różnią się od święto-

krzyskich pewną serdecznością, naiwnością i rubasznością, obfitują w legendy. Wszystkich razem jest 10, z tych cztery na Boże Narodzenie.

II.
Czasy jagiellońskie.

Nowe, rozległe widoki polityczne otwarły się dla Polski z chwilą, gdy młodociana królowa Jadwiga z rzadkiem zaparciem się własnego szczęścia stanęła na ślubnym kobiercu z Władysławem Jagiełłą, władzcą pogańskiej dotąd Litwy. Małżeństwo to nietylko nawróciło Litwinów na wiarę katolicką i zespoliło ich kraj z Polską, ale stało się podstawą potęgi całego państwa. Polska stała się pierwszorzędnem mocarstwem, z którem liczono się wszędzie w Europie, królowie polscy osadzali na sąsiednich tronach swoich synów, wschodnie granice ziem polskich zyskały zaszczytne miano »przedmurza chrześcijaństwa«, kiedy znowu na zachodzie stanowiły skuteczną zaporę dla zalewu germańskiego. Wkrótce też nastąpił Grunwald, druzgocący potęgę i pychę Krzyżaków, a syn Jagiełłowy Kazimierz Jagiellończyk, doprowadził swe państwo do wielkiego dobrobytu ekonomicznego przez przyłączenie do swej korony Prus wraz z portami morza Bałtyckiego. Aby zaradzić brakowi wyższej oświaty w narodzie, nie poszczędziła też niezapomniana Jadwiga trudów i wysiłków celem ponownego otwarcia bram akademii krakowskiej, upadłej po śmierci jej wielkiego dziada Kazimierza. Na łożu śmiertelnem zapisała część swych klejnotów na ten wzniosły cel, a mąż jej Władysław stosownie do życzeń zmarłej w rok po śmierci żony, t. j. r. 1400, mógł już, uzyskawszy pozwolenie papieża Bonifacego IX, otworzyć nowo przekształcony uniwersytet, czyli wszechnicę »jagiellońską«. Biskup krakowski Piotr Wysz, dziękując podczas uroczystości otwarcia królowi za nowe ognisko wiedzy, powiedział, iż »Akademia ta póty stać będzie, póki się berło królewskie nie złamie«. Berło dawno się złamało, a Akademia stoi i pełni wiernie swą służbę tem potrzebniejszą, że tamtego berła niema. Urządzenie uniwersytetu było mniej więcej takie, jak dzisiaj, t. zn. posiadał 4 wydziały, podległe rektorowi, gdy znowu kanclerzem był każdorazowy biskup krakowski. Sława nowej uczelni krakowskiej

rozeszła się wnet szeroko. Na soborach, przy zawieraniu traktatów zabierali profesorzy — przeważnie duchowni krakowscy — głos stanowczy, a wystarczy powiedzieć, że w Krakowie uczył matematyki słynny *Wojciech z Brudzewa*, mistrz Kopernika. Język wykładowy łaciński ułatwiał też korzystanie z nauk Akademii krakowskiej wielu cudzoziemcom. Był czas, gdy uniwersytet liczył tysiące uczniów, zwanych ogólnie przez Krakowian »żakami«. Mieszkali wspólnie po rozlicznych bursach, z których przetrwała do dziś dnia bursa »jerozolimska«, fundowana przez Zbigniewa Oleśnickiego w zamian za ślubowaną przez niego pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Rozumie się samo przez się, że rozkwit »almae matris« (matki-żywicielki, jak mówiono) krakowskiej pociągnął za sobą znaczny wzrost szkół parafialnych i katedralnych. Pomnożyły się one znacznie, a pozostawały pod nadzorem duchowieństwa.

Dzielnym bodźcem dla rozwoju nauk i literatur całej Europy, a zaczem idzie i dla Polski, było w XV wieku odrodzenie nauk klasycznych czyli starożytnych. Co to był ten t. zw. inaczej humanizm? Po zagładzie państwa rzymskiego w czasach starożytnych poszła zupełnie w zapomnienie cała literatura grecka i rzymska, głównie skutkiem wędrówek ludów z Azyi do Europy. Dopiero po zupełnem ustaleniu chrześcijaństwa zaczęto z początkiem XIV wieku najpierw we Włoszech, pełnych pamiątek starożytnych, zajmować się poetami i mówcami rzymskimi. Wkrótce zapał do studyowania dzieł klasycznych zyskał wielu zwolenników, a gdy w r. 1453 Turcy zdobyli Konstantynopol i uczeni greccy schronili się do Włoch, zapał dla starożytności przebrał miarę. Zrazu starali się naśladowcy Greków i Rzymian tylko o piękny i czysty język łaciński, później przejęli się w zupełności myślami i wyobraźnią świata pogańskiego, mięszając je często z duchem i zapatrywaniami chrześcijańskiemi. Do Polski przedostał się humanizm dość wcześnie, a w akademii krakowskiej zaprowadzono również na wzór zagranicy wykłady autorów łacińskich. Do liczby zwolenników humanizmu u nas, którzy sprowadzali rękopisy autorów łacińskich i utrzymywali stosunki z humanistami włoskimi, zaliczyć należy biskupa krakowskiego *Zbigniewa Oleśnickiego*, który jako kanclerz trząsł całem państwem za Władysława Jagiełły i Warneńczyka, *Adama Świnkę*, kanonika krakowskiego, autora wierszy łacińskich, naśladowanych co do

formy z poematów starożytnych, oraz *Mikołaja Lasockiego*, także krakowskiego kanonika, który był najgorliwszym orędownikiem humanizmu. Prawdziwym humanistą nietylko co do stylu, ale i co do poglądów, lubo w zgodzie z religią, był *Grzegorz*



Pomnik
Zbigniewa Oleśnickiego w katedrze gnieźnieńskiej.

z Sanoka. Całe życie szedł o własnych siłach dla zdobycia chleba i wiedzy. Uczył się długo za granicami kraju, głównie w Bononii, we Włoszech, dokąd często jeździli Polacy, był kapelanem króla Warneńczyka i patrzył na jego śmierć pod Warną. Za powrotem do Polski otrzymał arcybiskupstwo lwowskie. Odtąd przebywał przeważnie w założonym przez siebie Dunajowie. Poezyi łacińskich pozostało po nim niewiele, tak że nie dają wyobrażenia o jego zdolnościach. Natomiast doszedł naszych czasów jego życiorys, napisany przez włoskiego humanistę *Filipa Kalimacha*, którego do Polski sprowadził Grzegorz z Sanoka. Ów Kalimach, wychowując kilku z synów Kazimierza Jagiellończyka, zaszczepił upodobania humanistyczne szczególnie w Janie Olbrachcie, którego współcześni nazywali »królem-humanistą«. Drugim przykładem humanisty o głębokiem wykształceniu jest *Jan Ostroróg* († 1501), wojewoda poznański. Potomek znakomitej rodziny wielkopolskiej, odbył wyższe studya w Niemczech, a po powrocie do ziemi rodzinnej zwrócił na siebie powszechną uwagę »Memoryałem«, napisanym po łacinie, a zmierzającym do stanowczego zreformowania administracyi krajowej i rządu. Szczególnie świetnie rozwinął ideę narodowości; nie zna on różnic między poszczególnemi prowincyami, zawsze mówi tylko o jednej ojczyźnie. Dążąc do podniesienia samoistności narodowej i występując przeciw napływowi żywiołów niemieckich, kładł za zasadę: »Niech się uczy mowy polskiej, kto chce w Polsce mieszkać«. Najpiękniejszym wykwitem humanizmu, na czysto polski grunt przeszczepionego, jest w XV stuleciu idealna postać wielkiego historyka *Jana Długosza*. Syn rycerza z pod Grunwaldu, urodzony r. 1415, kończył nauki w akademii krakowskiej, poczem bardzo młodo został sekretarzem Zbigniewa Oleśnickiego i kanonikiem krakowskim. Oleśnicki wywarł też na niego wpływ stanowczy, zachęcając do pisania historyi polskiej. Długosz wahał się długo i pisał początkowo jakby dla wprawy drobniejsze utwory, opisując n. p. sztandary, zdobyte na Krzyżakach pod Grunwaldem. Dopiero po śmierci swego protektora zabrał się do wiekopomnej pracy, która miała trwać do śmierci, przez 25 lat. Z dworem królewskim Kazimierza Jagiellończyka łączyły go ścisłe stosunki. Był mianowicie wychowawcą najstarszych synów króla, a że wychował ich mądrze i dobrze, świadczą najlepiej dzieje. Niemałą podporą

w jego pracy wychowawczej nad królewiczami była królowa Elżbieta, znana u nas pod mianem »Rakuszanki« (Rakuzy = Austrya) lub »matki królów«. Był też przez króla używany nieraz do poselstw zagranicznych, a swego ukochanego ucznia Władysława odprowadzał na tron czeski. Umarł w Krakowie r. 1480 jako nominat arcybiskup lwowski. Pochowano go w Krakowie w grobie »zasłużonych« na Skałce. W Krakowie istnieje także po dziś dzień pod Wawelem t. zw. Domek Długosza, w którym przemieszkiwał. Najważniejszem dziełem Długosza jest *Historya polska*. Jest to wogóle najznakomitsze dzieło historyczne, jakie nam pozostawił wiek XV, a co do czasu pierwszem doskonałem, jakiem nasze piśmiennictwo może się poszczycić. Chociaż zdarzenia spisywał w sposób kronikarski, tak że stale powtarza się u niego formułka: »roku pańskiego«, to przecież dbał o wynajdywanie przyczyn i skutków między wypadkami dziejowymi, wiadomości zbierał ze wszystkich dostępnych sobie kronik i opracowywał je krytycznie, odrzucając ziarna od plewy. Treść rozpada się na 12 ksiąg, kreślących rozwój Polski od czasów najdawniejszych do r. 1480. Na początku umieścił opis kraju czyli »chorografią«. Oto jak wyglądają w jego opisie ważniejsze rzeki Wielkopolski:



Jan Długosz.

»Druga Odra, jakby odzierająca, że w biegu bystrym łupy z pól i lasów z sobą unosi. Źródło jej blizko miasteczka Odry; wpada zaś do wielkiego jeziora czterema ujściami: pierwszem pod wsią Świnią, drugiem pod wsią Dziwnem, trzeciem u wsi Piany, czwartem zaś pod miasteczkiem Wołgoszczem (Volgosth). Wybiwszy się wreszcie z jeziora, wązkiem korytem u miasteczka Strzałmit (Stralsund) wpada do oceanu czyli Sarmackiego morza. Trzecia Warta, to znaczy straż, nie przestając bowiem na jednem łożu, ale dzieląc się

i rozchodząc na kilka, wodami szeroko rozlanemi niejako wartuje. Źródło ma w ziemi krakowskiej, lichej mieścinie Kromołowie, a w pobliżu zamku Santoka złączywszy się z rzeką Notecią, traci własne, a tamtej przybiera nazwisko i wpada do Odry podle miasteczka Kostrzynia....«

Wydanie wszystkich dzieł Długosza wyszło w Krakowie w 14 tomach. Znajduje się tu tekst łaciński i tłomaczenie polskie Historyi, dokonane przez Karola Mecherzyńskiego. — Zabytków języka polskiego posiadamy w wieku XV już znacznie więcej. Co do pisowni polskiej położył wówczas pewne zasługi *ks. Jakób Parkosz* z Żórawicy († 1455), rektor akademii krakowskiej. Mianowicie w rozprawie łacińskiej podawał różne sposoby pisania dźwięków polskich. Z projektów tych przyjęło się przekreślenie litery »l« dla oznaczenia dźwięku »ł«. Prawidła swoje polecał w wierszu następującym:

Kto chce pisać doskonale
Język polski i też prawie,
Umiej obiecado (abecadło) moje,
Którem tak napisał tobie....

Utwory polskie z XV stulecia dzielimy na 2 grupy: religijne i świeckie. Do zabytków prozy polskiej religijnej należy z większych »Biblia królowej Zofii«, czwartej żony Władysława Jagiełły, przepisana w połowie XV wieku, a znajdująca się obecnie w Węgrzech; dalej »Psałterz Puławski«, który obecnie jako własność ks. Czartoryskich jest w ich muzeum w Krakowie. Z wierszowanych utworów dochowało się kilkanaście »Dziesięcioro«, wiele pieśni ku czci Matki Boskiej, pieśni kolendowych, pasyjnych, wielkanocnych i t. p. Autorowie tych pieśni są przeważnie nieznani. Ze znanych zasługuje na wspomnienie błogosławiony *Ładysław z Gielniowa*, twórca pieśni o męce Pańskiej p. t.: »Jezusa Judasz przedał za pieniądze nędzne«. Należą tu także opowiadania o cudach, życiu pełnem umartwień świętych, legendy spisywane prozą lub wierszem. Zbiory kazań spisane po łacinie, ale wygłaszane niewątpliwie po polsku, utyskują często na zbytki współczesnych. *Jan ze Słupcy* mówi:

»Patrzmyż w naszych czasach na panny, jak przed matkami do kościołów idą, w złoconych trzewikach, z perłami, w manelach, pacierz z korali aż do ziemi zwieszając, na szyi wisi pas łańcuchowy, suknia wązka, płaszcz zwieszony na ziemię na dwa łokcie, za nią służący szlepę niesie, jak pies ogon....

Maciej z Raciąża wołał:

»Cokolwiek widzą Polacy u innych narodów, chcą się do wszystkiego przystósować, nietylko szlachta, ale mieszczanie i chłopi. Cóż mam rzec o tych, którzy dbają, by ich suknie dobrze pachły, by włosy żegadłem zakręcano, by palce od pierścieni, ręce od manel się lśniły, rękawy białe koszuli wystawiają, jakby ręce i twarz obcierać chcieli, jedzą wonności, by z ust dobrze pachli; ledwie zostaje po nich ślad na drodze....«

Po polsku pisanych kazań odszukano dotąd jeden zbiór. Autorem ich jest profesor akademii krakowskiej *Jan z Szamotul*, przezwany *Paterkiem*. Utworów religijnych i świeckich zarazem z moralnemi przestrogami mamy wierszowanych z owych czasów dość dużo, jak n. p. »Skargę umierającego« (»Ach mój smętku, ma żałości«), »Rozmowę śmierci z magistrem«, »Fragment o śmierci« (»Oto usta już zamkniona, Co się wczora targowała«) i t. p.

Świeckie wiersze polskie są bardzo zajmujące. Jeden z pierwszych dłuższy: »Pieśń o zabiciu Andrzeja Tęczyńskiego«, opisuje znany wypadek historyczny z r. 1461, który zaszedł w Krakowie. O wiele piękniejszą jest jednakowoż »Pieśń o pruskiej porażce«, czyli o bitwie pod Grunwaldem. W prosty, energiczny sposób maluje nieznany poeta cały przebieg walki, nie tając wcale, że z początku Polacy wcale się nie popisali, i udowadnia tę znaną prawdę, iż P. Bóg karze hardych, a wynagradza pokornych i tych, którzy słuszność mają za sobą.

Polska proza świecka XV wieku nie jest jeszcze wyrobioną i składa się niemal z samych tłomaczeń. Dla szlachty nie umiejącej po łacinie, a potrzebującej obeznać się z prawem obowiązującem, tłomaczono Statuty (n. p. wiślicki i mazowiecki), dla mieszczan przekładano znowu na język polski t. zw. »ortyle« (Urteil), czyli wyroki magdeburskie. Najlepszym polskim utworem prozaicznym z XV wieku są »Pamiętniki Jańczara«. Jańczar opisuje w nich barwnie, z pewnem gadulstwem narody mahometańskie, kreśli walki południowej Słowiańszczyzny z Turkami, opowiada przebieg bitwy pod Warną. Domniemanym autorem tych opowiadań jest *Michał Konstantynowicz*, Serb, który uciekł do Polski z niewoli tureckiej. Kto je spisał, nie wiemy.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Złoty wiek literatury polskiej.

Panowanie dwóch Zygmuntów: Zygmunta I Starego i Zygmunta Augusta, zaznaczyło się w naszych dziejach tak dobitnie, że okres ten nazwano czasami »Zygmuntowskiemi«. W istocie są to chwile bardzo ważne dla Polski nietylko pod względem politycznym, ale i cywilizacyjnym. Z jednej strony stacza państwo pomyślne walki z ościennymi krajami, jak z Moskwą, Wołoszczyzną, czego dowodem do dziś dnia poważny głos »Zygmunta«, odzywający się z wieży katedralnej w Krakowie na Wawelu, zmusza opornego mistrza Zakonu do złożenia na rynku krakowskim hołdu, uwiecznionego nieśmiertelnym obrazem J. Matejki »Hołd pruski«, i rozszerza swą potęgę przez wiekopomną Unię lubelską, łączącą dwa bratnie narody: Polskę i Litwę w jedno nierozerwalne ciało, — z drugiej zaś strony rozkwita właśnie wówczas tak bujnie polskie piśmiennictwo, tworząc jeszcze za następnych monarchów »wiek złoty« i krzewią się u nas odrodzone we Włoszech sztuki piękne, czego najwznioślejszym wyrazem jest przebudowa wspaniałego zamku królewskiego na Wawelu w stylu odrodzenia i kaplica Zygmuntowska. Ogólny dobrobyt, wywołany łatwością zbytu i szerokim handlem, wprowadził wytworne życie i obudził potrzebę głębszej oświaty. Rzeczywiście prze nika ona wszystkie niemal warstwy narodu, a zarazem odbywa się doniosłe w skutkach przeobrażenie wewnętrzne, uprawiające grunt pod rozkwit bujnej literatury. Stan uniwersytetu krakowskiego był co prawda w pewnym zastoju, ale na ogół wziąwszy nie wywarł dalszych złych skutków. Rozkwit piśmiennictwa doszedł do szczytu za panowania Stefana Batorego i przesilił się. Król ten umocnił państwo na zewnątrz i we-

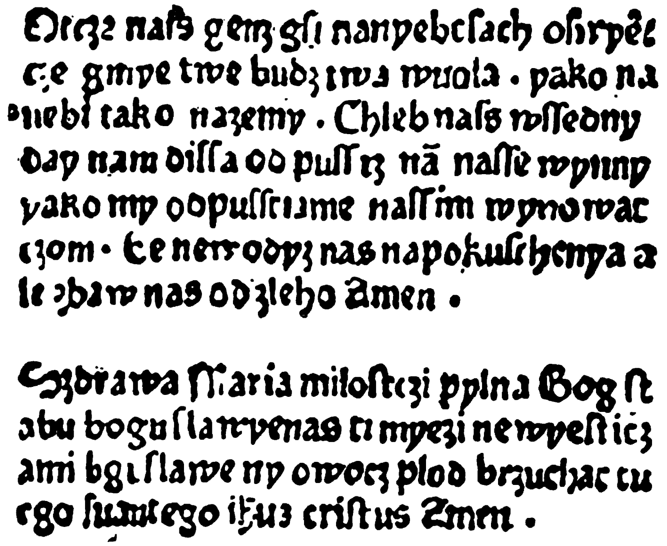
wnątrz, a dbał bardzo o oświatę. Jemu to zawdzięcza Litwa założenie akademii w Wilnie i oddanie jej w ręce Jezuitów. Powoli popędy i dążności XVI wieku słabły, aż ustały zupełnie. Nowa ta faza przypada na rządy Zygmunta III Wazy, a łączy się z niebezpieczeństwem politycznem, jakiem staje się dla Polski urośnięcie na jej granicach dwóch potęg: Moskwy i Turcyi. Również stan oświaty był wtedy nieszczególny. Akademia krakowska traci dawny blask i znaczenie, ogół zniechęca się do niej, a Jan Zamojski zakłada nawet nową akademię w Zamościu. Mimo wszystkiego piśmiennictwo utrzymuje się jeszcze na pierwotnej wyżynie, choć znać już u autorów pewne osłabienie talentu.



Znak drukarski Jana Hallera.

Z powodów zewnętrznych, europejskich trzy czynniki wpłynęły na rozwój literatury »złotego wieku«. Były nimi: humanizm, reformacya i wynalazek druku. Humanizm dosięgnął szczytu swego rozwoju. Naśladowanie poezyi starożytnej stosowano już w utworach pisanych językiem ojczystym, co wpłynęło dodatnio na wydoskonalenie poczucia artystycznego, na wyrobienie smaku literackiego i rozszerzenie widnokręgu myślowego. Reformacya kościelna, wywołana wystąpieniem Lutra przeciw odpustom i władzy papieży, oddziałała poniekąd i na nasze społeczeństwo, które początkowo przyjmowało dość łatwo te t. zw. »nowinki«. Na literaturę wywarła wpływ korzystny,

gdyż pojawiła się znaczna ilość pism polemicznych (dosłownie znaczy tyle co walczących) i pisarzy, którzy występowali w obronie zagrożonej wiary katolickiej, że zaś, aby stać się zrozumiałymi dla ogółu, musieli posługiwać się językiem ojczystym, język polski w polemice wyrobił się znakomicie. Wynalazek sztuki drukarskiej rozpowszechnił znowu i uprzystępnił nabywanie książek znaczniejszej liczbie ludzi. Przez Polaków została ta sztuka, wynaleziona w XV wieku, poznaną dość wcześnie. Pierwsi drukarze byli u nas Niemcami, którzy


Otcze naſz genz gſi nanyebcſach oſwyęć
cze gmye twe budz twa wuola . yako na
niebi tako nazemy . Chleb naſz wſſedny
day nam diſſa od puſſcz nā naſſe wyiny
yako my odpuſſcyame naſſim wynowac
czom . Ee newodz nas napokuſſchenya a
le zbaw nas odzleho Amen .

Zdrowa Maria miloſtczi pylna Bog ſ
tobu boguſlawena ty myezi newyeſticz
ami boguſlawe ny owocz plod brzucha [illegible]
ego ſ[illegible] iezus criſtus Amen .

Najstarszy druk polski — „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś“.

oświadczali się z wielką miłością dla języka polskiego. Między nimi pojawia się często nazwisko Jana Hallera, Jeronima Wietora, Floryana Unglera i Schaffenberga. Drukarnie swe posiadali w Krakowie. Najdawniejszy, o ile wiadomo, druk polski, to »Ojcze nasz«, »Zdrowaś« i »Wierzę« z r. 1475. Niebawem wyszedł »Żywot Pana Jezusa Krysta«, opracowany przez *Baltaxara Opecia*, niezmiernie popularny aż do naszych czasów. Wielką wziętość osięgnął także przekład Psałterza Dawidowego, dokonany przez księdza Walentego Wróbla.

Wogóle okazał złoty wiek ogromny postęp literatury, widoczny w treści dzieł wszechstronnej, głębokiej, a ściśle na-

rodowej, w formie wykwintnej i szlachetnej, w rozwoju języka polskiego i w rozpowszechnieniu, gdyż piśmiennictwo uprawiają coraz bardziej ludzie świeccy; rośnie też ilość dzieł i czytających.

Rozwój literatury w wieku złotym nie był jednakowoż równomierny. Za Zygmunta I Starego rozwijało się głównie



Karta tytułowa „Zołtarza Dawidowego".

piśmiennictwo humanistyczne w języku łacińskim, za Zygmunta Augusta i Stefana Batorego nastąpił najwyższy rozkwit poezyi polskiej, gdy znowu za Zygmunta III Wazy znać pewien upadek i zniżenie lotu. Z tego względu musimy dla łatwiejszego przeglądu rozróżnić w wieku złotym trzy okresy: 1) Czasy Zygmunta I. 2) Czasy Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. 3) Czasy Zygmunta III Wazy.

I.

Czasy Zygmunta I Starego.

Okres ten zaczął się skromnie. Zjawiają się poeci i łacińskie wiersze w większej liczbie, ale poezya jest tylko naśladownictwem panującego w Europie kierunku i zasługę ma przez to jedynie, że zapowiada pisarzy już cokolwiek wyższych. Pierwsze miejsce co do czasu zajmuje w rzędzie poetów humanistów, piszących po łacinie, *Paweł z Krosna* († 1517), świecki profesor akademii krakowskiej, który jednakowoż częściej przebywał na dworach węgierskich panów. Krótkie wiersze jego poświęcone głównie chwale Chrystusa, świętych, królów i możnych, odznaczają się wielką biegłością w władaniu językiem łacińskim. Uczniem jego przedwcześnie zmarłym był *Jan z Wiślicy*, autor łacińskiego poematu epicznego p. t. »Wojna pruska«. Całość składa się z trzech ksiąg, a najpiękniejsza część druga mieści malowniczy i żywy opis bitwy pod Grunwaldem. Przebija tu gorąca miłość ojczyzny, chęć przysporzenia jej sławy. Innym zupełnie był drugi uczeń Pawła z Krosna. *Jan Dantyszek* (właściwie Flachsbinder, nazwa Dantiscus pochodzi od rodzinnego miasta Gdańska), biskup warmiński († 1548), który pisał językiem pięknym, wierszem poprawnym, lecz stylem mało poetycznym. Podobnym do niego był *Andrzej Krzycki*, wykształcony w Bolonii, giętki dworak, duchowny światowego usposobienia, zamiłowany w poezyi starożytnych. Dbał bardzo o swe wyniesienie, a poezyę uważał za dzielny środek ku temu. Istotnie przechodził szybko godności duchowne i umarł na stolicy prymasa państwa w Gnieźnie († 1537). Pisał wiersze okolicznościowe, bez wartości poetyckiej, ale bardzo rozumne. Najznakomitszy poeta łaciński tego okresu, syn chłopa z Wielkopolski, wcześnie zmarły *Klemens Janicki* (w 27 roku życia, † 1543), śpiewał o sobie samym, o swych cierpieniach. Już w Poznaniu przejął się zapałem dla poezyi łacińskiej, a będąc wątłego zdrowia, wrażliwym, tęsknił instynktownie za Włochami. Piotr Kmita ułatwił mu odbycie studyów w Padwie, gdzie poezye zyskały mu w 24 roku życia wieniec, udzielony przez Pawła III, papieża. Powróciwszy do ojczyzny, pisał gorączkowo, jakby przeczuwał rychłą śmierć. Pozostały po nim

dwie małe księgi poezyi, składające się ze smutnych elegij[1]) i wierszy okolicznościowych. Cechuje je uczuciowość i serdeczność, nastrój religijny i patryotyczny. Z innych utworów humanistycznych, pisanych po łacinie, zasługuje jeszcze na uwagę pismo »O obojej Sarmacyi« i pierwszy drukowany podręcznik »Historyi polskiej« *Macieja z Miechowa* (Miechowity), lekarza z zawodu.

Największą chlubą nietylko akademii krakowskiej, ale całej Polski jest w owym okresie *Mikołaj Kopernik*. Urodził się w Toruniu r. 1473. Wykładów matematycznych słuchał w Krakowie, później jeździł do Włoch. Znowu potem powtórnie bawił w Krakowie, czyniąc spostrzeżenia astronomiczne w tym celu, by udowodnić nieruchomość słońca, a obrót ziemi. Osiadłszy na resztę życia jako kanonik we Frauenburgu, dyecezyi warmińskiej, rozważał dalej swą teoryą i przed samą śmiercią († 1543) ogłosił ją po łacinie drukiem w Bazylei. Jego traktat »O obrotach ciał niebieskich ksiąg sześć« zmienił zupełnie dotychczasowe zapatrywania na układ słoneczny, wywody przyjęły się całkowicie i dzisiaj nikt nie wątpi, że słońce stoi, a ziemia się około niego wraz z innemi planetami obraca. Niemcy pozazdrościwszy nam tak sławnego uczonego, starają się dowieść, że Kopernik był Niemcem, chociaż tenże przyznawał się zawsze do narodowości polskiej — Rękopis dzieła »O obrotach« znajduje się obecnie w prywatnem posiadaniu w Pradze.



Mikołaj Kopernik.

Literatura polska tego okresu była bardzo uboga, a istniała tylko dla tych, którzy po łacinie nie umieli. Rzeczone utwory

[1]) »Elegos«, nazwa grecka, oznacza smutny, tęskny śpiew przy flecie.

były trojakie: 1) fantastyczne powiastki treści świeckiej lub świętej, 2) przekłady części Pisma św. i 3) wskazówki praktyczne, jak zdrowie zachować, ziemię uprawiać, jak praw swoich bronić.

II.

Czasy Zygmunta Augusta i Stefana Batorego.

Na jednostajnem dotychczas tle zaczęły się rysować jeszcze przed zgonem Zygmunta Starego nowe postacie o charakterze oryginalnym, umysły wybitne, typowe polskie. Te wszystkie dążności, które od początku wieku działały na społeczeństwo, a więc druk, humanizm, nowości religijne, dążenia polityczne szlachty przeniknęły wszystkie umysły na wskroś tak, że zaczęły przemawiać same za siebie, z własnego popędu i szukać wyrazów na wszystko, co było w myślach i pragnieniach całego narodu. Trzeba też przyznać, że chociaż ze stanowiska religijnego ubolewać należy nad szerzeniem się prądów reformacyjnych, to pod względem natężenia życia duchowego prądy te zdziałały u nas wiele. Najwcześniej zerwali się do pracy luteranie, ale najwięcej zdziałali aryanie. Ogniskiem ruchu literacko-luterańskiego był Królewiec, a najwybitniejszym działaczem *Jan Seklucyan* († 1578), który jako kaznodzieja przy tumie w Królewcu wydał tłomaczenie Nowego Testamentu i pierwszy ogłosił »Postyllę«. Aryanie, pozostający pod opieką Oleśnickich w Pinczowie, w Sandomierskiem przewyższali luteranów obfitością dzieł i pięknym stylem. Z pomiędzy całego szeregu autorów aryańskich zasłynęli dwaj znakomici pisarze: Andrzej Frycz Modrzewski i Marcin Czechowicz.

Andrzej Frycz Modrzewski, syn wójta, urodził się w Wolborzu r. 1503. Ukończywszy nauki w akademii krakowskiej, pojechał do Niemiec, gdzie zapoznał się osobiście z wybitnymi protestantami. Jako pisarz wystąpił w dojrzalszym wieku i przez swe dzieło łacińskie »O naprawie Rzeczypospolitej« (tłomaczone następnie na język polski przez Cypryana Bazylika), stanął odrazu w rzędzie naszych najznakomitszych autorów politycznych XVI wieku. Utwór jego obejmuje pięć ksiąg, mówi o reformie obyczajów, praw, o wojnie, Kościele

i szkole. Modrzewski poszedł dalej od Ostroroga, żądał jednakowych praw dla wszystkich (naturalnie nie politycznych), potępiał wojny zaczepne, domagał się litościwego obchodzenia z rannymi.

Marcin Czechowicz (* 1532, † 1613) pochodził ze Zbąszyna w Wielkopolsce. Do szkół uczęszczał w Poznaniu, później był w uniwersytecie lipskim, potem znalazł się na dworze księcia Radziwiłła Czarnego. Bawił też następnie na Kujawach u Jana Niemojewskiego, a przez 25 lat był kapłanem swego wyznania w Lublinie. Należał do niestrudzonych szermierzy aryanizmu w kazaniach, dysputach, pismach. Władał dobrze prozą i wierszem, polszczyzną i łaciną, ale nie sadził się na wyższy styl.

Ze strony katolickiej nie brakło naturalnie przeciwdziałania. Na czele obrońców zagrożonej wiary stanęli przedewszystkiem Stanisław Hozyusz i Marcin Kromer. *Stanisław Hozyusz* (* 1504, † 1579), wychowanek akademii krakowskiej, następnie padewskiej i bonońskiej, szybko został biskupem warmińskim, kardynałem i jednym z przewodniczących soboru trydenckiego. Z całą stanowczością, rozumnie, spokojnie i wytrwale dążył do zgniecenia reformacyi, a zawsze patrzył tylko na pożytek Kościoła katolickiego. Pisma jego były znane i głośne w całej Europie. »Wyznanie wiary katolickiej« obiegło cały świat cywilizowany, »Księgi o jasnem a szczerem słowie Bożem« cieszyły się wielkiem powodzeniem. On to sprowadził świeżo założony w Hiszpanii przez św. Ignacego Lojolę zakon Jezuitów do Brunsbergi (Braunsberg) we Warmii, skąd rozeszli się po całej Polsce, on przeprowadził powagą swą na sejmie uznanie postanowień soboru trydenckiego.

Marcin Kromer (* 1512, † 1589), dziecko mieszczanina z Biecza, następca Hozyusza na biskupstwie warmińskiem, napisał po polsku szereg »Rozmów dworzanina z mnichem« o cechach prawdziwego, rzymsko-katolickiego Kościoła. Trwalsze znaczenie posiada jednak jego dzieło łacińskie »O początkach i dziejach narodu polskiego«, które wyparło książkę Miechowity i było wyrocznią dla szlachty, kiedy je przetłomaczył na język polski Marcin Błażowski. Wielką wartość posiada również jego »Polska« (przekład polski Wł. Syrokomli — 1853), odznaczająca się gruntowną znajomością rzeczy i trafnemi spostrzeżeniami. — O wiele gwałtowniej od obu powyższych stawał do walki z różnowiercami *Stanisław Orzechowski* (* 1515, † 1566). Nie odrazu jednak


SWIĘTA
IEZVSA CHRISTVSA
EWANIELIA,
według Mátthęuszá.

ROZDZIAŁ I.

1 KSięgi rodzá-
iu IEZVSA
CHRISTVSA
syná Dawido-
wégo/ syná [a] A-
A bráhámowégo.
2 [b] Abráhám zro-
dźił Izááká. A
[c] Izáák zrodźił
Jákobá. A [d] Jákob zrodźił Judę y brácią
3 iego. A Judás zrodźił [e] Pháresá y Zárę z
Thámár. A Pháres zrodźił [f] Esroná. A
4 [g] Esron zrodźił Arám. A Arám [h] zrodźił
Aminádábá. [i] Aminádáb zrodźił [k] Náás-
5 son. A Náásson zrodźił Sálmoná. A
Sálmon zrodźił Boozá z Ráháb. A Bo-
oz zrodźił Obedá z Ruth. A Obed zrodźił
6 Jessę. A [l] Jesse zrodźił Dawidá królá. A
Dawid król zrodźił [m] Sálomoná/ z téy któ-
ra byłá Vriaszowa. A Sálomon zrodźił
7 [n] Roboámá. A Roboám zrodźił [o] Abiá. A
B Abiá zrodźił Asę. A Asá zrodźił Jozáphá-
8 tá. A Jozáphát zrodźił Jorámá. A Jo-
9 rám zrodźił Ozyaszá. A [p] Ozyasz zrodźił
Joáthámá. A [q] Joáthám zrodźił Acházá.
10 A [r] Achás zrodźił [s] Ezechiaszá. A [t] Eze-
chiasz zrodźił Mánássesá. A [u] Mánásses zro-
dźił Amoná. A Amon [x] zrodźił Jozyaszá.

Aaaaa ij A [y] Jo-

Biblia ks. Wujka.

był wrogiem kacerzy. Urodził się i wychował na Rusi Czerwonej, a zaostrzywszy rozum podczas wędrówek po Niemczech, został z woli ojca księdzem. I wtedy zaczął się najgorszy okres jego życia. Ożenił się wbrew postanowieniom Kościoła i usiłował za wszelką cenę wymódz u władz duchownych uznanie swego małżeństwa. Wichrzył więc na wszystkich sejmach swoją sprawą, groził nawet papieżowi oderwaniem Polski od Kościoła. Dopiero później przemienił się w gorliwego obrońcę katolicyzmu, a jak przedtem był niepohamowanym w napaściach na Kościół, tak teraz nie szczędził słów obelżywych swym przeciwnikom. Pisząc »Roczniki« swoich czasów, rozwodził się przedewszystkiem o sobie i o swej sprawie; wyjątek stanowią tylko t. zw. »Turcyki«, mowy o potrzebie wyprawy na Turka. Wywody swe o zreformowaniu urządzeń wewnętrznych państwa polskiego pomieścił w »Dyalogu albo rozmowie około egzekucyej polskiej korony« i w dziele p. t.: »Quincunx, to jest wzór korony polskiej na cynku wystawionej«. Orzechowski pisał jasno, polszczyzną władał dobrze i tworzył nieraz sam nowe wyrażenia. — Z innych obrońców wiary katolickiej wystarczy wspomnieć o nazwiskach *Stanisława Sokołowskiego* i *Jakóba Wujka*. Ten ostatni wsławił się przekładem całego Pisma św. na język polski, zatwierdzonym przez Rzym i dotąd używanym w naszym Kościele.

Z trzech pisarzy, występujących zaraz po r. 1540, z których każdy jest doskonałym wyobrazicielem ówczesnej polskiej oświaty, wymieniliśmy dwóch: Orzechowskiego i Modrzewskiego. Pozostaje zatem do szerszego omówienia jeden jeszcze, najlepszy przedstawiciel pojęć, oświaty polskiej szlachty z XVI wieku, sam od niej wyższy umysłem, ale bardzo podobny, typ zawsze powtarzającej się natury polskiej. Mamy na myśli *Mikołaja Reya z Nagłowic* (* 1505, † 1569), którego 400-letnią rocznicę urodzin obchodzono w r. 1905 uroczyście wszędzie niemal w Polsce. Ród jego, herbu Oksza, pochodził z ziemi krakowskiej, ale sam Mikołaj urodził się w Żórawnie na Rusi Czerwonej. Ojcu było na imię Stanisław, matka Barbara z Herburtów była wtedy już wdową po Żórawińskim. Uczył się krótko, niewiele, raz w szkołach lwowskich, to znowu w akademii krakowskiej. Potem wrócił do Żórawna, a gdy ojciec chciał go jako 18-letniego młodzieńca wyprawić na dwór jakiegoś pana, sprawa się odwlekła, gdyż Mikołaj

materyę kupioną na ubranie, pociął na kawałki i w kształcie proporców poprzypinał wronom do ogonów. W 20 roku życia dostał się wreszcie na dwór Andrzeja Tęczyńskiego, wojewody sandomierskiego, i tu zaszła w jego usposobieniu gruntowna zmiana. Znalazłszy się wśród wykształconych dworzan, chce odbić czas stracony, uczy się na gwałt, czyta bardzo wiele, i przyswaja sobie poniekąd język łaciński. Już wówczas wesołość, dowcip, łatwość tworzenia wierszy zyskały mu wielu przyjaciół. Od Tęczyńskiego przeniósł się po śmierci ojca na dwór hetmana Mikołaja Sieniawskiego. W wyprawach wojennych nie brał udziału, owszem, jak sam mówił, »nigdy za żywota jego taka nań potrzeba nie przyszła, aby był powinien korda swego dobyć, chyba w rozwadzaniu«. Ożeniwszy się, osiadł w Siennicy i przez dobre gospodarstwo majątek znacznie powiększył. Urzędów żadnych nie piastował, bywał tylko chętnie na sejmach i większych zebraniach towarzyskich, zawsze przez wszystkich chętnie widziany. — Pisać do druku zaczął Rey w dojrzalszym wieku i to bezimiennie; o wydanie nie dbał, sławy autorskiej nie pragnął. Pierwszym znanym jego utworem jest »Krótka rozprawa między trzema osobami: panem, wójtem a plebanem, którzy i swe i innych ludzi przygody wyczytują, a takież i zbytki i pożytki dzisiejszego świata« — o tytule wedle ówczesnej mody długim, ale treść dobrze wyrażającym. Pierwsza to u nas satyra, czyli wiersz żartobliwo-uszczypliwy, która



Mikołaj Rey.

w formie dyalogów, t. zn. rozmowy dwojga osób, kreśli wady różnych stanów. Krótko a dobitnie wystawia autor życie nad stan, karciarstwo, strojnisiostwo, swawolę żołnierską, a pod śmiechem kryje gorzką prawdę, mówiąc pod koniec narzekania, że:

Upad blizki a gniew boski baczą,
Przedsie jednak bujno na to skaczą.

Wkrótce potem ogłosił Rey pierwszy dramat polski: »Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego, syna Jakobowego, rozdzielony w rozmowach person, który w sobie wiele cnót i dobrych obyczajów zamyka«, w dwunastu »rozprawach« (czyli scenach). Treść biblijna jest tu wyłożona w rozmowach poszczególnych osób z wielką wielomównością, w wierszu płaskim, pospolitym. Równocześnie wychodziły inne krotochwilne dyalogi, jak n. p. rozmowa »Warwasa z Dykasem«, wymierzona przeciw kobietom, chociaż i mężczyzn nie oszczędza, gdy autor mówi między innemi:

Są także w męskiej koleji
Mnodzy łotrzy a złodzieji.

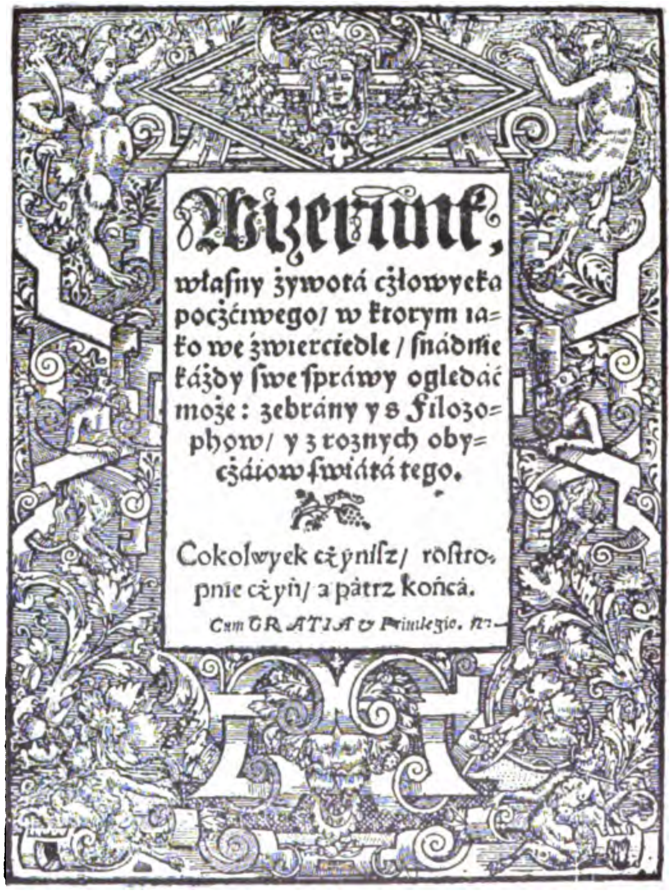
Do tej samej grupy należy dyalog: »Kot ze lwem rozprawia o swobodzie i o niewoli«. Sens moralny zasadza się na tem, że »lepsze trocha w swobodzie, niźli wielki koszt w niewoli«. Jest tu także opis często w XVI stuleciu wspominanego »ciągnienia kota«, co później znaczyło rzecz błahą czynić poważnie:

Przeciągną powróz przez wodę,
A pewnie komu na szkodę.
Przywiążą kota w końcu,
Z drugą stronę drugi gońca;
Dawaj, dawaj, zawołają,
Za powróz wszyscy chwytają.
To się panauś obaczy,

Gdy się ajwo przemknąć raczy,
Nie wie co rzec szalony trup,
Łapą brzegu, a woła hup!
Wywlecze chwastu na sobie,
Więc się tu stojąc w łeb skrobie....
Otrząsa się, by w łaźni był,
Ano się tak nachyłkiem zmył.

Po r. 1550 zaczął Rey rozpowszechniać zasady kalwinizmu. Z wielu pism tego rodzaju dochowała się bardzo poczytna w XVI wieku, duchem kalwińskim przesiąkła: »Postylla polska, to jest wykład prosty ewangelij niedzielnych i świąt uroczystych, które wedle zwyczaju dawnego w kościele bożym czytane bywają«. Dzisiaj może się to wydać wprost oburzającą niesumiennością, by człowiek bez wiedzy teologicznej porywał się na wyjaśnienie Pisma św. W owych czasach nie brano jednak

tego tak ściśle, szczególnie w kołach innowierców. Dla nas ma Postylla znaczenie jako większe dzieło, pisane po polsku językiem żywym, jędrnym, a ciekawą jest dlatego, że autor stosuje nauki religijne i moralne do przykładów wziętych z życia polskiego. Silnej budowie ciała zawdzięczał Rey możność po-



Wizerunek, własny żywotá człowyeká poczćiwego / w ktorym iáko we źwierćiedle / snádnie káżdy swe spráwy oglédáć może: zebrány y s Filozophow / y z rożnych obyczáiow świátá tego.

Cokolwyek czynisz / rostropnie czyń / á pátrz końcá.

Cum GRATIA & Privilegio.

Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego.

łączenia rozrywek z płodną pracą literacką. Pisywał zwykle w nocy, bo »we dnie nie mógł, iż był barzo ludźmi zabawiony; panięta a ludzie młodzi zawżdy się około niego bawili«. W kilka lat po Postylli ogłosił swój najobszerniejszy poemat »Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego«. Jest to

utwór pouczający, przerobiony swobodnie z łacińskiego dzieła włoskiego humanisty. Autor oprowadza w nim młodzieńca po rozmaitych filozofach pogańskich, po piekle, raju, i wskazuje w długich przemowach cel i drogę życia, manowce występków. We wstępie maluje w sposób charakterystyczny czasy i ludzi, mówiąc, że »postronni narodowie język, a podobno i dowcip polski na małej pieczy mają, jakoteż z łaski Bożej nie bardzo się jest czym chlubić, gdyż niedbalszych ludzi niemasz, jako Polaka, coby się w swym języku mniej kochali....«

Jako źródło do poznania życia obyczajowego Polski w połowie XVI wieku posiada wartość zbiór ośmiowierszy p. t.: »Zwierzyniec«. Są tu wiersze na królá, na szlachtę, na kobiety zacne w dziejach, na cnoty, na stany, na sprzęty; na końcu umieścił autor pierwszy zbiór fraszek polskich, czyli figlików, przeważnie zbyt rubasznych. Ostatnie dzieło Reya najwięcej znane w naszem stuleciu, było najmniej popularne w XVI wieku, bo go nawet nie przedrukowano. Jest niem »Źwierciadło albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom jako we źwierciadle przypatrzyć«. Całość składa się z dwóch części: prozaicznej i rymowanej. Część pierwsza o napisie: »Żywot człowieka poczciwego«, maluje w prostych słowach życie i obyczaje szlachty od dzieciństwa aż do zgonu. Znajdziemy w nim szczegóły, odnoszące się do wychowania wieku dziecinnego, do podróży zagranicznych, do wyboru małżonki, przyjaciół, do zajęć gospodarskich, do pociech starości. Życie publiczne, obowiązki posła, senatora pojmuje Rey wzniośle, a mówi zawsze z przejęciem, pociągając za sobą czytelnika. Oto wyjątek p. t.: »Prawe szlachectwo jakie być ma«:

»A wszakoż jeśli kto będzie ozdobion stanem szlacheckim, jakoż się już to z dawna po świecie rozniosło, tedyć jeszcze nie to prawe szlachectwo, gdy cnotami nie będzie ozdobione, iż go tak zowią, albo, iż się czerwonym albo zielonym woskiem pieczętuje, albo na wrociech nadobnych, na tablicach herbów nawiesza albo przybija, albo iż się chlubi dziady, pradziady, albo inszymi przodki swymi, toć jeszcze mało na tem. I owszem, jeśliś się ty wyrodził z nich jakimi wszetecznymi obyczajmi swymi, tedyby ich snadź lepiej i nie wspominać, boś je już zelżył, a by byli żywi, barzoby się gniewali, iż się ich potomkiem zowiesz. A acz możesz być twarzą albo urodą do nich podobien, ale daleko obyczaje od nich różne. A nie wiem, by się ciebie nie zaprzeli, abyś im co jako żyw w rodzie być miał. Albowiem szlachectwo prawe jest jakaś moc dziwna a prawie gniazdo cnoty, sławy, każdej powagi i poczciwości. A kto to gniazdo tak zacne dobrowolnie sam

przez się szkaradzi, jest podobien ku owemu śmierdzącemu dudkowi, co i sam śmierdzi i gniazdo swe zawżdy zaplugawi, czego inszy żaden ptak nie czyni i owszem je sobie zawżdy każdy chędoży. Albowiem na tych trzech rzeczach ten nazacniejszy klejnot zależy; na zacności narodu zacnych przodków swoich, na roztropnem ćwiczeniu, a to nawięcej, gdy to jeszcze k'temu wszystko ozdobnie a z pięknemi przystojnościami umie na sobie okazać....«

Po »Żywocie« następuje w »Źwierciedle« ustęp p. t.: »Spólne narzekanie wszej korony na porządną niedbałość naszę«. W bardzo pięknie zbudowanych wierszach lub wzorową prozą karci Rey złe, panujące w kraju. Główną przyczynę widzi w zaniedbaniu wiary i jej przepisów, mówiąc, że »łzy Chrystusa pobijają nas«. Część wierszowana »Źwierciadła« mieści krótkie wierszyki, dowcipne napisy, utwory religijne. Jest tu »Przemowa krótka do poczciwego Polaka stanu rycerskiego«, »Zbroja rycerza chrześcijańskiego« i »Żegnanie ze światem«, jakby w przeczuciu śmierci. Istotnie doczekawszy się unii lubelskiej i podpisawszy jej akt, Rey niebawem umarł. — Rey posiada tę ogromną zasługę, że on pierwszy zaczął pisać na prawdę po polsku. Będąc sam typem Polaka wpółoświeconego XVI wieku, dał poznać pojęcia i uczucia naszego społeczeństwa, obyczaje i zwyczaje. Oryginalność Reya jako pisarza polega na zdrowym rozsądku, poczciwości, rubaszności i pełnej wdzięku naiwności Natomiast trudno uważać go za umysł genialny. W prozie okazał talent i to nie mały, za to daru poetyckiego brakło mu zupełnie.

Zachęcony przykładem Reya uprawiał wiersze satyryczne *Marcin Bielski* (* 1495, † 1575). Początkowo pracował przez 15 lat nad swem największem dziełem p. t.: »Kronika wszystkiego świata, na sześć wieków, monarchie cztery rozdzielona, z kosmografią nową i z rozmaitemi królestwy tak pogańskiemi, żydowskiemi jako i krześcijańskiemi, z Sybillami i proroctwy ich, po polsku pisane z figurami«. Kronika mimo znacznej objętości miała wielkie powodzenie.

Pierwszą pracą wierszowaną Bielskiego jest »Komedya Justyna i Konstancyej, brata z siostrą, jaką mu ojciec naukę po sobie zostawił«, dyalog moralny, podzielony na trzy »sprawy«. Z powodu zatargów z Węgrami powstał wiersz satyryczno-polityczny: »Sen majowy pod gajem zielonym«, gdzie poeta narzeka na zgnuśnienie obyczajów, na zbytki i ostrzega, by Polaków nie spotkał los Węgier, gnębionych

przez Turków. Dyalog »Sejm niewieści« wyśmiewa szlachtę, gadającą dużo na sejmach, ale nie pilnującą spraw publicznych, tak że kobiety postanowiły same rządzić. Najbardziej złośliwym, ale i najciekawszym obrazkiem z życia mieszczaństwa krakowskiego jest »Rozmowa nowych proroków, dwu baranów o jednej głowie«. Autor wprowadza tu rozmowę baranów ze znanej do dziś dnia kamienicy »Pod baranami« w Krakowie (własność hr. Potockich), które zgorszone ogólnem zepsuciem grożą Polsce smutnym końcem, jeśli nie nastąpi poprawa. Poetą Bielski nie był, ale trudno odmówić mu zmysłu spostrzegawczego.


Marcin Bielski

Po Orzechowskim, Reyu i Bielskim stanowi *Łukasz Górnicki*, uszlachcony mieszczanin z Oświęcima (* 1527, † 1603), czwarte ogniwo w udoskonaleniu języka polskiego. Chociaż sam nazywał swe pióro olowianem, a Orzechowskiego złotem, odznaczał się bardzo poprawnym i starannym stylem. Nauki pobierał w Krakowie, szerszy świat poznał w dwóch podróżach do Włoch. Przez długie lata był dworzaninem króla Zygmunta Augusta; był też przy jego śmierci. Nie mając samodzielnego umysłu, wpatrzył się w włoskie wzory i przy pomocy rozpraw usiłował dostarczyć ziomkom wskazówek rozumnego sposobu życia i postępowania. Tak powstał »Dworzanin«, przepiękne dzieło prozaiczne, naśladowane z języka włoskiego, wzór gładkiego i potoczystego wysłowienia. Rzecz jest ułożona w formie dyalogu a dzieje się we wsi biskupa krakowskiego Maciejowskiego, Prądniku, lub na zamku krakowskim. Treść stanowi wychowanie i wykształcenie dosko-

nałego dworzanina. Inne utwory Górnickiego były pisane z pewnem zaniedbaniem.

Jan Kochanowski.

»Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary,
Czego za dobrodziejstwa, którym niemasz miary?
. . . .
Za Twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi. ..
Tobie kwoli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,
Tobie kwoli w kłosianym wieńcu lato chodzi.....

Komuż nieznanym jest powyższy wspaniały hymn? Ale nie każdy może wie, że autorem jest Jan Kochanowski, zwany także »Janem z Czarnolasu«, najznakomitszy polski poeta przed Adamem Mickiewiczem. On to prawdziwą poezyą, dotąd uśpioną, rozwinął w piękny, bujny kwiat. Urodził się r. 1530 w Sycynie, w Radomskiem, z ojca Piotra, sędziego sandomierskiego, i matki Anny z Białaczowa. Uczył się krótko w akademii krakowskiej, poczem przebywał przez kilka lat we Włoszech, mianowicie w Padwie, kształcąc się i zapoznając z literaturą humanistyczną. Przejąwszy się uwielbieniem dla poezyi starożytnej, zaczął też już we Włoszech pisać elegie łacińskie, treści miłosnej. Następna podróż do stolicy Francyi Paryża, gdzie zapoznał się z ówczesnym najwybitniejszym poetą francuskim, Piotrem Ronsardem, musiała wpłynąć dodatnio na dalszy rozwój jego talentu. Powszechna tradycya mówi, że z Paryża przysłał do Polski wiersz: »Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?«, który miał na jednem z zebrań odczytać Rey i zachwycony pięknością, uznać wyższość Jana nad sobą. Śmierć matki zmusiła Kochanowskiego do powrotu do kraju. Objąwszy w spadku połowę wsi Czarnolas, umieścił się przy kancelaryi królewskiej. Poetą zaopiekował się wówczas podkanclerzy koronny Piotr Myszkowski, który nieraz »swą hojną ręką podeprzeć go raczył«. W pracy literackiej Kochanowski nie ustawał. Obok wierszów miłosnych, fraszek, pisał religijne, jak n. p. »Pieśń o potopie«, okolicznościowe, n. p. »O śmierci Jana Tarnowskiego«, lub o »Tęczyńskim młodym« i »Pieśni polskie«. Utwory te rozchodziły się w odpisach i roznosiły sławę poety po całej Polsce. Jeden z poetów kalwińskich, sam go naśladujący, pisał o nim:

Kochanie wieku tego, bo strunami swymi
I uczonym śpiewaniem tak się popisuje,
Że też przeszłemu wieku mało ustępuje....
Jeśli w moich rymiech będzie co chwalnego,
Z nieba naprzód, a potym mam to z łaski jego.

Wspomniane wyżej »Pieśni polskie« powstały przeważnie w pierwszych 10 latach po powrocie z zagranicy, lubo poeta tworzył je w ciągu całego zawodu literackiego. Do najpiękniejszych należy »Pochwała znakomitych królów polskich«. Bardzo ważny zwrot w rozwoju Kochanowskiego oznacza wiersz polityczny p. t. »Satyr« (nazwa bożka pogańskiego). Poemat składa się z dwóch części: satyrycznej i dydaktycznej. W pierwszej rozwodzi się poeta nad upadkiem ducha rycerskiego w narodzie, a zwróceniem się do robienia grosza, wytyka zepsucie obyczajów, powstaje na zagraniczne wykształcenie, które źle wpływa na młodzież, a radzi podnieść akademię krakowską. Część druga, nauczająca, poleca przyzwyczajać młodzież do znoszenia niewygód i zaprawiać do zawodu rycerskiego, tyle potrzebnego dla skutecznej obrony ojczyzny. Dopełnienie »Satyra« stanowi utwór »Zgoda«, poruszający te same zagadnienia. Dwa te poematy zwróciły nań uwagę króla Zygmunta Augusta. Kochanowski został jednym z sekretarzy królewskich i otrzymał według ówczesnego zwyczaju dochody z bogatego probostwa poznańskiego.

W tym czasie wydał poemat nauczający »Szachy«, naśladowany z włoskiego. Przedstawia w nim zasady gry w szachy, a ożywia je ubieganiem się dwóch zalotników o rękę królewny duńskiej. Utworowi temu miał później zawtórować Mickiewicz swemi »Warcabami«. Na dworze królewskim napisał Jan Kochanowski również znaczną część »Fraszek« polskich i »Dworzanek« łacińskich. W porównaniu z »Figlikami« Reya są one znacznie delikatniejsze, mają dowcip nie tak rubaszny. Nawet sceny pijackie posiadają w nich pewien urok. Oto n. p. podchmieleni dobijają się do drzwi doktora Hiszpana:

»Puszczaj, doktorze, towarzyszu miły!
Doktór nie puścił, ale drzwi puściły« —

i musiał w łóżku pić tyle, że w końcu rzekł: »Szedłem spać trzeźwy, a wstanę pijany«. Używał też autor, pisząc »Fraszki«, różnych sztuczek. Takie »Raki« n. p. można czytać wprost

i wspak, tylko że pochlebny wiersz, czytany wspak, hańbi i szydzi:

Folgujmy paniom, nie sobie -- ma rada,
Miłujmy wiernie, nie jest w nich przy-
[sada.
Godności trzeba, nie za nic tu cnota,
Miłości pragną, nie pragną tu złota,
Miłują z serca, nie patrzają zdrady,

Pilnują prawdy, nie kłamają rady,
Wiarę uprzejmą, nie dar, sobie ważą,
W miarę, nie nazbyt ciągnąć rzemień
[każą.
Wiecznie wam służę, nie służę na chwilę,
Bezpiecznie wierzcie, nie rad ja omylę.



Jan Kochanowski.

Zarazem nie zaniedbywał Kochanowski poważniejszej twórczości. Gdy na unii lubelskiej z r. 1569 składał książę pruski Albrecht II hołd należny Polsce, napisał poemat »Proporzec«, opisujący malowniczo tę uroczystą chwilę. Umiłowanie

wsi ojczystej przebija znowu w pieśni świętojańskiej »Sobótka«. Jest to zbiór pieśni miłosnych i sielankowych, opisujący doroczną uroczystość ludową palenia po górach ogni w dniu św. Jana Chrzciciela. Występuje tu 12 panień tańczących i śpiewających, każda pieśń innej treści. Do najpiękniejszych należy śpiewka panny 12-tej, wychwalająca życie wiejskie słowy:

Wsi spokojna, wsi wesoła!
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć zaraz wszytki?

Człowiek w twej pieczy uczciwie
Bez wszelakiej lichwy żywie,
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie

Pobyt na »dworze zwodniczym« wnet się sprzykrzył naszemu poecie. Wycofał się z obowiązków, urzędów, podziękował za kanonie i »ludnemi miasty wzgardziwszy«, osiadł na resztę życia w sielskiem zaciszu, we wsi rodzinnej Czarnolesiu, gdzie wkrótce pojął za żonę Dorotę Podlodowską. Że pragnął odtąd poświęcić się wyłącznie poezyi, świadczy piękny wiersz p. t. »Muzy«. Gardząc powszedniemi zabiegami — mówi poeta — służy Muzom, boginiom natchnienia, co go wznoszą z ziemi nad obłoki, w tem przeświadczeniu, iż co mu »za żywota zajmie czas dzisiejszy, to po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy« i »popiół kości nie będzie wzgardzony«. Kończy się poemat słowami:

A ja, o panny! niechaj wiecznie wam hołduję
I żywot swój na waszych ręku ofiaruję,
Kiedy ziemi zleciwszy śmiertelne zwłoki,
Ogniu rówien prędkiemu, przeniknę obłoki.

Równocześnie zabrał się autor do pracy, obiecanej biskupowi Myszkowskiemu: do przekładu psalmów Dawida, a jak wysoko pojmował swe trudne zadanie, świadczą wiersze z przedmowy:

I wdarłem się na skałę pięknej Kalliopy,
Gdzie dotychczas nie było znaku polskiej stopy.

Cały »Psałterz«, ukończony około r. 1577, zawiera 150 psalmów Dawida w 5 częściach, tłomaczonych przeważnie z prozaicznego przekładu łacińskiego. Nie trzymał się jednak Kochanowski niewolniczo tekstu, snuł na nim nieraz własnej myśli pasma. Zmieniał coraz ton, od cichego ukorzenia się

przed Bogiem do uwielbienia jego wszechpotęgi, od radości spokojnej, przenikającej serce sprawiedliwego, do najżałośniejszych tonów człowieka, przejętego bólem, nękanego wyrzutami sumienia. Wszyscy, zarówno katolicy jak i różnowiercy, uznali przekład za arcydzieło. Coraz nowe wydania następowały szybko po sobie, »słodki Kochanowski« szerzył się aż do Moskwy samej, a w roku 1580 dorobił Mikołaj Gomółka muzykę.

Mimo pobytu na łonie natury, wśród szczęśliwego grona rodzinnego, nie spuszczał Kochanowski z oka spraw publicznych, czego wyrazem są liczne wiersze łacińskie z okazyi bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta, ucieczki Henryka Walezego z Polski i wstąpienia na tron dzielnego króla Stefana Batorego. Za sprawą Jana Zamoyskiego, swego serdecznego przyjaciela, nabrał poeta serca do nowego władzcy i służył wiernie piórem jego wielkim zamysłom. W ten sposób powstał pierwszy prawdziwy dramat polski p. t. »Odprawa posłów greckich«. Napisany został na prośbę podkanclerzego Jana Zamoyskiego, a granym był przez »najznakomitszych paniczów« r. 1578 w Ujazdowie pod Warszawą podczas uroczystości zaślubin Zamoyskiego z Krystyną Radziwiłłówną. Celem utworu jest zachęcenie szlachty, zadomowionej zbyt długim pokojem, do wojny z carem moskiewskim Iwanem Groźnym i wyrobienie przekonania u ogółu, że nietylko bronić się trzeba, ale występować zaczepnie, gdy dobro kraju tego wymaga. Dramat ten posiada wielką wartość jako oryginalna próba stworzenia dramatu humanistycznego o treści zaczerpniętej ze świata starożytnego. Forma grecka dramatu została wiernie naśladowaną. Na scenie przemawiają równocześnie najwyżej trzy osoby; co się dzieje na jakiemś licznem zebraniu albo w innem miejscu, to opowiada Poseł. Chóry wypowiadają swoje zdanie o osobach działających i o zawikłaniu, jakie z tego działania wypływa. Posłowie greccy przybywają do Troi, żądając oddania porwanej przez Aleksandra (Parysa) Heleny. Jeden z rady, Antenor, wzór prawego obywatela, zgadza się na żądanie posłów, ale większość, przekupiona przez Aleksandra, odrzuca jego wniosek, bez względu na to, że kraj do walki nie jest przygotowany. Słaby król Pryam ulega większości, lekceważąc pogróżki Greków i przepowiednię córki swej Kassandry, która w wieszczem widzeniu maluje

upadek Troi i nie szczędzi czarnych barw, o czem świadczy chociażby poniższy wyjątek:

> Syny wszytki pobiją, dziewki w niewolą
> Zabiorą, drugie kwoli trupom umarłym
> Na ich grobiech bić będą. Matko ty dziatek
> Swoich płakać nie będziesz, ale wyć będziesz!

Dopiero gdy schwytano więźnia, Greka, który potwierdził, że ziomkowie jego są zupełnie gotowi do wyprawy, Pryam każe zwołać radę, by obmyśleć obronę.

Chociaż forma klasyczna wieje z tego utworu, wystawił autor w nim polskie sejmowanie, polskich demagogów i niegotowość wojenną. Zabiegał Batory i Zamoyski, ale ich ramię paraliżowały niechęć, zazdrość i nieufność polska; za Antenorami ujmował się Kochanowski, przeciw Parysom-Zborowskim. Pod względem języka jest »Odprawa« wprost mistrzowską, mniej dociągniętą za to jako sam dramat.

Tymczasem, gdy cały kraj zajęty był wojną moskiewską dotknął poetę straszny cios osobisty, który zrodził jego arcydzieło poetyckie. Była nim śmierć 3-letniej córki Urszulki którą ojciec uważał za spadkobierczynię swego talentu i nazywał »Safoną[1]) słowiańską«. Utwór nosi tytuł »Treny«, pod którą to nazwą rozumieli Grecy poezyę smutną, żałosną. Piękność »Trenów« polega na tem, że z wielką prawdą oddają wzruszenia i wrażenia zbolałego ojca. Wszystkich trenów jest 19, a były pisane w rozmaitych okresach cierpienia. Najpierw powstał, jak się zdaje, tren III i IV, kiedy poeta cierpiał najbardziej. Pewne otrząśnięcie się z pierwszego ogłuszenia oznaczają treny następne do IX, z których przytaczamy najpiękniejsze:

Tren V.

> Jako oliwka mała pod wysokim sadem,
> Idzie z ziemie ku górze macierzyńskim śladem,
> Jeszcze ani gałązek ani listków rodząc,
> Sama tylko dopiero szczupłym prątkiem wschodząc;
> Tę, jeśli ostre ciernie, lub wodne pokrzywy
> Uprzątając, sadnik[2]) ów podciął ukwapliwy,

---

[1]) Safo słynna poetka grecka z V-go wieku przed Chrystusem. [2]) Sadnik = ogrodnik.

Mdleje zaraz, a zbywszy siły przyrodzonej,
Upada pod nogami matki ulubionej:
Takci się mej najmilejszej Orszuli dostało;
Przed oczyma rodziców swoich rostąc, mało
Od ziemie się wzniossszy, duchem zaraźliwym
Srogiej śmierci otchniona, rodzicom troskliwym
U nóg martwa upadła. O zła Persefono![1])
Mogłażeś tak wiele łzom dać upłynąć płono?

Tren VI.

Ucieszna moja śpiewaczko, Safo słowieńska!
Na którą nietylko moja cząstka ziemieńska,
Ale i lutnia dziedzicznem prawem spaść miała,
Tęś nadzieję już po sobie okazała,
Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając
Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając,
Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym,
Całą noc prześpiewa gardłkiem swym ucieszonym
Prędkoś mi nazbyt umilkła, nagle cię sroga
Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga!
Nie nasyciłaś mych uszu swemi piosnkami --
I tę trochę teraz płacę sowicie łzami;
A tyś ani umierając śpiewać przestała,
Lecz matkę ucałowawszy takeś żegnała:
»Już ja tobie, moja matko! służyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasiędę,
Przydzie mi klucze położyć, samej precz jechać,
Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać«
To, i czego żal ojcowski nie da serdeczny
Przypominać więcej, był jej głos ostateczny;
A matce, słysząc żegnanie tak żałośliwe,
Dobre serce, że od żalu zostało żywe.

Od IX-go trenu zaczyna poeta coraz bardziej rozpaczać. Czuje, że cały rozum pryska jak bańka wobec bólu, tęskni za córką, pragnąłby wiedzieć, gdzie się jej dusza znajduje i śpiewa:

Tren X.

Orszulo moja wdzięczna! gdzieś mi się podziała?
W którą stronę, w którąś się krainę udała?
Czyś ty nad wszytki nieba wysoko wzniesiona
I tam w liczbę aniołów małych policzona?

---

[1]) Bogini świata podziemnego, z łacińska Prozerpiną zwana.

Czyliś do raju wzięta? czyliś na szczęśliwe
Wyspy zaprowadzona? czy cię przez tęskliwe
Charon[1]) jeziora wiezie i napawa zdrojem
Niepomnym[2]), że ty nie wiesz nic o płaczu moim?
Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
Czyli się w czyscu czyścisz, jeśli z strony ciała
Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwej była,
Niżeś się na mą ciężką żałość urodziła?
Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żałości;
A nie możeszli w onej dawnej swej całości:
Pociesz mnie, jako możesz, a staw się przedemną
Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną[3]).

Doszedłszy do szczytu boleści, poeta, jakby cofając się przed przepaścią zwątpienia w sprawiedliwość Bożą, wstrzymuje się od zgłębiania niezbadanych tajemnic. Odtąd ból staje się mniej gwałtownym, budzą się silnie uczucia religijne. Nieszczęśliwy ojciec korzy się przed Wszechmocą Boga, błaga go o ukojenie. W ostatnim trenie widzimy spełnienie prośby. Zjawia się we śnie matka poety z Urszulką na ręku i przekonywa go, że Urszulce lepiej jest na tamtym świecie, niż na ziemi, gdzieby ją czekały troski. Prawdopodobnie na ostatku powstały treny I, II i XIX, kiedy autor zamyślał poszczególne wiersze połączyć w jednę całość. »Treny« zyskały sobie odrazu wielkie uznanie, namnożyło się wielu naśladowców, a w XIX-ym wieku znać ich odbicie w »Ojcu zadżumionych« J. Słowackiego.

W ostatnich latach przed śmiercią pisał Kochanowski bardzo niewiele i rzeczy mniejszej wartości. Lot poetycki podcięła bowiem śmierć dziecka. Umarł 22 sierpnia 1584 roku w Lublinie nagle. Pochowany został w Zwoleniu. Zgon jego okrył żałobą całą Polskę. Opłakiwał go i »Kraków posiwiały od ołownych dachów, i Poznań staropolski, i Litwa spolszczała, dwugrodne Wilno i porządny Lwów a Lublin«.

Kochanowski, poeta-ziemianin polski, odznaczał się umysłem niezawisłym, przestawał na małem, umiłował żywot spokojny, sielski. Uczucia był rzewnego, cichego; przebijała w nim zawsze gościnna, towarzyska natura polska. Talent poetycki

---

[1]) Według wyobrażeń starożytnych przewoził Charon dusze w kraj podziemny. — [2]) Zdrojem niepomnym t. j. dającym zapomnienie była u starożytnych rzeka Lete. — [3]) Nikczemny = znikomy.

okazał niezwykły. Wychowany w humaniźmie, przyswajał sobie formy poezyi od poetów starożytnych, ale nie był nigdy niewolniczym naśladowcą. Można też śmiało o nim powiedzieć, że wydobywszy z naszego języka niezwykłe piękności, dał nam, co mógł dać najlepszego: stworzył poezyę polską. Jako prawdziwy poeta-artysta, posiadał świadomość środków, potrzebnych do osiągnięcia zamierzonego celu: był poetą, który nie tylko czuł, lecz wiedział, co i jak robić należy. Obywatelem-patryotą był dobrym i rozumnym; cenił, co obce, ale miłował przedewszystkiem, co swoje. Obcowanie z nim podnosiło i polepszało; wiało ciepłem moralnem od niego. Miło też było z nim razem służyć poczciwej sławie, »a jako kto może, niech ku pożytku dobra spólnego pomoże«. Na sympatyę, którą go za życia i po śmierci otaczano, zapracował rzetelnie. Jeszcze w 40 lat po jego zgonie śpiewał poeta-mieszczanin:

Najsławniejszy poeto między poetami!
Ty nigdy nie umierasz, zawżdy jesteś z nami,
Bo zawsze poglądając na twój wiersz wspaniały,
Musimy się dziwować, że był rozum cały.
By nas kilka tysięcy stanęło z wierszami,
Żaden taki nie będzie, musim przyznać sami.
Choć jeszcze drudzy kradną ziarno z twej śpiżarnie,
Przywłaszczając za swoje....

Obok Jana Kochanowskiego stawiali już współcześni *Mikołaja Sępa Szarzyńskiego*, rodem z Rusi Czerwonej. W życiu nie wiodło się mu. Kochał się beznadziejnie w Jadwidze Tarłównie, która wyszła za mąż nieszczęśliwie za hospodara wołoskiego (poświęcił jej wiersz, gdzie jest śliczne wyrażenie: »Tobie k'woli, serce mnie boli«), a choroba piersiowa sprowadziła przedwczesną śmierć. Była to natura ściśle katolicka, »wielki Panny Maryej służka i gorący miłośnik, dziwnie wedle stanu swego pokorny«. Pisał sonety i pieśni. Pierwsze z nich, poematy o trudnej formie, naśladował z poety włoskiego Petrarki, a malował w nich swe usposobienie. Najpiękniejszy sonet czwarty mówi o odwiecznej walce człowieka z szatanem, światem i ciałem, piąty o zawodności miłości ziemskiej, drugi jest poświęcony czci N. P. Maryi. Podajemy go w całości, by zapoznać czytelnika z formą sonetu wogóle i dać próbkę talentu tego poety:

Panno bezrówna, stanu człowieczego
Wtóra ozdobo, nie psowała w której
Pokora serca, ni godność pokory,
Przedziwna matko stworzyciela swego,
Ty głowę starwszy[1]) smoka okrutnego,
Którego jadem świat był wszytek chory,
Wziętaś jest w niebo nad wysokie chóry,
Chwalebna, szczęścia używasz szczerego.
Tyś jest dusz naszych jak księżyc prawdziwy,
W którym wiecznego baczymy promienie
Miłosierdzia, gdy nas grzech straszliwy
Przywodzi smutnej nocy ciężkie cienie.
Ale zorzą już nam nastań raną,
Pokaż twego słońca światłość żądaną.

W pieśniach mówi Szarzyński o Bogu i Jego rządach, sławi rozum i cnoty obywatelskie, opiewa waleczne czyny przodków. W ogóle był Sęp mimo niewyrobienia wiersza artystą o niemałej fantazyi.

Literatura narodowa, tworzona przez Reya i Kochanowskiego, coraz koła swe rozszerzała, a gorączkowe życie polityczne szlachty wpływało na rozwój wymowy i zajmowanie się dziejami kraju. Z trzech historyków tego okresu dwaj byli rodem z Mazowsza. Pierwszy z nich, sympatyczny Mazur, *Maciej Stryjkowski*, wysławiał najpierw w wierszach czyny królów i książąt, karcił fałszywe pojęcie szlachectwa, a potem wyłożył w obszernej kronice p. t.: »Która przedtym nigdy światła nie widziała, Kronika Polska, Litewska, Żmudzka i wszystkiej Rusi«, pisanej prozą, a coraz wierszem przerywanej, dzieje swego narodu. W kronice swej zastosował w całości podanie o rzymskiem pochodzeniu szlachty litewskiej, czepiając się podobieństwa nazwy litewskiej i łacińskiej (Lituani = L'Italiani). Drugi Mazur, *Bartosz Paprocki*, rodem z Płockiego, miał też skłonność do lichego rymowania. Nieszczęśliwy w pożyciu małżeńskiem, pałał nienawiścią do kobiet i napisał satyryczne »Dziesięcioro Przykazanie Mężowo«, »Naukę obierania żony« i t. p. Największą jego zasługą stanowią atoli prace historyczne, jak »Herby rycerstwa polskiego« i »Ogród królewski«, dopełnienie owych »Herbów« rodami panującymi w Austryi, Rusi. W utworach tych powtarzał co prawda bajeczne poda-

[1]) Dzisiaj: starłszy.

nia o początku herbów, ale pragnął zawsze osięgnąć prawdę, opierał swe wywody na świadectwach autentycznych. To też dzieło jego nie straciło do dziś dnia na wartości, a sam autor stanowi pierwsze ogniwo w długim szeregu polskich heraldyków, t. j. pisarzy, zajmujących się badaniem herbów. Z drugiej strony jako człowiek jest Paprocki typem niesfornego szlachcica polskiego, który dla tej niesforności nienawidził króla Batorego i jego kanclerza Zamoyskiego, a nienawiść swą wylał w zjadliwym wierszu:

> Zaczątek nędze i niewoli wszelki,
> Wolności ucisk, nieporządek wielki
> Wionął na Polskę przez Tatry wysokie;
> Wewnątrz próchniało królestwo szerokie:
> Sobole drogie staniały, tak darzy,
> A w cenę wielką weszli wilcy szarzy (Zamoyski)...

Wyższym pojęciem historyka odznaczał się *Heidenstein*, sekretarz króla Batorego. Znając doskonale sprawy wojny z Iwanem Groźnym, napisał po łacinie »Pamiętników o wojnie moskiewskiej ksiąg sześć«, nadto nakreślił osobno »Życiorys Jana Zamoyskiego«.

Na ogół wziąwszy, ruch umysłowy tego okresu przedstawia się świetnie, polska nauka wydaje wówczas utalentowanych pisarzy we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej.

III.

Czasy Zygmunta III z rodu Wazów.

Ze wstąpieniem na tron króla Zygmunta III ze szwedzkiego rodu Wazów nastąpiło osłabienie polityczne Polski. Z powodu zatargów familijnych, dynastycznych, uwikłał ten monarcha najniepotrzebniej Polskę w długotrwałą wojnę ze Szwecyą, gdy równocześnie urosły na granicach kraju dwie potęgi: Moskwa i Turcya. Wynikłe stąd wojny prowadzono niedbale i nierozumnie. Świetne zwycięstwa, odniesione nad Moskwą, zmarnował sam król, a Chocim, zmywszy hańbę klęski cecorskiej, nie zdołał osłabić Turcyi. Równocześnie osłabły i ustały zupełnie popędy i dążenia polityczne szlachty,

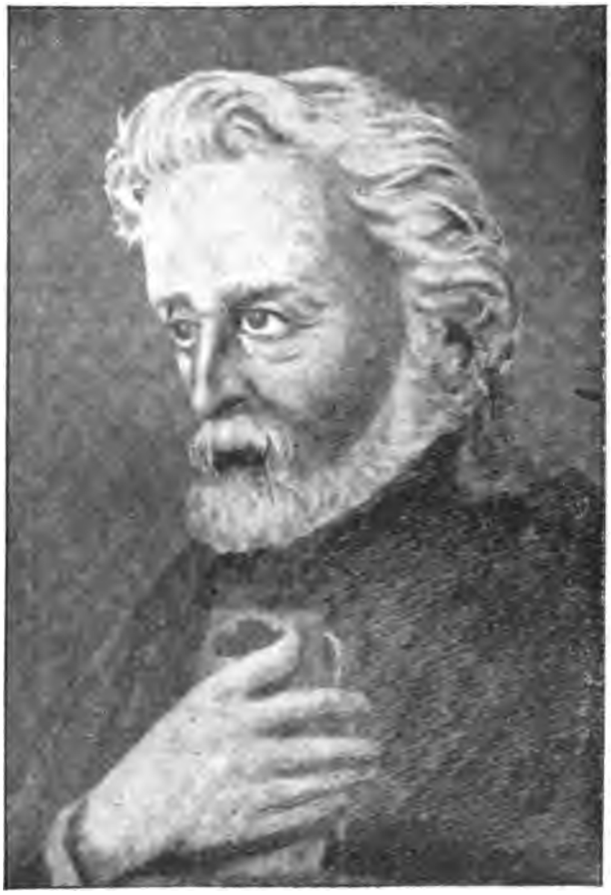
gdy zyskała równouprawnienie z magnatami. Szlachta zaczęła żyć życiem bujnem, ale zewnętrznem, nie dbając o pogłębienie duchowe, o naukę, o oświatę. Te ujemne strony odbiły się i w literaturze. Brak w niej nowych dążności, nowych form, związku z cywilizacyą zachodnią. Skutkiem przeżycia się humanizmu należało szukać nowych pierwiastków odżywczych, lecz chociaż ten instynkt spotykał się wyjątkowo u niektórych pisarzy, nie został przez ogół należycie oceniony i zrozumiany. Stan szkół w owych czasach był także nieszczególny. Akademia krakowska straciła dawny blask i znaczenie. Miała ona jeszcze w owej dobie jednego znakomitego profesora matematyki, *Jana Brożka* († 1652), ale następnie nie uświetniła żadna wybitniejsza siła jej dziejów, schodziła zwolna do rzędu szkół średnich. Przyczyny upadku należy szukać w małej liczbie uczniów, którzy zaczęli coraz chętniej jeździć na wyższe studya za granicę, w obojętności ogółu i w lichem utrzymaniu profesorów. Rosły natomiast w liczbę i popularność szkoły jezuickie. Świeży zakon, walczący z protestantami, miał w swem gronie wielu ludzi utalentowanych i gorliwych, a że żarliwość polemiczna dodawała bodźca do pracy, zasłynął szeroko z niepospolitych nauczycieli i ze szkół, które cieszyły się uznaniem nawet wśród różnowierców. Z nauczycieli jezuickich zasłużył się najwięcej dla naszego języka *Grzegorz Knapski* († 1638) przez wydanie słownika polsko-łacińsko-greckiego. Działalność Jezuitów popierał gorliwie sam król. Oni też przez swe namiętne wystąpienia przeciw różnowiercom, przez głośne i zacięte polemiki z dyssydentami przyczynili się do stanowczego zwycięstwa katolicyzmu.

X. Piotr Skarga.

Na samym początku czasów Zygmunta III spotykamy postać niezwykłych rozmiarów, człowieka niezwykłego charakteru, który chociaż czynnie nie występował w historyi, jako ksiądz-zakonnik przez swe mowy i pisma treści duchownej i religijnej zaskarbił sobie nieśmiertelne miejsce nie już tylko w naszem piśmiennictwie, ale i w naszych dziejach. Imię jego trwa wiecznie w pamięci i sercu potomnych, ma on najświetniejsze miejsce obok koron, purpur, mieczów, buław i pancerzy. Tym poetą-wieszczem, prawdziwie natchnionym,

prorokiem widzącym jasno przyszłość, był wierny głosiciel słowa Bożego, kaznodzieja nasz największy, X. Piotr Skarga Powęski, urodzony w Grojcu na Mazowszu r. 1536. Ukończywszy nauki w akademii krakowskiej, przez pewien czas odbywał podróże, poczem jako ksiądz świecki osiadł we Lwowie, gdzie wkrótce zasłynął przez swe kazania i czynną miłość bliźniego. Ale dotychczasowa działalność nie wystarczała temu żarliwemu umysłowi. Poczuwszy skłonność do stanu zakonnego, udał się do Rzymu, odbył nowicyat w zakonie Jezuitów, a po powrocie do kraju był najpierw nauczycielem szkoły jezuickiej w Pułtusku, następnie w Wilnie. Gdy kolegium wileńskie zamienił król Stefan Batory na akademię, został Skarga jej pierwszym rektorem. Równoczesna, gorliwa jego praca kaznodziejska i polemiczna wydawała liczne owoce. Kazaniami swemi nawrócił wielu dyssydentów, między innymi Radziwiłłów, w pismach ścierał się skutecznie z różnowiercami i przeciwdziałał wpływom schizmatyckim na Litwie, wydając jedno z najlepszych dzieł teologicznych o schizmie p. t.: »O jedności Kościoła«. W tymże czasie powstały »Żywoty Świętych«, niezmiernie popularne jako domowe czytanie katolickie, które po dziś dzień zachowały swe znaczenie, a miały dwadzieścia kilka wydań. W r. 1584 przybywszy do Krakowa, zakładał Skarga pobożne bractwa i dom zastawniczy (mons pietatis) dla ubogich, dotąd istniejący. Kiedy Zygmunt III został królem polskim, powołał Skargę do Warszawy na swego kaznodzieję nadwornego. Działalność tego opatrznościowego męża doszła wtedy do szczytu. Pominąwszy cały szereg kazań, jak »Kazania na niedziele i święta każdego roku«, »Kazania o siedmiu sakramentach«, wsławił się szczególnie i wystawił pomnik nieśmiertelny w naszych dziejach »Kazaniami sejmowemi«, wydanemi w r. 1600. Kazania te są prawdziwą ozdobą religijnej wymowy polskiej. Zagajał Skarga niemi sejmy, wygłaszał je prosto a skromnie, rzewnie i wzruszająco, przejmując serca słuchaczy wiarą i pobożnością. Nie wstrzymując się widokiem całego dworu, najmędrszych i najdzielniejszych głów narodu, panów możnych i posłów, prawił wszystkim w oczy cierpką prawdę, karcił ostro i otwarcie braki, winy i grzechy, groził karami Bożemi, wreszcie jakby w wieszczem widzeniu przepowiadał upadek kraju. Niestety nie posłuchano go w porę.... Wszystkich kazań sejmowych mamy ośm, stanowią

one zamkniętą w sobie całość. Pierwsze kazanie, wypowiedziane przy zagajeniu sejmu z r. 1597, mówi o mądrości potrzebnej do narad, zaleca mądrość niebieską, stawiającą na



X. Piotr Skarga Powęski.

pierwszem miejscu sprawy religijne, ale nie lekceważącą spraw doczesnych. Kazanie drugie: »O miłości ojczyzny«, najpiękniejsze ze wszystkich, wykłada w sposób wzniosły o obowiązku miłowania ojczyzny. Między innemi jest w nim prześliczne porównanie rzeczypospolitej polskiej z tonącym okrętem i podany sposób ratowania chylącej się do upadku nawy państwa:

»Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłomoczki i skrzynki swoje opatruje — i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie i mniema, że się sam miłuje, — a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkiem, co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majętnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszytkiego zapomniawszy: dopiero swe wszytko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten namilszy okręt ojczyzny naszej wszytkich nas niesie, wszytko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczności jego wszytkiem, co w domu jest, nie pogardzamy, zatonie — i z nim my sami poginiemy.

W tym okręcie macie syny, dzieci, żony, imienia (t. zn. majętności), skarby, wszytko, w czem się kochacie; w tym tak wiele dusz jest. ile ich to królestwo i państwa przyłączone mają: nie dajcie im zatonąć, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem i bracią swoją! Nie tylko majętnością, ale i zdrowiem własnem usługujcie i wy, którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli; bo nie tylo majętności dla miłej braci i rzeczypospolitej nie żałować, ale i umierać winni jesteśmy. Jako Jan św. mówi: Jeśli Chrystus za nas zdrowie swe położył i my je kłaść za bracią naszą mamy. Skąd jest i u Pana Boga zapłata, bo jest własne Chrystusa naśladowanie i u ludzi wieczna sława. Lecz jeśli majętności żałujem i dla niej rzeczypospolitej szkodzim: jako zdrowia nastawim?«

Trzecie kazanie: »O niezgodzie domowej«, grozi w zakończeniu smutnymi skutkami swarliwości, a pod względem jasnowidzącego niemal wieszczenia stanowi najwyższy szczyt wymowy Skargi. Oto jego słowa w dosłownem brzmieniu według ówczesnej pisowni:

»Nastąpi postronny nieprzyiaciel iąwszy się za wasze niezgody, y mówić będzie: Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą. Y tak niezgoda przywiedzie na was niewolę, w którey wolności wasze utoną, y w śmiech się obrócą. Bo wszyscy z domem y zdrowiem swoim w nieprzyiacielskiey ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą. Ziemie y księstwa wielkie, które się z Koroną ziednoczyły, y w iedno ciało zrosły, odpadną, y rozerwać się dla waszey niezgody muszą. Przy których teraz potężna być może ręka y moc wasza, y nieprzyiacielom straszliwa. Odbieżą was iako chałupki przy iabłkach, gdy owoce pozbieraią, które lada wiatr rozwinie, y będziecie iako wdowa osierociała, wy coście drugie narody rządzili, y będziecie ku pośmiechu y urąganiu nieprzyiaciołom swoim.

Język swóy, w którym samym to królestwo między wielkimi onemi Słowieńskimi wolne zostało, y naród swóy pogubicie, y ostatki tego narodu tak starego, y po świecie szeroko roskwitnionego, potracicie, y w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, iako się inszym przydarzyło.

Będziecie nie tylo bez pana krwie swoiey, y bez wybierania iego: ale też bez oyczyzny y królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami, tam gdzie was pierwey ważono, będą. Gdzie się na taką drugą oyczyznę zdobędziecie, w któreybyście taką

sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby, y ozdobności, y roskoszy mieć mogli? Urodzi-li się wam y synom waszym taka druga matka? iako tę stracicie, iuż o drugiey nie myślić.

Będziecie nieprzyiaciołom waszym służyli, w głodzie, w pragnieniu, w obrażeniu, y we wszystkim niedostatku, y włożą iarzmo żelazne na szyie wasze. Przeto, iżeście nie służyli Panu Bogu swemu, w weselu i w radości serdeczney, gdyście mieli dostatek wszystkiego, y dla dostatku, z wszeteczeństwa waszego gardziliście kapłanem, y królem, y innym przełożeństwem, wolnością się Belialską pokrywaiąc, a iarzma wdzięcznego Chrystusowego y posłuszeństwa nosić nie chcąc.

Do takich utrat i przeklęctwa, pewnie was ta wasza niezgoda y rostyrki domowe przyprawiaią. Nie tak rychło, y nie tak żałośnie woyną y gwałty postronnych nieprzyiaciół zginąć możecie, iako waszą niezgodą. Iabłko gdy zwierzchu się psować pocznie, wykroić się zgniłość może, iż potrwa: ale gdy wewnątrz gnić y psować się pocznie, wszystko zaraz porzucić musisz, y o ziemię uderzyć!....«

Z jak straszną dokładnością spełniły się wszystkie powyższe przepowiednie!

Czwarte i piąte kazanie wykazuje, że tylko religia katolicka utrzymuje zgodę i całość królestw, a »heretyctwo« je niszczy i obala. W szóstem kazaniu jaśnieje rozum polityczny kaznodziei w całej pełni. Powiada w niem, że i Pismo św. i prawo natury domaga się władzy, despotyzm byłby nawet dobry, gdyby despota był zawsze mądry i cnotliwy; ponieważ tej pewności osięgnąć nie można, mamy monarchów ograniczonych prawami i radą. Ale prawdziwa wolność złota, to nie samowola nieokiełznana, panująca w Polsce, lecz poszanowanie prawa. Siódme kazanie mówi o prawach naturalnych, duchownych i świeckich, nieważnych, jeśli się ich nie wykonywa, jako u nas. My »karty mażem, a papier ukazujem, a po staremu w nierządzie żyjem: na czem to królestwo i ludzie w niem bardzo chramie (chroma). Mówić, pisać, wywodzić umiemy, a czynić najmniej«. Ostatnie kazanie najbardziej przejmujące (Jan Matejko odtworzył je w pięknym obrazie), posługuje się słowami hebrejskich proroków Ezechiela i Izajasza i przepowiada zagładę, jeśli się Polacy nie poprawią. W zakończeniu zanosi Skarga serdeczną prośbę do Boga, aby przewidywane klęski ominęły naród. Oto niektóre wyjątki:

»Cóż mam z tobą czynić, nieszczęśliwe królestwo? Kto tu na was ze wszech stron królestwa zebrane i na głowy ludu patrzy i nasze obyczaje i sprawy widzi, domyślać się może, jakie niezbożności i grzechy po wszystkiej koronie panują. Bychbył Izajaszem, chodziłbym boso i na poły nagi, wołając na was, rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu

Bożego: »Tak was złupią i tak łyskać łystami (łydkami) będziecie, gdy nieprzyjaciela na głowy wasze przywiedzie Pan Bóg i w taką was sromotę poda.... Ustawicznie się mury Rzeczypospolitej waszej rysują, a wy mówicie: nic, nic. Nierządem stoi Polska! Lecz gdy się niespodziejecie, upadnie i was wszystkich potłucze.... Bójcie się wżdy tych pogróżek. Jać objawienia osobliwego od Pana Boga o was i zgubie waszej nie mam; ale poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to poruczenie, abym wam złości wasze ukazował i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał. Wszystkie królestwa, które upadły, takie posłańce Boże i kaznodzieje miały, którzy im wymiatali na oczy grzechy ich i upadek oznajmiali....«



Jan Matejko: Kazanie Skargi.

Przyznać trzeba, że na takie wyżyny nie wzniósł się żaden kaznodzieja współczesny ani późniejszy, katolicki ani protestancki. Prześlicznie tłomaczy doniosłe znaczenie słów zawartych w ósmem kazaniu hr. Stanisław Tarnowski. »Cieszymy się zwykle tem, mówi on, co jest na końcu kazania: »trzeciego dnia wzbudzi was«. Ale przed temi słowami są inne jako ich warunek, od którego zależeć będzie ich spełnienie. Przed dniem trzecim są dwa inne. Pierwszy, dzień żałości, zaczął się dawno i trwa długo; drugi, dzień poprawy, czy już się zaczął? jeżeli nie, zacząć się może każdej chwili, »bylebyśmy chcieli«. Ale trzeci nie przyjdzie aż się drugi skończy: Skarga to mówi

wyraźnie. Jeżeli mu wierzymy (a wierzyć musimy), kiedy mówi o pierwszym, jeżeli chcemy wierzyć temu, co mówi o trzecim, wierzmyż mu zupełnie i pamiętajmy o tym drugim, pamiętajmy, że leczyć się zawsze możemy, »bylebychmy chcieli....«

Ostatnią pracą kaznodziejską Skargi było »Wzywanie do pokuty obywatelów korony i W. Księstwa Litewskiego«, będące niejako streszczeniem Kazań sejmowych. Wyczerpującą działalnością zmęczony osiadł na starość w r. 1611 w Krakowie, gdzie też umarł w roku 1612. Pochowany został w kościele św. Piotra.

Piotr Skarga zajmuje w naszem piśmiennictwie bardzo wybitne stanowisko jako pierwszy mówca, pierwszy mistrz języka i pierwszy prozaik. Jak Kochanowski w poezyi, tak on w prozie był prawdziwym artystą słowa. Talent jego cechuje bogactwo wyrazów, prostota opowiadania bez napuszystej deklamacyi, żywość wyobraźni. Dodać jeszcze należy do tego ogromne zasługi patryotyczne, oddane przez kazania sejmowe, przez obronę katolicyzmu, przez doprowadzenie do skutku Unii kościelnej. Słusznie też powiedział poeta, arcybiskup warszawski Jan Paweł Woronicz: »Jeżeli chcesz być politykiem, czytaj Skargę, filozofem, czytaj Skargę, mówcą, czytaj Skargę i t. d., bo Skarga jest wszystkiem dla wszystkich.« To pewna, że kto chce być dobrym Polakiem, służyć Bogu i ojczyźnie, powinien czytać często Skargę.

Czasy Zygmunta III wydały niewielu poetów oryginalnych i to mniejszej wagi. Należy do nich przedewszystkiem *Sebastyan Fabian Klonowicz*, dziecię mieszczańskiego rodu. Urodził się w Sulmierzycach w Wielkopolsce. Tam odbył pierwsze nauki, a studya humanistyczne ukończył w akademii krakowskiej. Jak wielu innych, dorobił się stanowiska we Lwowie i Lublinie. Późniejsze życie przyniosło mu jednak wiele zgryzot, rozterek rodzinnych, tak że talent jego zgorzkniał, a wreszcie wyrodził się w zjadliwą satyrę. Umarł w Lublinie w szpitalu Jezuitów r. 1602. — Twórczość poetycką rozpoczął Klonowicz najlepszym swym utworem łacińskim, opisującym Ruś Czerwoną (stąd tytuł: Roxolania). Jest to pierwszy poemat opisowy w naszej literaturze, który wcale poetycznie maluje naturę

kraju, ludzi, ich życie, zwyczaje, pieśni i zabobony. Na wiersz polski przetłomaczył »Roxolanę« Wł. Syrokomla. Drugi poemat łaciński: »Zwycięstwo bogów«, zawiera wiele złośliwych uwag, dotyczących stosunków miejskich. Z wierszy polskich Klonowicza zasługuje na uwagę poemacik opisowy p. t. »Flis, to jest



Sebastyan Klonowicz.

spuszczanie statków Wisłą i innemi rzekami do niej przypadającemi«. Poezyi w nim bardzo niewiele, ale przedmiot sam może zainteresować swą treścią narodową. Znajdujemy tu opis miejscowości, nad Wisłą położonych, zwyczajów flisaków i ich wyrażeń, żeglugi od Warszawy aż po Gdańsk i t. p. Do piękniejszych ustępów należy podanie o sporze Narwi z Wisłą co do piękności pod miastem Gniewem:

1.
Fryczu[1]) nieboże, przybliża-ć się męka,
Niejedna na cię gotuje się ręka,
Przypłacisz tego, coś w kuchni jadł,
[bracie,
Tu przy Nogacie.

2.
A wszakżeć powiem, drzewiej[2]), niż cię
[wzbiorą,
Skąd się Nogat wziął; słuchajże z po-
[korą.
Miej się nieboże, byś nie wziął cholewą
Na rękę lewą.

3.
Dwa bracia z siostrą w drogę się wybrali,
Z Litwy Niemen, Bug z Wołynia zu-
[chwały
I Narew bystra, jako siostra starsza
Przyszła z Podlasza.

4.
Wziąwszy przymierze, bez gniewu i
[trwogi,
Zażyła sobie przyjacielskiej drogi
W małym orszaku, co więc nie nowina
Zgodna rodzina.

5.
Potem lepszego bytu chcieli użyć,
Zachciało się im u królowej służyć,
Co do niej płyną ze wszech stron po-
[przeki
Sarmackie rzeki.

6.
Przystali tedy do nowego dworu
Narew i z bracią, puściwszy się toru,
I tak służyli Wandzie Krakusowej
Jako królowej.

7.
Czując do siebie Narew śliczną gładkość,
Czując też w braci siłę i też wartkość,
Chciała być równa w rodzaju, w urodzie
Wandalskiej wodzie.

8.
Pani ślicznością i domem chwalebna,
Nie chcąc być tańszą, niż panna słu-
[żebna,
Wyzwała Narew, chcąc ją wywieść
[z błądu,
Pozwem do sądu,

9.
Na którym zasiadł strumień nieujęty,
Do tego wolnie z obu stron przyjęty,
Ów, co u Gniewa[3]) swemi wroty wpada,
Wisłę rozbada[4]).

10.
Sędzia roztropny puścił przed się strony.
I zagaił sąd tuż u samej brony[5]);
Szła para panien, każda z nich z osobna
Gwiaździe podobna.

11.
I długo myślił, niż wszytkie przymioty
Wybaczył w obu i wrodzone cnoty;
Chwilę tak okiem poglądał na obie
Czujnem o sobie.

12.
Upatrzył sędzia, iż nad księżnę owa
Osobliwszego coś miała królowa,
Jako nad leśne Nimfy ma Dyana[6])
W złoto ubrana.

13.
A także zatem wnet uczynił wyrok,
Jako sumienie świadczyło i też wzrok;
Skazał, iż gładsza królowa, rzecz ista,
Niźli służbista.

14.
Narew i z bracią wnet się rozgniewała,
I inszą drogą płynąć się wezbrała,
Więc miejsce sądu na brzegu, na lewym
Nazwano Gniewem.

---

[1]) Frycz = fryc, młody flisak. — [2]) Drzewiej = dawniej, pierwej. — [3]) Gniew, miasto nad Wisłą niedaleko Gdańska. — [4]) Rozbada = rozdziela. — [5]) Brona = brama. — [6]) Dyana = bogini łowów u starożytnych.

15.
A gdzie się Narew na prawo chynęła,
A od królowej na różno płynęła
Pod sławny Olbiąg[1]), Nogatem to zową,
Flisowską mową.

16.
Przeto pamiętne dawają tu braci
Dawni flisowie, niedaleko gaci[2]),
Żeby pomnieli, gdzie do Gdańska droga,
Gdzie do Olbiąga;

17.
Żebyś dał pokój w prawo rzece owej,
A żebyś w lewo trzymał się królowej;
Jeśli też wolisz pannę, płyńże za nią,
Puściwszy panią.

Najdłuższym poematem polskim Klonowicza jest »Worek Judaszów, to jest złe nabycie majętności«, gdzie w sposób jaskrawy, satyryczny opisał różnych wydrwigroszów i łupiezców z podaniem szczegółów z miejskiego życia. — Jako rymotwórca wzbogacił Klonowicz niezbyt nasze piśmiennictwo; wiersze jego były ciężkie, język i wyrażania zepsute naleciałościami ruskiemi i czeskiemi. Nazwisko jego uległo wcześnie zapomnieniu, gdyż zbyt przestawał z protestantami.

Prawdziwym artystą słowa był za to *Szymon Szymonowicz* († 1629). Pochodził z lwowskiej rodziny mieszczańskiej. Stefan Batory nadał mu szlachectwo i nazwisko Bendoński. Nauki i języki starożytne studyował w akademii krakowskiej, potem bawił w Belgii, zapoznając się z głośnymi w literaturze pisarzami. Po powrocie zbliżył się do potężnego kanclerza państwa, Jana Zamoyskiego, który mu też powierzył urządzenie i kierownictwo akademii, przez siebie w Zamościu r. 1595 założonej. Talentu swego próbował Szymonowicz we wszystkich rodzajach poezyi. Szczególnie udawały się mu wiersze łacińskie Zyskiwały one poklask zagranicy, która chętnie drukowała jego »poematy złote«, chociaż w kraju niewiele o nich wiedziano. Jednakowoż dla naszego piśmiennictwa największe znaczenie mają jego »Sielanki«, pisane po polsku. Od nich wyszedł później cały rój innych sielanek, na nich wzorowało się wielu późniejszych sielankopisarzy.

Sielanka, także z greckiego idyllą (obrazek) zwana, jest to poemat drobnych rozmiarów, przedstawiający cnoty i skromne obyczaje ludzi, żyjących zdala od wrzawy świata i poprzestających na małem. Odznacza się ona największą prostotą treści

[1]) Olbiąg = Elbląg. — [2]) Gać = tama.

i formy; często dla ożywienia obrazu jest użyty dyalog, czyli rozmowa kilku osób. Do pierwowzorów należą sielanki greckie Teokryta i rzymskie Wergilego. Szymonowicz brał wzory, pomysły, obrazy i wyrażenia do swych sielanek z tych obu pisarzy. Z 20 jego sielanek stanowi siedm swobodny przekład



Szymon Szymonowicz.

z Teokryta, inne przypominają sielankopisarzy starożytnych. Trzy tylko są oryginalne, a zarazem najpiękniejsze, mianowicie: »Kołacze«, »Zalotnicy« i »Żeńcy«. »Kołacze« mają treść zaczerpniętą wprost z życia drobnej szlachty i ujmują odrazu swojskością i niewymuszonością. Podajemy z nich znaczniejszy wyjątek:

Sroczka krzeczce na płocie, będą goście nowi,
Sroczka czasem omyli, czasem prawdę powie.

Gdzie gościom w domu rado, sroczce zawsze wierzą,
I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.
Sroczko, umiesz ty mówić, powiedz, gdzieś latała?
Z której-eś strony goście jadące widziała?
Sroczka krzeczce na płocie, pannie się raduje
Serduszko, bo miłego przyjaciela czuje.
Jedzie, z swoją drużyną, panicz urodziwy,
Panicz z dalekiej strony; pod nim koń chodziwy[1]),
Koń łysy, białonogi, rząd na nim ze złota:
Panno gotuj się witać, już wjeżdża we wrota;
Już z koni pozsiadali, wszystko się podworze
Rozśmiało, jako niebo od wesołej zorze.
Witamy cię, panicze, dawno pożądany,
Czeka cię upominek tobie obiecany,
Obiecany od Boga i od domu tego,
Po obietnicę trzeba wsiadać na rączego;
A ty się gdzieś zabawiasz, już nam nie stawało
Oczu, wyglądając cię, winieneś niemało
Sam sobie, a pogonić trudno i godziny.
Cobyś rzekł, gdyby to był otrzymał kto iny?
Bardzoś się ubezpieczył. Czyli tak urodzie
Dufasz swojej? Kto dufa największej pogodzie,
Deszcz go zlewa, nie trzeba spać i w pewnej rzeczy,
I Bóg nie dźwignie, kto się sam nie ma na pieczy.
Często zazdrość o tobie złe powieści siała,
Ale cnota zazdrości wiary nie dawała.
Trudno stateczność ruszyć, niechaj zły wiatr wieje.
Jako chce; przedsię ona nie traci nadzieje.
Kędyś się nam zabawiał, mój panicze drogi?
Serce przez ciebie mdlało i te piękne progi
Pustkami się widziały. Czyliś na jelenie
Z myślistwem jeździł? Wami, wami leśne cienie
Świadczymy, jakośmy wam częstokroć łajały,
Jako często zabawy wasze przeklinały.
Daleko cię nieszczęsne łowy unosiły,
Aż cię nakoniec łają[2]) właściwą zkarmiły.
Pełna jest trwogi miłość i w każdy kąt ucha
Przykłada, raz ją bojaźń, raz cieszy otucha.
Czyli cię krotofile jakie zabawiały?
Nam tu bez ciebie ani dzień widział się biały,
Ani słoneczko jasne; komuż do wesela
Przyjść może, gdzie miłego nie masz przyjaciela?
Czyli nie każdy serce ma jednakie? czyli
Co z oczu, to i z myśli? a czasem omyli
Oko jasne; o tobie tego nie trzymamy,
I owszem się pociechy wszelkiej spodziewamy.

---

1) Chodziwy = bystry. — 2) Łaja = szczekanie psów.

Sokół wysoko buja, a bujawszy siła,
Jedno mu drzewko, jedna mu gałązka miła.
Młodość przestrono patrzy i daleko strzela
Z myślami, aż Bóg nawet każdego obdziela
Własną cząstką, kto na niej przestawa spokojnie,
Wszystkiego ma dostatek, wszystkiego ma hojnie.
I ty myśli uspokój, mój panicze drogi!
Niedarmo cię tu przyniósł twój koń białonogi.
Pryskał, we wrota wchodząc, znać, żeśmyć tu radzi,
Radziśmy wszyscy tobie i twojej czeladzi.
Już i matka i panna witać cię wychodzi.
Poprzedź ich ręką, tobie poprzedzić się godzi.
I czołem nisko uderz, jest dlaczego czołem
Uderzyć, a nie chciej sieść za gościnnym stołem,
Aż otrzymasz, co pragniesz; wszystko z czasem płynie,
Co ma być jutro, niechaj będzie w tej godzinie.
I ty, matko, nie zwłaczaj, czyń, coś umyśliła,
Żadna rzecz się nie kończy, gdzie rozmysłów siła.
Panno, czas już rozpuścić warkocze rozwite,
Czas oblec szaty, takiej sprawie przyzwoite;
Strójcie pannę do ślubu, sąsiady życzliwe,
Ślub święty jest i wasze prace świątobliwe.
Wszak też wam tę przysługę przedtem oddawano,
Toż i za matek waszych w obyczaju miano.
Kapłanie, gotuj stułę, zbladłeś nam, paniczu,
Ba i pannie łza za łzą płynie po obliczu.
Przelękłeś się, panicze, bojaźń ta od Boga;
Szczęście tam bywa, kędy bywa taka trwoga.
Nie płacz, panno, bo rzeką, że płaczesz z radości.
Pomyśli ktoś i gorzej, bo siła zazdrości!
. . . .
. . . .

Przybywa wreszcie panicz, przyjęty radośnie wraz z czeladzią. Panna ubiera się do ślubu; następuje uczta weselna, na której rozdawane wśród śpiewów »kołacze grunt wszystkiemu«.

Inne tło ma piękna sielanka: »Żeńcy«. W żar lipcowy stoją na łanie robotnice omdlewające przy sierpach. Dwie z nich poważna Oluchna i wesoła Pietrucha, skarżą się na srogiego »starostę« (dzisiaj mówimy ekonom) i jego nahajkę wplatając w swe żale piosenki w rodzaju tej n. p.

»Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.«

We wszystkich sielankach Szymonowicza przebija barwność obrazowania, piękny język, literacki układ i wykończenie i te zalety czynią zeń prawdziwego artystę.

U innych poetów tego okresu znać pewne obniżenie lotu. I tak *Kasper Miaskowski* (1549—1622), Wielkopolanin, rodem ze Smogorzewa, posiadał cechy sobie właściwe, potoczystość wiersza, ale do prawdziwego artyzmu było mu daleko. Utraciwszy wcześnie rodziców, musiał ciągle borykać się z losem. Ze Smogorzewa przeniósł się do Osieka, stąd znowu do Włoszczonowa pod Gąbinem na Mazurach pruskich. Tu powstały najlepsze jego utwory. Po trzech latach wrócił do Smogorzewa i biedował dla ciągłych procesów. Poezye Miaskowskiego wydane w Poznaniu dzielą się na religijne i świeckie. Religijne pełne prostoty, naiwności tchną wysoką pobożnością. Do najładniejszych należy rodzaj kolędy p. t.: »Jasłeczka nowonarodzonego Dzieciątka Jezus, Boga przedwiecznego«. W rymach świeckich opiewał ważniejsze wydarzenia publiczne, jak śmierć Zamoyskiego, rokosz Zebrzydowskiego, wyprawę do Moskwy Dymitra Samozwańca, klęski krajowe. Szczególną rzewnością odznacza się elegia p. t. »Waleta[1]) Włoszczonowska«. Brak większych zdolności nagradza u Miaskowskiego wiara głęboka i poważna miłość ojczyzny, biadająca nad niezgodą, z której cieszy się wróg.

Łatwość wrodzoną do wiersza posiadał ksiądz *Stanisław Grochowski* († 1612), rodem z Mazowsza, uczeń szkoły jezuickiej w Pułtusku. Od młodych lat pisywał potoczyste wiersze okolicznościowe, docinał satyrą osobom i stronnictwom. Przełożył też na wiersz polski utwór Tomasza à Kempis, prozą pisany: »O naśladowaniu Chrystusa«. Rzetelny humor tryska z »Toruńskich nocy«. Poeta mówi w tym poemacie o swem życiu w Małych Pieckach nad Gopłem, niedaleko Kruszwicy, żartuje bez goryczy ze swych dostatków, chwali koncerty żab w stawie, krzyk gęsi; gościa obiecuje uraczyć prędzej wierszami niż rybami. Gdyby Grochowski był chciał popracować więcej nad sobą, byłby doszedł dla łatwości pisania do wyżyn prawdziwego artyzmu.

W rzędzie poetów, którzy przysłużyli się naszemu piśmiennictwu przez przyswojenie arcydzieł obcych języków, zajmuje

---

1) Pożegnanie.

w tym okresie niepoślednie miejsce *Piotr Kochanowski*, bratanek Jana. Urodzony też w Sycynie, podróżował wiele po Włoszech, skąd przywiózł uwielbienie dla poezyi włoskiej. W istocie przetłomaczył prześlicznie na język polski obszerny poemat bohaterski Torkwata Tassa p. t.: »Jerozolima wyzwolona«, kreślący dzieje pierwszej wyprawy krzyżowej i odebranie Jerozolimy z rąk niewiernych Turków. Do przekładu wprowadził pewną dowolność, zastępując nazwy geograficzne włoskie polskiemi, jak Tatry, Wisła, ale zachował trudną formę strofy ośmiowierszowej czyli oktawy, u nas poraz pierwszy pojawiającej się. Przekład powyższy oddziałał ogromnie na literaturę polską późniejszych wieków, a wpływ ten znać jeszcze w »Grażynie« A. Mickiewicza. Ponadto przełożył Piotr Kochanowski 25 pieśni z włoskiego poematu Aryosta p. t.: »Orland szalony«.

Z innych poetów tej doby zasługuje na wspomnienie *Adam Czahrowski*, awanturnik, który opisał wierszem polskim powieści posłyszane w Turcyi, *Andrzej Zbylitowski*, autor popularnego wiersza »Wieśniak«, i *Piotr Zbylitowski*. W prozie naukowej znać już większy zastój. Na polu historyi pisano jeszcze ciągle kroniki; do najważniejszych prac tego rodzaju należy »Kronika polska« *Joachima Bielskiego*, syna Marcina o pięknej polszczyźnie, zarazem będąca pierwszą kroniką, po polsku wydaną.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Zmierzch i upadek piśmiennictwa.

Kiedy w ciągu wieku XVI jak to widzieliśmy, nasza literatura poszła ogromnie w górę, zeszła Polska równocześnie na dół. Pomyślne warunki, jakie miała w XVI stuleciu, zmieniły się bardzo i to na gorsze. W ogóle początek wieku XVII rozpoczyna smutny okres w naszych dziejach. Zmiana rozpoczęła się powoli, nieznacznie. Wprawdzie w dziejowej tej epoce mają karty historyi do zanotowania chlubne wypadki, jak zwycięstwa Chodkiewicza pod Kircholmem i Chocimem, zajęcie Moskwy przez Żółkiewskiego i wzięcie do niewoli carów, ale były to tylko pozory świetne, szczęśliwe. Naprawdę miał nastąpić rychło początek końca za Jana Kazimierza i wprowadzić za Sasów bezład, nierząd, anarchię zupełną. Któż był winien temu nieszczęśliwemu stanowi politycznemu Polski w wieku XVII? Przedewszystkiem nieszczęsna elekcya czyli wolny wybór królów, a pozatem sama szlachta. Ogół szlachty, otrzymawszy w zakresie politycznym wszystkie prawa i przywileje, nazwane »złotą wolnością«, urzeczywistnił swój ideał i stworzył z Polski państwo demokratyczne, w którem »szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie«. W ślad za tem szedł zupełny bezrząd, a równocześnie szlachta zaczęła bronić wierszem i prozą prawdziwości zdania, że »Polska nierządem stoi«. Nie brak też wewnętrznych buntów, rokoszów, zamieszek, a zasada wolności i jednomyślności uchwał sejmowych doprowadza do zerwania sejmu z r. 1652 jednem słowem »nie pozwalam« (veto) posła z Upity Sicińskiego. Pamięć ludzka przeklęła imię tego człowieka, powieść ludowa śpiewa o nim, że ziemia wyrzuciła jego

zwłoki, ale niemniej to »veto« stało się zgubnym zwyczajem i »źrenicą wolności«, a dobro i bezpieczeństwo kraju zawisło od przedajnych posłów. Rozpasanie wewnętrzne doszło do szczytu za smutnej pamięci królów Sasów, kiedy to wytworzyło się znane przysłowie: »Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa«. A dokoła przybywało nieprzyjaciół zewnętrznych, czyhających na ostateczne rozerwanie Rzeczypospolitej. Za upadkiem sił państwowych poszedł upadek cywilizacyi i literatury. Szkół nie brakło bynajmniej, owszem było ich więcej, niż poprzednio, bo przybyły szkoły, zakładane przez zakon Pijarów, lecz duch w nich panujący, nieznajomość postępu nauk za granicą, cofnęły je w rozwoju duchowym. Młodzież przestała jeździć do obcych uniwersytetów; za granicę udawali się tylko najbogatsi i to nie po wiedzę, lecz dla nabrania ogłady. W piśmiennictwie nie przestał oddziaływać humanizm, ale zatraciło się poczucie prostoty, miary artystycznej; popłacały niezwykłe wyrażenia, wyszukany, górnolotny styl, kwiecistość pustobrzmiąca, biorąca źródło w naśladowaniu współczesnej, zepsutej literatury włoskiej. Najgorzej przedstawia się w wieku XVII proza. Zepsucie smaku zdradza w niej przesadny, jaskrawy styl, lubowanie się w dziwacznych pomysłach i tytułach, makaronizm czyli szpetny nałóg mięszania wyrazów łacińskich i całych zdań do mowy polskiej, a wreszcie panegiryzm, t. j. sypanie niesmacznych pochwał wielkim panom. Ma jednak piśmiennictwo polskie w owym czasie i swoje zalety. Bohaterskie czyny Kordeckiego, Czarneckiego, Sobieskiego odbiły się echem w poezyi i dały jej mało przedtem uprawianą formę poezyi opisowej czyli epicznej, t. zw. epopeję. Nie były to coprawda epopeje we właściwem słowa znaczeniu (jak n. p. »Pan Tadeusz« Adama Mickiewicza), ale raczej poematy historyczne, owiane gorącym patryotyzmem. Trzeba wreszcie przyznać, że wiek XVII wyrobił w poezyi t. zw. styl staroszlachecki, kontuszowy, cechujący się żywością, jędrnością i narodowością wyrażeń.

Według stopniowego obniżenia się poziomu myśli i wartości utworów literackich dadzą się w tym okresie wyszczególnić dwie doby: pierwsza obejmująca początki zmierzchu piśmiennictwa od wstąpienia na tron Władysława IV Wazy po koniec panowania Jana III Sobieskiego, druga doba zupełnego zastoju za królów Sasów.

I.
Początki zmierzchu piśmiennictwa.

W początkach tego okresu daje się jeszcze uczuć wpływ okresu złotego, tylko z dodatkiem mniej pięknych pierwiastków. Poezya uprawia te same formy, jak i poprzednio, a więc pojawiają się utwory liryczne, sielanki i satyry, ale zarazem wprowadza dwa nowe rodzaje: poezyę epiczną czyli opisową i dramat. Nazwa poezyi epicznej pochodzi od Greków. Wyraz »epos« oznaczał u nich słowo z ust do ust krążące, podanie, opowiadanie. Zadaniem poezyi epicznej jest przedstawienie świata w całej jego pełni i działanie w nim człowieka. Opowiada więc poeta to, co widział i słyszał, a nie to, co sam myślał lub czuł. Najdoskonalszy gatunek poezyi epicznej, epopeja, przedstawia ważne, zajmujące zdarzenia, które nam dają zarazem dokładny obraz różnych stron życia publicznego i prywatnego jakiegoś narodu, narodowych zwyczajów i obyczajów, stanów i zawodów, zajęć i zabaw, charakterów, usiłowań i pragnień. Przedmiot epopei może być zmyślony lub prawdziwy, zaczerpnięty z podań, z dziejów narodowych. Jedno działanie główne snuje się przez cały poemat, a przeplatają je działania uboczne, t. zw. epizody. Starożytni epicy nie mogąc w stosunkach ludzkich pominąć świata bogów, przedstawiali różne nadprzyrodzone potęgi, które wpływały na czyny ludzkie. Nowsi epicy naśladując dawniejszych, wprowadzali bóstwa greckie, rzymskie, lub istoty nadprzyrodzone, wzięte z religii katolickiej. Otóż pierwszym, który usiłował na gruncie narodowym wprowadzić tego rodzaju epopeję do naszego piśmiennictwa, był *Samuel ze Skrzypny Twardowski* (1600—1660), rodem z Wielkopolski. Szczegółów z jego życia mamy niewiele. Wiemy tylko, że jeździł do Konstantynopola z poselstwem księcia Zbaraskiego, że podróżował po Europie z królem Władysławem IV i na starość gospodarował na wsi w rodzinnych stronach. Chociaż przez współczesnych wielbiony, nie posiadał Twardowski większego wyrobienia artystycznego. Do pisania zabierał się naiwnie, dobrodusznie, nie zastanawiając się nad dobrym sposobem pisania. Stąd zachodzi w jego epicznych poematach historycznych między treścią a formą wielka sprzeczność. Wypadki dziejowe pojmuje dokładnie, ale zbyt

prozaicznie, a opowiada je nieraz sucho, historycznie. Z wielu jego utworów uwzględniamy tylko dwa najdłuższe. Jest nim najpierw poemat historyczny p. t.: »Władysław IV, król polski i szwedzki«, w 5 częściach. Treść podaje historyę młodości króla, a chociaż kreśli ważne wypadki, nie jest dość pod względem poetycznym wyzyskaną. Aby czytelnika zapoznać ze sposobem pisania tego autora, przytaczamy wyjątek z części drugiej (historya wojny chocimskiej), opisujący wojsko polskie:

..... Toż nie chcąc nikomu
Ustąpić w tej ochocie, acz nie blisko domu
Dwaj Działyńscy przybędą z Prusakami swymi,
Odkąd golf wenedycki[1]) wiatry północnymi
Tu ich ku nam popędził, aż gdzie z drugiej strony
Kodan się wdziera między Litwę i Kurony.
Lud ognisty, lud duży, zupełne kirysy
I z sobą poplecione wpół trzymając spisy.
W które tropy Marsowy niosąc wzrok ponury,
Kossakowski orężne prowadzi Mazury.
Wiedzie rotę ozdobną z wielkiej Polski swojej,
Ale i sam za garstkę niemal cały stoi,
Opaliński ze Bnina, tak duży ramiony
I postacią i wszytkim kształtom ułożony,
Jako Mars[2]) we zbroi żywe tchnął płomienie.
Dalej jak mgła pod zorzą Rozdrażewski drugi
Od Ślązka i Marchii przez dumę, tak długi
Strojny swój pułk prowadzi. O jestli strojniejszy
Który nadeń i w pierzu Marsowem szumniejszy
Zwykłą dumą narodu? Tygrysie, lamparcie
Na ramionach łupieże[3]). I ci, co przy Warcie
Pięknej się zamieszkali, w głębokim pokoju,
I Obrze i Noteci, a teraz do boju
I zbrój pleśnią przypadłych gwałtem się rzucili
Żarliwi ku Bellonie[4])....

Najobszerniejszy poemat historyczny Twardowskiego o 16 tysięcach wierszy p. t.: »Wojna domowa z Kozaki, Tatary, Moskwą, potym Szwedami i z Węgry«, przedstawia z fotograficzną dokładnością, jakby sprawozdanie dziennikarskie, wypadki dziejowe od r. 1648 do 1660, t. j. do pokoju w Oliwie. Brakło jednak autorowi rozwagi artystycznej, by ogromny materyał zużytkować w kierunku poetycznym. Korzystają zeń dotąd

[1]) Golf wenedycki = zatoka gdańska. — [2]) Mars = bóg wojny u starożytnych. — [3]) Łupieże = skóry. — [4]) Bellona = bogini wojny.

jako z ważnego źródła historycy, lecz ani dość dobitny, barwny język, porównania lub patryotyczne wylewy nie zdołają poematowi zapewnić głębszej wartości. Dla osobliwości podajemy tu wyjątek, który dał podstawę H. Sienkiewiczowi w powieści »Ogniem i mieczem« do opisu przeprawy Jana Skrzetuskiego przez staw:

.....Tędy się obierze
Z pod chorągwie towarzysz-że w prostym ubierze
Pluchatera jednego, czuhaj wdziawszy ruski
I gońkę i postoły — niejaki Skrzetuski
Drogi się tej podejmie i od wodzów listy
Owe weźmie. Toż w nocy tedy przezroczystej
W staw najpierwiej przyległy śmiało się ochynie,
I z tymi gdy szczęśliwie (dziwna rzecz!) przepłynie
Najmniej niezmoczonymi, po trawach czołgając
I szczero-prawdziwego Rusina kłamając
Dobierze się do Załoziec.....

Próbował pióra Twardowski i w innych dziedzinach poezyi. Nie obcą była mu satyra, jak świadczy »Satyr na twarz Rzeczypospolitej«, wytykający ogółowi wady narodowe, a nawet pewien wdzięk i świeżość wieje z jego erotycznych czyli miłosnych wierszy epicznych, jak to widzimy w poemacie: »Daphnis w drzewo bobkowe przemieniła się«, pisanym ładnymi oktawami, i w »Nadobnej Paskwalinie«, przerobionej z hiszpańskiego. W przeciwieństwie do napuszonych panegiryków odznaczają się wreszcie prostotą Treny na śmierć córki Maryanny, naśladowane z Kochanowskiego. Oto mała próbka:

Ledwieś mi się, jutrzenko moja, pokazała,
Ledwie na świat promyczki złote swe wydała,
A już gaśniesz, ani cię we mglistym obłoku
Dojrzeć mogę nieszczęsny i dotrzeć się wzroku!
Cóż wdzięki twoje one z śmiechy nierównymi?
Jedno były promieńmi przerażającymi
Serce moje. Teraześ mgłą obeszła ciemną,
Ani — ani wiecznie już rozświecisz przedemną.
Bodaj była nie weszła! bo nie tak, jak wschodzi,
Jako słońce, tem milsze, gdy już już zachodzi.

Śladem Twardowskiego poszło wielu innych, a między nimi znalazł się wyższy odeń talentem *Wacław Potocki*, podczaszy krakowski (1622—1696). Młode lata spędził w wojsku, biorąc

udział w wojnie z Kozakami. Początkowo aryanin, przeszedł następnie na łono Kościoła katolickiego, ożenił się i osiadł na gospodarstwie we wsi Woli łużańskiej pod Bieczem. W późniejszym wieku dotknęły go liczne nieszczęścia rodzinne. Utracił dorosłe dzieci, na ostatku żonę i braci. Osamotniony zupełnie na starość, nie zgorzkniał, ale szukał pociechy w piórze. Stąd też zostawił po sobie mnóstwo utworów, liczących conajmniej 300 tysięcy wierszy, niestety przeważnie nie wielkiej wartości. Dlatego pomijamy je śmiało milczeniem bez żadnej straty dla czytelnika, a uwzględniamy tylko jeden utwór, poemat bohaterski w 10 pieśniach, wydany po raz pierwszy w druku r. 1850 p. t.: »Wojna chocimska«. Poemat jest pisany na podstawie pamiętników Jakóba Sobieskiego, a przedstawia pogrom Turków pod Chocimem (r. 1621); jako główny bohater przeciw sułtanowi Osmanowi występuje wódz polski Karol Chodkiewicz. Całość razi mnóstwem materyału historycznego, przez co staje się nudną i ciężką tem więcej, że nie brak w niej zbyt długich moralizatorskich epizodów i zboczeń od głównej akcyi. W ogóle jest »Wojna chocimska« dziełem człowieka zdolnego, któremu niestety zbywało na wyobraźni poetyckiej, na artystycznym zmyśle i wykształceniu. Mimo całej sympatyi, jaką budzi dla swego rycerskiego ducha polskiego, daleko jej do doskonałego poematu bohaterskiego, tem mniej do arcydzieła, jak pragną niektórzy; jest ona raczej historyą, napisaną wierszem. Poniżej przytaczamy jedno z lepszych miejsc »Wojny chocimskiej«:

Już umilknęły działa, już nie ryczą smocy.
Kiedy tyran zajadły wszystkie wywrze mocy,
Żeby obóz kozacki, ze czterech stron prawie
Obegnawszy, w tak strasznej wziąć go mógł kurzawie.
Dopieroż Turcy wałem ruszą z góry ku nam,
Tusząc, że się Kozacy tak gęstym piorunom
Oprzeć nie mogąc, albo zginęli do nogi,
Albo swoich taborów opuścili progi;
Choć, jako się wspomniało, nie bez Bożej łaski,
Jeden tylko Wasyli zabit w one trzaski.
Nie rozsypką, jak pierwej, kolano z kolanem,
Inaczej się chcą pisać dzisiaj przed Osmanem,
Który z najwyższych szczytów onej góry długiej
Będzie sam swych rycerzów karbował zasługi:
Zielona go chorągiew, choć z daleka, znaczy,
Skąd każdego w tem polu swem okiem obaczy.

Długo leżą Kozacy, jak więc zwykł łowiec
Na lisa, i wilk, kiedy widzi stado owiec;
Nie pierwej ten wypada, tamten zmyka z smyczy
Aż się zbliżą, aż będą pewni swej zdobyczy:
Tak Kozacy, swego się trzymając fortelu,
Nie pierwej się objawią, dokąd im na celu
Nie stanie nieprzyjaciel; toć mu ogień w oczy
I z dział i z ręcznej strzelby sypą, aż z uboczy
Zawadzi w nich Chodkiewicz i, o gołe brzuchy
Skruszywszy drzewa, sroższej doda zawieruchy,
Gdy dobywszy pałaszów jako lew z przemoru,
Pierwszego bisurmanom przygasza humoru.
Zapomni się pogaństwo i strasznie się zdziwi,
Że Kozacy strzelają i że jeszcze żywi,
Że ich wszystkich burzące nie pogniotły działa;
Smutnie przeto zawywszy swoje hałła! hałła!
Skoro ci jeszcze do nich wysypią się gradem,
Naprzód im czoła strachem podchodziły bladym,
Potem kiedy Chodkiewicz wszędzie na ich roje,
Ze łby im ostrą szablą zdejmuje zawoje,
Zwątpiwszy o posiłkach — zwyczajnego toru
Dzierżąc się, uciekali do swego taboru.
Nie pomoże Mahomet i carska powaga,
Gdy śmierć chwyta za gardło, gdy się serce strwaga[1]);
Żadne względy nie idą, jeden strach ma oczy.
Tak znowu krwią pogaństwo pole uposoczy;
Bo naszy i Kozacy, co im staje siły,
Sieką, kolą, strzelają bojaźliwe tyły.
Targa włosy na głowie, gryzie sobie palce
Zjadły Osman, żurzy[2]) się na swoje ospalce;
Już nie wierzy żeby był Mahomet na niebie,
I swych i nieprzyjaciół i znowu klnie siebie.
Potem się zapomniawszy, kiwa tylko głową,
Kiedy Turcy osobą gardząc cesarzową,
O jego się tak blisko ocierając strzemię
Uciekają. Nakoniec pięścią tłukąc w ciemię
Od gniewu i samemu przyjdzie się rozgrzeszyć,
Przyjdzie i nieprzyjaciół niestetyż rozśmieszyć,
Bo uchyliwszy onej prześwietnej grandece[3]),
Uciec z pola, seklowi[4]) wyrzuciwszy lejce,
Zwykłe swoje ozdoby, forgi[5]), pierza kinąć,
Wszystkichby chciał uprzedzić, wszystkichby chciał minąć.

---

[1]) Strwaga = trwoży. — [2]) Żurzy = miota się, gniewa. — [3]) Grandece = wspaniałości. — [4]) Koń seklerski = siedmiogrodzki. — [5]) Forgi = pióropusze.

Ale póki w polu stał, jeszcze się wstydali,
Jeszcze się cokolwiek Turcy opierali;
Skoro uciekł, skoro się do namiotu schował,
Wszystkich w drogę rozgrzeszył i licencyował[1]).

Jako człowiek i Polak był Potocki postacią ujmującą, miłą, nie brakło mu też w rzeczach politycznych rozumu i śmiałości. A lubo jego utwory nie posiadają trwalszej wartości, pomagają do poznania owych czasów, sam zaś autor jest charakterystycznym typem, rzucającym wiele światła na swój wiek.

Z poetów XVII wieku okazał może najwięcej talentu i wdzięku pisarz, który nie próbował tworzyć wielkich poematów bohaterskich, owszem pisał wiersze drobne, pobożne, patryotyczne, okolicznościowe, doskonałe w swej harmonii i jednostajnej dobroci. Był nim *Wespazyan Nieczuja Kochowski* (1633—1699), Sandomierzanin z rodu, ze wsi dziedzicznej Gaj. Studya wyższe kończył w akademii krakowskiej. Za granicę nigdzie nie wyjeżdżał. Za młodu brał udział w wojnach kozackich i szwedzkich, w końcu osiadł na gospodarstwie w Goleniowie. Przejąwszy się wcześnie poezyą Kochanowskiego, pisał przedewszystkiem pieśni, zebrane następnie p. t. »Niepróżnujące próżnowanie«. Zbiór ten zawiera w 5 księgach drobne wiersze i pieśni najrozmaitszej treści, od religijnych do żartobliwych. Najudatniejsze co do formy są rzewne pieśni, opiewające żywot wiejski, jak n. p. »Gniazdo ojczyste«, »Rozjezdne pożegnanie z ojczystym Gajem«, »Na swój dom«, »Myślistwo«, zaś najciekawsze co do treści pieśni historyczne, pisane z powodu ważnych wydarzeń krajowych. Z pieśniami łączy się zbiór »Fraszek« nie bez wdzięku; mieści się w nich wszystko, co się da wyrazić krótkim wierszykiem. Przy »Fraszkach« zasługuje na uwagę także fraszka większych rozmiarów p. t. »Postny obiad«, dlatego, że mieści się tu w całej pierwotnej długości powszechnie znana pieśń myśliwska: »Siedzi sobie zając pod miedzą, A myśliwi o nim nie wiedzą!« W poezyi swojej zostawił Kochowski nadto dwie pamiątki odsieczy wiedeńskiej, uskutecznionej przez Jana III Sobieskiego. Pierwszą stanowi »Dzieło boskie Wiednia wybawionego«, poemat zakrojony na wzór »Jerozolimy wyzwolonej« Tassa, pisany piękną oktawą. Autor wykończył tylko

[1]) Licencyował = zwolnił.

pieśń pierwszą, w której doprowadził Jana III do oblężonej stolicy. Aczkolwiek urywek ten jest niepozbawiony wielu wad,



Wespazyan Kochowski.

stanowi najszlachetniejsze słowo zapału i wdzięczności, na jakie się zdobyła Polska dla ostatniego króla-rycerza. Z poematu tego przytaczamy znaczniejszy wyjątek:

1. Mężnego króla wiekopomne dzieła
Ojczystym rymem wspomni, Klio chętna,
Które lub sława światu ogłosiła,
Jednak potomność niech będzie pamiętna,
Jako posoki bisurmańskiej siła
Z jego przywodu leje szabla skrzętua,
Kiedy przeszedłszy Odry i Dunaje,
Piorunem wojny poganom się staje.

2. Klio[1]), nie ty, co w dwuwierzchnym Parnasie[2])
Pierwsza przodkujesz w dam dziewiętnych gronie,
A doświadczonych głów przy mądrej prasie
Otaczasz wieńcem wawrzynowym skronie;
Ale Ty Panno, któraś Boga w czasie
Zrodziwszy, siedzisz w gwiaździstej koronie,
Ty mi Klią, Ty mi w tym usiłku
Dodaj słów Panno, dodaj i posiłku.

3. Idzie tu o cześć, idzie o wiarę
Syna Twojego, nam drogie klejnoty,
Które, kiedyby Turczyn przebrał miarę
W swej nadętości, nie uszły sromoty;
Zniósłby w świątyniach bezkrwawą ofiarę
I katolickich obrzędów prostoty,
A na to miejsce tyran rozdraźniony
Wprowadziłby nam brzydkie zabobony.

4. O, nie dopuścisz! aby kiedy Twoje
Dziedzictwo burzył naród ten wszeteczny;
Uprosisz ducha zgody, a na boje
Serce odważne i umysł stateczny.
A uśmierzywszy wnętrzne niepokoje,
Chrześcijańskimi między pany wieczny
Skojarzysz związek. Niechaj, co się kłócą
Z sobą, te siły na Turki obrócą.

. . . .
. . . .

»Sam jeden Polak, którego więc liczy
Fatalnym biczem na grzbiet swój pogaństwo,
Odbiwszy plony i spore zdobyczy,
Upadłe może dźwignąć chrześcijaństwo.« —
To kiedy spólnie Rzesza[3]) postanowi,
Wnet Wallstein stanie na warszawskim sejmie,
Gdzie Sarmacyi[4]) mężnemu królowi
Żądość[5]) cesarską położy uprzejmie.
A ten się odjąć nie może ogniowi,
Który mu serce bohaterskie przejmie:
»Ej! nigdy u mnie dla wiary, dla Boga
Nie będzie żywot i krew we mnie droga.« —

---

[1]) Starożytni epicy zaczynali zwykle epopeję od inwokacyi czyli wezwania do jakiegoś bóstwa. Kochowski czyni tak samo, ale zamiast Muzy czyli bogini historyi Klio wzywa do pomocy imię N. P. Maryi. — [2]) Według wierzeń starożytnych miał na górze Parnas w Grecyi mieszkać bóg słońca i poezyi Apollo w otoczeniu 9 Muz. — [3]) Rzesza = sejm Rzeszy niemieckiej. — [4]) Tak nazywano Polskę. — [5]) Żądość = żądanie.

A skoro potem zgodę wymódz zdoła
Na obcą wojnę, jako tryb ojczysty,
Zaraz na panów i wojsko zawoła,
Wydając gęsto przepowiednie listy.
Wszędzie zaciągi — bieży młódź wesoła,
Kupią husarzów, kupią lud ognisty[1]),
A przed wszystkimi sam król się opowie,
Że na tę wojnę swe poniesie zdrowie. —
Potem na Wawel skalisty gdy wjedzie,
Wielkiego uczci męczennika kości[2]).
Wraz głosi wyjazd, do czego go wiedzie
Sama papieskiej powaga zwierzchności. —
Pod nim ćwiczony rumak w żartkim kroku,
Wyrzuca cugle i uszyma strzyże;
A patrząc po tym i po owym boku,
Pyszny gdy widzi na sobie obryże[3]);
Żywy tchnąc promień nie pragnie obroku,
Biorąc się, kędy na chorągwiach krzyże.
Tak żartkim chodem po piaskach, po lesie,
Aż do Tarnowskich[4]) Gór króla zaniesie. —
Był czas, gdy wierni na pogan ów niosą
Chorągwie swoje z Gotyfredem mężnym[5]);
Potem drugi raz idąc z Barbarossą[6])
Na Saracenów w zastępie orężnym;
Lub kiedy walną krucyatę[7]) głoszą,
Formując wojska sposobem zaciężnym
Całej Europy. Tu rakuskiej[8]) Troi
Dający pomoc Polak, odbiegł swojej. —
Za co, o mężny królu, Janie Trzeci,
Jedyny wieku tego bohaterze,
Póki horyzont przez ten czas poleci
Słońce, będziemy opowiadać szczerze
Synom twe dzieła; a zaś nasze dzieci
Spisawszy, wnukom dadzą na papierze;
O nich usłyszy kraj świata daleki,
O nich i późne nie zapomną wieki. —
. . . .

Pod wpływem wyprawy wiedeńskiej powstał też najpiękniejszy, najbardziej sympatyczny i najbardziej oryginalny utwór p. t. »Psalmodya polska«, dzieło religijno-patryotycznej

---

1) Lud ognisty = artylerya. — 2) Św. Stanisława. — 3) Obryże = czaprak. 4) Właściwie Tarnowiańskich na Śląsku. — 5) Bohater z pierwszej wyprawy krzyżowej na Jerozolimę. — 6) Fryderyk Barbarossa, cesarz niemiecki, brał też udział w jednej z wypraw krzyżowych. — 7) Krucyata = wyprawa krzyżowa. — 8) Rakuzy = Austrya.

poezyi, choć pisane prozą. Ale proza to prześliczna, styl niemal ewangieliczny. Psalmy pisane wzorem psalmisty Dawida przejmują głębokością, powagą, prostotą, stanowią niejako śpiew łabędzi sędziwego wieszcza, który szczerym głosem skruchy i żalu przemawia do twardych, kamiennych serc synów ojczyzny, by je skruszyć, a zarazem z okazyi zwycięstwa wiedeńskiego przechodzi w opowiadanie szczegółów bitwy, tryumfuje, modli się, to składa dziękczynienia. Kochowski nawięzując do nadanej Polsce przez papieży nazwy »przedmurze chrześcijaństwa« pierwszy u nas powiedział, że jak niegdyś w Starym Zakonie narodem wybranym byli Żydzi, tak w Nowym są Polacy. Posłannictwem ich była obrona wiary od nawały muzułmańskiej; dopóki zadanie to spełniali, kraj kwitnął i był błogosławiony przez Boga, a gdy o niem zapomnieli, zaczęły się klęski... Wszystkich psalmów jest 36; do najpiękniejszych należy XXVI-ty p. t.: »Pienie wdzięczności na zwycięstwo wiedeńskie«. Przytaczamy je w całości:

Boże! cośmy uszyma naszemi słyszeli, co nam ojcowie nasi powiadali, tego się teraz oczy ludu Twego z pociechą napatrzyły.

Dzieło mocy Twej, któreś na dni ich uczynił z Faraonem, toż i teraz nieskończona w cudach, ani osłabiała w potędze, wykonała ręka Twoja.

Ręka Twoja, Panie, nie ludzka, pogany starła; przed nią pyszny Assur[1]) sromotnie uciekał, który w hardości serca na zgubę naszą przyszedł.

Z nim gruby Edomczyk[2]) w lot bieżał: a oto strachem zjęci, z bystrego Dunaju wodami na wyścigi lecieli.

Nie obejrzał się Part[3]), który w odwodzie potyczkę daje; ani bisurmanin wspomniał, że się wnukiem bożym nazywa.

Wydarł miecze z rąk ich zwycięzca, w imieniu Twojem silniejszy; prysnęły łuki i strzały, z kołczanu rozsypały się po ziemi.

Patrzało na hardość ich wschodzące słońce — a toż na odwieczerzu widziało sromotnie rozgromionych.

Wstydził się miesiąc[4]) piętna swego; a żeby sromotę zakrył, nie chciał świecić w nocy uciekającym.

Nie pomógł w trwodze fałszywy prorok, ani częste umywanie[5]) nie oczyściło wszetecznych z grzechu.

Tyś tak kazał, Panie Boże nasz, cuda czyniący, aby, którzy po cudze zdrowie przyszli, swojem nałożyli.

---

[1]) Assyryjczyk = Turczyn. — [2]) Edomczyk, nieprzyjaciele Żydów, tu = Tatarzy. — [3]) Partowie, lud azyatycki, wojował z Rzymianami, tu = Turcy. — [4]) Miesiąc = księżyc w kształcie sierpa, herbu państwa tureckiego. — [5]) Turcy umywają ręce 5 razy dziennie, zgodnie z przepisami religii.

Mało trzy dni było do zbierania korzyści; brali nietylko żołnierze odbieżane dostatki, ale dzieci małe z pospolitym gminem.

One pyszne w Sydonie czy w Dyarbecie[1]) złotem tkane namioty odbieżane, stały jako buda w sadzie, w której jabłek pilnowano.

Konie ich posiadł mocniejszy, dzidy ich o nich że skruszył i kulami do grzbietów uciekających strzelał.

Przepadli wszyscy purpuraci ich, którzy mówili: posiądźmy ziemię chrześcijańską.

Położyłeś ich, Panie, jako koło na odwrocie, i jako źdźbło przed wiatrem, tak pyszni zniknęli.

Jako ogień, który pali lasy, nikomu nie przepuszczając, tak napełniona ich twarz jest sromotą.

Stąd niech poznają, że Pan imię Twoje, o Jehowa; boś się wielmożnie wsławił, konia i jeźdźca wrzuciwszy w morze.

Tenci jest Pan, którego wielbić trzeba, Bóg ojców naszych, którego wywyższać będziem.

Prawica Twoja, Panie, za nas wojowała; ręka Twoja, Najwyższy, nieprzyjaciół zbiła; a w mocy Twojej, o Wszechmocny, poraziłeś przeciwniki nasze.

Któż podobny Tobie między mocarzami, Panie? tak wielmożny w potędze, jako straszny i chwalebny i czyniący dziwy?

Nie nam tedy, Panie! podłemu gminowi, ale imieniu Twemu świętemu, które cudowne jest, niech będzie od nas chwała, wdzięczność i poszanowanie na nieprzeżyte wieki. Amen.

Musimy jeszcze zaznaczyć, że Kochowski zasłużył się naszemu piśmiennictwu jako historyk i to wcale nie najgorszy. Głębszą wartość posiadają mianowicie jego »Roczniki polskie«, pisane po łacinie, podzielone na cztery okresy po siedm lat nieszczęśliwych w naszych dziejach. Okresy, nazwane przez autora z grecka klimakterami, opowiadają o panowaniu Jana Kazimierza i Michała Korybuta Wiśniowieckiego, a podają z dokładnością mnóstwo szczegółów historycznych.

Obok poezyi epicznej, historycznej, religijnej, uprawiano jeszcze w XVII wieku poezyę erotyczną, czyli miłcsną W dotyczących utworach opowiadano o nadzwyczajnych przygodach miłosnych, cudownych ocaleniach, a stanowiły one ulubiony przedmiot czytania wśród kobiet. Nie brakło też utworów wesołych, w tonie uszczypliwo-żartobliwym, które biczem satyry smagały współczesne obyczaje. Do tej samej kategoryi należy zaliczyć komedye, zwane »rybałtowskiemi« lub »sowizdrzalskiemi«, dla osoby wędrownego wydrwigrosza, nieraz się

[1]) Miasto w Azyi.

w nich pojawiającej. Początki tej komedyi sięgają wieku XVI. Artyzmu w nich niewiele, głównie chodzi autorowi o dosadność wyrażenia, o zręczny koncept. Za to można znaleść tu sporo rysów obyczajowych satyrycznie przedstawionych. Jedna z tych komedyi w 3 aktach nosi tytuł: »Z chłopa król«. Autorem był



Maciej Kazimierz Sarbiewski.

Piotr Baryka. Treść nader prosta przedstawia sołtysa, którego wojskowi spoili w czasie karnawału, ubrali w szaty wspaniałe i wmówili, że jest królem. Nacieszywszy się jego zdumieniem znowu przywiedli do nieprzytomności pijaństwem, a gdy oprzytomniał, dali dotkliwie do poznania, że był tylko igraszką w ich ręku. Język utworu jest czysty, wiersz gładki, nie wy-

tworny, a o wziętości świadczy fakt, że był przez długi czas grywany po dworach szlacheckich. Król Władysław IV, po którego koronacyi zaraz powyższa komedya była wystawioną na dworze, okazywał wiele zamiłowania do przedstawień teatralnych. Na zamku warszawskim grywano nieraz włoskie opery i balety, lecz nie zdołały one wywrzeć głębszego wpływu na rozwój polskiego dramatu.

Na polu poezyi lirycznej czyli uczuciowej zaznaczyło w tym czasie kilku poetów dobitniej swoją działalność. Na pierwszem miejscu należy postawić *Macieja Kazimierza Sarbiewskiego* (1595 do 1640), rodem ze Sarbiewa na Mazowszu. Po ukończeniu nauk wstąpił w bardzo młodym wieku do zakonu Jezuitów, gdzie przyswoił sobie niezwykłą biegłość we władaniu językiem łacińskim. Wkrótce też zasłynął swemi poezyami łacińskiemi w całej Europie; uważano go za najznakomitszego z pomiędzy poetów nowołacińskich, a utwory jego przedrukowywano za granicą jeszcze w XIX wieku. Do rozsławienia jego imienia między obcymi przyczynił się także wielce dłuższy pobyt w Rzymie; tam bowiem nagrodził go papież Urban VIII wieńcem poetyckim. O rozmiarach jego sławy daje zresztą najlepsze pojęcie fakt, że sam wielki Rubens[1]) nie wahał się dostarczyć rysunku winiet do wspaniałego wydania dzieł Sarbiewskiego, które wyszło wielkim kosztem w Antwerpii.

Osobną, sympatyczną grupę stanowi trzech pisarzy lirycznych, którzy usiłowali rozwinąć w dalszym ciągu po Szymonowiczu polską sielankę. Najzdolniejszym między nimi i wogóle najlepszym poetą całego okresu był *Szymon Zimorowicz* († 1629) z rodu przedmieszczan lwowskich Ozimków. Zgasł młodo, w 25 roku życia, zdala od rodziny, Lwowa, a przytem sam widział ze smutkiem, że życie ucieka z niego, »jak woda z rozbitego dzbana«. Pozostawił po sobie »Roxolanki czy Ruskie panny«, zbiór pieśni miłosnych ofiarowany bratu swemu starszemu Bartłomiejowi w podarunku ślubnym. Wiersz w nich giętki, muzykalny, tchnie prostotą, smutkiem i tęsknotą. Najpiękniejszą jest może pieśń Daniły, wyrażająca żal za zmarłą kochankę w często powtarzającym się dwuwierszu: »Nie masz cię, nadobna Halino, Nie masz cię, kochana dziewczyno!« Poniżej przytaczamy ją w całości:

---

[1]) Jeden z najsławniejszych malarzy holenderskich.

Czemu narzekają smutno moje stróny?
Czemu żałobliwie kwili flet pieszczony?
Dla ciebie, nadobna Halino,
Dla ciebie, kochana dziewczyno.

Miasto[1]) lubych pieśni, miasto słodkiej lutnie,
Muszę ciężko wzdychać, lamentując smutnie?
Nie masz cię, nadobna Halino,
Nie masz cię, kochana dziewczyno.

Kędy teraz oczy są powabne twoje,
Z których miłość codzień wypuszczała roje:
Nie masz cię, nadobna Halino,
Nie masz cię, kochana dziewczyno.

Jużże to zagasły ust twych ognie żywe?
Któremiś paliła serca natarczywe:
Nie masz cię, nadobna Halino,
Nie masz cię, kochana dziewczyno.

Daremnie się ten świat w ludziach coraz młodzi,
Bo takiej Haliny drugiej nie urodzi:
Nie masz cię, nadobna Halino,
Nie masz cię, kochana dziewczyno.

Próżno mój ogródek, fijołki pachnące,
Próżno mój różaniec[2]) rozwija swe pącze:
Nie masz cię, nadobna Halino,
Nie masz cię, kochana dziewczyno.

Gdyby mię Kupido[3]) odział swemi pióry,
Żebym mógł polecieć przez lasy, przez góry:
Do ciebie, nadobna Halino,
Do ciebie, kochana dziewczyno.

Najmniejbym się nie bał skrzydłami pośpieszyć,
Abym mógł raz tobą oczy me pocieszyć:
Kędyś jest, nadobna Halino,
Kędyś jest, kochana dziewczyno.

Lecz próżno cię moje szukają powieki,
Której nie obaczą pod słońcem na wieki:
Dobranoc, nadobna Halino,
Dobranoc, kochana dziewczyno.

Szymon Zimorowicz był prawdziwym artystą o żywej wyobraźni poetyckiej; z wyjątkiem Kochanowskiego nikt dotąd takich miłosnych wierszy nie pisał.

---

1) Zamiast. — 2) Ogród z róż. — 3) Bożek miłości.

Odmienny, niższy typ przedstawia *Józef Bartłomiej Zimorowicz* (1597—1682), brat powyższego. Ukończywszy niższe szkoły lwowskie rozwinął swój talent usilną pracą i zyskał wybitne miejsce wśród współczesnych poetów i swych współziomków. Całe życie spędził we Lwowie. Początkowo był obrońcą sądowym, później radnym i burmistrzem miasta energicznym, który umiał przetrwać dwukrotne oblężenie Lwowa. Prowadził żywot sielankowy we własnym domku i ogródku na przedmieściu, z którego mógł patrzeć na ukochane przez siebie, malowniczo rozłożone miejsce rodzinne. Swego talentu poetyckiego wcale nie przeceniał; owszem mawiał o sobie, że próbuje tylko iść śladem Szymonowicza, ale go nie doszedł. Utwory jego trącą klasycyzmem, lecz pisał językiem czystym, wolnym od makaronizmów i dziwacznych pomysłów. Jego najważniejszem dziełem polskiem są »Sielanki nowe ruskie«. Wszystkich sielanek pisanych w formie dyalogu jest 17. Mimo niezaprzeczonych zalet brak im jednak delikatnego smaku i takiego wykończenia, jakie widzimy w utworach jego młodszego brata. »Sielanki nowe ruskie« można ująć w pewne grupy. W jednych pasterze lub pasterki rozmawiają, śpiewają o swych miłosnych sprawach, inne okolicznościowe mówią o weselu przyjaciół, znajomych, o ich śmierci. Z tych ciekawą jest »Roczyzna«, poświęcona pamięci brata Szymona w ośmnastą rocznicę jego śmierci. W dwóch sielankach mówi poeta o sobie, swej poezyi i o współczesnem piśmiennictwie. Mianowicie w »Trużenikach« opowiada, jakim sposobem śpiewać się nauczył, zaś w »Winiarzach« mieszczą się skargi na lichotę polskiej poezyi:

»Pełna niedoszłych nasza poetów ojczyzna,
Że miary zawierszona niema już polszczyzna.
Lada partacz wyrwie się z pospolitych ludzi,
To wiersze niepoczesne natychmiast paskudzi.
Przedtym rzadki kto Muzy jak świętości ruszył,
Tylko kogo swym duchem Cyntyus (Apollo) napuszył;
Teraz lada kto z niemi swata się poprostu:
Jeszcze nie umie kozie zawiązać i chwostu,
A już słowom ogony związuje; na rzeczy
Nie znając się, jak sroka koło płota skrzeczy.«

Oryginalnemi zupełnie są sielanki historyczne jak »Burda«, »Kozaczyzna«; kreślą obraz nieszczęść wojny kozackiej, tatarskiej, okrucieństw, jakich się na Lachach dopuszczano. Wszystko

razem wziąwszy jest Józef Bartłomiej Zimorowicz jako sielankopisarz postacią miłą, ujmującą, a patryotyczna nieraz nuta jego poezyi usposabia dlań sympatycznie. Obok obydwu powyższych zyskał w swoim czasie dość znaczny rozgłos przez swe sielanki *Jan Gawiński.* W jego utworach o wiele słabszych od poprzedników przebija wesoły, lekki nastrój, dowcip żartobliwy. Ten



Józef Bartłomiej Zimorowicz.

rys charakterystyczny widzimy w »Dworzankach« czy w fraszkach, między któremi znajduje się też powszechnie znana bajka: »Niósł ślepy kulawego«.

Przedstawicielem lirycznej poezyi miłosnej czyli erotycznej i to czasem zbyt rozpustnej, wyuzdanej jest w tym okresie *Jan Andrzej Morsztyn* († 1693). Pochodził z zamożnej rodziny; odbywszy liczne podróże poświęcił się służbie dworskiej. Od-

grywał też wybitniejszą, choć niezaszczytną rolę na dworze Jana Kazimierza i Sobieskiego. Zagrożony procesem o zdradę stanu musiał opuścić Polskę i osiadł pod koniec życia we Francyi. Potomkowie jego zfrancuzieli zupełnie. Talent poetycki posiadał wcale znaczny, ale był dyletantem, pisał od niechcenia, dla zabawki. Wrażliwy na obce wpływy, wchłaniał je łatwo i przyswajał obce formy. Mistrzem, którego naśladował wiernie, był dlań poeta włoski zepsutego smaku Marini. Najlepsze poezye liryczne mieszczą się w dwóch księgach »Lutni«. Przeważa jednak w nich zbyt wielka zmysłowość. Bądź co bądź władał językiem wybornie, miał żywe poczucie artystyczne i wprowadził do naszego piśmiennictwa wiele kunsztownych zwrotek wziętych z włoskiego, jak sonet, kancona[1]), sestyna[2]).

Obok wierszy pochwalnych nie brak w XVII wieku satyr, które smagały nieraz zbyt stronniczo, przesadnie, wady ówczesnego społeczeństwa. Pod tym względem zasługuje na uwagę satyryczna twórczość *Krzysztofa Opalińskiego* (1610—1656). Jest to typ możnowładzcy, który wciąż mówił o miłości ojczyzny, poświęceniu, wytykał zbrodnie innym stanom, a sam podlegał pysze, zarozumiałości prowadzącej do zdrady kraju. Urodził się w Sierakowie. Nauki początkowe pobierał w Poznaniu, później kształcił się za granicą. Po powrocie otrzymał w bardzo młodym wieku opróżnione po swym stryju województwo poznańskie. A przecież tych niezasłużonych łask i zaszczytów było mu za mało. Wichrzył więc przeciw królowi Janowi Kazimierzowi, a pod Beresteczko przyprowadził naumyślnie za późno pospolite ruszenie swego województwa. Po tym czynie miał jeszcze czoło starać się o podkanclerstwo po banicie Radziejowskim, a gdy mu go odmówiono, zemścił się, oddając Wielkopolskę pod Ujściem w ręce Szwedów (1655). Napisał jedno dzieło wierszem nierymowanym czyli t. zw. białym p. t. »Satyry albo Przestrogi do naprawy« w pięciu księgach. Autor karci tu złe wychowanie młodzieży, zbytki, próżniactwo, marnotrawstwo, karciarstwo, nierzetelność, próżność, niedobrane małżeństwa, pijaństwo, lekkomyślność, a z wad publicznych zrywanie sejmów, niegotowość obrony, ucisk poddanych, zły stan miast,

---

[1]) Kanzona — nazwa włoska, tyle co piosenka. — [2]) Sestyna — oznacza dosłownie zwrotkę o 6 wierszach.

nieporządki w skarbie, niesprawiedliwość sądów i t. p. Pod względem literackim można je ugrupować w trzy działy: 1) Satyry dotyczące wad i błędów prywatnych, 2) usterki życia publicznego i 3) rozprawy moralne. Przesady, żółciowej złośli-



Andrzej Morsztyn.

wości w nich dużo, gdyż ten zgryźliwy człowiek nie mógł patrzeć na złe bez wewnętrznej uciechy. Satyry mają zresztą przeważnie złą formę, styl, smak i język i sprawiają wprost przykre wrażenie, jeśli się weźmie pod uwagę zgniliznę moralną ich twórcy. Dla charakterystyki przytaczamy jednę z lepszych:

Satyra na ogołocone ściany w obronę.

Nierządem Polska stoi, nieźle ktoś powiedział;
Lecz drugi odpowiedział, że nierządem zginie.
Pan Bóg nas ma jak błaznów. I to prawdy blisko,
Że między ludźmi Polak jest boże igrzysko.
Kiedyby nas wszechmocna boska nie trzymała
Ręka, jużbyśmy dawno rąk nieprzyjacielskich
Nie uszli, a że przydam i ostatniej zguby.
Ten nas trzyma, ten nas sam okrywa i szczyci[1]).
Zgoła tak sobie z nami Bóg więc zwykł poczynać,
Jako który pan z błaznem. Gdy błazną opadną
Chłopięta, jeden go w zad uszczypnie, drugi go
Zakole gdzie nagorzej, błazen się opędza
I wrzeszczy raz, drugi raz. Cierpliwie pan słucha.
Aż też gdy chłopcy błazna nazbyt obracają
I nie dadzą wypocząć, pocznie wrzeszczeć, gębę
Aż po uszy rozdarszy, że się też nadprzykrzy
Panu onem wrzeszczeniem: dopieroż zawoła
Na chłopce: Chłopcy ciszej, długoż tego będzie?
A chłopcy w kierz[2]), odbiegą błazna i igrania.
Tak Pan Bóg czasem czeka, aż nieprzyjaciele
Do woli się ucieszą, zewsząd obracając
Mizerną naszą Polskę. Dopiero gdy nazbyt
Naprzykrzą się i onej i jemu samemu,
Zawoła: Ciszej, Turcy, ciszej, Tatarowie,
A Turcy w kierz, i oraz inszy bisurmańcy.
Opatrzność zgoła boża — nad nami Polaki,
Siłęć bowiem obrony mamy na granicach,
Kilka set mil, kilká set ludzi bronić mają,
I obronić, a gdzież to podobieństwo kiedy?
Fortec nie pytaj, passów[3]) opatrzonych, ani
Szlaków tatarskich pytaj zatarasowanych,
Wszędzie wolno wniść, wszędzie szpiegować każdemu.
O suplementach[4]) gdy rzecz, o jakie wołanie!
Że libertas patitur[5]). Bardziej patietur[6]),
Gdy poganin osiodła nas, i one oraz.
Ten, co jęczy w pogańskiem jarzmie, pozwoliłby
Podobno na suplement, i w okowach woła;
A w tym domu siedząc bezpieczen, powiadasz:
Nie trzeba suplementu. Niechbyć jeno kiedy
Przyszło u poganina być w ręku, prosiłbyś
Nietylko o suplement, ale całe wojsko.

---

1) Szczyci = broni. — 2) W kierz = w krzaki. — 3) Passów = przejść, wąwozów. — 4) Suplementa = powiększenie wojska. — 5) Libertas patitur = wolność cierpi. — 6) Patietur = cierpieć będzie.

Inszać to dyskurować[1]) na sejmikach, insza
Stawać w boju, i kiedy nieprzyjaciel w oczu,
Dopierobyś pozwolił na suplement, kiedy
Tak cię toż obleci, że ledwie się ostoisz.
A my tam nie żałujmy, gdzie żałować nigdy
Nie trzeba. Dawno mówią, błogosławiona to
Kopa, która ochroni, albo też obroni
Tysiąca jednego. Zawsze my Polacy
Też naszej oszczędności na obronę naszę
Przypłacamy, i miasto jednego tysiąca
Dziesięć łożyć musimy. Porządku nie pytaj
W cajkauzach[2]) i w armacie. Prochy wtenczas kupuj
Dopiero, kiedy strzelać. Jaki rząd, dla Boga! ...
Nierządem Polska stoi i nierządem zginie.

W dziale prozy stanowi najcelniejszą gałęź naszego piśmiennictwa w tym okresie historya. Należą tu historycy jak *Stanisław Łubieński*, który opisał podróż Zygmunta III do Szwecyi, rokosz Zebrzydowskiego i moskiewską wyprawę Dymitra Samozwańca, biskup przemyski *Paweł Piasecki*, autor dziejów panowania Zygmunta III i Władysława IV, a wreszcie kanonik *Jan Rudawski*. Nie brakło też pamiętnikarzy i pamiętników. *Jakób Sobieski*, kasztelan krakowski, opowiedział dzieje wojny chocimskiej po łacinie, kanclerz litewski *Stan. Olbracht Radziwiłł* zostawił pamiętniki z czasów Władysława IV i Jana Kazimierza. Na osobną uwagę zasługuje »Nowa Gigantomachia« (dosłownie znaczy: Nowa walka olbrzymów), pamiętniki przeora Paulinów i obrońcy klasztoru na Jasnej Górze, ks. *Augustyna Kordeckiego* († 1673), opisujące oblężenie Częstochowy przez Szwedów. Szkoda, że są pisane po łacinie, gdyż inaczej byłyby chlubą i ozdobą naszej literatury. Autor opowiada fakta ściśle i dokładnie. W pamiętniku znajdujemy wszystkie szczegóły oblężenia, przypomniane niedawno przez H. Sienkiewicza w »Potopie«, a cudowność obrony, stwierdzona zresztą świadectwami współczesnych Polaków i nieprzyjaciół, nie ulega żadnej wątpliwości. Jako pamiętnikarz odznaczył się ponadto popularny niezmiernie *Jan Chryzostom Pasek*. Urodził się w ziemi rawskiej, pisał się z Gosławic. Z jego pamiętników wiemy, że odbył wojny za Jana Kazimierza pod Czarnieckim. Znanym był osobiście i lubianym przez Jana Kazimierza i Sobieskiego. Miał dziwny dar obłaskawiania

[1]) Dyskurować = rozprawiać. — [2]) Zeughaus = skład broni i prochu.

wszelkiej zwierzyny; sławną była swego czasu w Polsce jego wydra darowana królowi Janowi III. Po wojnach osiadł na wsi w krakowskiem i gospodarował, ale różne burdy, procesy ściągnęły nań wieczystą banicyę z kraju w r. 1700, w którym też na obczyźnie umarł. Napisał tylko »Pamiętniki«, które wydał z ułamkowego rękopisu hr. Edward Raczyński w r. 1836. Opowiadają one o wydarzeniach od r. 1656—1688, a lubo pod względem historycznym i politycznym nie mają większej wartości, są ciekawe jako obraz życia i obyczajów XVII wieku. Pasek oddaje wybornie w swych »Pamiętnikach« pisanych z naiwnym, domorosłym humorem typy szlachcica, żołnierza i gospodarza. Poniżej przytaczamy drobne wyjątki z »Pamiętników«:

Rok 1659. Opis przeprawy Stefana Czarnieckiego do Danii.

»Mieliśmy jeszcze na przeszkodzie insułę[1]) Alsen, która że nam w tyle zostawała, dlatego też nam na wielkiej była przeszkodzie; i czeladź nam na czatach porywano i zdobycz odbierano, bo tam załoga była wielka. Przeszło tedy koło niej wojsko brandenburskie i z armatą i z piechotami, a po staremu uderzyć na nią nie chcieli, czyli też nie śmieli: jak to powiadają: »Kruk krukowi oka nie wykole«. Wojewoda (Czarniecki) raz pojechał na rekognoscencyą[2]) w trzysta koni, niby na przejazdkę; nic nie mówiąc, kazał otrąbić, żeby nazajutrz gotowość była wszelka i wsiadać na koń. Jużeśmy tedy nie zapomnieli o lepszym porządku, bo się kazało i w sakwy czeladzi nabrać żywności i tak jechali. W pewnym miejscu odcięliśmy lód siekierami, bo było morze jeszcze z brzega nie puściło, lubo było nie barzo zimno i pogody były piękne; toż z drugą stroną dragoni uczynili; a stało się to w lot, że nie widzieli będący na załodze, ażebyśmy już na drugim lądzie byli, bo sobie siedzieli w mieście i po wsiach. Było pływać jako na Pragę[3]) z Warszawy. ale w pośrodku tedy odnogi było miejsce takie, gdzie koń zgruntował i mógł odpocząć, bo było takiego miejsca z pół stajania. Sam tedy przeżegnawszy się, wojewoda wprzód w wodę; pułki za nim, bo jeno trzy było, nie całe wojsko, każdy za kołnierz zatknąwszy pistolety a ładownicę uwiązawszy u szyje. Skoro przypłynął na środek, stanął i kazał każdej chorągwi odpocząć, a potem dalej, Konie już były do pływania probowane; który źle pływał, to go między dwóch dobrych mieszano, nie dali mu tonąć; dzień na to szczęście był cichy, ciepły i bez mrozu; już była trochę odwilż poczęła następować, ale zaś potem zima tęga ujęła. Żadna tedy chorągiew nie była jeszcze u lądu, kiedy Szwedzi przypadli i strzelać poczęli; chorągiew też, która wyszła z wody, to zaraz na nieprzyjaciela skoczyła. Szwedzi widząc, że choć dopiero z wody, a przecie strzelba nie zamokła, ale strzela i zabija,

---

[1]) Insuła = wyspa. — [2]) Rekognoscencye = zwiady. — [3]) Praga, przedmieście Warszawy.

w nogi; owych też, co ich przybywało na pomoc, przerżnęli końmi, a dopieroż w nich w jako w dym. Powiadali zaś więźniowie: »żeśmy rozumieli na was, żeście dyabli, nie ludzie«. . . . .

Jak pan Pasek ściągał kontrybucyę wojenną.

»Było mi trochę okropna jechać tam między same wielkie morze, bo w samym czuplu[1]), spojrzawszy i na tę stronę i na tę ku południowi, Baltyckie;



. . . .

Krzysztof Opaliński.

tu zaś ku północy właśnie jakoby na obłoki spojrzał; a lubo to woda jako i to woda, przecie znać, że insza tego, a insza tamtego morza natura jest, bo uważałem też to, że czasem jedno się wydaje błękitne, drugie czarne; to zaś czasem jako niebo takiego koloru, a drugie zawsze od tamtego odmienne; to igra, wały na nim okrutne skaczą, a to spokojnie stoi: nawet kiedy oboje stoją, a spojrzysz na nie tam, gdzie się jedno z drugiem styka, osobliwie

---

[1]) Czupl = cypel.

wieczorem spojrzawszy, to na nim widocznie rozeznać jako jaką granicę. Trochę mi było, jako mówią, niesmaczno tam jechać, ale przecie mając zawsze apetyt do widzenia świata, nie wymówiłem się; dano mi tedy czeladzi kilkanaście; pojechałem, wstąpiłem do Arhusen (Hartusen), aż mi mówią Piekarscy: »Szczęśliwa droga! kłaniaj się tam od nas królowi Gustawowi, bo ty prędzej będziesz w Kopenhagen, niżeli u nas nazad«. Ja przecie nie uważając, pojechałem. I wojewoda też mówił mi: »Panie bracie, i mnie się też tam na kuchnię moję dostało; posyłam tam mego Lanckorońskiego; także tam wiedzcie o sobie, abyście nie nawiedzili Kopenhagen«. Przyjechawszy tam, jakobym nie umiał po łacinie; pokazałem asygnacyą komisarską; pytają mię: »Kann er dajcz?« — odpowiem: »Nix«. Przyprowadzili jednego, co umiał po włosku; ten pyta mię: »Italiano parla?« — Ja: »Nix«. Ledwo nie poszaleli pludracy od frasunku, że się ze mną zmówić nie mogli. Cokolwiek do mnie mówią, to ja tylko odpowiadam: »Geld«. Pytają: »Co sobie każesz dać jeść?« — to ja po staremu: »Geld«. Pytają: »Co będziesz pił?« — »Geld«. Nareszcie proszą, żeby na nich nie nagle następować o pieniądze; ja mówiłem: »Geld«. A przecie do mnie najczęściej po łacinie mówią, że to Polakom język zwyczajny; przyprowadzili mi szlachcica, który tam blisko ich mieszkał, zaraz majętności jego i zamek widać stąd było, a który w wojsku Fryderyka służył i różnie peregrynował[1]), aby się mógł jakkolwiek ze mną porozumieć; mówi tedy do mnie: »Ego saluto Dominationem Vestram«[2]) — ja mówię: »Geld«. Mówi: »Parla franciezo?« — »Geld«. Mówi: »Parla italiano?« — »Geld«. Rzecze do nich: »Żadnego języka nie rozumie«, pojechał tedy posiedziawszy. Oni w srogiem myśleniu; a było tego przez cały dzień. Już mieli do brandeburskiego wojska posłać, nająć kogo do rozmowy ze mną i już się jeden gotował jechać. A tymczasem nazajutrz z rana przynieśli mi w podarunku łososia żywego wielkiego w wannie, wołu karmnego i jelenia także żywego, chowanego, na powrozie przyprowadzili; a przytem w kubku sto bitych talarów; ponieważ widzieli, że żadnym językiem nie mogli mię zażyć, mówią już językiem krajowym (duńskim): »Przynieśliśmy podarunek«. Dopiero ja do nich przemówił, na ten kubek z talarami pokazawszy: »Ten jest tłómacz moich i waszych życzeń«. O! kiedy to Niemcy (Duńczycy) skoczą od radości, kiedy się poczną rzechotać, obłapiać mię; kiedy to skoczą na miasto, powiadając, że przemówił nasz pan; owego gonić, co już był wyjechał po tłómacza; dopieroż się rozmawiać, dopieroż dyszkurować; popili się Niemczyska na ów śmiech.« . . . .

Życie i obyczaje zmuszały Polaków od dawna do ciągłego niemal wygłaszania mów. Nie brak też w tym okresie najrozmaitszych mów tragicznych i rozdzierających treścią, ale natomiast czasem dziwacznych formą. Mowy kościelne, pełne rubasznych konceptów i panegiryzmu rażą jeszcze więcej, niż świeckie i uwłaczają nieraz swemi usterkami powadze przedmiotu. Na polu kaznodziejskiem spotyka się w ogóle wyjątkowo

[1]) Podróżował. — [2]) Witam waszą miłość.

wybitne talenta. Należy do nich przedewszystkiem *Fabian Birkowski* (1566—1636), rodem ze Lwowa, Dominikanin. Jako kaznodzieja zasłynął odrazu, a przez 20 lat kazał na dworze królewicza, późniejszego króla Władysława IV. Umarł w Krakowie. Z licznych jego kazań są najważniejsze kazania przygodne, pełne przytyków do stanu politycznego kraju i wzywające do poprawy, jakoteż kazania patryotyczne, dziękczynne: n. p. »Kantymir basza porażony«, »Nagrobek Osmanowi«, »Dziękowanie za zwycięstwo chocimskie«. Charakterystyczną cechą talentu Birkowskiego jest wielka potęga słowa, lot poetycki i bujna fantazya. Kazania obfitują w świetne, jaskrawe obrazy, w ogień uczucia patryotycznego, któremu trudno się oprzeć. Do Skargi mu daleko, ale wyobraźni ma może więcej od niego, a mimo wad będzie się zawsze liczył do pierwszych mówców polskich jako szlachetny przedstawiciel ducha prawdziwie polskiego, t. zn. religijnego i wojennego. W dalszym ciągu ratował honor kaznodziejstwa polskiego w tych czasach *Tomasz Młodzianowski* (1622—1686), Mazowszanin. Wstąpił wcześnie do zakonu Jezuitów, a po ukończeniu nauk w Kaliszu przepędził siedm lat na misyach w Paryżu. Po powrocie był profesorem teologii w kollegium poznańskiem, później obrał zawód kaznodziejski. Umarł otoczony powszechną czcią w Wolbromie. Kazania Młodzianowskiego mają cechy swego czasu, niekiedy zły smak, ale język czysty, wolny od makaronizmu. Nie brakło mu też rozumu, podniosłej duszy i serca otwartego na nieszczęścia ojczyzny. Dlatego to w swych zwykłych kazaniach niedzielnych i świątecznych umiał przejść zręcznie do omawiania politycznych stosunków polskich. Literatura polityczna tych czasów wykazuje brak nowych myśli i ginie raczej w moralnych, kaznodziejskich uwagach. Najwybitniejszą postacią jest na tem polu *Szymon Starowolski* (1588—1656), wychowanek akademii krakowskiej, później kanonik przy katedrze wawelskiej. Jako zastępca biskupa Gębickiego oprowadzał po katedrze krakowskiej króla szwedzkiego Karola Gustawa i dał mu przy nagrobku Władysława Łokietka odpowiedź, którą umie na pamięć każdy z nas, skoro tylko z lat dziecinnych wyrośnie: »Fortuna variabilis — Deus immutabilis« (Fortuna zmienna, Bóg niezmienny). Niestety nie było mu danem doczekać się opróżnienia Krakowa ze Szwedów. Starowolski pisał niezmiernie wiele, po łacinie i po polsku.

Pomiędzy pismami łacińskiemi jest ciekawą »Setka pisarzy polskich« jako pierwszy podręcznik do dziejów literatury polskiej i dzieło »O sławnych mowcach Sarmacyi«. Z pism polskich mają największe znaczenie utwory polityczne jak »Naprawa niektórych obyczajów polskich«, »Reformacya obyczajów polskich«, przedewszystkiem zaś wydany w r. 1655 »Lament matki korony polskiej już konającej na syny swoje wyrodne«. Ostatnie pismo, choć krótkie, należy do dzieł wielkiego natchnienia, o płynącym z duszy wylewie uczucia. Można je też zaliczyć do najpiękniejszych ozdób naszego piśmiennictwa patryotycznego. Początek brzmi jak poezya:

»Nieszczęsna matka, schodzę z tego świata, nie rozrządziwszy dziatek moich; umieram w boleściach i frasunkach, nie dawszy błogosławieństwa złośliwym synom moim; kończę naznaczony z nieba kres wieku mojego, nie mając, ktoby mi z potomków moich ręką łaskawą zawarł oczy w słup idące przy skonaniu, ktoby po wyjściu ducha mojego zaniósł mię do grobu jako matkę, żałobliwie zapłakawszy i ludzką pobożnością wzruszony, rzucił bryłkę ziemie do grobu mojego; albo który wspomniawszy na wdzięczność, żem tak wielu niegdy zacnych synów wydała, mogiłę nademną jako nad Wandą królewną albo rękawkę jako nad Krakusem królem na wieczną potomnym czasom pamiątkę usypał i napisał, piramidę jaką zacną albo kolumnę marmurową wystawiwszy:

Tu Polska leży, złością wyrodków zgubiona;
Przy niej i złota wolność oraz pogrzebiona.
W tymże dole i święta katolicka wiara
Zakopana i cnota przodków naszych stara.
Obłuda i niesforność, swawola zbyteczna,
Pycha, nieposłuszeństwo i chciwość wszeteczna
Wszystkich stanów ludzi i herezye sprośne,
A przytem opresye[1]) żołnierskie nieznośne,
Utrapioną ojczyznę gwałtem umorzyły,
Jaszczurcze, pry[2]), potomstwo matkę swą zabiły.
Ty, co przemijasz tędy, czytelniku miły,
Jeśli cnotę miłujesz, proszę, tej mogiły
Nie mijaj bez wiernych łez, westchnienia gorzkiego,
A użal się serdecznie upadku mojego.«

Następuje wyliczanie dobrodziejstw, które Matka Korona zlała na swoje syny, surowe przypomnienie polskich grzechów i przyznanie, że co się stało, stać się musiało. Pod koniec zwraca się Matka do Boga, prosi, płacze, już nie grozi, ale

---

[1]) Ucisk. — [2]) Pry = mówi.

broni dzieci swoje: »Cóż Panie synowie Twoi uczynili, żeś ich dał na pośmiewisko narodom wszystkim, pod jarzmo nieprzyjaciołom? Najwspanialsze jest zakończeuie z radą i modlitwą na czasy ucisku:

»Ale pierwej omyjcie łzami nieprawości wasze, upokorzcie się przed majestatem moim, żałujcie za grzechy, pokutujcie, żyjcie poczciwie; to dopiero poznacie miłosierdzie moje, dopiero powrócicie się do waszej swobody dawnej. A ty, Polsko schorzała, mówi Dawid święty, tymczasem wołaj bez przestanku z synami twoimi do Najwyższego: Ratuj nas sam, Boże, Zbawicielu nasz, w tych utrapieniach naszych, albowiem próżno się mamy spodziewać ratunku z Rakuz[1]), próżno i ze Francyi; mało nas wesprą i włoskie obietnice, bo się oni teraz cieszą z nieszczęścia naszego, jako i wszyscy inszy pograniczni. W samym tylko Panu Bogu nadzieja, a w pokucie świętej, do której, gdy się ze szczerego serca udamy, z nieba otrzymamy posiłki, z nieba dadzą nam męstwo, śmiałość, siły i serce nieustraszone, że, jakośmy teraz po te lata uciekali dla grzechów naszych, tak za pomocą Najwyższego, gdy się poprawimy w cnocie, będą przed garstką naszych uciekały niezliczone hufce nieprzyjaciół naszych. Tylko z pokorą zawołajmy do Pana zastępów: Obrońco nasz niezwyciężony, Chryste Zbawicielu, wejźrzyj na pokorę ludu Twojego utrapionego, który wszytką ufność swoję i nadzieję w Tobie pokłada, że przyjąwszy płaczliwe modlitwy nasze, wyrwiesz nas z paszczęki nieprzyjaciół naszych. Wejźrzyj na pomazańca Twego Kazimierza, króla naszego, który do Ciebie samego ucieka się o ratunek. A że jesteś, Panie, z natury Twojej boskiej patiens et multum misericors[2]), proszę, uboga matka Polska, już już konająca, przepuść grzechy dziatkom moim zewsząd utrapionym. A syny tej zacnej korony, po rozmaitych krainach rozproszone, zgromadziwszy do ich ojczyzny, pokojem pożądanym racz miłościwie opatrzeć i błogosławieństwem Twojem niebieskiem.« . . . .

W narodowym pamiątek kościele można pomieścić te słowa człowieka, który przed samą śmiercią tak potężnie odezwał się pod wpływem publicznych nieszczęść. Powinniśmy też znać i brać do serca jego »Lament«....

Inni pisarze polityczni są smutnem świadectwem upadku publicznego ducha i zmysłu politycznego. Wyjątku nie stanowią ludzie bystrego umysłu. Takim był n. p. *Andrzej Maksymilian Fredro* († 1679), wojewoda podolski, człowiek niepospolitych zdolności, prawy, gorącej miłości ojczyzny, ale przytem żarliwy obrońca złotej wolności szlacheckiej i »veto«. Z pism polskich Fredry są dotąd najwięcej znane »Przysłowia mów potocznych, obyczajowe, radne, wojenne«, zbiór 744 przysłów, głębokich, trafnych, zawierających filozofię naszego

---

[1]) Rakuzy = Austrya. — [2]) Cierpliwy i bardzo miłosierny.

narodu. Inny znowu rodzaj pisarza politycznego przedstawia *Stanisław Herakliusz Lubomirski*, marszałek wielki koronny, syn Jerzego. Pisał wiele utworów po polsku i po łacinie, tak mądrze, że go polskim Salomonem nazywano. Zgubność istniejących urządzeń społecznych widział, ale równocześnie wypowiedział w łacińskiej książce »O bezskuteczności obrad« to smutne zdanie, że wszelka praca przeciwdziałająca nie przyda się na nic.

Nauki ścisłe okazują także pewien przykry upadek. Na polu astronomii zasłynął tylko *Jan Hewelius* († 1687), Gdańszczanin, który znaczną część życia spędził w rodzinnem mieście. Napisał kilka dzieł astronomicznych, a na pamiątkę zwycięstwa wiedeńskiego nazwał nowo odkrytą przez siebie konstelacyę gwiazd »Tarczą Sobieskiego«. Do najznakomitszych przyrodników owych czasów zalicza się natomiast *Jan Jonston* († 1675) ze szkockiej rodziny, ale urodzony w Szamotułach w Wielkopolsce. Odbywszy studya w różnych uniwersytetach zagranicznych osiadł w Lesznie jako lekarz przyboczny Bogusława Leszczyńskiego. Pisał wyłącznie po łacinie, a utwory jego tłomaczono na język francuski, holenderski i angielski. Inne działy nauk leżały zupełnie odłogiem. W ogóle w całym tym okresie widać cofanie się w tył; znajdą się jeszcze tu i owdzie odblaski gasnącego słońca, ale na ogół panuje zmierzch, po którym miała przyjść jeszcze ciemniejsza noc czasów saskich.

II.
Zastój saski.

Czasy panowania dwóch przedostatnich królów polskich z rodu Sasów t. j. Augusta II i III należą do najsmutniejszych w naszych dziejach i w literaturze. Najgorzej przedstawia się okres rządów Augusta II Mocnego, kiedy ciemnotą jest ogólną, nauki prawie nie istnieją, poezya wydaje dziwolągi, a wymowa tworzy niesmaczne panegiryki. Jak życie publiczne, pełne swarów, zrywania sejmów, anarchii pozostaje w upadku, tak samo ma się z wychowaniem. Szkoły uczą niewiele, akademie pozostają na stanowisku wieku XVI, chociaż na Zachodzie nauka posunęła się znacznie, a w ślad za tem kroczy brak

charakteru i ducha patryotycznego, obywatelskiego. Dopiero pod koniec panowania Augusta III następuje zmiana na lepsze; naród budzi się z umysłowego i moralnego letargu, pojawiają się mężowie myślący o ratowaniu tonącej nawy ojczyzny. Tylko ratunek ten przyszedł za późno....

Literatura naukowa nie tylko nie zasiliła się nowymi zdobyczami, ale postradała resztki zalet, jakie poprzednio posiadała. Najlepszy historyk owych czasów *Erazm Otwinowski* opisywał panowanie Augusta II w formie strasznie już spóźnionej, bo w formie kroniki. Lepszą znacznie jest za to pierwsza w Polsce geografia powszechna z mapami, starannie opracowana przez arcybiskupa *Aleksandra Łubieńskiego* p. t.: »Świat we wszystkich swoich częściach.... geograficznie, chronologicznie i historycznie okryślony«. Jezuita lwowski *Kacper Niesiecki* († 1744) zebrał pracowicie wiele wiadomości o rodzinach polskich i ogłosił najobszerniejszy herbarz polski z dawniejszych czasów najpierw p. t. »Korona polska«, później p. t. »Herby i familie rycerskie«. Najbardziej znamiennem dziełem dla całej epoki jest rodzaj encyklopedyi ogłoszonej przez kanonika *Benedykta Chmielowskiego* p. t. »Nowe Ateny«. Dzieli się ono na cztery tomy i wielką liczbę ksiąg o dziwacznych tytułach; gromadzi mnóstwo szczegółów osobliwych, a było bardzo popularnem pośród szerokich warstw szlachty. Mniej głośne, natomiast przez swą naiwną wiarę lepsze od wielu innych dzieła pobożne pisał Reformat krakowski *Floryan Jaroszewicz.* Prostotą odznacza się jego »Matka świętych Polska«, pełna ciekawych szczegółów, opisująca żywoty świętych, świętobliwych, czasem zaś tylko znakomitych Polaków i Polek.

Na polu literatury pięknej zeszedł smak artystyczny na najniższy szczebel. Makaronizm t. zn. szpetny nałóg mięszania wyrazów łacińskich do mowy polskiej stał się regułą, polecaną w książkach o stylistyce czyli o sposobie wyrażania swych myśli piórem. W takim duchu jest napisany podręcznik wydany w Poznaniu r. 1720 p. t. »Fama polska, publiczne stany i młódź szlachetną informująca« przez *ks. Kazimierza Wieruszewskiego*, zawierający wzory stu listów pisanych makaronizmem, nielepszą druga przewodniczka stylu Jezuity *Wojciecha Bystrzonowskiego.* Książki o tytułach długich, dziwacznych były najbardziej poszukiwane. Na dowód może posłużyć tytuł jednej

ż nich, wydanej w Poznaniu 1740 r.: »Wojsko serdecznych nowo rekrutowanych na większą chwałę boską affektów, pod komendą J. O. X. de primis principibus (z pierwszych książąt), bo Michała, w którego imieniu Bóg całej ojczyzny honor, sławę i całość konserwuje, ile Serwacego Korybuta Wiśniowieckiego.... Wojewody wileńskiego, W. Ks. Litewskiego Hetmana, ale jeszcze większego przed Bogiem, niebem i całym polskim światem wysokich zasług prerogatyw wodza, ciągnieniem za wyciągnionym na Krzyżu Jezusem, trzema kolumnami wiary, nadziei i miłości idące«. Na ogół wziąwszy poemata ówczesne są przeważnie bardzo słabe. Polski poemat historyczny *X. Franciszka Gościeckiego* († 1729) p. t. »Poselstwo wielkie J. W. Stanisława Chomentowskiego, wojewody mazowieckiego, od N. Augusta II do Achmeta IV, sołtana tureckiego«, nie ma w sobie nic poetycznego, a nie o wiele lepsze są dwa poemata bohaterskie wydane po łacinie. Pierwszy z nich p. t. »Wiennida«, jedyny obszerny utwór poetyczny o odsieczy wiedeńskiej, ułożył Pijar *Jan Damascen Kaliński*, i to z pewnym ładem, jasnością i opanowaniem przedmiotu, autorem drugiego p. t. »Lech«, dość gładko opowiedzianego jest Jezuita *Jan Skorski* († 1752). W szeregu tych nieudolnych zresztą utworów nie brakło i satyr łacińskich, pióra wojewody poznańskiego *Antoniego Ponińskiego* († 1742); zawierają one wiele uwag trafnych, ale mdło wyrażonych. Najbardziej charakterystyczny typ swego czasu stanowi jednakowoż Jezuita *ks. Józef Baka* († 1780), urodzony na Litwie. Zyskał on u nas komiczną sławę przez właściwy sobie rubaszny humor i sposób pisania. Najsłynniejszym jest jego wiersz p. t.: »Uwagi o śmierci niechybnej, wszystkim pospolitej, wierszem wyłożone«, będący niejako tekstem wyjaśniającym do często spotykanych po naszych klasztorach obrazów, które przedstawiają taniec wszystkich stanów ze śmiercią. Jako próbkę talentu przytaczamy drobny wyjątek:

Cudzoziemcom uwaga.

Słyszę mówisz: Polskie kraje
Codzień mają śliczne maje,
Wesoło
I czoło
Pogodne,
Swobodne;

Jeno marce
Złe na starce;
W zimne stycznie
Niezbyt ślicznie;
Tam groby
Choroby

Dość gęste
I częste
Liczą w lutych
Z lat wyzutych;
Z listopady
Jako grady

Padają
Chwytają
Całuny
Do truny!
Mości Panie,
Myli zdanie!
»Nie baj baju,
Umrzesz w maju« —
Przysłowie opowie.
Oj! Francuzie
Mór w kapuzie
Oślep chwyta
Ani pyta
Czy ty la?
Czy de la?
Czy ty Franc?
Czy ty Hanc?
Śmierć Francuza
Jak kobuza,
A Niemczyka
Jak kulika
Kusego,
Tłustego
Osiecze
Opiecze.
Panie Niemcze,
Cudzoziemcze!
Przy defektach
Nic po fechtach:
Nic Was? Was?
Der, die, das!
Śmierć: rauz! rauz!
Kumerauz.

Wśród ogólnej martwoty, zastoju rozpoczął za Augusta III pracę przeciwdziałającą cały szereg mężów, usiłujących rozproszyć ciemności panujące w ojczyźnie przy pomocy cywilizacyi Zachodu. Że zaś pod względem umysłowym kroczyła wówczas na czele Europy Francya, życie umysłowe francuskie wybiło charakterystyczne znamię na tych przodownikach na polu literatury cywilizacyi i polityki. Ten zwrot ku lepszemu zapowiada raczej instynktownie, niż świadomie *Elżbieta Drużbacka* († 1765) z domu Kowalska; urodziła się w Wielkopolsce, ale przebywała i tworzyła w Krakowskiem, mając stosunki, znajomości z rodzinami Czartoryskich i Sieniawskich. Po owdowieniu osiadła w klasztorze P. P. Benedyktynek w Tarnowie, gdzie też umarła. Znała tylko literaturę polską, dla tego wykształcenie i formę wiersza oparła na polskich autorach, głównie na Potockim. Pisała wiele drobnych wierszy, powieści wierszowanych treści religijnej jak »Król Dawid«, »Marya Magdalena«, »Marya Egipcyanka«, lub treści świeckiej jak »Fabuła o książęciu Adolfie«, »Historya Elefantyny«. Najlepiej umiała jednakowoż malować zjawiska przyrody, opisywać ciche życie wiejskie. Prawdziwą prostotą, naturalnością i szczerością odznacza się jej poemat opisowy p. t. »Opisanie czterech części roku«, przedstawiający życie przyrody i zajęcia ludzkie. Całość ma charakter nauczający; porządek panujący w następstwie pór roku służy poetce za dowód, że wszystkiemi sprawami świata kieruje rozumna istota. Piękną jest również sielanka p. t. »Pochwała lasów«, odtwarzająca poranek i życie budzące się w naturze, jakoteż zajęcia i zabawy pasterek. Z satyr są najciekawszemi »Skargi kilku dam we wspólnej kompanii będących, dla jakich racyj z mężami swoimi żyć nie chcą«. Wybornie uchwyconym i charakterystycznym dla całej epoki jest tu obrazek pięciu

mężatek, które dla bardzo błahych powodów zamierzają starać się o rozwód. Takt kobiecy uchronił Drużbacką od wad i przesady właściwej współczesnym poetom. Wprawdzie i ona w swych myślach, formie nie starła z siebie cech wieku, ale raziła ją dzikość ówczesnego stylu, trywialność wyrażeń, zbytnia uniżoność. Talent jej owiewał duch świeższy, szczerość, żywość, dodając niejako rumieńca bladym utworom. Można też bez przesady powiedzieć, że jest pierwszą poetką polską; te bowiem, które ją poprzedziły, nie wchodzą w rachubę.

Trzy były najważniejsze sprawy, domagające się zupełnej reformy, gdyż od nich zawisł dobry los Polski: reforma urządzeń politycznych, reforma wychowania i literatury. Najpilniejszą, najpotrzebniejszą była reforma rządu, nią więc zajęto się najwcześniej, chociaż z wielką ostrożnością, by nie obrazić braci-szlachty trwającej usilnie przy swej »złotej wolności«. Pierwszy podjął tę sprawę *Stanisław Dunin Karwicki*, pisząc łacińskie dzieło »O naprawie rzeczypospolitej«. Przebija w niem człowiek, który ceni przywileje szlacheckie przekazane przeszłością, chciałby nawet zatrzymać króla wybieralnego i prawo »nie pozwalam« z pewnem ograniczeniem, ale przedewszystkiem chodzi mu o wolność Polski. Drugim z rzędu wybitnym pisarzem politycznym był *Jan Stanisław Jabłonowski* († 1731), wuj króla Stanisława Leszczyńskiego, wojewoda ruski, więziony z rozkazu Augusta II przez cztery lata w saskiej twierdzy Königstein. Pisał dużo utworów wierszem w smaku panegiryczno-makaronicznym, przetłomaczył z francuskiego sławną książkę Fenelona p. t. »Historya Telemaka«, wydał także słabą przeróbkę francuskich bajek Lafontena p. t. »Sto bajek i oko«. O wiele ważniejszem jest atoli jego bezimienne pismo p. t. »Skrupuł bez skrupłu w Polsce«, w którem autor zastanawia się nad »grzechami narodowi naszemu zwyczajniejszymi, a za grzechy nie mianymi«. Złe i bezprawne stosowanie słów »nie pozwalam« do zrywania sejmów potępia, ale przeciw samej zasadzie jeszcze nie występuje. Jeszcze dobitniej zaznaczył swą działalność polityczną *Stanisław Leszczyński* (1677—1766), król Polski tytularny, na polu umysłowem jednak król Polski rzeczywisty w przeciwieństwie do malowanych Sasów. Urodził się we Lwowie. Podczas wojny szwedzkiej otrzymał za wpływem Karola XII koronę polską, ale później musiał ustąpić i szukać schronienia we Francyi, gdzie córkę-jedynaczkę Maryę

wydał za Ludwika XV. Po Auguście II ubiegał się ponownie o tron polski, ale nie zdołał się na nim utrzymać. Za zrzeczenie się swych pretensyi otrzymał w dożywocie królestwo Baru i Lotaryngii, gdzie rządził tak mądrze, że lud francuski nazwał go »dobroczynnym filozofem«. Bawiąc w Lotaryngii przygarniał Leszczyński do siebie wielu Polaków. Umarł z poparzenia, w płomieniach własnych sukien, które się zajęły od ognia na kominku. Leszczyński pisał po polsku i bardzo wiele po francusku. Z dzieł polskich zasługuje na szczególną uwagę »Głos wolny, wolność ubezpieczający«, napisany wówczas, gdy autor stawał po raz drugi jako kandydat do korony. Z tego też względu nie mógł mówić otwarcie o wszystkich wadach ustroju politycznego Polski, szczególnie nie mógł naruszać przywileju »veto« i »złotej wolności«. Nie mniej wystąpił w tem piśmie przeciw nadużywaniu wolności i roztoczył własne pomysły ku reformie. Żąda więc wojska stałego, skarbu zaopatrzonego, lepszego urządzenia władz sądowych i politycznych, uregulowania elekcyi króla przez wybór w sejmie przez posłów. Szczególnie zajmuje się losem poddanych po wsiach i miastach, domagając się uwolnienia od robocizny, przyczem powołuje się na wsie w niektórych okolicach naszych. Istotnie takie kolonie były w Polsce, a miasto Poznań nadało w r. 1733 kmieciom we wsiach Zegrz i Rataj swobodę osobistą. Najważniejszą zaletą tej najmędrszej rozprawy politycznej z czasów saskich stanowi trzeźwość, trzymanie się w granicach możliwości; nie burzy ona wszystkiego, owszem liczy się z nałogami stanu szlacheckiego. Na ucisk włościan narzeka również wojewoda poznański *Stefan Garczyński* († 1756) w swej »Anatomii Rzeczypospolitej polskiej«. Do jakich wyników może doprowadzić swoboda, okazuje autor na przykładzie »gbura« t. j. chłopa z Prus polskich, który będąc sołtysem w Ogorzelinach niedaleko Chojnic, utrzymywał bakałarza dla chłopów i wieś doprowadził do wielkiego dobrobytu. Domagał się również Garczyński skutecznicjszego, aniżeli dotąd popierania ojczystych rękodzieł i przemysłu, a potępiał posługiwanie się obcymi rzemieślnikami.

Ostatnim pisarzem politycznym za czasów saskich i to największym był bezsprzecznie *Stanisław Konarski* (1700—1773). Umiał on bowiem ogarnąć całość potrzeb kraju i zająć się reformą wychowania, smaku literackiego i urządzeń politycznych.

Urodził się w Żarczycach w Sandomierskiem. W młodym wieku wstąpił do zakonu Pijarów, a odbywszy nowicyat w Podolińcu na Śpiżu został po wyświęceniu na księdza wysłanym przez przełożonych do Rzymu na dalsze studya. Wyjazd do Paryża pogłębił następnie jego wiedzę pedagogiczną. Po powrocie do kraju zajął się systematycznem zebraniem krajowych ustaw i praw od najdawniejszych czasów. Pierwszy tom tego pomnikowego »Zbioru ustaw« wyszedł w druku po łacinie r. 1732. Po śmierci Augusta II występował jako stronnik Leszczyńskiego, a gdy jego sprawa upadła, wyjechał na kilka lat za granicę, spędzając czas przy boku króla Stanisława w Lotaryngii. Tutaj także powziął myśl reformy wychowania publicznego w Polsce. Powrócił z planem działania gotowym i osiadłszy ostatecznie w Warszawie, rozpoczął jako prowincyał zakonu Pijarów pracę reformatorską odrazu w dwóch kierunkach: literackim i wychowawczym. Skutkiem dłuższego pobytu w Paryżu i zaznajomienia się z literaturą francuską wydał dziełko łacińskie »O poprawie błędów stylu«, w którem uderzył gwałtownie na makaronizm, wykazał całą jego śmieszność. Chociaż na razie napróżno przemawiał do rozsądku, bo zastarzały obyczaj trwał jeszcze silnie, to jednak wpływ tej książki dał się uczuć w późniejszych pokoleniach pisarzy. W dalszym ciągu dążył Konarski do zreformowania szkół pijarskich. Rozpoczął skromnie od założenia konwiktu dla szlachty, a gdy liczba wychowańców poczynając od jednego znacznie wzrosła, zbudował w Warszawie osobny dom i nazwał swój zakład wychowawczy »kolegium szlacheckiem«. Uzyskawszy od papieża Benedykta XIV zmianę reguły zakonnej dla Polski, przekształcił Konarski i inne szkoły pijarskie. Liczyły one po sześć klas, uczono w nich obok języków starożytnych i nowożytnych (szczególnie francuskiego), zaś język polski stał się po raz pierwszy przedmiotem niemal osobnej nauki. Nadto nie zapomniano o historyi, geografii, matematyce i fizyce, a w klasach najwyższych o prawie polskiem, o filozofii. Doniosłość reformy całej zasadzała się na trzech punktach: 1) Zamiast wyłącznie pamięciowej metody wprowadzono metodę rozumową; 2) zwiększono liczbę przedmiotów wykładanych; 3) naukę połączono umiejętnie ze spoczynkiem. Ulepszonej nauce odpowiadało lepsze wychowanie. Starano się zaszczepić w młodzieży wzniosłe pojęcie o godności i powołaniu człowieka, kształcono ducha

i ciało, a zamiłowanie do pracy rozbudzano przez współzawodnictwo. Sam Konarski układał dobre podręczniki szkolne, urządzał przedstawienia teatralne dla młodzieży i pisał dla niej tragedye jak n. p. »Epaminondy«. Wnet też oglądał ten genialny twórca i organizator pomyślne wyniki swych trudów,



Stanisław Konarski.

bo wszystkie inne szkoły zakonne nie mogąc z jego zakładami współzawodniczyć, starały się przynajmniej je naśladować. Zresztą cenił Konarski wysoko swe szczytne powołanie, wszystkie dochody obracał na cele szkolne, uchylał się od ofiarowanych sobie dostojeństw, a przyjął tylko medal, który kazał król

Stanisław August Poniatowski wybić dla uczczenia jego zasług z napisem: »Sapere auso« (t. zn. temu, który ośmielił się mieć rozum). Równocześnie nie zapomniał Konarski o swych dążnościach politycznych. Postanowił mianowicie uderzyć na najzgubniejszą wadę polityczną, na ową nienaruszalną twierdzę wolności szlacheckiej, na nieszczęsne prawo »nie pozwalam«. Wydał więc dzieło polskie w czterech tomach p. t. »O skutecznym rad sposobie«, w którem wykazał, że »veto« nie było nigdy prawem, tylko zwyczajem. W dalszym ciągu udowodnił historyą, że wszystkie sejmy były zrywane dla interesów prywatnych i że to urządzenie musi być zawsze zgubnem. Dla tego domaga się w zakończeniu rozstrzygania obrad na sejmie większością głosów i radzi zaprowadzić tron dziedziczny. Łatwo pojąć, jaka burza zerwała się w obozie szlachty na ową książkę. A jednak łącznie z reformą wychowania wydała ona plon obfity; przekonała zwolna ogół o szkodliwości dotychczasowych urządzeń politycznych i doprowadziła w następstwie do sejmu czteroletniego i konstytucyi 3 maja. Konarski umarł po długiej, bolesnej chorobie w Warszawie. Serce jego spoczywa w kościele OO. Pijarów w Krakowie. — Działalnością swoją stał Konarski podobnie jak Skarga na granicy dwóch epok: sam należał do jednej, w drugą patrzył swem przewidującem okiem. W chwili kiedy spełniły się proroctwa Skargi, upadek moralny i umysłowy doszedł do szczytu, zjawił się Konarski jako sędzia tego, co jest, a założyciel tego, co być powinno. Brakło mu wprawdzie natchnienia Skargi, ale tem potrzebniejszym okazał się w danej chwili jego trzeźwy, ścisły, niemal suchy rozum.

Przykład Konarskiego znalazł wkrótce naśladowcę w osobie Jezuity *Franciszka Bohomolca* (1720—1784). Jako profesor w kolegium jezuickiem w Warszawie zajął się gorliwie kształceniem młodzieży w dobrym stylu polskim, a napuszoność i makaronizmy wyśmiewał. Oprócz tego pisywał z powodzeniem dla młodzi uczącej się komedye szkolne z wyrzuceniem postaci kobiecych, naśladowane ze słynnego komedyopisarza francuskiego Moliera, twórcy komedyi nowoczesnej. Na ogół wziąwszy są one bardzo słabe, ale były potrzebne, Bohomolec uczynił pierwszy, konieczny krok, żeby komedya polska mogła wybić się później na wyższy szczebel. Najciekawsze są dzisiaj dla nas komedye wyśmiewające owoczesne wady, jak n. p. niedorzeczne naśladowanie mody francuskiej. Należy do nich

między innymi »Paryżanin polski«. Dla charakterystyki autora podajemy z niego krótki wyjątek:

Akt I. Scena I. Starski — Leopold (stary sługa).

Starski: Leopoldzie hej! Leopoldzie! a póki ty u kata spać będziesz? Ja pojąć nie mogę, co ci się stało? Przedtem nie miałem nad ciebie sługi rzeźwiejszego i pilniejszego, a teraz, jak syn mój z Paryża powrócił, tak długo sypiać zacząłeś. *Leopold*: Ja długo sypiam? Bodajby Turczyn tak długo



Franciszek Bohomolec.

sypiał. Ach, mospanie, trzeba i na nas sług biednych mieć wzgląd jakiśkolwiek! Nie jesteśmy bestye i my też snu potrzebujemy. *Starski*: A któż ci spać zabrania? Miałeś noc całą, mogłeś się wyspać. *Leopold*: Noc całą? a wszak ci to o trzeciej z północy układłem się. *Starski*: Czemu to? *Leopold*: Bo i pan Robert, syn W. M. Pana, o trzeciej spać poszedł. *Starski*: A czemuż on tak późno spać idzie? *Leopold*: Toć on teraz, jak z Paryża powrócił, nigdy pierwej spać nie idzie. U nas każda noc wtenczas się poczyna, gdy się kończy u W. M. Pana. *Starski*: Co za bieda! Wiele mi on świec popali. *Leopold*: W. M. Pan świec bardziej niż zdrowia mojego żałujesz.

Służywszy tak długo poczciwie W. M. Panu, doczekałem się nakoniec pięknej wygody. *Starski*: Prawda, masz słuszną przyczynę uskarżać się. Za to zawsze wyznaję, że nad ciebie wierniejszego sługi nie miałem; jednakże i świec zkoda. Ale cóż on u kata tak długo w noc robi? *Leopold*: Robi le grand monde. *Starski*: Co? co? *Leopold*: Le grand monde. *Starski*: Cóż to u kata ten e grand monde? *Leopold*: Le grand monde znaczy po polsku: świat wielki. *Starski*: On tedy świat wielki robi? albo mu ten świat jest mały? Powiedz mi, co to za robota? *Leopold*: Jest to robota paryska, której się pan Robert w Paryżu nauczył. Pytałem się jego lokaja Monsieur de Martinière. *Starski*: Jaki to lokaj? albo on ma innego lokaja prócz Marcina? *Leopold*: To ten sam jest Monsieur de Martinière. *Starski*: Jaki de Martinière? Wszak on Marcin? *Leopold*: Ach! nie mów W. M. Pan: Marcin. *Starski*: Czemu nie mam mówić? *Leopold*: On się za to urazi. Mnie, żem go nazwał Marcinem, złajał jak psa starego i na pistolety za to wyzwał. *Starski*: Ale co mówisz? Wszak on jest Marcin, mój poddany. Wziąłem go z wioski i dałem Robertowi do usług, jadącemu do Paryża. *Leopold*: Wszystko to prawda, że on był Marcin, że poddany, ale się w Paryżu nobilitował[1]) i jest teraz Monsieur[2]) de Martinière. *Starski*: Otóż pożytek z Paryża. Jakże tedy? cóż to znaczy coś mówił? Chciałbym poznać tę robotę, którą się syn bawi. *Leopold*: Monsieur de Martinière powiedział mi, że le grand monde, który jest ustawnie w uściech pana Roberta Graffa de Starsenfeld.... *Starski*: Jakiego Roberta Graffa? *Leopold*: Syna W. M. Pana, który z Paryża powrócił. *Starski*: Jakto, nie nazywa się on Starski? *Leopold*: Fe! uchowaj Panie! on mówi, że Starski jest to słowo grube, niepolityczne, przetóż go cierpieć nie może; dla tego miasto Starski, nazywa się polityczniej Starsenfeld. *Starski*: Co ja słyszę? co to za płochość!? *Leopold*: Mówił tedy Monsieur de Martinière, że le grand monde, podług nich, nazywają się wielcy ludzie, to jest panowie. Żyć tedy podług le grand monde, jest żyć zwyczajem wielkich i zacnych ludzi. Tego życia jest wiele reguł, ale kat się ich napamięta. Tej jednak zapomnieć nie mogę, że podług le grand monde nie wolno pierwej wieczerzać, aż o pierwszej godzinie po północy, a spać się nie godzi przed trzecią z rana. *Starski*: Bodajby kat wziął tę modę, która wywraca porządek czasu od natury rozłożony! Ale przecie, czem się on w nocy bawi? *Leopold*: Niczem. Chodzi po pokoju, gwiżdże, śpiewa, nogi coraz inaczej stawia. Wczoraj wieczór sen go okrutnie morzył; mówiłem mu, czemu się nie kładzie, odpowiedział mi: mamli ja dla snu modę przestąpić? I nie poszedł spać póty, aż przyszła godzina trzecia od le grand monde jemu przepisana. . . . .

Bohomolec jest jeszcze z tego względu ciekawą postacią w naszem piśmiennictwie, iż należy go uważać za pierwszego, prawdziwego dziennikarza polskiego. Pierwsze luźne wiadomości o ważniejszych wydarzeniach zaczęły u nas pojawiać się w XVI i XVII wieku. Były niemi różne »Awizy«, »Nowiny«, »Gazety«, był »Merkuryusz polski« i t. p. Ale czasopisma te

---

1) Nobilitował się = otrzymał szlachectwo. — 2) Monsieur = pan.

nie zawierały społecznych dążności. Dopiero Bohomolec stworzył na wzór angielski czasopismo »Monitor«, prowadzone przez dwadzieścia lat, aż do swej śmierci. »Monitor« zabierał głos we wszystkich sprawach publicznych, a współpracownikami byli nasi najwybitniejsi pisarze.

Równocześnie z Bohomolcem usiłował przeszczepić na grunt swojski komedyę i tragedyę według mody francuskiej *Wacław Rzewuski* († 1779), hetman wielki koronny. Za młodu był zwolennikiem Leszczyńskiego, a kiedy wstąpił na tron Stanisław August Poniatowski, występował przeciw niemu i naraził się ministrowi rosyjskiemu Repninowi, który go kazał porwać wraz z synem, z biskupem krakowskim Sołtykiem, biskupem kijowskim Załuskim i wywieźć do Kaługi. Z wygnania wrócił u schyłku życia. Zostawił po sobie cztery utwory dramatyczne, odznaczające się gładkim wierszem, ale zresztą bez żadnych zalet. Są nimi dwie tragedye w pięciu aktach: »Żółkiewski« i »Władysław pod Warną«, naśladowane z pisarzy francuskich Kornela i Rasyna, jako też dwie komedye: »Natręt« i »Dziwak«, naśladownictwo Moliera.

Usiłowania Konarskiego w rozszerzaniu oświaty po kraju poparł przez gromadzenie książek niezmiernie pod tym względem zasłużony biskup kijowski *Józef Andrzej Załuski* († 1774). Z żelazną wolą i wielką miłością rzeczy ojczystych odmawiał sobie najprostszych potrzeb życia, a zbierał, skupował książki polskie, aby je od zatraty uchronić. Istotnie zdołał zgromadzić naszą rozproszoną literaturę z trzech wieków, poczem ją ofiarował na własność narodowi. Przez tę bibliotekę, przez prace bibliograficzne Załuskiego dowiedział się naród, co stanowi jego literaturę, co do niej należy.

Widzimy więc z powyższego, że aczkolwiek z początku zastój za Sasów w piśmiennictwie był ogromny, nie brakło pod sam koniec tej smutnej epoki usiłowań, aby się dźwigać z politycznego i umysłowego upadku. Następna epoka podjęła z całem wytężeniem tę olbrzymią myśl, rozpoczęła pracę reformy we wszystkich kierunkach i na wielką skalę, a że nie we wszystkiem się powiodło, nie jej to już wina. Ratunek był spóźniony....

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Odrodzenie piśmiennictwa.

Nie wiele chyba przykładów mogą nam dać dzieje powszechne, by jakiś naród w rozkwicie swych sił umysłowych ukazywał zarazem takie usterki w życiu politycznem, iż obce państwa zdołały pozbawić go niezależnego bytu. A takim właśnie był okres Stanisława Augusta Poniatowskiego, ostatniego króla polskiego, okres przeciwieństw na polu życia politycznego i duchowego. Król wybrany za wpływem i z poręki carowej Katarzyny nie budził zaufania od samego początku u poddanych, brakło mu też energii i stałości charakteru w chwilach ciężkich przesileń i król pruski Fryderyk II mógł zamienić w czyn wraz z innemi mocarstwami plan pierwszego rozbioru Polski. Na nic się nie zdał spóźniony zapał i obudzona miłość ojczyzny po tym fakcie, nie pomógł wiele sejm czteroletni i wiekopomna konstytucya 3-go maja roku 1791, bohaterskie wysiłki uczestników powstania Kościuszki poszły również na marne, nastąpił bowiem drugi i trzeci, ostatni rozbiór Polski. Po upadku powstania kościuszkowskiego utracił naród wszystko — oprócz honoru. Gdybyż przynajmniej król ratował swój i nie podpisał aktu trzeciego rozbioru i nie kończył po złożeniu korony życia w Petersburgu († 1798)! Czy jednak tylko król zawinił, przyczynił się do upadku kraju, czy i inne warstwy? Ktokolwiek zawinił, należy kierować się w ocenie wypadków słowami pojednawczemi, jakie powiedział Konarski: »Przestańmy szukać kto jest autorem tych nieszczęść, przestańmy

zwalać winę jedni na drugich, wszyscyśmy winni, nie ma tego niewinnego, któryby drugiemu mógł rzucić kamień. Przestańmy więc szarpać ojczyznę, matkę naszą, a niech przynajmniej po tej szkodzie, jeżeli to być może, Polak będzie mądrym.« Nie ulega wątpliwości, że wpływ malowanego pod względem politycznym króla był na rozwój umysłowy owoczesnej Polski ogromny. Stanisław August nie stworzył wprawdzie i nie wywołał literatury XVIII wieku, bo jej pierwiastki były już poprzednio zasiane, ale przyczynił się przecież do jej rozwoju. Wysokie wykształcenie, wykwintny smak kazały mu otoczyć się gronem artystów, uczonych, a marzeniem jego było stworzyć ze swego dworu rodzaj ogniska, z któregoby odrodzenie umysłowe szło na całą Polskę. Udało się mu to w części. Chociaż bowiem na polu sztuk pięknych zdziałał stosunkowo niewiele, zebrał koło siebie grono pisarzy, literatów, dodających sobie w szlachetnem współzawodnictwie bodźca do tworzenia i dokazujących wielkich rzeczy. Wkrótce też zasłynęły królewskie obiady czwartkowe, na których poeci wygłaszali swe utwory, witane przez cały naród z zapałem. Król wreszcie założył w Warszawie stały teatr, który pozostając pod wytrawną dyrekcyą Bogusławskiego, wpłynął skutecznie na rozwój polskiej sztuki dramatycznej. Co najważniejsza, weszło za przykładem króla w modę najpierw w Warszawie, potem na całej przestrzeni kraju czytanie z zamiłowaniem i obudził się prawdziwy zapał literacki. Utworzyło się również w Polsce kilka drugorzędnych ognisk światła i dobrego smaku; na czele nich stał dom jeneralnego wojewody ziem podolskich księcia Adama Czartoryskiego w Puławach.

Na ukształcenie smaku literackiego wywarła w epoce stanisławowskiej wpływ niemały Francya. Wpływ ten działał szeroko i silnie, wszystkie formy, nieraz i pojęcia literackie były naśladowane z piśmiennictwa francuskiego. Naśladownictwo nie odznaczało się jednak niewolniczością; owszem zachowano żywość i swobodę, literatura pozostała swojską, rodzimą, o czem świadczy zresztą najlepiej jej niesłychana popularność, szybkie rozejście się po kraju. I dziś jeszcze posługujemy się owoczesnymi wierszami, jakby przysłowiami, a bajki Krasickiego zna każde polskie dziecko. Jeden jeszcze istniał czynnik i to bardzo ważny, który wpłynął znakomicie na podniesienie ogólnego poziomu umysłowego, a za czem idzie także na odrodzenie

piśmiennictwa: reforma szkół połączona z utworzeniem Komisyi edukacyjnej. Gdy mianowicie papież Klemens XIV zniósł zakon Jezuitów w r. 1773, przez co wszystkie dobra Jezuitów stały się własnością kraju, obradujący właśnie sejm przeznaczył na wniosek podkanclerzego Joachima Chreptowicza dochody z nich na utworzenie Komisyi edukacyjnej, »któraby odtąd wszystkie generalne akademie, gimnazya, kolonie akademickie, szkoły publiczne, żadnych nie wyłączając, z tem wszystkiem, co tylko do wydoskonalenia nauk i ćwiczenia w nich młodzi ściągać się może, pod dozór i rozrządzenie wzięła, ordynacyę wedle czynności swoich ułożyła i do aprobacyi albo poprawy podała«. W ten sposób powstała pierwsza na świecie rządowa władza szkolna, rodzaj ministerstwa oświaty. W skład jej weszli najznakomitsi ludzie swego czasu jak n. p. A. Zamoyski, Ign. Potocki, Adam Czartoryski, zaś przewodniczącym był prymas Michał Poniatowski, brat króla. Zabrawszy się energicznie do pracy, zdołała wkrótce Komisya zreformować dawne szkoły i wyposażyć nowe. Kraj podzielono na dziesięć okręgów naukowych i w każdym utworzono po jednej szkole wydziałowej (t. j. gimnazyum wyższe) i kilka podwydziałowych. Nie zapomniano również o szkołach parafialnych. Wszystkie szkoły w Koronie oddano pod władzę akademii krakowskiej, litewskie wileńskiej, że zaś te obie najwyższe uczelnie krajowe były w upadku, wzięto się najpierw do ich gruntownej naprawy. Przy obydwóch założono również pierwsze u nas seminarya nauczycielskie. Do wygotowania planu edukacyi przyczynił się najwięcej sekretarz Komisyi *ks. Grzegorz Piramowicz* († 1801), który ułożył »Ustawy Komisyi Edukacyi narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane«. Należą one do najświetniejszych zabytków, jakimi historya wychowania nie tylko polskiego, ale i powszechnego poszczycić się może. Wybornie określono w nich zadanie nauczycieli, którzy mają być »tem jedynie zatrudnieni, aby jak najdokładniej co do wiary świętej, czystych obyczajów, miłości ojczyzny, znajomości praw narodowych i najużyteczniejszych w społeczności ludzkiej nauk, wychowywali i doskonalili synów obywatelskich«. Najwcześniej i najskuteczniej zajęto się sprawą dostarczania dobrych podręczników. Utworzono bowiem wiekopomne »Towarzystwo do ksiąg elementarnych«, które wyznaczając sute nagrody za napisanie dzieł szkolnych, zyskało cały szereg wybornych, długo

używanych podręczników. Wydano więc między innymi znakomity »Elementarz dla szkół parafialnych narodowych«, a *ks. Onufry Kopczyński* ułożył pierwszą, wyborną »Gramatykę polską«. Wielką opieką otoczono wreszcie cały stan nauczycielski. Każdy należał do t. zw. akademickiego stanu, po dwudziestu latach służby otrzymywał dyplom szlachectwa dla siebie i swoich potomków. Tak przedstawiało się w głównych zarysach urządzenie Komisyi, dyktowane geniuszem i doświadczeniem, o zasadniczej myśli wychowawczej, że »edukacya dziecka jest osnową starań około niego podjętych, aby mu było dobrze i aby z nim wszystkim było dobrze . Działalność Komisyi trwała do trzeciego rozbioru Polski. Ostatnie posiedzenie odbyło się 10 kwietnia 1794 r. Byli na niem obecni: prymas Poniatowski, Andrzej Gawroński, kanonik krakowski, Wojciech Skarszewski, biskup chełmski, Hieronim Strojnowski, kanonik kijowski i Mikołaj Wolski. Zasługi Komisyi uznał cały naród, a nawet z najnieprzyjaźniejszej strony zyskały najpochlebniejsze świadectwo. W r. 1809 prezes rejencyi Prus południowych, zdając sprawę ze szkół Komisyi, pisał do swych władz przełożonych: »Zastano *przedziwne prawa rządu polskiego* co do urządzenia szkół z lat 1783 i 1790«, a przedstawiwszy całą organizacyę pytał w końcu: »Któryż nowy rząd nie chciałby się chętnie do szkół tych przychylić?« Taką spuściznę duchową zostawił po sobie naród polski państwom rozbiorowym....

Piśmiennictwo epoki stanisławowskiej mieści w sobie ogromny zbiór pisarzy płodnych, rozumnych i zdolnych. Pierwsze lata stanowią jakby wstęp, przygotowanie młodych sił literackich do szerszego lotu; dzieła ich są drobne formą, treścią nieważne. Pierwszy rozbiór Polski wstrząsnął wszystkich i przeraził; serca ogarnia niezwykła miłość ojczyzny. Budzi się zarazem poczucie obowiązku, pisarzy owłada myśl szybkiego ratunku, piśmiennictwo wydaje utwory najwyższe i najlepsze. Po trzecim rozbiorze zapanowało milczenie niemej boleści. Ogólną rozpacz rozjaśnia jeden dźwięk nadziei: »Jeszcze Polska nie zginęła«. Wszystkich poetów owych czasów można ująć w dwie grupy: pierwsza wyobraża w piśmiennictwie rozsądek, druga uczucie. Obie popierają reformy, idee oświecenia; pierwsza walczy przeciw wadom satyrą, druga posługuje się przeważnie kreśleniem uczuć łagodnych, miękkich. Jedni i drudzy szukają wzorów dla swych pomysłów w li-

teraturze francuskiej, natomiast formę biorą od Francuzów. Według tego podziału trzeba zaliczyć do pierwszej grupy: Krasickiego, Naruszewicza, Trembeckiego i Węgierskiego.

Na samo czoło całego piśmiennictwa stanisławowskiego wysuwa się sympatyczna postać »księcia poezyi« *Ignacego Krasickiego*. Prawdziwy mistrz języka i formy, umysł rozległy i przenikliwy, udowodnił swą działalnością, że jest i będzie literatura w języku narodowym. Ignacy Krasicki, potomek arystokratycznej rodziny, urodził się roku 1735 w Dubiecku, w ziemi sanockiej. Dla braku majątku poświęcił się stanowi duchownemu i został ówczesnym zwyczajem dość wcześnie kanonikiem. Studya teologiczne kończył w Rzymie, poczem podróżował, poznał Francyę i Paryż. Podczas bezkrólewia po Auguście III Sasie zbliżył się do Stanisława Augusta Poniatowskiego, wówczas stolnika litewskiego, a gdy ten został królem, nie zapomniał o swym zwolenniku. To też względy królewskie dały mu w 31 roku życia biskupstwo warmińskie, z godnością książęcą i ogromnymi dochodami. Lubo z Heilsbergiem, stolicą swego biskupstwa związany, przebywał Krasicki stale w Warszawie, gdzie słynął z gładkości, elegancyi, dowcipu, i na obiadach czwartkowych zabierał pierwsze miejsce. Jako senator zajmował się polityką z urzędu, zamiłowania większego do niej nigdy nie okazał. Po pierwszym rozbiorze przeniósł się do Heilsbergu, gdyż jego dyecezya dostała się pod rządy pruskie. Siedzibę urządził sobie wspaniale, miał nawet w niej nadworny teatr. Podróżował też wówczas dość wiele, bywał częstym gościem w Berlinie, Poczdamie u króla pruskiego Fryderyka II, który lubił dowcipnych. Nie mniej starczyło mu czasu na zajęcia literackie; właśnie wówczas powstały jego najznaczniejsze utwory. Obowiązków swego stanu również nie zaniedbywał. Świadczy o tem najlepiej kościół św. Jadwigi postawiony w Berlinie ku pamięci ostatniej katolickiej kurfirsztowej, córki króla polskiego Zygmunta I Starego. Po ostatnim rozbiorze kraju ofiarował ma król Fryderyk Wilhelm godność prymasa, opróżnioną po zgonie M. Poniatowskiego. Odtąd przebywał wiele w Skierniewicach, w dawnej rezydencyi arcybiskupów gnieźnieńskich. Z postępem nieszczęść krajowych poważniał jego talent pisarski coraz więcej, pojawiała się tendencya patryotyczna i strofująca. Rąk nie opuścił nigdy, owszem wołał: »podła rzecz rozpaczać«, — »rozpacz — podział

nikczemnych«, i brał się do budzenia ducha przez wydawanie pisemka »Co tydzień«, mającego zastąpić dawnego »Monitora«. Umarł r. 1801 w Berlinie, spoczywa w katedrze gnieźnieńskiej.

Jako pisarz położył Krasicki ogromne zasługi około naszej literatury i zostawił po sobie bardzo wiele dzieł. Szczególnie



Ignacy Krasicki.

pragnął odrodzić naszą poezyę, więc usiłował wprowadzić do niej nowe formy. Na szerszą widownię wkroczył dopiero w r. 1775, ogłaszając poematy żartobliwe, t. zn. zakrojone na wzór bohaterskiej epopei utwory poetyczne, jednak drwiące, wyśmiewające. Pierwszy taki utwór »Myszeis« przedstawia

w sposób komiczny walkę szczurów, kotów i myszy, a kończy się zagryzieniem króla Popiela przez myszy. Treść na pozór niewinna miała, jak się zdaje, na celu wyśmianie stosunków polskich podczas konfederacyi barskiej, przyczem Popielem miał być król Stanisław August. Prawdopodobnie sam autor pozacierał później miejsca zawierające przytyki, jak to widzimy w charakterystyce Popiela, którego zrobił opojem, choć Poniatowski nim nigdy nie był. Cały poemat pisany oktawą, choć niema ani treści świetnej, ani fantazyi, posiada pewien wdzięk, lekkość i dowcip. Oto jak brzmi początek:

1. Potęgą kraju i przodków zasługi
Popiel odrodny próżno się nadymał,
Na ulubione spuszczając się sługi,
Płochym letargiem zniewolony drzemał.
Brzydził się jarzmem publicznej usługi
I wodze rządów słabą ręką trzymał.
Mniemał być królem, że mógł rozkazywać
I więcej rozkosz nad innych zażywać.

2. Zniewieściałego pana faworyci,
Harpije państwa, krew poddanych ssały,
Łupem zdartego ubóstwa niesyci,
Na to swój umysł natężali cały,
Aby w tych gmachach z monarchą ukryci,
Stan szczęścia swego uczynili trwały;
A dzieląc z panem władzę tronu śliską,
Sobie rząd dali, a jemu nazwisko.

3. Zamiast odgłosu wojennego hasła,
Słychać tam było same biesiadniki.
Ochota mężna zupełnie wygasła
I zapomniane marsowe okrzyki;
Trzoda nikczemna rozkosznie się pasła
Przy słodkiem brzmieniu przyjemnej muzyki;
Miedziane bramy uwieńczyły róże,
A nimf orszaki były twierdzy stróże.

4. Co niegdyś prawa obowiązek ścisły
Sarmatów sercem i myślą kierował,
A zagrzewając wspaniałe umysły,
W oczach całego świata dystyngował[1]): —
Popiel odrodny przez swoje wymysły
Skaził wszetecznie i z gruntu popsował.
Nic nie pomogły cnoty przodków starsze:
Trucizną kraju są grzechy monarsze.

---

[1]) Dystyngował = wyróżnił.

5. Dwór pański źródłem występków lub cnoty;
Lud w obieraniu prosty i mniej baczny,
Głupio zdziwiony na wyższe obroty,
W sądzeniu płochy, w działaniu dziwaczny,
Patrzy na dworskich intryg kołowroty:
Ten mu prawidłem, kto z postaci znaczny;
Na wzór bydlęcej, nieroztropnej trzody,
Uczniem jest błędu, niewolnikiem mody.

6. W dziwactwie swojem Popiel niestateczny
Coraz odmieniał wyuzdane chęci.
Nikt się nie ważył królowi być sprzeczny,
Chęć zysków pewnych do pochlebstwa nęci,
Odpór monarsze zawsze niebezpieczny,
Cnota u dworu mało kiedy święci.
Nie syt, lecz mnóstwem chęci zmordowany,
I pan i naród szalał naprzemiany.

Następny poemat żartobliwy »Monachomachia«[1]) zwraca się przeciw zakonom i na tle zatargu Dominikanów z Karmelitami maluje bezczynne nieraz życie zakonników. Sam autor po niewczasie spostrzegł, że jako biskup za daleko się posunął. Usiłował więc zatrzeć złe wrażenie »Antimonachomachią«, w której tłomaczy się, że powstawał nie na zakony, ale na złych zakonników. Wydawszy wzory epiki żartobliwej, wysilił się poeta i na wzór epopei bohaterskiej obierając za temat walkę Polski z półksiężycem. Ale przyznać trzeba, że ten poemat p. t. »Wojna chocimska«, opisujący w dwunastu księgach wyprawę z r. 1621, nie udał się zupełnie. Najlepszą część poezyi Krasickiego stanowią bezprzecznie »Satyry« i »Bajki«. W »Satyrach« gromi i karci wady ogólno-ludzkie, na gruncie polskim zakorzenione, nie ciskając piorunów, lecz z uśmiechem pobłażliwym, jakby przemawiał do rozsądku w nadziei, iż się społeczeństwo we własnym interesie z wad wyleczy. Wszystkich satyr jest 24; autor występuje przeciw marnotrawstwu, pijaństwu, karciarstwu, modnym zwyczajom, zarozumiałemu nieuctwu. Pisane przeważnie w formie dyalogu wprowadzają postacie z wadami, tkwiącemi istotnie w naszem społeczeństwie. Do najdoskonalszych należą satyry: »Żona modna«, »Pijaństwo« i »Życie dworskie«. »Bajki«[2])

[1]) Dosłownie = walka zakonników. — [2]) Bajka zalicza się do poezyi nauczającej. Uzmysławia ona jakąś prawdę moralną przy pomocy zmyślonego

Krasickiego przez doskonałość formy, dowcip, trafność zastosowania, przez zdrową naukę należą do najznakomitszych utworów tego rodzaju w naszem piśmiennictwie. Pierwsze »Bajki« ukazały się w r. 1779, »Bajki Nowe« po śmierci poety w r. 1805. Są one powszechnie znane, stały się niemal własnością całego narodu, a odznaczają się przejrzystymi przytykami do owoczesnego stanu politycznego Polski. Już sam »Wstęp do Bajek« świadczy, że nie były przeznaczone dla dzieci, owszem ukrywały myśli głębsze:

Był młody, który życie wstrzemięźliwie pędził;
Był stary, który nigdy nie łajał, nie zrzędził;
Był bogacz, który zbiorów potrzebnym udzielał;
Był autor, co się z cudzej sławy rozweselał;
Był celnik, który nie kradł; szewc, który nie pijał;
Żołnierz, co się nie chwalił; łotr, co nie rozbijał;
Był minister rzetelny, o sobie nie myślał;
Był nakoniec poeta, co nigdy nie zmyślał.
A cóż to jest za bajka? — To wszystko być może!
Prawda; jednakże ja to między bajki włożę.

Wiele z tych bajek każdy zna i umie na pamięć, niektóre poszły w przysłowie. Należy do nich: »Czapla stara, trochę ślepa, trochę krzywa«, i chłop co »zamiast wilka zabił swoje cielę« i »Kogut winien, więc na niego« i sławne »Żaby«. Nauczyliśmy się też z nich złotych słów filozofii narodowej, jak n. p., że »gdzie wiele przygotowań, tam nic z dyalogu«, że »nie każdemu dał Pan Bóg rodzić się pasterzem«, że »nie sztuka zabić, dobrze zabić sztuka«, lub wiersza tak często powtarzanego: »Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie«. Znaną jest również bajka patryotyczna o »Czyżyku« w klatce, głęboką prawdę zawierają bajki polityczne: »Wilk i owce«, »Sąsiedzi«, »Myszy«, »Słoń i pszczoła«, »Wilczki«, »Wóz z sianem«. Niezmiernie popularna bajka p. t. »Przyjaciele« uczy nas znowu nigdy nie rachować na obcą pomoc, ale ufać we własne siły. Warto ją przypomnieć w całości:

---

wydarzenia, w którem występują zwierzęta. Wprowadzenie zwierząt uwalnia poetę od kreślenia charakterów istot działających, gdyż każde z nich ma swoje typowe własności. Nauka wypływa zazwyczaj sama z opowiadania. W starożytności miał pisać u Greków bajki Ezop, u Rzymian Fedrus. W nowszych czasach zasłynął na tem polu we Francyi Lafonten, na którym właśnie wzorował się Krasicki.

Zajączek jeden młody
Korzystając ze swobody,
Pasł się trawką, ziółkami, w polu i ogrodzie
Z każdym w zgodzie.
A że był bardzo grzeczny, rozkoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły.
I on też używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.
Raz gdy szedł w świtaniu i bujał po łące,
Słyszy przerażające
Głosy trąb, psów szczekania, trzask wielki po lesie...
Stanął — słucha — dziwuje się.
A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
Zając w nogi.
Spojrzy się po za siebie, aż dwa psy i strzelce:
Strwożon wielce,
Przecież wpadł na drogę, od psów się oddalił.
Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił:
Weź mnie na grzbiet i unieś! Koń na to: Nie mogę,
Ale od innych pewną będziesz miał załogę.
Jakoż wół się nadarzył: Ratuj przyjacielu!
Wół na to: Takich jak ja zapewne nie wielu
Znajdziesz: ale poczekaj i ukryj się w trawie,
A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże.
Kozieł: Żal mi cię niebożę!
Ale ci grzbietu nie dam, twardy, nie dogodzi:
Oto wełniasta owca niedaleko chodzi,
Będzie ci miękko siedzieć... Owca rzecze:
Ja nie przeczę;
Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce,
Psy dogonią, i zjedzą zająca i owcę;
Udaj się do cielęcia, które się tu pasie.
Jak ja ciebie mam wziąść na się,
Kiedy starsi nie wzięli? — cielę na to rzekło,
I uciekło.
Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

Jakże głęboko powinien każdy z nas zakarbować sobie ten ostatni wiersz w pamięci....

Obok poezyi pisał Krasicki bardzo wiele prozą. Z całego szeregu utworów prozaicznych uwzględniamy jednakowoż tylko dwa najważniejsze. Pierwszym z nich są »Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki«, powieść nauczająca w trzech księgach. Powieści tego rodzaju rozpowszechniły się w wieku XVIII za granicą, więc Krasicki, który zawsze usiłował wprowadzić

wszelkie nowości do naszego piśmiennictwa, nie mógł i dla tej nowej formy literackiej pozostać obcym. W istocie przypomina »Doświadczyński« bardzo podobną powieść angielską p. t. »Robinzon Kruzoe«, napisaną przez Daniela Defoe i można go śmiało nazwać »polskim Robinzonem«. Utwór kreśli panicza jak najgorzej wychowanego, który puszcza się w świat i wraca do kraju przemieniony na zupełnie innego człowieka przez doświadczenie i biedę. Jako główny cel założył sobie autor przedstawienie złych skutków wychowania, jako też okazanie, jaką drogą dochodzi się do utraty czasu, majątku i honoru. Małą wartość literacką, ale za to wielką moralną ma powieść »Pan Podstoli«[1]), najznaczniejsze dzieło prozaiczne Krasickiego. Treść sama jest nudną, rozwlekłą, figury występujące zbyt drewniane, chociaż rzeczy, o których bohater rozprawia, są doskonałe. W trzech księgach stawia nam autor przed oczy ideał obywatela-ziemianina wypełniającego obowiązki rodzinne i społeczne. Można tu znaleść wszystkie obowiązki chrześcijańskie i publiczne, najdrobniejsze szczegóły zajęć domowych i towarzyskiego życia obok wad i nałogów w rozlicznych figurach. Chcąc poznać dokładniej stan umysłowy Polski w XVIII stuleciu trzeba przeczytać »Pana Podstolego«, i w tem właśnie tkwi jego podobieństwo z »Żywotem człowieka poczciwego« Reya, który znowu w słabszym stopniu rozwija myśli i uczucia wieku XVI. Do najsłabszych utworów Krasickiego należą komedye. Dowcip słowa nie zdołał wobec braku fantazyi uratować tych pism.

Już choćby z powyższego przedstawienia rzeczy wynikają wielkie zasługi tego znakomitego pisarza dla naszego piśmiennictwa. Najwięcej zawdzięczał mu język, któremu wyrobił świeżość, gładkość, zgrabność, giętkość i lekkość. Ukochawszy wszystko co rodzime, swojskie walczył z przesądami, nawoływał do pracy, nie ustawał w wysiłkach. Umiał zniżyć się do czytelników, z dobrodusznym uśmiechem na twarzy nie łajał, nie zrzędził, ale przestrzegał, namawiał. Pracą całego życia dowiódł miłości ojczyzny.

Zupełne przeciwieństwo Krasickiego stanowi inny poeta i historyk owych czasów *Adam Stanisław Naruszewicz* (1733 do 1796), rodem z Pińska na Polesiu. Wcześnie wstąpił do zakonu

---

[1]) Był to tytuł dworski bez większego znaczenia.

Jezuitów, nauki uzupełniał za granicą, a po powrocie dał się poznać bliżej przez swój talent twórczy Stanisławowi Augustowi. Jako profesor poetyki w kolegium warszawskiem pisał Naruszewicz wiele poezyi, które ogłosił w założonem przez siebie piśmie »Zabawy przyjemne i pożyteczne«, poczem wydał



Adam Naruszewicz.

je osobno p. t. »Liryka«. W drugim zbiorze pomieścił autor bardzo wiele utworów poetycznych i wierszy lirycznych, od szumnych, sielanek ciężkich, satyr, bajek, przekładów. Najlepiej udały się rozumne satyry, jak n. p. »Chudy literat«, kreślący smutne stosunki umysłowe, kiedy nikt nie chciał ani czytać ani kupować książek, a jedyną lekturę stanowił kalendarz

z przepowiedniami. Satyra »Reduty« daje żywy obraz różnych wad obyczajów społeczeństwa polskiego. Do najcelniejszych utworów lirycznych Naruszewicza zalicza się »Głos umarłych«, wiersz pełen siły, powagi, groźby, o miłości ojczyzny nastrojonej na wysoki ton. Oto jak brzmi:

1. Czegoż się błędny uskarżasz narodzie,
Los twój zwalając na obce uciski?
Szukaj nieszczęścia w twej własnej swobodzie
I bolej nad jej opłakane zyski:
Żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił,
Który sam siebie pierwej nie osłabił.

2. Stargawszy węzeł pokoju i zgody,
Niegdyś w najwyższej władzy osadzony,
Rozbiegliście się jako liche trzody
Bez wodza, rządu, rady i obrony.
Ostygło dobra publicznego serce:
Albo pochlebce, alboście oszczerce.

3. Cóż kiedy niesfor głów tysiąca zrobił?
Wiążąc bezczynne monarchów ramiona,
Zdzierał publiczność, swe prywaty zdobił,
Szerzył ze starostw dziedziczne imiona.
A pod pozorem wolności mniemanej
Określał króle, rozmnażał tyrany.

4. Święte Jagiełłów i Piastowe zbiory,
Na pastwę dumy nikczemnie zmienione,
Gnuśne próżniaków uzłociły dwory
Albo, w stołowych zbytkach ponurzone,
Zginęły z królów odarte łupieże;
Wiatr ich roznosi i zamki i wieże.

5. Pod jednej matki skrzydła rozpostarte
Sierocych piskląt garnie się drużyna,
Gdy na nie orlik pazury otwarte
Z góry podnosząc uderzać poczyna.
Wyście ją z piórek obnażyli marnie:
Czemże was w trwodze ta matka ogarnie?

6. O! błędna trzodo herbownej gołoty[1]),
Co na twe chytre patrząc przewodniki,
Nie znasz, jak z twojej żartując prostoty,
Klejąc, zrywając przedajne sejmiki,
Dla swych cię oni prywat używają:
Ty chcesz wolności — a oni ją mają.

---

[1]) T. zn. drobnej szlachty, idącej nieraz ślepo pod rozkazem magnatów.

7. Kto tylko wielkim żył na waszym tronie,
Musiał za pasy chodzić z niewdzięczniki;
Zwano go ojcem, ale już po zgonie,
W martwych popiołach między nieboszczyki.
Wasz to obyczaj; cierń w życia przeciągu
Kłaść im na głowy, kwiat aż na posągu.

Po zniesieniu zakonu Jezuitów nadał król Naruszewiczowi probostwo na Litwie, a wkrótce potem poznawszy się na właściwym rodzaju jego talentu, wezwał do napisania historyi polskiej. Poeta długo się wahał, zanim oświadczył swą gotowość. Najpierw przesłał królowi »Memoryał względem pisania historyi narodowej«, którem to pismem udowodnił, iż myślał o pracy gruntownej, krytycznej. Monarcha na plan się zgodził, Naruszewicz przybył do Warszawy i zamieszkawszy w zamku królewskim zaczął gromadzić z wielką skrzętnością mnóstwo materyałów z archiwów do swej pracy. Pomagał mu w tem późniejszy biskup Albertrandi, który umyślnie wysłany do Rzymu i Sztokholmu przywiózł kopie dokumentów zagranicznych. Powstał stąd ogromny zbiór zwany »Tekami Naruszewicza«, znajdujący się obecnie w posiadaniu książąt Czartoryskich w Krakowie. Całego dzieła nie doprowadził nasz historyk do końca. Wydał tylko sześć tomów »Dziejów narodu polskiego«, urywając rzecz na ślubie Jadwigi z Jagiełłą. Tom pierwszy obejmujący dzieje przedchrześcijańskie ogłoszony został dopiero w roku 1824. Całość oparta na wiarogodnych źródłach zdumiewa swą sumiennością i gruntownością, a język posiada zwięzły, prosty i poważny. Chociaż utwór ten stracił dzisiaj na wartości ma tę zasługę, iż pobudził cały szereg badaczów do troskliwszego opracowywania naszych dziejów. Naruszewicz napisał także piękny »Żywot Jana Karola Chodkiewicza«.

Zostawszy za położone zasługi biskupem smoleńskim, później łuckim brał Naruszewicz żywy udział w wypadkach politycznych. Przystąpienie Stanisława Augusta do konfederacyi targowickiej dotknęło go boleśnie. Cofnął się do swej dyecezyi w Janowie i popadł wskutek nieszczęść krajowych w nieuleczalną melancholię. W całej swej działalności przedstawia Naruszewicz typ staropolski natury krzepkiej i rubasznej rozjaśnionej oświatą francuską. Brakło mu wprawdzie poetyckiej fantazyi, ale posiadał trzeźwy, praktyczny rozum polityczny,

który miał na pamięci obowiązki obywatelskie i nigdy do ich pełnienia nawoływać nie przestawał.

Największym artystą słowa w całej epoce stanisławowskiej, wyższy talentem od Krasickiego, ale za to jako człowiek moralnie zgniłym był *Stanisław Trembecki* († 1812), rodem z ziemi proszowskiej. Nauki wyższe kończył w Krakowie, poczem przebywał dłuższy czas w Paryżu, prowadząc życie hulaszcze. Tam też poznał się bliżej ze Stanisławem Poniatowskim. Po powrocie uczynił go król swym szambelanem z wysoką pensyą. Odtąd Trembecki jako poeta dworski poświęcał wiersze dworskim widokom, rzetelne uczucie narodowe nie obudzało się w nim prawie nigdy. Pisał wówczas wiele wierszy wykwintnych co do budowy i języka, ale treścią mniej ważnych. Należą do nich wiersze okolicznościowe i polityczne, satyry, ody. Najlepszą część tej początkowej działalności literackiej stanowią »Bajki« w liczbie 12. Są naśladowane z Lafontena a odznaczają się doskonałym opisem zwierząt, śmiałością porównań, barwnością obrazów. Nie brak im też nieraz przytyków politycznych. Za przykład może posłużyć bajka »Wilk i baranek«:

Racya mocniejszego zawsze lepszą bywa,
Zaraz wam tego dowiodę:
Gdzie bieży krynica żywa
Poszło jagniątko chlipać sobie wodę.
Wilk tam naczczo nadszedłszy, szukając napaści
Rzekł do baraniego syna:
»A któżto ośmielił waści,
Że się tak ważysz mącić mój napitek?
Nie ujdzie ci bezkarnie tak bezecna wina.«
Baranek odpowiada, drżąc z bojaźni wszytek:
»Ach, panie dobrodzieju! racz sądzić w tej sprawie
Łaskawie.
Obacz, że niżej ciebie, niżej stojąc zdroju,
Nie mogę mącić pańskiego napoju.«
»Co, jeszcze mi zadajesz kłamstwo w żywe oczy?
Poczekajno języku smoczy!
Przed rokiem zelżyłeś mnie paskudnemi słowy.«
»Ja zaś? jeszcze i na to poprzysiądz gotowy,
Że mnie zeszłego roku nie było na świecie.«
»Czy ty, czy twój brat, czy który twój krewny,
Dość, że jestem tego pewny,
Że wy mi sławę szarpiecie.

Wy, pasterze i z waszą archandryą całą,
Szczekacie na mnie, gdzie tylko możecie;
Muszę tedy wziąć zemstę okazałą.«
Po tej skończonej perorze,
Capes jak swego i zębami porze.

Do najświetniejszych bajek w naszej literaturze należy »Myszka, kot i kogut«. Wywarła ona wpływ nawet na twórczość Mickiewicza. Przytaczamy ją w całości:

Coby to była za szkoda!
O mało nie zginęła jedna myszka młoda,
Szczera, prosta, niewinna; przypadek ją zbawił.
To, co ona swej matce, ja wam będę prawił:
»Rzuciwszy naszych kryjówek głębiny,
Dopadłam jednej zielonej równiny,
Dyrdając jako szczurek, kiedy sadło śledzi.
Patrzę, aliści dwoje zwierząt siedzi:
Jeden z nich trochę dalej z milczeniem przystojnym,
Łagodny i uniżony,
Drugi zaś zdał mi się być burdą niespokojnym;
W żółtym bucie z ostrogą chodził napuszony,
Ogon zadarł do góry
I lśniącemi błyskał pióry.
Głos przeraźliwy, na łbie mięsa kawał,
Jak gdyby kto powykrawał.
Ręce miał, któremi się sam po bokach śmigał,
Albo na powietrze dźwigał.
Ja, lubo z łaski boskiej dosyć jestem śmiała,
Ażem mu srodze naklęła,
Bo mnie z strachu drżączka wzięła,
Jak się wziął tłuc z tartasem obrzydły krzykała.
Uciekłam tedy do jamy;
Bez niego byłabym się z zwierzątkiem poznała,
Co kożuszek z ogonkiem ma tak, jak my mamy.
Minka jego nie nadęta,
I choć ma bystre ślipięta,
Dziwnie mi się z skromnego wejrzenia podobał:
Jak nasze, taką samą robotą ma uszka,
Coś go w nie ukąsiło, bo się łapką skrobał;
Szłam go poiskać, lecz mi zabronił ten drugi
Tej przyjacielskiej usługi,
Kiedy nagłego narobił łoskotu,
Krzyknąwszy na mnie z gniewem: Kto to tu? kto to tu?«

»Stój (rzecze matka), córko moja luba,
Aż mrowie przechodzi po mnie,
Wiesz-li, jak się ten zowie, co tak siedział skromnie?
Kot bestya, rodzaju naszego zaguba;
Ten drugi był to kogut, groźba jego pusta,
I przyjdą może te czasy,
Że z jego ciała będziem jeść frykasy,
A zaś kot może nas schrusta;
Strzeż się tego skromnisia, proszę cię jedynie,
I tę zdrową maksymę[1]) w twej pamięci zapisz,
Nie sądź nikogo po minie,
Bo się w sądzeniu poszkapisz.«

Po upadku kraju towarzyszył Trembecki królowi do Petersburga, a po jego śmierci osiadł w Tulczynie u Szczęsnego Potockiego, przywódzcy konfederacyi targowickiej. Postępek ten ze strony poety był o tyle usprawiedliwiony, iż żywił zawsze bałwochwalczą cześć dla Rosyi i był gorliwym zwolennikiem sojuszu z nią. Na starość zdziwaczał, stał się odludkiem, żywił się tylko roślinnemi potrawami i chował mnóstwo wróbli. Na czas jego pobytu w Tulczynie przypada napisanie największego poematu opisowego p. t. »Zofiówka«, ongi tak sławnego, że go tłomaczono nawet na język francuski. Autor opisuje w nim ogród, który założył Potocki dla swej trzeciej żony, Greczynki. »Zofiówka« napisana wspaniałym wierszem ma ogromne zalety co do formy. Jej doskonały język i wiersz oddziałały nawet na twórcę »Pana Tadeusza« A. Mickiewicza. Spotkał też »Zofiówkę« największy zaszczyt, jaki poemat polski mógł spotkać, że mianowicie Mickiewicz wyjął z niej dwa wiersze i włożył w usta Telimeny przy rozmowie o Włoszech podczas grzybobrania:

Wy klasyczne Tyburu[2]) spadające wody!
I straszne Pauzylipu[3]) skaliste wydroże!

Zupełnie inaczej przedstawia się moralna wartość »Zofiówki«. Cóż bowiem mamy sądzić o poecie jako o Polaku, który na samym początku mówi o Ukrainie, że carowa Katarzyna wygnała z niej barbarzyństwo i że »ta ziemia jest tem,

[1]) Maksyma = zdanie. — [2]) Tybur dzisiaj Tivoli, piękna miejscowość we Włoszech. — [3]) Pauzylip, góra niedaleko Neapolu.

czem być powinna«. Słusznie też wyraził się prof. hr. St. Tarnowski w swej literaturze polskiej: »I autor, kiedy czytał i Szczęsny, kiedy słuchał, musieli spuszczać oczy i nie śmieć na siebie popatrzeć, jeden, że się przyczynił do tego, iż Ukraina jest czem być powinna, drugi, że to powiedział. Tego już



Stanisław Trembecki.

usprawiedliwić nie można i trzeba tylko wydać wyrok, że ze stanowiska moralnego »Zofiówka« jest tem, czem być powinna, tak samo jak Ukraina, kiedy z niej Katarzyna wygnała barbarzyństwo....« Trembecki może być dla każdego ostrzegającym przykładem, jak łatwo przychodzi najpiękniejsze dary Stwórcy

spaczyć i skrzywić przy braku rzetelnej pracy i uczciwych dążności. On mistrz słowa, języka nie zdołał zapewnić swym utworom trwalszego znaczenia, bo były dziełem interesu, w którego usługach znajdował się talent.

Podobnym nieco do Trembeckiego był *Tomasz Kajetan Węgierski* († 1787), poeta o bledszym, niklejszym talencie. I on trzymał się zasady: używaj świata, póki służą lata, i dążył do sławy, zaszczytów, wzbogacenia się za pomocą poezyi. Godność szambelana królewskiego istotnie otrzymał, ale majątku nie zdobył. Rozżalony wyjechał za granicę i umarł w 32 roku życia w Marsylii. W swych wesołych wierszach i satyrach zdradzał żywy humor i uszczypliwy dowcip, ale był zarazem wprost nieprzyzwoity, gruby, pospolity. Nieugaszone pragnienie rozkoszy i próżność stanowiły główną oś jego uczuć. Skwaszénie, gorycz szły jego śladem, narzekania na brak pieniędzy nie odstępowały na chwilę:

Szczęśliwy, komu dziady za sadło i krupy
Skąpo żyjąc grosz na grosz zbijali do kupy....

Marzenia jego streszczały się w tem, by módz jechać do Paryża, potem osiąść nad jeziorem Genewskiem, żyć szeroko, a wówczas:

Mówiłby z cicha
Darmo Polak do dawnej szczęśliwości wzdycha.

Jak już wspomnieliśmy, do drugiej grupy należą poeci, którzy w swych utworach rozwijali głównie uczuciowość przesadną, zwaną czułostkowością lub sentymentalnością. Ten nowy sposób oddawania wzruszeń przyszedł do nas z Francyi, gdzie najpierw głoszono powrót do szczerości, do natury. I u nas po przejęciu się tem usposobieniem nastąpiła niebawem wielka tkliwość, łzawość, uwielbienie dla prostoty, wsi, nienaturalnych, nigdzie niespotykanych pasterzy i pasterek. Na taką chwilę przypada działalność dwóch poetów uczucia łagodnego, odczuwających silnie ten czułostkowy prąd: Karpińskiego i Kniaźnina. *Franciszek Karpiński* (* 1741, † 1825), »poeta serca«, jak go nazywano, pochodził ze wsi Hołoskowa we wschodniej Galicyi. Nauki kończył w Stanisławowie i we Lwowie. Wówczas też kochał się, a przedmiotem miłości była wspominana później często w wierszach Justyna. Porzuciwszy studya prawnicze

osiadł następnie na długie lata na wsi, wyjeżdżając tylko raz jako towarzysz młodego Puzyny do Wiednia. Pisał poezye ciągle, a wydawszy je we Lwowie p. t. »Zabawki wierszem i prozą« puścił się w 40 roku życia do Warszawy. Ale pobyt na dworze książąt Czartoryskich, później Sanguszków nie przypadł mu do gustu. Zrażony, iż jego wygórowane żądania nie znalazły chętnego ucha porzucił Warszawę, wrócił na wieś do Galicyi pisząc słynną elegię »Powrót z Warszawy na wieś«. Jednakże raz spróbowawszy życia w stolicy »jak ów pijak



Franciszek Karpiński.

gorzałczany, chociaż ten trunek cierpki i palący, przecież mu miło zawsze powracać się do niego«, do niej tęsknił i — wrócił. Popierany przez króla otrzymał niebawem w dzierżawie osadę Kraśnik w puszczy Białowieskiej, dorobił się majątku i umarł we własnej wsi Choroszczyźnie. — Karpiński wprowadził do literatury nowy kierunek uczuciowy, w wierszach swych dbał o prostotę i szczerość, okazując nieraz talent niepośledni. Na sztuczność nie sadził się, śpiewał, co jego samego bolało i koiło. Rozeszły się też jego pieśni po całej Polsce, popularność ich przetrwała dziesiątki lat. Rozłzawiona »Justyna«

trafiała w smak epoki, lubującej się w czułych bohaterkach. Niejednemu z dzisiejszych ludzi starszych brzęczała w latach dzieciństwa nad uchem melodya sławnej sielanki »Laura i Filon«, która tak zachwycała samego Mickiewicza:

Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły
I coś tam klaszcze za borem.
Pewnie mnie czeka mój Filon miły
Pod umówionym jaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos zwiążę splątany:
Bobym się bardziej jeszcze spóźniła,
A mój tam tęskni kochany.

Sił swych próbował we wszystkich działach poezyi lirycznej. Wprawdzie nie udał się mu przekład psałterza nie dorównujący Kochanowskiemu, ale za to w pieniach umiał trafiać do serc dzieci i ludu. To też dotąd śpiewamy i śpiewać będziemy jego pieśni religijne jak: »Kiedy ranne wstają zorze«, »Wszystkie nasze dzienne sprawy« i kolędę »Bóg się rodzi, moc truchleje«. W poezyi patryotycznej zdobył się tylko na wyrażenie żalu i pogodzenia się z losem. Należy tu piękna pieśń »Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta«, kreśląca pod przejrzystą osłoną klęski i nieszczęścia krajowe w czasach rozbiorowych:

1. Ty śpisz Zygmuncie! a twoi sąsiedzi
Do twego domu goście[1]) przyjechali!....
Ty śpisz, a czeladź przyjęciem się biedzi
Tych, co cię czcili, co ci hołdowali!
Gorzkie wspomnienia, gdy szczęście przeminie,
Czemuż i pamięć o niem nie zaginie?

2. Nie zostawiłeś syna na stolicy,
Przez jakieś na nas Boga rozgniewanie,
Któregoby wnuk dziś po swej granicy
Rozrzucał postrach i uszanowanie!
Po tobie poszła na handel korona,
Tron poniżony i rada stępiona!

5. Ojczyzno moja, na końcuś upadła!
Zamożna kiedyś i w sławę i w siłę!
Ta, co od morza aż do morza władła,
Kawałka ziemi nie ma na mogiłę!
Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza!
W tem ciele była milionów dusza!

---

[1]) Jako goście.

4. Patrzcie! matczyne jakieś leży dziecię!
W wyniosłych piersiach głęboka mu rana,
Którą szlachetne wychodziło życie!....
On nie uciekał, bo z przodu zadana!
Jeszcze znać w twarzy, jak jest zemsty chciwy!
Zdaje się gniewać za to, nieszczęśliwy....

5. A tam, poczciwość, kościół, wstyd zgwałcony
Pożarem całe spłonęły osady,
W dom gorejący właściciel wrzucony,
Pierwej mu wszystkie zrabowano składy.
Wszędzie zajadłość ogniem, śmiercią ciska;
Gdzie spojrzysz, rozpacz, trupy, zgorzeliska!....

6. Po tych rozbojach, jedni, zniechęceni,
Pod nieznajome rozbiegli się nieba!....
Drudzy, ostatnią nędzą przyciśnieni
W swych kiedyś domach dzisiaj żebrzą chleba!
Insi, rozdani na Moskwę i Niemce,
Na roli ojców płaczą cudzoziemce.

7. Wy, co domowe opłakawszy klęski[1]),
Poszliście naród ratować niewdzięczny!
W tylu przygodach wasz oręż zwycięski
Pokazał światu, że i Polak zręczny!
Cóż przynieśliście z powrotem w swą stronę?....
Ubóstwo, blizny, nadzieje zwiedzione....

8. Oto krwią piękną ziemia utłuszczona,
Konia i jeźdźca dzikiego wytucza[2]),
A głodne dzieci matka przymuszona
Panującego języka naucza!....
Tak jest, jak twardy wyrok jakiś kazał,
Inszych popisał, a Polskę wymazał!....

9. Wisło, nie Polak z ciebie wodę pije,
Jego się nawet zacierają ślady,
On dziś przed swojem imieniem się kryje,
Które tak możne wsławiły pradziady!....
Już białym Orłom i bratniej Pogoni
Świat się, przed laty nawykły, nie skłoni!

---

[1]) Autor ma na myśli tych Polaków, którzy wstąpili do legionów francuskich w nadziei, że Napoleon I przywróci im ojczyznę. — [2]) Tatara, Kozaka.

10. Zygmuncie! przy twoim grobie,
Gdy nam już wiatr nie powieje,
Składam niezdatną w tej dobie
Szablę, wesołość, nadzieję.
I tę lutnię biedną.
Oto mój sprzęt cały!
Łzy mi tylko jedne
Zostały!....

Najdoskonalszy utwór Karpińskiego, elegia »Powrót z Warszawy na wieś«, odznacza się bardzo pięknym językiem i formą, ale zawiera niesłuszne żale na niedostateczne wynagrodzenie za pracę umysłową. Poeta nasz kochał przyrodę, umiał na nią patrzeć, czego najlepszy dowód złożył w opisie »Podróży z Dubiecka na Skałę«. Rwał się i do dramatu, ale swą »Judytą« żoną Władysława Hermana, większego wrażenia nie zdołał wywołać. On pierwszy zwrócił się również do naśladowania tonów ludowych w »Pieśni dziada Sokalskiego«, w »Mazurku«, w »Pieśni mazurskiej«. Duch ciepły, tkliwy przebija wreszcie z jego rozrzewniającej »Dumy Lukierdy czyli Luidgardy«, nieszczęsnej żony księcia wielkopolskiego Przemysława, która zginęła tragiczną śmiercią z rozkazu męża. Przytaczamy ją w całości:

Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.
Smutna matka w dłoń uderzy;
Nieszczęściu zaraz uwierzy.
Przyśle mi braty obrońce,
I łuków syrbskich[1] tysiące.
Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.
Ale stójcie, Syrby mężne!
Hamujcie razy potężne,
Choć mię Przemysław chce zgubić,
Ja go jeszcze wolę lubić.
Ja się tylko żalę na to,
Że moje upływa lato,
Że mię mej młodości zbawił;
Onby się może poprawił.
Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.
Szczęśliwsza wiejska dziewico!
Której miłość tajemnicą,
Nie znasz jeszcze sercu pana:
I ty, co kochasz, kochana.
Ja, króla mężnego żona,
Kochając go, pogardzona,
Gdy mię dojmie rozpacz sroga,
Bluźniąc, klnę siebie i Boga.
Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

[1]) Łużyckich. Z Łużyczan pochodziła Ludgarda, nieszczęśliwa żona Przemysława.

Czego błyszczysz, złoto marne?
Wszystko w oczach moich czarne;
Ten lud, przedemną schylony,
I te Przemysława trony.
Obejrzyj się, mężu twardy....
Jeden uśmiech.... a mniej wzgardy....
Wróci szczęściu postać własną,
Da wszystkiemu barwę jasną.
Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.
Ale on nieubłagany!....
Pójdę do matki kochanej,
Pójdę choć w jednej koszuli.
Ona mię w smutku utuli.
Przechodząc lasów tajniki
Może litościwszy dziki
Zwierz mi życia nie uszkodzi,
Na które srogi mąż godzi.
Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.
Gdzież mię ślepa miłość niesie?
Ona mię zbłąka po lesie,
Fałszywe ścieżki poradzi,
I tu mię nazad sprowadzi,
Żebym zgon mój nieszczęśliwy
Widziała; jak popędliwy
Uderzy hartowną strzałą
W serce, które go kochało.
Powiejcie, wiatry, od wschodu,
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Więcej duszy niż talentu okazał podobny zresztą do Karpińskiego *Franciszek Dyonizy Kniaźnin* (* 1750, † 1807), rodem z Witebska. W bardzo młodym wieku odbył nowicyat u Jezuitów a po zniesieniu zakonu powrócił do stanu świeckiego. Całe niemal życie spędził w Puławach, w domu książąt Czartoryskich, gdzie był sekretarzem ks. Adama i nauczycielem jego dzieci. Kochał się też nieszczęśliwie a pocichu w księżniczce Maryi, wydanej później za Ludwika, księcia wirtemberskiego. Pełen najczystszej miłości ojczyzny, był zarazem Kniaźnin pełen nadziei. Upadek powstania Kościuszki, rzeź Pragi rozprzęgły jego umysł. Dusza czuła, kochająca, słodka i rzewna takich cierpień przetrzymać nie mogła. Ostatnie lata życia spędził w obłąkaniu u przyjaciela swego Fr. Zabłockiego w Końskowoli, całemi godzinami przykuwając wzrok do ogrodowego kompasu. Pomiędzy wszystkimi poetami wyżej wspomnianymi odznaczał się wielkim wdziękiem prostoty; czuł wzniośle, choć tak jak czuł powiedzieć nie umiał. Wielkim nie był, ale jest bardzo sympatyczny. Od najmłodszych lat pisał wiele, dbając o wykończenie i dźwięczność wierszy. Atoli treść tych utworów zdradza szczupłość myśli i często się powtarza. Z dwustu pieśni nazwanych odami wyróżnia się zaledwie kilka. Bardzo znaną była swego czasu oda »Do wąsów«, kiedy podczas sejmu czteroletniego zarzucono fraki i peruki, a przyodziano znowu strój polski:

Ozdobo twarzy, wąsy pokrętne!
Powstaje na was ród zniewieściały:
Dworują sobie dziewczęta wstrętne,
Od dawnej Polek dalekie chwały.
Gdy pałasz mierzył cudze granice,
A wzrok Marsowy sercami władał:
Ujmując wtenczas oczy kobiece,
Bożek miłości na wąsach siadał.
Gdy szli na popis rycerze nasi,
A męstwem tchnęła twarz okazała:
Maryna patrząc, szepnęła Basi:
»Za ten wąs czarny życiebym dała.«
Gdy nasz Czarniecki słynął żelazem
I dla ojczyzny krew swą poświęcał;
Wszystkie go Polki wielbiły razem,
A on tymczasem wąsa pokręcał.
Jana trzeciego gdy Wiedeń sławił,
Głos był powszechny między Niemkami:
»Oto król polski, co nas wybawił,
Jakże mu pięknie z tymi wąsami!«
Smutne w narodzie dzisiaj odmiany.
Rycerską twarzą Nice[1]) się brzydzi;
A dla niej Dorant[2]) wódkami[3]) zlany,
I z wąsa razem i z męstwa szydzi.
Kogo wstyd matki, ojców i braci,
Niech się z swojego kraju natrząsa.
Ja zaś z ojczystej chlubny postaci,
Żem jeszcze Polak, pokręcę wąsa.

Do najpiękniejszych pieśni należy jednak »Matka obywatelka«, tchnąca podniosłym duchem patryotycznym. Źródła natchnienia i uczucia są w niej najniższym szczeblem tej drabiny, u której szczytu stoi A. Mickiewicz:

Śpij, moje złoto! — śpiewała
Kołysząc matka swe dziecię;
Śpij, moja nadziejo cała,
Moje ty życie!

Usnęło — słabe niebożę,
Dosyć się, dosyć spłakało:
Po płaczu lepiej też może
Będzie mi spało.

Dziecię! o wieleż to biedy
Matczyna znieść musi głowa,
Nim się pociechy kiedy
Z ciebie dochowa!

Wieleż ja z czasem odbiorę
Miłej mi za to wdzięczności,
Gdy z ciebie uznam podporę
Mojej starości.

Gdy więc i sercem i głową
Nie dasz przodkować nikomu,
Przydając coraz cześć nową
Dla twego domu.

Gdy się kraj cały zdumiewać
Nad każdym twej cnoty czynem
A sława będzie mi śpiewać,
Żeś moim synem!

Któż wie, co jeszcze być może?
Ach! sztylet serce przenika....
Poczwara jakaś (o Boże!)
Staje mi dzika.

Może to nikczemnik jaki,
Co ma swe imię znieważyć,
Lub za postępek wszelaki
Niecnoty zażyć?

Wstydu on mego przyczyna,
A może i śmierci jeszcze;
Gdy ujrzę niewdzięcznym syna,
Którego pieszczę?

Ojczyzny zdrajca i zbrodzień,
Może krew braci rozleje?....
Ach! serca mego niegodzien.
Cała truchleję!

Tażby nagroda i ta mi
Pociecha z ciebie być miała? —
Rzekła i oczy swe łzami
Gorzko zalała.

---

[1]) i [2]) Przesadne imiona modnych dam i kawalerów. — [3]) Perfumami.

Z wierszy żartobliwych jest najciekawszy »Babia góra«, w którym czarownice przemawiają językiem przypominającym ballady A. Mickiewicza. Ponadto pisał Kniaźnin wiele poematów okolicznościowych na tle życia w Puławach, jakoteż sztuk dramatycznych. Trwalszej wartości literackiej one nie posiadają, ale są wcale ładne. Perłę poezyi Kniaźnina stanowi w tym rodzaju opera p. t. »Cyganie«, do której dorobił znacznie później



Franciszek Dyonizy Kniaźnin.

muzykę najznakomitszy polski muzyk St. Moniuszko. W utworze tym jest wiele życia, humoru i prawdy; grany przed wiejską publicznością, miałby jeszcze dzisiaj powodzenie. Zapał patryotyczny poety przebija w sztuce dramatycznej p. t. »Matka Spartanka«. Greckie plemię Spartanie idą na bój z Tebanami. Matka Spartanka sama uzbraja syna, daje mu mięcz i tarczę i każe wrócić z nią lub na niej. Swojego czasu utwór ten

tchnący bohaterstwem, miłością ojczyzny wywierał wielkie wrażenie, a takie słowa jak: »Ojczyzno, zapal krew naszej młodzieży«, lub: »Jeszcze żyjemy i kraj nasz nie zginie«, podnosiły serca. Kniaźnin był pierwszym poetą swych czasów, którego miłość ojczyzny przeszła w uwielbienie. Poezyę starał się odświeżyć przez oddawanie uczuć rodzimych, ludowych, skutkiem czego można go poniekąd uważać za zwiastuna nowej, narodowej poezyi romantycznej. Słusznie też powiedziano o nim, że jest świtem, bez rumieńca jeszcze, ale już świtem prawdziwej poezyi.

W całej działalności pisarzy z epoki stanisławowskiej pojawiała się dążność wprowadzenia do naszego piśmiennictwa tych wszystkich form, które miała Francya. Nic więc dziwnego, że gdy dotąd nie posiadaliśmy prawdziwej komedyi, znalazł się pisarz usiłujący ten brak wyrównać i to ze znacznem powodzeniem. Był nim *Franciszek Zabłocki* (* 1750, † 1821), rodem z Wołynia, wykształcony u Pijarów w Międzyrzeczu. Dostawszy się do Warszawy, gdzie otrzymał posadę sekretarza Komisyi edukacyjnej, zaczął tworzyć wiersze sielankowe, satyryczne, a także przez pewien czas pisał komedye. Słynął z wesołości, humoru, lubiał towarzystwo, zabawę, elegancyę w stroju. Po trzecim rozbiorze kraju porzucił wszystko, wyjechał do Rzymu i wrócił stamtąd wyświęcony na księdza. Tak to cierpienie patryotyczne, potrzebujące pociechy, kazało mu jej szukać w Bogu, gdy wszystko na ziemi zawiodło. Ostatnie lata życia spędził na probostwie w Końskowoli, pielęgnując do śmierci swego przyjaciela Kniaźnina. Oprócz wielkiej ilości sztuk tłomaczonych, przerobionych z francuskiego, zostawił Zabłocki dziesięć komedyi własnych, wierszem i prozą. Można je podzielić na dwie grupy. Do pierwszej należą komedye niższego rodzaju, krotochwile lub farsy, pisane prozą, w których chodzi o ubawienie widza przy pomocy wesołych, śmiesznych, nieraz nieprawdopodobnych scen. O wiele wyższą wartość posiadają wierszowane komedye drugiej grupy; tu polega komika nie na wesołym przebiegu wypadków, ale na dowcipnem przedstawieniu wad i ułomności występujących osób. Trzy z nich są najznakomitsze, chociaż w nierównym stopniu: »Zabobonnik«, »Sarmatyzm« i »Fircyk w zalotach«. W »Zabobonniku« przedstawia autor człowieka wierzącego w rozmaite przesądy, czary; wprawdzie radby udawać »ducha mocnego«

i odrzucić zabobony, ale przyzwyczajenie wpojone od dzieciństwa nie pozwala mu na to przeobrażenie. Z walki w nim samym zachodzącej korzystają różne osoby i stawiają go w bardzo komiczne położenia. »Sarmatyzm« wprowadza na scenę już nie jeden typ, ale ogół wad i zdrożności społeczeństwa w pewnej chwili. Nazwa utworu pochodzi stąd, że rzecz dzieje się za czasów saskich, a sarmatyzmem nazywano u nas różne wady szlachty polskiej za Sasów jak brak wykształcenia, ogłady, zarozumiałość, kłótliwość, pieniactwo, opilstwo, obżarstwo. Widzimy więc w komedyi najprzód Guronosa, szlachcica dumnego, domatora, kłótnika, który od wielu lat procesuje się z sąsiadem o miedzę, obok niego krewnego i konkurenta córki Borzywoja, pijaka, fanfarona, przytem tchórza, na którego grzbiecie kończą się wszystkie zwady. Dopełnienie tego zacofanego, sarmackiego świata stanowi Ryksa, żona Guronosa, zacięta, nieokrzesana, »nieco trunkowa«. Inne osoby odgrywają rolę podrzędną. Najlepszą z komedyi Zabłockiego, wysoko cenioną przez współczesnych jest »Fircyk w zalotach«. Fircykiem nazywano w XVIII wieku modnego kawalera, który bawił się wesoło, ubierał pięknie, żył z gry w karty, długów nie płacił, ale zarazem czarował wesołością, dowcipem. Otóż taki trzpiot zgrawszy się w Warszawie, przybywa na wieś do przyjaciela Arysta w pogoni za młodą, bogatą wdówką, siostrą gospodarza domu. Na samym wstępie ogrywa Arysta, samoluba ale namiętnego gracza i stara się podobać wdowie przez wesołość, dowcip, żarty. Podstolina, osoba surowych obyczajów, niemal dewotka, zdaje sobie sprawę z wad Fircyka, ale nie może go przestać kochać. Na razie



Franciszek Zabłocki.

jednak udaje obojętność, a wówczas Fircyk poznaje, że ją kocha na prawdę. Ostatecznie rzecz kończy się najpomyślniej, Fircyk przysięga wierność i obiecuje poprawę, ale zaledwie ma pewność szczęścia, wraca mu dawne trzpiotostwo. — W budowie sztuk, w prowadzeniu zawikłania scenicznego czyli intrygi naśladował Zabłocki słynnego komedyopisarza francuskiego Moliera. Na wszystko wynajdują zawsze sposoby lokaj lub służąca bohatera czy bohaterki, doprowadzają rzecz do pomyślnego wyniku i od obu stron otrzymują wynagrodzenie. Wierszem władał Zabłocki doskonale, gładko i swobodnie, rozmowy osób czyli dyalogi prowadził swobodnie, charaktery kreślił dowcipnie. Posiadał też ogromny zasób komizmu dotąd u nas niewyzyskanego. Bądźcobądź przez swe komedye uczynił stanowczy krok naprzód w rozwoju polskiej sztuki dramatycznej i wywierał wpływ długotrwały na późniejsze pokolenia.

Równocześnie z Zabłockim pojawił się inny autor sztuk scenicznych, który przez działalność całego swego życia zasłużył na zaszczytne miano twórcy i ojca teatru narodowego. Był nim *Wojciech Bogusławski* (* 1760, † 1829), rodem z Wielkopolski. Szukając po stracie majątku utrzymania wstąpił do teatru, gdzie okazał prawdziwe powołanie i położył wielkie zasługi. Właśnie założył był w Warszawie król Stanisław August stały teatr polski, który dla braku dobrych sztuk polskich nie mógł się należycie rozwinąć. Aktorowie wzięli przedsiębiorstwo na siebie, dyrekcyę objął Bogusławski i aby stworzyć odpowiedni zapas sztuk do grania, czyli jak mówimy repertoar, zaczął tłomaczyć, przerabiać cały szereg zagranicznych utworów scenicznych. Ale i tak teatr dla różnych przeciwności nie zdołał się utrzymać. Wtedy złożył Bogusławski nowe towarzystwo, wędrował z niem po różnych większych miastach Polski (był i w Poznaniu) i krzewił w ten sposób zamiłowanie teatru. Najdłużej bawił we Lwowie, gdzie uczynił skuteczną konkurencyę teatrowi niemieckiemu i pozostawił godnego siebie następcę w osobie J. N. Kamińskiego. Stolica ciągnęła go jednak do siebie nieprzeparcie. Wracał więc do niej dwukrotnie: w czasie sejmu czteroletniego i za Księstwa Warszawskiego. Powodzeniem moralnem cieszył się znacznem, brakło natomiast materyalnego, chociaż wreszcie w roku 1810 teatr został uznany za własność narodową. Zrażony wycofał się z przedsiębiorstwa i resztę życia dokończył w zaciszu domo-

wem. Wśród ciągłego borykania się z losem znalazł Bogusławski czas do napisania, przerobienia i przetłomaczenia 48 sztuk, które obejmują 12-tomowe wydanie p. t. »Dzieła dramatyczne«. Z kilku własnych utworów zasługuje na uwagę komedya »Spazmy modne«, obraz dramatyczny »Dowód wdzięczności narodu«, grany r. 1791 w rocznicę wyboru króla jako podzięka całego narodu za nadanie konstytucyi 3 maja i najlepsza sztuka Bogusławskiego z życia ludu po dziś dzień utrzymująca się na scenie p. t. »Cud czyli Krakowiacy i Górale«. Rzecz dzieje się we wsi Mogile pod Krakowem. Stach, syn zagrodnika, kocha Basię, córkę młynarza Bartłomieja z drugiej żony. Lecz Dorota, druga żona młynarza, sama w Stachu zakochana, nie chce zezwolić na małżeństwo, a Basię pragnie usunąć ze wsi, wydając za górala Bryndusa. Przybywają górale na zaręczyny, ale zrażeni złem przyjęciem całej wsi odchodzą, zabierając bydło z Mogiły. Wieśniacy puszczają się w pogoń za góralami, a wraz z nimi pospiesza wypędzony ze szkół student Bardos, poprzednio wygłodzony, a teraz nasycony przez wieśniaków. Ma on ze sobą machinę elektryczną, której użył dla postraszenia górali; przeciągnął przez drogę drut połączony z machiną tak, że kto przechodził a dotknął go, padał na ziemię. Górale przerażeni tym rzekomym cudem oddali zabrany dobytek i pogodzili się z Krakowiakami. Wszyscy udają się z powrotem do Mogiły na zaręczyny Basi ze Stachem, a wdzięczni wieśniacy wynagrodzili hojnie studenta Bardosa. Ten na zakończenie odstręczył jeszcze Dorotę od chęci zalecania się do Stacha. Zajmującą treść bardzo ożywiają różne śpiewki. Przytaczamy z nich najlepszą, piosnkę Bardosa:

Świat srogi, świat przewrotny,
Wszystko naopak idzie,
Kto nie wart, pan stokrotny,
A człek poczciwy w biedzie.
Lecz rozum górę bierze,
Tem sobie życie słodzę,
I ja porosnę w pierze,
Choć dziś bez butów chodzę.
Nie mądry, kto wśród drogi,
Z przestrachu traci męstwo,
Im sroższe ciernie, głogi,
Tym milsze jest zwycięstwo.

Na górze mieszka sława,
A szczęście jeszcze wyżej,
Lecz gdy chęć nie ustawa,
Wnet się człek do nich zbliży.
Im srożej los nas nęka,
Tym mężniej stać mu trzeba;
Kto podle przed nim klęka,
Ten nie wart względów Nieba.
Mnie, chociaż głód dojmuje,
Lecz duszy mej nie szkodzi,
Śpiewaniem biedę truję,
Wesołość troski słodzi.

Ostatnie miejsce w rzędzie poetów stanisławowskich, jeśli go w ogóle poetą nazwać można, zajmuje *Franciszek Ksawery Dmochowski*. Zasłynął on nietyle przez swe liche przekłady utworów wybitnych z literatury angielskiej, łacińskiej, greckiej, jak przez poemat nauczający w czterech pieśniach p. t. »Sztuka rymotwórcza«. Jest to dzieło naśladowane z języka francuskiego, a podaje prawidła, jak należy pisać wiersze, jak gdyby w ogóle można było poezyę krępować regułami i jak gdyby każdy znający przepisy, a nie mający żadnego talentu mógł pisać wiersze. To też jest największą wadą utworu, że poddaje poezyę pod prawidła zimnego rozsądku, a odrzuca całkowicie fantazyę i natchnienie. Co gorsza oparli się na tych przepisach wszyscy poeci następnej epoki i według nich myśleli i tworzyli.

Gorączkowa działalność pisarzy za czasów Stanisława Augusta nie zostawiła odłogiem i działu prozy. Pojawia się wielu mężów uczonych, którzy pracują na polu nauk przyrodniczych, zajmują się astronomią jak *Marcin Odolaniecki*, prawem polskiem, geografią jak n. p. *Karol Wyrwicz*, jeden z najuczeńszych mężów swego czasu. Ogromny postęp odbywa dziejopisarstwo, w którem największe zasługi położył wspomniany już Naruszewicz. Rozwinęła się też niepomiernie gałęź pamiętnikowa. Nigdy przedtem nie napisano tylu pamiętników historycznych różnej treści i wartości. Na pierwsze miejsce wybija się *Andrzej Kitowicz* († 1804), konfederat barski, później duchowny i kanonik kaliski. Wpadł on na szczęśliwą myśl, aby zrobić inwentarz codziennego życia Polaków za Augusta III. Powstała stąd jedyna w swoim rodzaju książka w czterech tomach p. t. »Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III«. Z niezwykłą drobiazgowością, dokładnością kreśli w niej autor jak Polacy się ubierali, co jedli, jak spali, jak się bawili, jak w lecie, jak w zimie, jak na wsi, a jak w mieście. Również nie zapomniał o wychowaniu młodzieży, o urządzeniu szkół, o wszystkich rodzajach życia w społeczeństwie. Wylicza wszystkie zakony, klasztory i ich urządzenia, opisuje sądy polskie, podaje rzadkie wiadomości o wojsku polskiem. Słowem, kto chcę poznać dokładnie życie wewnętrzne Polaków w wieku XVII, musi wziąć do ręki książkę Kitowicza. Mniejszą wartość posiadają »Pamiętniki« do panowania Augusta III i Stanisława Augusta, gdyż autor ufa lada plotce

i potwarzy i wydaje fałszywe sądy o postaciach najbardziej zasłużonych w naszych dziejach. Pamiętniki pisał nawet sam król, chociaż po francusku. Mówi w nich o swej młodości aż do pobytu na dworze carowej Katarzyny. Ciekawe są bardzo, ale jeszcze bardziej przykre. Większą wartość posiadają »Wspomnienia z r. 1788 do 1792« *Michała Czackiego*, podczaszego koronnego. Jako poseł na sejm konstytucyjny spisał



Jan Kiliński.

w nich swoje wrażenia o tym sejmie z bystrością świadczącą, iż umiał patrzeć na sprawy i ludzi. Osobiste zupełnie są znowu pamiętniki *Józefa Kopcia*, jenerała-brygadyera wojsk polskich za czasów Kościuszki. Po bitwie pod Maciejowicami zagnany do Kamczatki opisuje w nich Kopeć podróż i pobyt swój długoletni na Syberyi. Książka ta ze wszech miar ciekawa jest niestety dzisiaj zbyt mało znaną. Bardzo sympa-

tycznemi, choć mniej ważnemi pod względem historycznym są »Pamiętniki« słynnego szewca-pułkownika warszawskiego z czasów Kościuszki, *Jana Kilińskiego* († 1819). Obejmują one czas od wybuchu powstania w Warszawie 17 kwietnia 1794 r. do końca grudnia tegoż roku i dodatek o niewoli autora w Petersburgu. Jest tu także mowa o podróży do Poznania w celach patryotycznych, gdzie Kiliński był znanym i miał rodzinę, o schwytaniu przez Prusaków i wydaniu jenerałowi rosyjskiemu Suwarowowi. Jak wiadomo wypuszczony z niewoli petersburskiej spędził Kiliński resztę życia w Warszawie, zajęty wychowaniem sześciorga dzieci. Cesarz rosyjski Aleksander I kazał mu później wypłacać pensyę uwolnionego ze służby pułkownika. Cały Kiliński to najczystszy okaz natury ludu, nie zepsutej żadnymi dodatkami, która przez osobistą odwagę, energię wzbiła się do nieśmiertelnej wysokości. Niepoślednią wartość mają pamiętniki *Józefa Wybickiego.* Brał on bowiem udział we wszystkich ówczesnych wypadkach politycznych, począwszy od konfederacyi barskiej aż do upadku Napoleona, a zawsze występował w roli pierwszorzędnej. Tenże sam Wybicki rozpoczyna szereg ostatnich naszych pisarzy politycznych za Stanisława Augusta. Wydał mianowicie bezimiennie »Listy patryotyczne«, w których wypowiedział wiele mądrych słów w sprawie zniesienia poddaństwa chłopów, a nadto przypuścił wyraźny szturm do zniesienia elekcyi, czyli wybieralności królów, a zaprowadzenia w Polsce tronu dziedzicznego. O wiele goręcej od poprzedniego domagał się zmian i poprawy w formie rządu, w prawie publicznem i pod względem społecznym inny pisarz polityczny, *Stanisław Staszic* (* 1755, † 1826). Pochodził z Piły w Wielkopolsce. Studya odbywał w kraju i za granicą, oddając się z zapałem naukom przyrodniczym. Pochodzenie mieszczańskie zamknęło mu drogę do godności publicznych, musiał więc szukać służby prywatnej. Znalazł je jako wychowawca dzieci kanclerza Andrzeja Zamoyskiego, który wybitną rolę odegrał w sejmie czteroletnim. Później przez poszanowanie woli matki, która go jeszcze w dzieciństwie ofiarowała do stanu duchownego, został wbrew przekonaniu księdzem. Niezależność zupełną dał mu wyjazd do Wiednia, gdzie na giełdzie zdobył znaczny majątek i nabył duży obszar ziemi w Hrubieszowskiem. Kiedy w Warszawie zawiązało się Towarzystwo Przyjaciół Nauk w r. 1800, był

jego najczynniejszym członkiem i nie szczędził mu materyalnego poparcia. Własnym kosztem wystawił dom Towarzystwa, a przed nim pomnik Mikołaja Kopernika. Po utworzeniu z małej części dawnej Polski niezależnego Księstwa Warszawskiego przez Napoleona, piastował różne godności, a jako



Józef Wybicki.

minister stanu w późniejszem Królestwie Kongresowem popierał gorliwie rozwój przemysłu kopalnianego i fabrycznego. Staszic może każdemu służyć za wzór wielkiego charakteru i patryotyzmu. Warunki jego życia tak się złożyły, że każda inna dusza słaba stałaby się pełną jadu i nienawiści. On

mimo wszystko zachował szlachetność duszy, a pod szorstkiem obejściem krył wielkie serce. Z pochodzenia, uczuć, wychowania był republikaninem, ale konieczność ratowania ojczyzny dokazała, iż zwyciężył w nim Polak. Bezinteresowna miłość Polski sprawiła, że nigdy o sobie nie myślał, niczego dla siebie nie pragnął. Cnoty publiczne posiadał w wysokim stopniu, a jako ojciec nowoczesnej demokracyi polskiej może być dla



Stanisław Staszic.

niej godnym naśladowania wzorem. Z licznych pism Staszica są najważniejsze dwa polityczne. Pierwsze z nich: »Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego«, rozbierają gruntownie stosunki panujące w Polsce. Autor uderza na cztery wady rzeczypospolitej: na nieczynność sejmów, veto, na wybór królów i nierówność praw. Radzi usunąć je z gruntu, zaprowadzić dziedziczność tronu, znieść poddaństwo. W ten sposób przy-

gotował umysły do nadania konstytucyi 3 maja. Drugi utwór polityczny: »Przestroga dla Polski«, rozwija tylko śmielej i uzupełnia zasady podane w »Uwagach«.

Ostatnim pisarzem politycznym polskim, a zarazem pisarzem zamykającym całą epokę stanisławowską jest *Hugo*



Hugo Kołłątaj.

Kołłątaj (* 1750, † 1812). Urodzony w Sandomierskiem kończył nauki teologiczne w Rzymie, gdzie też wyrobił sobie kanonię krakowską. W kraju rozwijał żywą działalność jako członek Komisyi edukacyjnej, a następnie jako referendarz litewski wpływał swemi pismami na obrady sejmu cztero-

letniego, co mu zyskało urząd podkanclerzego koronnego. Po zawiązaniu konfederacyi targowickiej musiał jako jej przeciwnik uciekać z kraju. Zarazem jednak uczynił krok, który go okrył sromotą. Oto zostawił akt zeznający, że przystąpi do Targowicy, jeśli go ta utrzyma na dawnym urzędzie i wróci skonfiskowany majątek. Warunków powyższych nie przyjęto. Wrócił Kołłątaj z Kościuszką i przyszedłszy znowu do władzy szerzył rządy tak terrorystyczne, że sam Naczelnik musiał się wdać w tę sprawę. Po upadku powstania uszedł do Austryi, potem osiadł na Wołyniu. Tu z jego bogatej wiedzy korzystał Tadeusz Czacki, zakładając słynne liceum (dzisiaj powiedzielibyśmy gimnazyum) w Krzemieńcu. Do najznakomitszych pism politycznych nie tylko wieku XVIII, ale całej naszej literatury politycznej należy pierwsze zaraz dzieło Kołłątaja p. t. »Listy Anonima« do Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmu czteroletniego. Jego wielka wartość polega na tem, że podaje te projekty reform, które weszły potem w skład wiekopomnej ustawy z 3 maja 1791 r. Drugi utwór polityczny Kołłątaja »Ostatnia przestroga dla Polski« jest wymowną i bardzo przekonywującą obroną sprawy dziedzictwa tronu i wzięcia poddanych w opiekę prawa. Pisał go autor w roku 1790, w przeddzień nadania konstytucyi, a pisał z gorączkowym pospiechem, nerwową niespokojnością, jakby się obawiał, że będzie zapóźno. Istotnie była to ostatnia chwila do nadania reform, gdyż wojna rosyjsko-turecka zbliżała się ku końcowi, a po niej mogła Rosya, mając wolne ręce, paraliżować swobodę działania polskiego sejmu. Słońce 3 maja prędko zakryły chmury. Przyszła Targowica, przyszły odezwy rozbiorowe Rosyi i Prus, wydawane w imieniu Boga i prawa. Ostatnim aktem politycznym Polski i jej odpowiedzią na to wszystko było powstanie Kościuszki, zaś ostatnim aktem literatury przedrozbiorowej słowa: »Kłamstwo, kłamiecie wszyscy«, które pomściły naród i prawdę. Wypowiedział je w książce napisanej w Dreźnie wspólnie z Fr. Dmochowskim i Ignacym Potockim p. t. »O ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3 maja« Hugo Kołłątaj i ten fakt maże poniekąd jego winy i poprzedni upadek. Dzieło jest raczej historycznem, niż politycznem, ale właśnie przez to, że podaje historyę ostatniego aktu, który zakończył tak chlubnie trzechwiekowe dążności pisarzy politycznych do naprawy, stanowi piękne zamknięcie całej naszej

literatury politycznej. Jest też w tej książce przepowiednia dla całej Europy imieniem ginącej Polski, wypowiedziana z niezwykłem jasnowidzeniem. Że przepowiednia spełniła się niemal w całości, świadczą dosadnie dzieje naszego wieku. Nie omieszkał wreszcie autor przekazać w tem piśmie swej ostatniej woli ziomkom. Zostawił słowa: »*nie dajćie się strawić*«, które są najlepszym wskaźnikiem dla czyśca dni dzisiejszych.

To są ostatnie słowa XVIII wieku, ostatnie literatury politycznej za niepodległej Polski.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Czasy Księstwa Warszawskiego.

Po gorączkowem życiu przed upadkiem Polski nastała z początkiem XIX wieku cisza cmętarna. Naród cały popadł jakby w odrętwienie, chwilowy letarg, bolejąc nad swym losem. Jednakowoż niebawem rozpoczęło się nowe życie, zaczęły pojawiać się wymowne głosy, które opowiadały o ostatnich wypadkach. Takim był n. p. »Bard polski« *ks. Adama Czartoryskiego syna* (* 1770, † 1861), krążący w odpisach. Jestto elegia w 6 częściach, spojona pomysłem wędrówki po zniszczonej ojczyźnie barda (t. zn. pieśniarza) i młodzieńca. Autor początkowo skarży się, narzeka na nieszczęsne losy Polski następnie przekonywa o własnych błędach i przewinieniach i szuka ukojenia w kornej ufności w Opatrzność:

Nadziejo, ileż razy tyś nas zawodziła!
Niech jednak nie opuszcza twa ożywcza siła.
Tu z sobą święte siostry wiedź, miłość i wiarę;
Ocuć cnoty przeczuciem, że Bóg skróci karę,
Że litośny dozwoli w pomyślności znowu
Stroić ołtarze, swemu błogosławić słowu,
Teraz ucz głowę schylać pod jego wyroki.

Zaczęto też chwytać za broń. Wojsko polskie, które po rozbiorach poszło za granicę, wstąpiło w służbę francuską i dało we Włoszech początek słynnym legionom polskim. Dla nich

to ułożył wspomniany już poprzednio *Józef Wybicki* nieśmiertelną »Pieśń legionów« (»Jeszcze Polska nie zginęła....«). Legiony zdobyły uznanie całego świata dla Polaków, a stały się tak potrzebne, że miały polityczne znaczenie. Napoleon I, cesarz francuski, nie mógł bowiem pominąć sprawy, dla której się to wojsko biło i gdy po wojnie francusko-pruskiej i rozstrzygającej bitwie pod Jeną (r. 1806) przyszło do pokoju w Tylży (1807), utworzył z części Polski, przyłączonej do Prus, Księstwo Warszawskie ze stolicą Warszawą. Wnuk elektora saskiego Augusta III został jego księciem. Fakt ten obudził



Cypryan Godebski.

rychło nadzieję w odbudowanie całej Polski. Niestety niepomyślna wyprawa na Moskwę Napoleona z r. 1812, nieszczęsny odwrót i dalsze niepowodzenia podcięły żywot niezależnej dzielnicy, która stała się łupem Rosyi. Legiony wydały też swoją odrębną poezyę, »poezyę legionów«, patryotyczną, naiwną, ale nie pozbawioną pewnego wdzięku. Z pomiędzy tych poetów-legionistów zasłużył się najpierw *Cypryan Godebski*, pułkownik, poległy w bitwie z Austryakami pod Raszynem († 1809). Po czasowem wystąpieniu z legionów z powodu choroby i przybyciu do Warszawy ogłosił drukiem powieść prozą, przeplataną

wierszami p. t. »Grenadyer-filozof«. Opowiada w niej o gwałtach rewolucyi francuskiej, a chwali prostotę i szczęście Szwajcarów. Ponadto napisał Godebski bardzo piękny »Wiersz do legiów polskich« i »Wiersz do płci pięknej«, będący gorącą jej pochwałą. »Niech każda z was — mówi on — przez swoje wdzięki zrobi swego kochanka miłośnikiem cnoty; okryjcie nikczemników wzgardą i sromotą, a tak cnota rozkoszą, a rozkosz będzie cnotą; jakikolwiek los świata będzie naostatek, zawsze trwać będzie władza kochanek i matek.« Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego bawił Godebski przez pewien czas w Poznaniu, gdzie formował na rozkaz jenerała Dąbrowskiego pułk pieszy. Po Godebskim należy się wzmianka *Tymowskiemu* († 1850) z Kaliskiego, który bardzo wcześnie wstąpił do służby wojskowej. Najbardziej pamiętnym jego wierszem są »Dumania żołnierza polskiego w starożytnym zamku Maurów nad Tagiem«. Wyborny początek maluje noc księżycową w obozie, oraz tęsknotę za krajem rodzinnym. Pokrewny duchem poprzednim poetom był żołnierz z czasów Księstwa Warszawskiego, *Antoni Gorecki* († 1861), rodem z Wilna. Posiadał wielką łatwość tworzenia, miał dużo dowcipu, ale też i serca dla nieszczęść krajowych. W bajkach omawiał sprawy bieżące i to tak wyraziście, że i dzisiaj są one jeszcze zrozumiałemi. Najgłośniejszą stała się swego czasu »Bajka o furmanach«:

Leźć komu z prawdą w oczy, broń mnie Panie Boże,
Czy ja szalony? wolę bajki prawić!
Za bajkę nikt się rozgniewać nie może,
A tymczasem niewinnie można się zabawić....
Pewnemu panu, jak się zwał, nie pomnę,
    Ale ma hrabstwa ogromne,
Piękne folwarki we wszystko obfite,
Ma wielbłądy, ma stada koni rozmaite.
Raz mu z dóbr jednych słudzy zaczęli donosić,
Że rodzaj polskich koni na nic stał się warty,
Wszystko chce tylko brykać i roznosić,
    Taki się zrobił uparty.
Trzeba system srogości wprowadzić w rajtszuli,
Bo go dawniejsi rządce głaskaniem zepsuli.
Pan, co był bardzo w tej chwili zajęty,
    Słał na morza swe okręty,

Gdy sam we wszystko wejrzeć czasu nie ma,
Kazał tam komuś rozpatrzyć rzecz całą;
A ten sobie myśląc mało,
Potwierdził nowe systema.
Tu się zaczęły piękne widowiska!
Smutne rumaków co dzień słychać rżenia,
Biją, katują niewinne stworzenia,
Aż krew z nich tryska.
A panu co dzień raport posyłają nowy,
Że niczem krnąbrność niepohamowana —
Ustawiczne schadzki, zmowy;
Niedawno chciały zabić źrebięta furmana.
Chodzą koniska chude gdyby haki,
Oni donoszą: wierzgają rumaki.
»Otóż to — mówią — z dobrodziejstw twych zyski.
»Nie bierz ich pierwej między twe zaprzęgi,
»Póki ich w szkole nie ujeździm tęgiej;
»Na twoje życie robią nawet spiski.« —
Pan, który znany z rozsądku, z nauki,
Miał więcej czasu wolnego w tej dobie,
Sam czytał raport i pomyślał sobie:
Cóż to mnie oni prawią banialuki!
Dał go jednemu z dworzan, co ma olej w głowie.
Ten przeczytawszy, także uwagę swą powie:
»Wiadomo, panie, polski rodzaj koni
»Wiatry wyściga po błoni.
»Nie dzisiejszemi już są znane laty —
»Niepotrzebna im rózeczka,
»Pogłaskać tylko troszeczka,
»To już gotowe lecieć na armaty.«
A więc pan kazał śledzić — odkryto rzecz ładną!
Jaśnie wielmożne furmany
Żyją sobie gdyby pany —
A skąd biorą? Obrok kradną,
Raczą siebie winkiem drogiem,
W karty grają, szumią, huczą,
A koników nic nie uczą
Tylko ich biją batogiem.
Teraz ze strachu starszy furman chory.
I na twarzach forysi widać coś frasunek;
Lecz go wyleczą tą razą doktory,
Niechaj zda z owsa rachunek.

Najświeższymi może ze wszystkich utworów Goreckiego pozostały »Krakowiaki« z muzyką Fr. Mireckiego. Naśladują one poezyę ludową i oddają doskonale czasy wojenne Księstwa Warszawskiego. Oto niektóre z nich:

I.
Niech też matka miła
Prędzej patrzeć bieży,
Bo polskich żołnierzy
Idzie przez wieś siła.
Widziałem, jak nasze
Z nimi orły lecą;
Zewsząd tam pałasze
I krzyże się świecą.
Tato i wójt chcieli,
Żeby odpoczęli;
Lecz nie mogą oni,
Starszyzna im broni,
Z całej wsi ich proszą,
Na drogę im noszą,
I my placek mamy
I ten im oddamy.

II.
Jestem Krakowiaczek
Z tamtej Wisły strony;
Gdzie jodłowy krzaczek,
Naszej wsi zagony.
Wesołość w mym progu,
Choć ubóstwo w domu,
Lecz też, dzięki Bogu,
Nie dłużnym nikomu.
Za górą krynica,
Tam się coś zieleni;
To moja pszenica,
Będzie grosz w jesieni.
Oj! darmo jej nie dam,
W Krakowie ją przedam;
Tam dobrze zapłacą,
Będzie hulać za co.

III.
Dziewczyna ja biedna,
Zostałam się jedna;
Odeszła drużyna,
Burza grzmieć poczyna.
Jak straszna ulewa,
Grom po gromie bije;
Wicher łamie drzewa.
Pod skały się skryję.
Niech burza grom niesie,
Nie lękam się gromu;
Nie zrobiłam w świecie
Nic złego nikomu.
Wczoraj Jaś wziął szlochać.
Że ja jego gubię!
Lecz jak go mam kochać.
Gdy już Stacha lubię.

IV.
Ej-no kochane chłopczyska!
Zapomnijmy dziś o biedzie;
Dajcie z podkówek ogniska,
Zosia moja za mąż idzie.
Muszę ją oddać Stachowi,
Prosił mnie długo i szczerze;
Kiedy mu szczęście stanowi,
Niechże ją sobie i bierze.
Dziewczynko, kochajże jego!
Pilnuj obory i przędzy;
Zła żona najbogatszego
Przywiedzie męża do nędzy.
Ale i ty, panie młody,
Bądźże grzeczny dla żoneczki;
Gdy chcecie w małżeństwie zgody,
Unikajcie pierwszej sprzeczki.

W kraju, obok Warszawy, zaczęły się wkrótce potem pojawiać coraz nowe ogniska literackie i narodowe. Ruch ten ujęły w swe ręce przedewszystkiem kobiety. Taką była n. p. księżna Czartoryska, która w Puławach, gnieździe rodziny, gromadziła cenne pamiątki i zabytki przeszłości w domku gotyckim, zwanym »Świątynią Sybilli«. Na większą skalę usiłowali również ocalić resztki pamiątek historycznych tacy mężowie jak Jan Tarnowski w Dzikowie, Tadeusz Czacki w Porycku, przedewszystkiem zaś Józef Maksymilian Ossoliński we Lwowie, twórca muzeum słynącego po dziś dzień pod

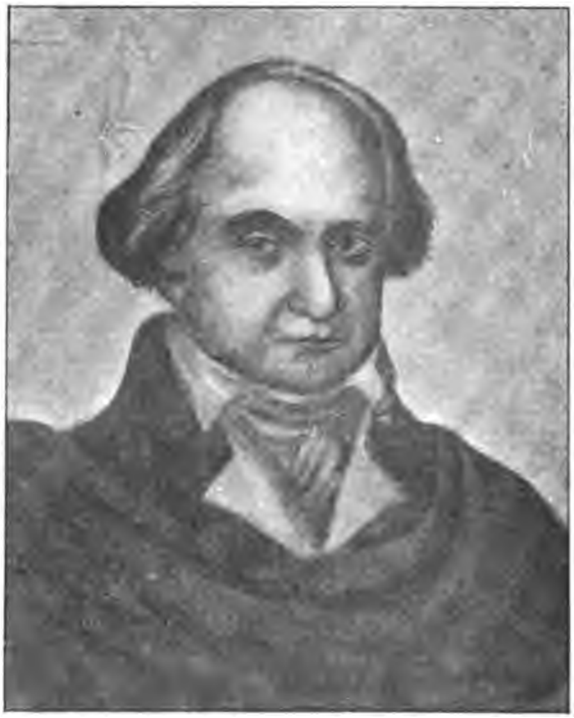
nazwą »Ossolineum«. Puławom zawdzięczało nadto szkolnictwo na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie swą nową organizacyę. Kiedy mianowicie wstąpił na tron rosyjski car Aleksander I (1802), został ks. Adam Czartoryski, syn jenerała-wojewody ziem podolskich, z przyjaciela następcy tronu ministrem cesarza i wyjednał zatwierdzenie nowego planu wychowania dla szkół



Książę Adam Czartoryski.

w prowincyach zabranych. Reforma objęła wszystkie rodzaje szkół, szczególnie zaś zajęto się uniwersytetem w Wilnie. Posady profesorskie obsadzono najznakomitszymi uczonymi w kraju i za granicą i w ten sposób wzniesiono uniwersytet wileński na wysoki stopień świetności. Najznakomitszymi i najbardziej wpływowymi byli dwaj Wielkopolanie, bracia Śniadeccy. *Jan Śniadecki* (1756—1830), starszy z braci, urodził się w Żninie.

Nauki pobierał w Poznaniu, Krakowie, poświęcając się matematyce, fizyce i astronomii. Wyjechawszy za granicę tak się wsławił, że mu ofiarowano posadę astronoma w Madrycie, ale jej nie przyjął. Po powrocie został profesorem uniwersytetu krakowskiego i założył dotąd istniejące obserwatoryum astronomiczne. Odwagą swą i poświęceniem uratował byt akademii



Jan Śniadecki.

krakowskiej na sejmie w Grodnie, a w powstaniu Kościuszki brał czynny udział. Po zaprowadzeniu w szkołach krakowskich niemczyzny podał się o uwolnienie i pełnił odtąd obowiązki profesora i rektora w uniwersytecie wileńskim. Trochę samowładny, nie znosił sprzeciwiania się, ale właśnie taki człowiek był potrzebnym do prowadzenia świeżo zorganizowanego uniwersytetu. Oprócz dzieł matematycznych, astronomicznych

pisał dużo literackich, a rozmiłowany w języku polskim dbał o jego czystość, wydoskonalenie. Zostawił też znakomite pod tym względem »Listy o języku polskim«. Swą rozprawą »O Koperniku«, tłomaczoną na kilka obcych języków, wykazał pierwszy u nas znaczenie tego genialnego Polaka i uświadomił w sposób przystępny ogół o jego chlubie narodowej. *Jędrzej*



Jędrzej Śniadecki.

Sniadecki (1768—1838) kończył również akademię w Krakowie, poczem wyjechał za granicę, kształcąc się w medycynie, fizyce i chemii. W następstwie został profesorem chemii na uniwersytecie w Wilnie. Był on pierwszym u nas chemikiem, znakomitym lekarzem i profesorem. Podobnie jak Jan starał się w swych pismach usilnie o poprawność języka i stylu. Obok pracy naukowej rozbudzał w Wilnie życie umysłowe. Należał

do »Towarzystwa Szubrawców«, które miało za cel naprawę społeczeństwa przez wytykanie błędów i wad, a w piśmie »Wiadomości brukowe« umieszczał swe literackie utwory, pełne dowcipu.

Jeden uniwersytet na kraj tak wielki wystarczyć nie mógł. Za wpływem ks. Czartoryskiego i staraniem Tadeusza Czackiego otwarto w Krzemieńcu słynne Liceum wołyńskie, które obejmowało cztery klasy niższe i trzy dwuletnie wyższe, a więc program dzisiejszego wyższego gimnazyum i dwa lata uniwersytetu. Liceum zaopatrzono w zakłady naukowe, gabinety przyrodnicze, fizyczne, ogród botaniczny, bibliotekę i postarano się o dobrych profesorów z podupadłego uniwersytetu krakowskiego. To też wkrótce Krzemieniec stał się nowem ogniskiem oświaty i dobrych obyczajów, a Liceum dało wykształconych ludzi Polsce. W pomyślnym pochodzie cywilizacyjnym nie pozostała w tyle i Warszawa. W r. 1800 utworzyło się tu »Towarzystwo Przyjaciół nauk«, zawiązane przez takich mężów jak Albertrandi, Czacki, Stan. Potocki i inni. Król pruski potwierdził jego statuta r. 1802, a przetrwało do 1831. Pierwszym prezesem był Albertrandi, później Staszic, w końcu Niemcewicz. Celem Towarzystwa było: »przykładanie się do rozszerzenia nauk i umiejętności w polskim języku« — literatura figurowała na ostatnim planie. W istocie objęło Tow. swemi pracami niemal wszystkie dziedziny naukowe, podawało wiadomości o wynalazkach i ulepszeniach w rolnictwie, rękodziełach i przemyśle, zajmowało się hygieną i handlem. Po raz pierwszy pomyślano też w owych czasach o pisaniu książek umyślnie dla ludu przeznaczonych. Między innemi ukazał się tak popularny »Pielgrzym w Dobromilu«, czyli opowiadanie dziejów Polski napisane przez *ks. Izabellę Czartoryską*. Wraz z utworzeniem Księstwa Warszawskiego powstała »Izba edukacyjna« pod przewodnictwem rzutkiego i wymownego Stanisława Potockiego († 1821), która mimo nadzwyczajnego wyczerpania ekonomicznego kraju zakrzątnęła się żywo około podniesienia oświaty. Otwarto najpierw szkołę prawa, potem szkołę lekarską. Tym sposobem przygotowano dwa wydziały przyszłego uniwersytetu warszawskiego, otwartego w r. 1817.

Inne miasta polskie i prowincye pozostawały daleko w tyle. Galicya spała, Lwów był wydany na łup germanizacyi, ogniskującej się w niemieckim uniwersytecie i teatrze.

W Poznaniu nie lepsze panowały stosunki. Przedstawicielem literatury był tu ks. *Gorczyczewski*, autor satyr, wychodziły też dwa pisma: »Wiarus« i »Mrówka«. Na prowincyi gromadził książki i rękopisy hr. Edward Raczyński, brat jego Atanazy urządzał galerye obrazów, a hr. Działyński współzawodniczył z nimi, nagromadzając bogate zbiory w Kórniku.



Kajetan Koźmian.

Jakiż duch panował w literaturze owych czasów? Duch to był na wskroś francuski, klasyczny. Smak francuski, przeszczepiony w wieku XVIII, wskutek ciągłych stosunków z Francyą za pośrednictwem legionów i wojen prowadzonych przez Napoleona, utrwalał się i wzmagał. Nazwano go pseudoklasycznym, czyli fałszywie klasycznym. Literatura starożytna, klasyczna była bowiem dla francuskiego piśmiennictwa źródłem, ale pojętem fałszywie, przesadnie. Francuzi potworzyli też

nowe reguły, pedantyczne przepisy, które twórczość poetycką ścieśniały. W Polsce starano się dorównać Francuzom przez szlachetność stylu, dobór wyrażeń, wykwintne rymy, usiłowano również stworzyć doskonałe wzory epopei, tragedyi, ód.

Najzapamiętalszym zwolennikiem klasycyzmu i jednym z najciekawszych typów swego czasu był *Kajetan Koźmian* (* 1771, † 1856), ur. w Gałęzowie. W wypadkach politycznych brał czynny udział jako radca stanu Księstwa Warszawskiego, to znowu jako kasztelan Królestwa Kongresowego. Wiele lat spędził na wsi, w Piotrowicach, w Lubelskiem. Wzory do swych utworów brał wyłącznie z literatury rzymskiej i francuskiej, a ubogą obdarzony fantazyą, poddawał uczucie rozsądkowi. Z niesłychanym nakładem pracy układał przez 25 lat »Ziemiaństwo polskie«, poemat epiczny w 4 pieśniach. Utwór ten mający poczciwą myśl moralną i patryotyczną, nie posiada głębszej wartości, choć ma niektóre piękne ustępy, a już zupełnie nieudałym nazwać trzeba poemat bohaterski w 12 pieśniach p. t. »Stefan Czarniecki«. Nie do tego stopnia zaślepionym klasykiem, aby nie widzieć wad kierunku francuskiego, był kasztelan *Franciszek Wężyk* (1785—1862), rodem z Witulina. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego wstąpił do służby publicznej w Warszawie, potem osiadł w Krakowie. Napisał cały szereg dramatów okolicznościowych, tragedyi jak »Bolesław Śmiały«, »Wanda«, słabych pod względem charakterystyki osób, powieści historycznych, ód patryotycznych, lecz najwięcej znanym stał się poemat opisowy »Okolice Krakowa«, nie tyle dla zalet artystycznych, ile dla treści. Blady opis krajobrazu urozmaicają mianowicie wspomnienia przeszłości, dumy o Żegocie Szafrańcu, o Wandzie, opowiadania o smoku i Krakusie i t. p. Trzeci z rzędu poeta klasyczny *Ludwik Osiński* (* 1775, † 1838), rodem z Podlasia, próbował sił swych na rozmaitych polach. Rozpoczął działalność sielankami, satyrami, potem przerzucił się do dramatu, tłomacząc różne klasyczne tragedye francuskie. Jednakowoż cała jego poezya była zbyt rozumowa, dla uczucia, zapału i fantazyi pozostało w niej miejsca niewiele. Jako profesor literatury w Warszawie i wydawca pisma »Pamiętnik Warszawski« ugruntował sobie sławę znawcy i krytyka. Umiał bowiem wyrażać swe myśli ze smakiem, elegancyą, pokrywając w ten sposób brak samodzielności i gruntowności.

Szczyt powodzenia na polu poezyi dramatycznej według recepty smaku klasycznego osięgnął *Alojzy Feliński* (1771—1820). Urodził się w Łucku. Przyjaźń z Tadeuszem Czackim wpłynęła na dalsze koleje jego życia. W powstaniu Kościuszki brał czynny udział, poczem osiadł na Wołyniu. W r. 1815 widzimy go w Warszawie, gdzie doznał jako autor tragedyi »Barbara



Franciszek Wężyk.

Radziwiłłówna« świetnego przyjęcia. Sława Felińskiego wzmogła się, gdy napisał »Hymn na rocznicę ogłoszenia Królestwa Polskiego«, który na rozkaz naczelnego wodza w. księcia Konstantego (było to już bowiem po wcieleniu Księstwa Warszawskiego do Rosyi pod nazwą Królestwa Kongresowego) »wojsku polskiemu do śpiewu był podany«. Hymn rozpoczynały słowa »Boże coś Polskę przez tak liczne wieki«, a każda zwrotka

kończyła się przyśpiewem: »Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Naszego króla zachowaj nam Panie!« Pierwsze przedstawienie »Barbary« r. 1817 przyjęła publiczność warszawska z niesłychanym zapałem. Treść tej tragedyi, napisanej wierszem w 5 aktach, jest następująca: Król polski Zygmunt August ożenił się potajemnie z Barbarą Radziwiłłówną, poczem zażądał



Ludwik Osiński.

od sejmu uznania i koronacyi żony. Matka króla Bona sprzeciwia się temu i podburza panów do oporu. Ale nic nie zdołało złamać nieugiętości małżonka. Bona radzi więc Barbarze, by dobrowolnie opuściła kraj, a zarazem zawiadamia fałszywie, że Zygmunt wyrzekł się jej wobec sejmu. Barbara myśli już o samobójstwie, lecz August wyjaśnia całą sprawę. Ostatecznie

sejm i senat ustąpił, Bona rozgniewana wyjeżdża, lecz Barbara otruta umiera. Pragnieniem okresu klasycznego było stworzenie polskiej tragedyi. Feliński miał talentu pod tym względem najwięcej, zbliżył się najbardziej do celu, tem też tłomaczy się rozgłos utworu u współczesnych. »Barbara« była pisaną według reguł poezyi francuskiej: każdy akt stanowi osobną dla siebie całość, szlachetni pozostają w sztuce zawsze szlachetnymi, przewrotni przewrotnymi. Osoby mówią wszystko długo, ładnie, wiersze posiadają rym wytworny. Według dzisiejszych wyma-



Alojzy Feliński.

gań sztuki scenicznej nie możemy więc »Barbarze« przyznać większej wartości, ale nie możemy także zaprzeczyć, że jest może najlepszem dziełem poetyckiem, jakie te lata wydały, a w każdym razie pierwszą u nas tragedyą.

Ponad roje wszystkich poetów klasycznych wzniósł się wysoko, otoczony powszechną czcią, człowiek niezwykłego na-

tchnienia, *Jan Paweł Woronicz* (* 1757, † 1829). Urodził się w Tajkurach na Wołyniu, nauki pobierał u Jezuitów i wstąpił do ich nowicyatu. Po zniesieniu zakonu wrócił na świat i dopiero później wyświęcił się na księdza. Zostawszy proboszczem umiał trafiać wymownie do serc maluczkich. Po rozbiorze kraju przebywał w Puławach u ks. Czartoryskich i tu czerpał pobudkę do coraz nowych utworów poetyckich, w których znać pewne zasępienie, nieufność w pomyślniejszą przyszłość. Za czasów Księstwa Warszawskiego zasłynął jako kaznodzieja, wygłaszając swe najpiękniejsze kazania okolicznościowe jak n. p. na poświęcenie chorągwi polskich, przy otwarciu sejmu polskiego w r. 1809 i t. p. Później gdy został biskupem krakowskim, w końcu arcybiskupem warszawskim i prymasem Królestwa Kongresowego, chociaż przemawiał o mężach zasłużonych jak T. Kościuszko, książę Józef Poniatowski, nie zdobył się już na tak głębokie tony. Umarł we Wiedniu w powrocie z kąpiel. Wszystkie utwory Woronicza przenika głęboka religijność i wielka miłość ojczyzny. W bolesnych rozmyślaniach doszukiwał się przyczyn upadku Polski:

»Więc gdy Bóg nas nie może karać bez przyczyny,
Los nasz musi być płodem własnej winy.«

Stąd też brał otuchę, że pokutą, skruchą, zdołamy odzyskać łaskę Niebios. Najcelniejszym utworem poetyckim Woronicza jest »Hymn do Boga«, pełen rzewnej miłości ku świetnej przeszłości, żal za jej zmarnowaniem, niezłomna wiara w wyroki Opatrzności. Przytaczamy go w wyjątkach:

Nieogarniony światem, ojców naszych Boże!
Ty, który jeden nie znasz płochej wieków zmiany,
Otośmy Twych ołtarzy oblegli podnóże
Niegdy lud Tobie miły, a teraz znękany!
  Więc gdy za sobą przemówić nie śmiemy,
  Pozwól, niech dawne łaski Twe wspomniemy.

Już lat tysiąc niewrotnej swej dobiega drogi,
Jako się pobraciłeś z ojcami naszemi,
A wyrwawszy im z ręku ciosane ich bogi,
Świętem prawdy obliczem błysnąłeś tej ziemi;
  I dałeś poznać wśród błędu zamieci,
  Żeś Ty ich ojcem, a oni Twe dzieci.

. . . .

Po wieleż razy, Panie, ta ziemia spluskana
Milionowe hordy chlebem swym żywiła!
A kośćmi i rynsztunkiem zbójeckim zasiana,
Wrogów naszych zawodną nadzieją cieszyła,
Że w oceanie nieszczęść swych zatonie,
Głowy nie wzniesie, ani świtem wionie....

Nie mniejsze Twoje dziwy, nasz obrońco możny,
Kiedy z pustyń arabskich Izmaela plemię[1])
Posuwając orężem swój księżyc dwurożny,
Tysiąca państw kwitnące przywalało ziemie;
A depcąc carstwa wschodniego ruiny,
Przytknęło sztandar do naszej krainy.

. . . .

Cóż się wżdy podziałało z późnem ich plemieniem!
Tyś twarz odwrócił... a my.... w proch się rozsypali!
Szczątki jego wiatr rozniósł z pyłem i z imieniem.
Morza niemi igrają po zaświatnej fali,
Ciskając z gniewem na murzyńskie piaski[2])
Ciała, zaskrzepłe piętnem Twej niełaski.

Drudzy, przeżyć nie mogąc zgonu wspólnej matki,
Spostrzegłszy jakąś gwiazdę[3]) nowych świata cudów,
I z nią tajnem przeczuciem łącząc tchu ostatki,
W bezdrożach skwarnych spiekot, włóczęgów i trudów,
Lądy i morza obieżawszy sławą,
Łzy krokodylom wmawiają swą sprawą.

. . . .

Sami siebie nie znamy, a gdzie stąpim krokiem,
Poziewa trup ojczyzny posoką spluskany;
Wszystko draźni, rozdziera nieznanym widokiem;
I sen nawet spoczynku broniąc niezbłagany,
Szarpie szydersko i serca i czucie,
Marzeniem wzrosłem i zniknłem w minucie....

Pamięć naszą uczciwą, głośną w poprzek świata,
Jak skorupą garncarską o kamień stłuczoną,
Pogwizdując, wędrowiec depcze i pomiata,
A patrząc na bram naszych postać okopconą,
Potrząsa głową i pyta zdumiany:
»I gdzież ich teraz ów Bóg zawołany?....«

---

1) Turcy. — 2) W San Domingo, dokąd część legionów wysłał Napoleon. — 3) Napoleon.

Ty żyjesz i żyć będziesz, chociaż świat upadnie!
Tyś policzył do włoska na tych głowach włosy —
Nie traf ślepy, nie kolej narodami władnie:
W Twoich się ręku rodzą i czasy i losy,
Więc gdy nie możesz karać bez przyczyny,
Los nasz musi być płodem własnej winy....

Łzy nasze są świadkami błędu i poprawy:
A Ty patrzeć nie możesz na łez ludzkich zdroje,
Ni się wyprzesz Twych dzieci, rodzicu łaskawy!
Cóż Ci zostaje? Wyrzec dawne słowa Twoje....
»Kości spróchniałe, powstańcie z mogiły,
Przywdziejcie ducha i ciało i siły!«

Podniosłym nastrojem odznacza się również »Świątynia Sybilli«, poemat opisowy w czterech pieśniach. Pieśń pierwsza opisuje Puławy i świątynię Sybilli, założoną przez ks. Izabellę Czartoryską dla pomieszczenia pamiątek przeszłości. Zasadnicza treść rozpatruje nasze dzieje od Kazimierza aż do śmierci Władysława IV. Cała pieśń III jest poświęcona obrazowi klęsk narodu za Jana Kazimierza, a do najwyższego stopnia natchnienia dochodzi poeta w pieśni IV, kiedy przedstawiwszy odsiecz Wiednia, przechodzi do upadku Polski Są tam ustępy, nad które nie ma wymowniejszych w naszej poezyi. Poeta nie rozpacza jednak, przyczyny nieszczęść każe szukać w nas samych:

Lecz szczęśliwy, kto z błędu na drogę nachodzi —
Częstokroć i nieszczęście skutki dobre rodzi —
Z zgniłych ścieków wyziewy zarazę prowadzą
I razem chmur przewiewnych brzemiona gromadzą;
Te wstrząsłszy ziemię ognia i wody przelotem,
Darzą nas czystem tchnieniem, a krzewy żywotem.
. . . .

Skoro więc z Nim się nowem przymierzem złączycie
I na wskrzeszenie naszej sławy zasłużycie,
Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła....

Równie czczonym, znanym i uznanym był *Julian Ursyn Niemcewicz* (* 1758, † 1841). Urodził się w Skokach na Litwie, kształcił się w szkole kadetów w Warszawie. Jako adjutant księcia Czartoryskiego zawiązał z Puławami stosunki serdecznej przyjaźni, które przetrwały do śmierci. Dzięki pomocy księcia odbywał w młodym wieku dwukrotnie podróż

za granicę, która nań wpłynęła dodatnio. Po powrocie jako poseł z Inflant brał udział w pracach sejmu czteroletniego. Wówczas też rozpoczął działalność literacką, wydając dziennik polityczny. Gdy król przystąpił do konfederacyi targowickiej wyjechał z kraju a wrócił na wieść o powstaniu Kościuszki. Pod Maciejowicami dostał się wraz z Kościuszką do niewoli petersburskiej. Uwolniony wyjechał wraz z Kościuszką do



Jan Paweł Woronicz.

Ameryki, ale został tam dłużej, niż jego towarzysz broni, walcząc z biedą, niedostatkiem. W Ameryce także ożenił się. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego wrócił na wezwanie przyjaciół do kraju, okryty już sławą literacką. Na czas od r. 1807 do 1830 przypada jego najżywsza działalność jako męża stanu, prezesa Tow. naukowego i członka Izby edukacyjnej. Mieszkał wówczas pod Warszawą, we własnej majętności

nazwanej Ursynowem. Podczas powstania w r. 1831 pojechał z polecenia rządu narodowego do Anglii, później osiadł w Paryżu, używając powszechnego miru między emigrantami. Na emigracyi pisał już bardzo niewiele, układając tylko »Pamiętniki czasów moich«, sięgające do lat dziecięcych. Pomnik literacki wystawił mu ks. Adam Czartoryski, pisząc jego żywot.

Niemcewicz posiadał wielkie zamiłowanie dziejopisarstwa. Jako prezes Towarzystwa naukowego ułożył »Dzieje panowania Zygmunta III«, będące niejako uzupełnieniem historyi Naruszewicza, zbierał też różne zabytki przeszłości, objęte następnie niezmiernie cennym »Zbiorem pamiętników historycznych o dawnej Polsce«. Przed temi pracami postanowił jednak ułożyć wierszem ów marzony przez Woronicza »pieśnioksiąg«, któryby odtworzył w sposób poetyczny przeszłość narodu, a był przystępnym i dla wieśniaków. Bawiąc w Ameryce zapoznał się z angielskiemi balladami i pieśniami historycznemi, które zażywały wielkiej sławy, sam nawet tłomaczył i »dumami« nazywał owe ballady. W podobnej więc formie wydał w roku 1816 swe »Śpiewy historyczne«. Uwiecznił on w nich świetne wydarzenia dziejowe z naszej przeszłości w 33 pieśniach, opiewających czyny i mężów, od Lecha aż do odsieczy Wiednia. »Śpiewy« wywarły ogromne wrażenie, odbiły się szerokiem echem po całej Polsce; dorobiono do nich muzykę i śpiewano po wszystkich domach. Chociaż nie pozbawione różnych wad i błędów nie straciły dotąd »Śpiewy« swej wartości, a mają tę zasługę, że uprzystępniły po raz pierwszy w sposób jak najbardziej patryotyczny znajomość dziejów ojczystych. Do najpiękniejszych należy »Duma o Żółkiewskim«, którą przytaczamy w całości:

Za szumnym Dniestrem, na cecorskiem błoniu,
Gdzie Żółkiewskiego spotkał los okrutny[1]),
Jechał Sieniawski[2]) odważny i smutny,
W błyszczącej zbroi i na śnieżnym koniu.

Maj właśnie drzewa i kwiaty rozwijał,
Księżyc w noc cichą świecąc roztoczony,
O srebrne skrzydła i hełm się odbijał,
Lecz rycerz wzdychał żalem obciążony.

---

[1]) Hetman Stan. Żółkiewski zginął r. 1620 pod Cecorą w walce z Turkami. — [2]) Hetman polski.

Niebieskie oczy serce mu zraniły
I swą srogością pokoju zbawiły:
Wzdychał, koń jego myślom się stosował,
Z zwieszoną głową zwolna postępował.

Tak dumał; alić po bladym promieniu
Błyszczącą widzi stal pomiędzy krzaki,
Był to hełm; na nim w zbyt drogim kamieniu
Herb Żółkiewskiego i rdzy krwawej znaki.

Zdjął go i na tak tkliwe widowisko,
Jął mężny rycerz rzewne łzy wylewać,
A widząc srogie walk pobojowisko,
Usiadł i takie zaczął rymy śpiewać:

»Cecorskie pola i wy głuche lasy!
Co na wierzchołkach swych wiatry niesiecie,
Roznieście ciężkie żale me po świecie
Nad wodzem sławnym w wiekopomne czasy.

»Mężu! co sławy chęć wyssałeś w mleku,
Zamojski twoje przepowiadał cnoty,
Pod jego znakiem w wiosny jeszcze wieku
Siałeś mord srogi w liczne Niemców roty.

»Cóż gdy hetmanem zostałeś z rycerza
I świetnym pułkom przywodzić zacząłeś?
Granice Polski ręka twa rozszerza,
Podbiłeś państwa i już Moskwę wziąłeś.

»A gdy się walą wieże niebotyczne
Dawnego grodu, oręż twój gotowy,
Wojska Moskalów rozproszywszy liczne,
Wkłada na carów zwycięskie okowy.

»Hetmanie, pełen nieśmiertelnej sławy!
Dniu w sercach polskich nigdy niezmazany!
Kiedyś z szczęśliwej wróciwszy wyprawy,
Przed zgromadzone stawił jeńców stany.

»Król Zygmunt siedział na tronie, a w koło
W szkarłatnych szatach poważni ojcowie,
Młody Władysław pozierał wesoło;
Wtem wszedł Żółkiewski, a za nim carowie.

»»Królu, narodzie wolny i potężny!
Wiodęć ród carów nieszczęsny, lecz mężny;
Przyjm go nie jako chluby widowisko,
Lecz jak odmiennej fortuny igrzysko.

»»Bodajby nieba, co nam dziś szczęściły,
Wiodły zwycięstwa za orły polskimi,
Bodajby wnuki sposoby srogimi
Za krzywdy przodków nigdy się nie mściły!

»»Ty, Władysławie, byś jej klęski słodził,
Moskwa-ć przezemnie śle poddaństwa śluby.
Rządź nią, lecz wspomnij, kędyś się urodził,
Niechaj ci kraj twój zawsze będzie luby!«« —

»Tak mówił hetman: któżby rzekł, że chwile
Tak świetne w ciężkie zamienią się klęski?
Że nie mogąc się Turków oprzeć sile,
Szanowną głowę da pod miecz zwycięski?

»Obóz mu cały śród łez i rozpaczy,
Wyniósł grobowiec i zwłoki w nim schronił,
Na nim ten napis śmierć i cnotę znaczy:
»On piersi swemi ojczyznę zasłonił«.

»Ty, drogi hełmie, skronie mu wieńczyłeś,
I włos zsiwiały na pracach ojczyzny,
Ty w bitwach młodym rycerzom świeciłeś.
Tyś mu na czole krył szlachetnem blizny!

»Przysięgam, że cię na głowę nie włożę,
Aż nieprzyjaciół krwią mego nie zmyję,
Aż cieniom wodza ofiary nie złożę
I pól cecorskich trupem nie okryję.« —

A tak Sieniawski, każdy bój stoczony,
Chciał, by dla niego był chwałą lub zgubą,
Dotrzymał słowa i laurem wieńczony,
W ogromnym hełmie stanął przed swą lubą.

Niebieskie oczy przyjęły go mile,
Bo zdawna cnotę tylko zwykły cenić;
Po bojach słodkie przyszedł pędzić chwile
I laur za mirtu gałązkę zamienić.

Obszerny dział twórczości poetyckiej Niemcewicza stanowią bajki. Obejmują razem dwa tomy, a były pisane w czasie sejmu czteroletniego, w Puławach i za Księstwa Warszawskiego. Brak im może artystycznej formy, lecz stanowią za to dobry materyał do poznania wad i błędów naszego społeczeństwa. Poeta kochał bowiem swój naród, ale nie był ślepym na jego zdrożności. Kreśli więc w bajkach marnotrawstwo, zarozumiałość, naśladowanie cudzoziemczyzny, oddawanie się zbyt różowym nadziejom i t. p. Do najlepszych należy bajka »Mrowisko«. Pięknym jest także inny poemat Niemcewicza p. t. »Dumania w Ursynowie«, pełne tęsknoty i marzeń. Jak wszyscy klasycy uprawiał Niemcewicz z zamiłowaniem poezyę dramatyczną. Treść do tragedyi brał z dziejów narodowych (n. p. Jadwiga«, »Władysław pod Warną«, »Piast« i t. p.), ale

ubierał ją w rozmaite przytyki polityczne do stosunków warszawskich. W komedyach chłostał znowu bez litości różne przywary narodowe. Najwięcej podobały się komedye »Giermkowie króla Jana« i »Powrót posła«, napisany r. 1790 celem przygotowania umysłów ogółu na przyjęcie konstytucyi 3 maja. Obok »Śpiewów historycznych« wpływał Niemcewicz może najbardziej na szerokie warstwy swemi powieściami i romansami pisanemi prozą. W powieści »Dwaj panowie Sieciechowie«



Julian Ursyn Niemcewicz.

widzimy dwa światy szlacheckie zupełnie odmienne: dziadek z czasów Augusta II ze wszystkiemi nałogami z epoki saskiej ma miłość ojczyzny tylko na języku, wnuk za Księstwa Warszawskiego nie jest też bez wad, ale nieszczęścia krajowe nauczyły go ofiarności z siebie samego i z mienia. Druga powieść »Lejbe i Siora« jest pierwszą u nas powieścią tendencyjną t. zn. zawiera myśl przewodnią, którą autor stara się udowodnić na przykładzie. Mowa w niej o szkodliwym wpływie żydów; Niemcewicz nie myśli ich jednak wypędzać z kraju,

owszem pragnie zlać w jedno z naszem społeczeństwem. Mamy tu do czynienia z dwoma obozami żydowskimi: jednym fanatycznym, nienawidzącym chrześcijan, drugim postępowym, władającym poprawnie językiem polskim. Bohaterowie po różnych smutnych przejściach osięgają szczęście. Najgłośniejszym jednakowoż i pierwszym narodowym romansem historycznym był »Jan z Tęczyna«, naśladowany co do układu z powieści słynnego powieściopisarza angielskiego Waltera Skota. Bohater opowiadania kasztelan bełzki, wyprawiony w poselstwie przez króla Zygmunta Augusta do Szwecyi, pozyskał serce królewny szwedzkiej Cecylii, zaręczył się i powrócił do kraju. Gdy jechał na gody weselne, napadły go na Bałtyku okręty duńskie; z bitwy wyszedł zwycięsko, ale okręt jego rozbił się, on sam ledwie ocalił życie. Przyjęty gościnnie na jednej z wysp, rozchorował się Tęczyński i umarł młodo z tęsknoty. — Z pisarzy-klasyków był Niemcewicz najbardziej wszechstronnym i na wskroś tendencyjnym. Pisał wszystko jedynie dla tego, by rozbudzić pamięć przeszłości i miłość ojczyzny. O wykończenie artystyczne utworów nie dbał, lecz o przyswojenie polskiemu piśmiennictwu wszystkiego, co było u obcych. Żadnego z jego dzieł nie można nazwać doskonałem, ale mnogością wywierał wielki wpływ.

Dla zaokrąglenia całości literatury klasycznej musimy jeszcze zaznaczyć, że na początku wieku XIX zaczął u nas stawiać pierwsze kroki romans. Pierwsze powieści polskie wywołała chęć patryotyczna przeciwdziałania zgubnemu nałogowi francuszczyzny, usuwającej polskie książki z rąk czytelników. Największe zasługi zaskarbił sobie na tem polu wspomniany już Niemcewicz. Powieści te przepełniała przesadna uczuciowość pary kochającej się i nadzwyczajne przygody kochanków. W takim duchu pisał jenerał *Ludwik Kropiński* († 1844) rodem z Polesia (»Julia i Adolf czyli nadzwyczajna miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru«), *Marya z Czartoryskich księżna Wirtemberska* (»Malwina czyli domyślność serca«), *Łucya z Giedrojców Rautenstrauchowa* († 1886), *Elżbieta z Krasińskich Jaraczewska* i inni. Równocześnie z powieściami czułostkowemi szerzyło się naśladowanie Waltera Skota. Po »Janie z Tęczyna« miała ogromne powodzenie »Pojata córka Lezdejki albo Litwini w XIV wieku«, powieść historyczna w 4 tomach *Feliksa Bernatowicza*. Główny wątek powieściowy

snuje się około zamęścia Jadwigi królowej polskiej z Jagiełłą. Nawet poeta-klasyk Fr. Wężyk, o którym już mówiliśmy, nie gardził formą romansu i napisał dwie powieści historyczne: »Władysław Łokietek« i »Zygmunt z Szamotuł«. Po za granicami kraju święcił tryumfy na polu powieści *Aleksander Bronikowski*, oficer zamieszkały w Dreźnie. Napełniał całe Niemcy swemi powieściami niemieckiemi z historyi polskiej, pojawiającemi się równocześnie w przekładach polskich. Opowiadał zajmująco, historyi nie fałszował; niektóre z jego powieści doszły do naszych czasów jak n. p. »Jan III Sobieski i dwór jego«.

Widzimy więc, że klasycyzm mimo wszystkich swoich wad położył trwałe zasługi około rozwoju piśmiennictwa w czasach porozbiorowych. Dał publiczności znowu do rąk książkę polską, szerzył oświatę i rzucił ziarno pod bujny plon — romantyzmu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Początki romantyzmu.

Jak już poprzednio wspomnieliśmy, na początku XIX-go stulecia całe nasze społeczeństwo przywięzywało wielkie nadzieje do wojen napoleońskich, umysły zwracały się wyłącznie ku Francyi i nasze piśmiennictwo pozostawało pod wpływem klasyczno-francuskim. Stosunki zmieniły się po upadku Napoleona i po kongresie wiedeńskim z roku 1815, na którym dokonano faktycznie po raz czwarty rozbioru Polski. Marzenia rozwiała brutalna rzeczywistość, na Francyę nie było co dłużej oglądać się. Zaczęto więc teraz zajmować się więcej innemi literaturami europejskiemi, jak niemiecką, angielską, w których dokonywał się już ogromny przewrot zwany niewłaściwie »romantyzmem«. Na czem polegał ten romantyzm? Bezmyślne naśladowanie poezyi starożytnej, klasycznej sprzykrzyło się ogólnie; starano się zrzucić z siebie krępujące więzy, formułki, reguły i szukano nowych źródeł odżywczych poezyi. Niemcy i Anglicy znaleźli je w rycerskiej poezyi wieków średnich, która kwitnęła u ludów romańskich t. zn. u Francuzów, Hiszpanów, Włochów, a odznaczała się większą swobodą formy i fantazyą. Utwory pieśniarzy średniowiecznych zaczęto naśladować z zapałem i tę nową poezyę zrodzoną pierwotnie wśród ludów romańskich nazwano romantyczną, romantyzmem. W swym dalszym rozwoju usiłował romantyzm odmłodzić ducha i formy poezyi artystycznej przy pomocy poezyi niespisanej, krążącej w ustach ludu w formie baśni, klechd, legend, podań i do tego źródła zwróciły się wkrótce wszystkie literatury. U nas wzorowali się początkowo młodzi poeci na utworach niemieckich

Schillera i Göthego, później dopiero zapanował niepodzielnie duch piśmiennictwa angielskiego przez dwóch największych przedstawicieli, jakimi byli lord Byron (wymawiaj: Bajron) i Walter Skot. Ponieważ w Polsce nie było nigdy poezyi rycerskiej, więc zaczęto odrazu korzystać z podań i baśni ludowych, szukać tam nowych pomysłów. Nowa poezya odrzuciła też styl wypieszczony, napuszony, starała się o naturalny, swobodny ton, a wybitni pisarze zaczęli wyrabiać sobie własny czyli indywidualny sposób pisania. Dawne rodzaje pism uległy zapomnieniu, ich miejsce zajęły nowe formy jak ballady, romance, powieści poetyczne, dumy, gawędy. Dla poezyi dramatycznej stał się wzorem największy dramaturg angielski Szekspir[1]) i Schiller, epopeja przywdziała świeższą szatę. Ponieważ poezyi klasycznej brakowało natchnienia, fantazyi, romantycy uznawali własne natchnienie poety za wyłączne prawo, odrzucali wszelkie przepisy tworzenia i nieraz zapominając o prawach zdrowego rozsądku tworzyli rzeczy niezrozumiałe, o zaniedbanej, niejasnej formie. Najważniejszą i najistotniejszą cechą romantyzmu jest jego charakter narodowy. Sprzyjał on ogromnie rozwinięciu odrębności narodowych, domagał się, by twórczość poetycka zacieśniła się na swojskim gruncie, dopomógł do zwrotu do dawnych tradycyi narodowych, jakiemi w tym wypadku były podania, wierzenia i pieśni ludowe. Szczególnie dla naszego narodu była pod tym względem ważną rola poezyi romantycznej, która przybrała kierunek patryotyczny, a nawet polityczny. W miarę klęsk potężniała mianowicie miłość ojczyzny, stała się głównym czynnikiem życia każdego Polaka. Że zaś z uczuciem łączy się ściśle poezya, wzięła właśnie ona górę nad całem piśmiennictwem i stała się wyrazem, tłomaczką myśli i uczuć całego narodu.

Pierwszym zwiastunem tej nowej poezyi był *Kazimierz Brodziński* (* 1791, † 1835). Urodził się w Królówce w okręgu bocheńskim w Galicyi, stąd go też nazywają Kazimierzem z »Królówki«. Matkę utracił w trzecim roku życia, zła macocha biła, więc dziecko uciekało na wieś między lud i zapo-

---

[1]) Szekspir, najznakomitszy pisarz dramatyczny całego świata, żył i działał w Anglii u schyłku XVI wieku. Do jego nieśmiertelnych utworów należą tragedye »Romeo i Julia«, »Otello«, »Makbet«, »Hamlet«. Postacie niewieście jego utworów odgrywa nieporównanie słynna na cały świat aktorka polskiej narodowości Helena Modrzejewska-Chłapowska.

znawało się w ten sposób z jego pieśniami. Początkowe nauki kończył Kazimierz w miasteczku Lipnicy Murowanej, potem w Tarnowie, ale po śmierci ojca musiał je dla braku pieniędzy porzucić. Ochota do kształcenia się w nim nie zgasła, rosła też chęć do pisania wierszy, o czem świadczy elegia na cień matki pisana »ze łzami w oczach, na oknie, przy świetle księżyca«. Uzyskawszy wreszcie szczupły spadek po ojcu wrócił Brodziński na dalsze nauki do gimnazyum w Tarnowie. Natura tkliwa, serdeczna kazała mu szukać przyjaciela, który byłby dla niego wszystkiem, a choć doznawał zawodów, nie zrażał się. Gdy jeden z jego kolegów utonął kąpiąc się w rzece Białej, napisał »Żal na śmierć utonionego przyjaciela«, który zyskał pochwały i tak bardzo potrzebny poecie macierzyński uścisk matki zmarłego. Podczas pobytu w Tarnowie zajmował się Kazimierz żywo literaturą niemiecką, co odbiło się w późniejszej działalności. Ukończywszy nauki podążył do Krakowa i zaciągnął się do wojsk polskich Księstwa Warszawskiego. Tu oddziałał silnie na poetę wpływ jego brata starszego Andrzeja i Wincentego Reklewskiego. Andrzej Brodziński wydał był właśnie swe »Zabawki wierszem i prozą«, w których pomieścił kilka wierszy Kazimierza, zaś Reklewski kapitan kompanii artyleryi, w której służył Brodziński, ogłosił »Pienia wiejskie«, podające prawdziwe obrazki z życia Krakowiaków i Górali. Talent Reklewskiego oddziałał wogóle na całą twórczość Brodzińskiego i poezye jego stały się ogniwem łączącem dawną sielankę Karpińskiego z nową wytworzoną przez Kazimierza z Królówki. Kampanie Napoleona odbył Brodziński wszystkie, rosyjską w randze porucznika. W Moskwie utracił Reklewskiego (już podpułkownika), nad Berezyną brata Andrzeja, sam ranny pod Lipskiem dostał się do niewoli pruskiej. Wypuszczony przeniósł się r. 1815 do Warszawy, gdzie zaczęła rozwijać się w całej pełni jego twórczość poetycka. Ogłaszał sielanki, bajki, wiersze dydaktyczne, a w roku 1818 wydał słynną rozprawę »O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezyi polskiej«. Autor domagał się po raz pierwszy u nas dobitnie narodowości, rodzimości literatury wołając: »Nie bądźmy echem cudzoziemców«. Na razie nie zrozumiano doniosłości myśli Brodzińskiego, wystąpił nawet przeciw niemu gwałtownie Jan Śniadecki we wspomnianej już rozprawie »O pismach klasycznych i romantycznych«. Poglądy

swe literackie objaśniał Brodziński najlepiej wychodzącemi równocześnie poezyami. W »Żalu za polskim językiem« przemawiał serdecznie do ziomków prosząc, by w rozmowach nie używali francuszczyzny. Niebawem nastąpiły wiersze: »Pole Raszyńskie«, »Legionista« i »Duma żołnierza nad rzeką Moskwą w r. 1812«. Ostatni utwór przytaczamy:

Nad zielonym Moskwy brzegiem
Brzóz się białych kilka wiesza,
Z krzepniejącym wody biegiem
Szum zmarzłych liści się miesza;
W koło krzyże i nizkie mogiły,
Kędy rodziny umarłych złożyły.

Szczęsny młodzian, co z zagona
Z pracy, chory wszedł do chatki:
Trumna jego pogrzebiona
Obok siostry, obok matki.
Póki mogiłka jego nie zaginie,
Nikt jej ze swoich bez modłów nie minie.

Lecz ja, który z bronią w ręku
Burzę obcą mi krainę,
Co może nie w Marsa[1]) szczęku,
Ale w zaspach śniegu zginę:
Gdy wiosna lody rozleje w potoki,
Tylko do pomsty odsłoni me zwłoki.

Na pastwę zlecą się kruki;
Nieprzyjazną kość powoli
Będą rzucać obcym wnuki
Jedni drugim ze swej roli.
Jeszcze bez zasług pomiędzy swojemi,
Zginę z imieniem na obcej mi ziemi.

Moja niwa stąd daleka,
Tam podobne brzozy rosną;
Mnie Halina nie doczeka,
Już nie przyjdę do prac z wiosną;
Z białych pni brzozy krzyż niech mi poświęci,
Szczerych łez nieco i dobrej pamięci.

Niechaj cień mój jej zagrody
Opiekuńczym duchem będzie,
Niech przy chacie broni szkody,
Szumi w róże na jej grzędzie;
Niebem mu będzie błąkanie w swobodzie
Po ziemi ojców, po lubej ogrodzie.

---

[1]) Bóg wojny u starożytnych.

W wierszu »Pobyt na górach karpackich« daje poeta rady, jak rodacy mają zachować swą narodowość, a w »Powrocie z Włoch« maluje pięknie miłość ziemi ojczystej. Równocześnie powstały »Pieśni rolników« malujące wdzięcznie życie na wsi. Umieszczamy z nich »Śpiewkę«:

Popękajcie,
Ale grajcie,
Nieszczęśliwe stróny;
Bo tak śpiewał,
Bo tak grywał
Jasio oddalony.
On ośmielał,
Rozweselał
Niezabawnych gości;
A niejedna,
Na to, biedna,
Pękała z zazdrości.

Ej ta zima,
Końca niema,
Jak smoła się wlecze;
Jak przybędzie,
Przy mnie siędzie;
Już mi nie uciecze.
Mnie się mało
Nie krajało
Serce tem rozstaniem;
Gdy odchodził
I przychodził
Z nowem pożegnaniem.

W myśli mojej
Tak mi stoi,
Jakby w dzień dzisiejszy!
Jak się spłonił,
Gdy się skłonił
Raz najostatniejszy.
Popękajcie,
Ale grajcie
Nieszczęśliwe stróny;
Bo tak grywał,
Bo tak śpiewał
Jasio oddalony.

Umiłowanie ludu i wsi polskiej widzimy również w sielance większych rozmiarów p. t. »Oldyna«. Rozrzewniająco kreśli w niej Brodziński rozpacz wieśniaczki, która dopiero wziąwszy ślub w kościele widzi, jak jej męża wloką austryaccy żołnierze do wojska. Ogólny zapał u młodych i starych obudził jednakowoż dopiero najlepszy i najbardziej wykończony utwór Kazimierza, sielanka krakowska »Wiesław« w 5-ciu pieśniach. Piękne obrazy tego poematu oddychają swojskością, życie wiejskie ozłocone słonkiem, omajone zielenią, rozbrzmiewające śpiewem ptasząt pociąga nas niezwykłym urokiem. Zwyczaje i obyczaje ludu krakowskiego, jego śpiewki, tańce są tu od tworzone wiernie, wedle natury z pominięciem stron mniepięknych, prostackich. Typowych postaci nie brak też wcale Przesuwają się więc przed naszemi oczami małomówny, stateczny gospodarz Stanisław, gadatliwa gosposia Jadwiga, Jan bywalec z miodopłynną wymową, który umie godzić zwaśnionych, dziarski Krakowiak Wiesław kochający całem sercem, wstydliwa Halina pociągająca pracowitością i posłuszeństwem dla przybranej matki. Treść jest prosta, lecz dramatyczna. Zamożny wieśniak ziemi proszowskiej Stanisław utracił podczas wypadków krajowych z r. 1794 córkę i nie może przeboleć jej

straty. Ma on jeszcze młodszą córkę Bronikę, którą pragnie wydać za przybranego syna Wiesława i oddać mu całe gospodarstwo. Ale Wiesław poznał i pokochał w obcej wsi piękną Halinę i do niej przylgnął całem sercem. Za radą starego Jana rodzice wreszcie ustępują, Halina przybywa w odwiedziny do rodziców Wiesława, a ci odzyskują w niej dawno utraconą



Kazimierz Brodziński.

córkę. Najlepiej można ocenić piękności »Wiesława« przeczytawszy go w całości, my ograniczamy się do przytoczenia wyjątku z drugiej pieśni:

I wybrał druchnę, której wdzięk uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy —
Naprzód wychodzi, przed muzyką staje,
Halina w pląsach rękę mu podaje;
Za nim się w koło młodzieńcy zebrali,
Nucą i biją w podkówki ze stali;
Wiesław się za pas ujął ręką prawą,
Zagasił wszystkich poważną postawą,
W skrzypce i basy sypnął grosze hojnie,
Ojcom za stołem skłonił się przystojnie

Halina pląsa z miną uroczystą,
Oburącz szatę ująwszy kwiecistą,
On tupnął, głowę nachylił ku ziemi,
I zaczął nucić słowy takowemi:
»Niechże ja lepiej nie żyję,
Dziewczę, skarby moje!
Jeśli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje.
Patrzajże mi prosto w oczy,
Bo widzi Bóg w niebie,
Że mi ledwie nie wyskoczy
Serduszko do ciebie!«
Bierze Halinę i tak w około,
Przodkując drużbom, tańczy wesoło
A gdy ku skrzypkom znowu powróci,
Staje i w pląsach tak dalej nuci:
»Czemuż ja w proszowskiej ziemi
Małe zaznał dziecię?
Byłbym między krakowskiemi
Najszczęśliwszy w świecie.
Krew nie woda ludźmi włada,
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek pragnie i układa,
A wszystko Bóg sądzi.«

Halina w pląsach przed nim ucieka,
On w ręce plaszcząc[1]) goni z daleka;
A gdy dogoni, z ujętą wróci,
Staje i w pląsach tak dalej nuci:
»Nie uciekaj, ptaszku luby,
Moje sto tysięcy!
Dogonię ja mojej zguby
I nie puszczę więcej.
Krąży słowik w szumnym lesie,
Gałązek się czepia,
Aż dognany piórka niesie,
Gniazdeczko ulepia.«
Sam teraz w pląsach przed druchną [stroni,
A ona za nim poskocznie goni,
I dogoniony, gdy znowu wróci,
Staje i w pląsach tak przed nią nuci:
»Gospodarzu, nie dasz wiary,
Jak konie opłacę,
Wydałem ja twe talary,
Moje serce stracę.
Grajcie, skrzypki, bo się smucę
W opłakanym stanie,
Z konikami ja powrócę,
Serce się zostanie.«

Dłoń mu podała, a on w około,
Przodkując drużbom, tańczy wesoło,
A gdy do nowej piosenki stanie,
Skrzypek drzemiący zakończył granie.

Pozostałe inne utwory Brodzińskiego nie mają większej wartości; tłomaczył też wiele poezyi obcych głównie z języka niemieckiego, a wyżej wzniósł się w przewierszowaniu poetycznych »Ksiąg Hioba« i »Pieśni nad pieśniami« ze Starego Zakonu. Oprócz »Wiesława« zasłużył się naszej poezyi przez przetworzenie najrozmaitszych pieśni ludowych słowiańskich (n. p. czeskich, serbskich, słowackich, małoruskich, litewskich i t. p.). Wielkie zasługi położył również jako profesor literatury, którą wykładał najpierw u Pijarów, a później w uniwersytecie warszawskim. Kiedy po upadku powstania z r. 1831 zniesiono uniwersytet zaczął zapadać na zdrowiu i dla porady lekarskiej udał się do Drezna. Tam też umarł z niemą prośbą na ustach, by mu do trumny dano wiązankę ojczystych kon-

---

1) Klaszcząc.

walii. Brodziński nie zdumiewa bogactwem i świetnością wyobraźni, ale ujmuje serdecznością i szczerością. Sam cichy, skromny, przejęty rzewnem uczuciem chciał przyłożyć się w jakiejkolwiek cząstce do odrodzenia polskiego piśmiennictwa. Nawoływał do poezyi ludowej jako krynicy odmładzającej, sam jak Mojżesz patrzył tęsknem okiem w ziemię obiecaną, t. j. w literaturę narodową i ludową zarazem. Kochano go i szanowano powszechnie, nie miał w żadnym obozie nieprzyjaciół. Nazwano go słusznie »Janem Chrzcicielem romantyzmu«; i jego głos przebrzmiewał na puszczy, dopóki nie zjawił się mistrz romantyzmu Adam Mickiewicz, któremu nie był godzien rozwiązać rzemyków obuwia jego....

Zanim jednak przejdziemy do nieśmiertelnego wieszcza naszego narodu musimy wspomnieć o dwóch innych pisarzach: o poecie Fr. Morawskim i o historyku Joachimie Lelewelu. *Franciszek Morawski* (* 1783, † 1861) należy przez swój charakter i osobisty wdzięk do sympatycznych postaci w literaturze, a jego wyobrażenia i upodobania wskazują, że stał pośrodku między klasykami a romantykami. Urodził się w Pudliszkach, nauki kończył w Lesznie, uniwersytet we Frankfurcie nad Odrą. W wojnach napoleońskich brał czynny udział; pod Smoleńskiem zdobył sobie krzyż legii honorowej i został pułkownikiem, w bitwie pod Lipskiem walczył jako szef sztabu ks. Józefa. Po upadku Napoleona pozostał w wojsku Królestwa Kongresowego. W r. 1831 był generałem dyżurnym całej armii polskiej, później ministrem, za co Moskwa zesłała go do Wołogdy. Uwolniony wrócił do ojczystej Luboni, gdzie przebywał do samej śmierci. Z początku pisywał drobne wiersze okolicznościowe i bajki należące do najlepszych polskich. Jedyny większy jego poemat »Dworzec mojego dziadka« opisuje historyę starego szlachcica, który nie chce po zajęciu Wielkopolski przez Prusaków złożyć przysięgi wiernopoddańczej i idzie do więzienia, a po trzecim rozbiorze kraju wypuszczony, umiera na wiadomość o klęsce Tadeusza Kościuszki. — Drugi pisarz *Joachim Lelewel* (* 1786, † 1861) z Warszawy rodem, wywierał wielki wpływ na romantyków jako profesor historyi na uniwersytecie wileńskim. Pozbawiony posady przez kuratora uniwersytetu Nowosilcowa, o którym jeszcze wspomnimy przy Mickiewiczu, wrócił do Warszawy i oddał się wyłącznie umiłowanym pracom historycznym. Był z niego prawdziwy mól

książkowy, nie cofał się przed żadnym trudem, byle dojść do prawdy. Wydał też wiele dzieł historycznych wysoko cenionych, a największy rozgłos zyskał »Dziejami Polski potocznie opowiedzianemi«, albo jak później je nazwano, »które stryj synowcom opowiedział«. Książka ta miała wiele wydań. W roku 1831 należał do Rządu Narodowego. Po upadku powstania uszedł do Paryża, potem do Brukseli, gdzie żył jak ostatni nędzarz. Umarł w Paryżu, dokąd go dogorywającego przewieźli przyjaciele. Przez swoje badania, dociekania i dzieła historyczne, geograficzne i t. p. (wydał n. p. Atlas, który sam rytował na miedzi) należy Lelewel do największych polskich uczonych. On pierwszy dał nam poznać prawdziwie początkowe dzieje Polski i jej wewnętrzne urządzenia, wiele odkryć poczynił w historyi wieków średnich, badając źródła historyczne jak kroniki, zapiski krytycznie z rzadką bystrością i pracowitością.

Adam Mickiewicz.[1]

»Mówić o Mickiewiczu, to mówić o pięknie, prawdzie, o sprawiedliwości, to mówić o prawie, którego był żołnierzem, o obowiązku, którego był bohaterem, o wolności, której był apostołem, o ludów wyswobodzeniu, którego był zwiastunem«. Słowa te wypowiedział w r. 1867 wielki poeta francuski Wiktor Hugo przy sposobności poświęcenia pomnika naszego wieszcza na cmentarzu Montmorency w Paryżu. Starczą też one za najwymowniejsze świadectwo, że w Mickiewiczu cenić nam wypada nietylko poetę-myśliciela, ale i wieszcza, który podtrzymując ducha w narodzie, wskazał nam nowe drogi odrodzenia i zbawienia. Jeżeli dziś gorąco myślimy, mówimy po polsku, to w znacznej części jest zasługą Mickiewicza. W nim bowiem cały naród uznał wodza w czasie, gdy już nie stało hetmanów orężnych, mocarza serca i umysłów, gdy tron nasz królewski runął w zgruchotaniu. I dziwnym zbiegiem okoliczności w tym

[1]) Brak miejsca nie pozwala na bardziej szczegółowe przedstawienie życia Mickiewicza, na dokładne omówienie jego dzieł i przytoczenie znaczniejszych wyjątków. Ufamy jednak, że każdy z czytelników przeczyta bodaj kilka ważniejszych utworów Adama, a »Pana Tadeusza« w całości.

samym roku, w którym zgasł jako wygnaniec na obcej ziemi ostatni król polski, urodził się mąż, który zaświadczył w obliczu całego świata, że Polska żyje, że godną jest zająć równorzędne, a należne sobie miejsce między ludami Europy. — Adam Bernard Mickiewicz urodził się 24 grudnia 1798 r. w Zaosiu pod Nowogródkiem na Litwie jako syn Mikołaja, szaraczkowego szlachcica, z rodziny Rymwidów-Mickiewiczów, herbu Poraj



Franciszek Morawski.

i Barbary z Majewskich. Pierwsze lata spędzał w Zaosiu na łonie matki, niepospolitej kobiety, która uczyła Adama pisać. W dzieciństwie był słabego zdrowia, a jako niemowlę upuszczony przez piastunkę spadł z okna. Wtedy matka oddała dziecię w opiekę Pannie Ostrobramskiej i cudem wyzdrowiało. Później rodzice przenieśli się do Nowogródka i Adam zaczął uczęszczać do szkoły OO. Dominikanów. W tych czasach

miał też zawrzeć przyjaźń z Janem Czeczotem, a w r. 1810 napisać pierwszy w swem życiu wiersz na wielki pożar Nowogródka. Nadszedł r. 1812, Napoleon ciągnął przez Litwę na Moskwę. Mickiewicz opowiada sam w prostych słowach, jak zobaczył Napoleona: »Stałem na ulicy w żałobie po ojcu i płakałem — z radości«. We wrześniu r. 1815 ukończywszy szkoły w Nowogródku przeniósł się Adam na uniwersytet do Wilna, zamierzając szukać chleba w zawodzie nauczycielskim. We Wilnie znalazł znakomitych profesorów dbałych o młodzież, znalazł kolegów, wśród których nastrój jego umysłu znacznie się podniósł. Z profesorów wywarł na poetę największy wpływ Leon Borowski wykładający literaturę polską i Joachim Lelewel. Stowarzyszenia studentów, zawięzujące się w tym czasie pod przewodnictwem Zana, utworzyły dokoła Mickiewicza zdrową, czystą i zbawienną atmosferę. Filareckie koleżeństwo, jedność i przyjaźń, były pierwszemi ogniwami, któremi dusza jego wiązała się z łańcuchem, spajającym w jednę całość ducha narodu. We Wilnie istniały trzy stowarzyszenia (tajne) młodzieży: Filomatów, t. zn. miłośników nauki, Filaretów czyli miłośników cnoty i Promienistych. Promieniści tworzyli jakby jednę, wielką rodzinę, Hasłem ich były: braterstwo, równość, uczynność. Do związków tych należeli oprócz Adama i Tomasza Zana, Jan Sobolewski, Ign. Domeyko, T. Łoziński, Jan Czeczot, Fr. Malewski, Pietraszkiewicz, Kowalewski, że wspomnimy tylko nazwiska, które się później stały głośne. Na uniwersytecie pojawiają się też próby poetyckie Mickiewicza, lubo ich jest niewiele i nie różnią się od przyjętego wówczas poetycznego stylu. Ale już zaczynają dochodzić do jego uszu odgłosy o przemianie poezyi zagranicznej, bierze do ręki nowych poetów jak Schiller, Bajron i nowe światło roztacza się przed jego oczami. Od r. 1819 oddaje się poezyi naprawdę. Pisze więc przedewszystkiem »Pieśń« filarecką tryskającą werwą młodzieńczą, zaczynającą się od słów: »Hej, użyjmy żywota! Wszak żyjem tylko raz«, a wybuchającą przy końcu czterowierszem, który zakonem młodości nazwany być może:

»Cyrkla, wagi i miary
Do martwych użyj brył
Mierz siłę na zamiary,
Nie zamiar według sił.«

W ślad za pieśnią poszła wielka »Oda do młodości«. mimo drobnych rozmiarów pomieściła w sobie wielkie myśli i wielkiego ducha. Przemawia ona do wszystkich; nie ma w niej rozważań, rad, jest samo życie. Zna chorobę ziemi, samolubstwo, zna i lek na tę chorobę, a jest nim miłość, zgoda, są nim »spójnie bratnie«. Woła wszystkich do pracy:



Joachim Lelewel.

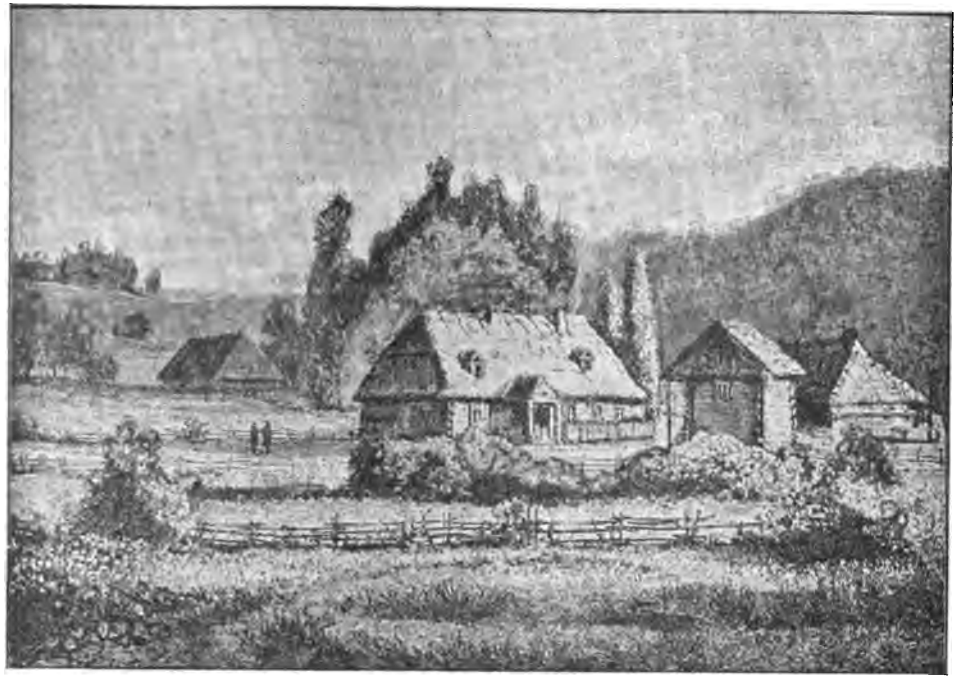
»Hej ramię do ramienia! Spólnemi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko«, każe »myśli i duchy« zestrzelić w »jedno ognisko«. Wołając: »Razem, młodzi przyjaciele«, lub: »Młodości! orla twych lotów potęga, Jako piorun twoje ramię«, widzi autor tryumf tych wysiłków, tej walki i mówi: »Witaj jutrzenko swobody! Za tobą zbawienia słońce«. Podczas studyów uniwersyteckich spędzał Adam dwukrotnie wakacye wraz z To-

maszem Zanem w Tuchanowiczach u rodziców swego kolegi Michała Wereszczaki. W domu tym poznał i pokochał siostrę Wereszczaki Marylę, a miłość ta wpłynęła na całe jego dalsze życie. Panna była mu wzajemną, więc Mickiewicz wracał do Wilna z wakacyi z jakiemś nowem światłem w duszy, z bujną energią życia i pracował gorączkowo. Ukończywszy uniwersytet musiał poeta udać się na posadę nauczyciela szkoły powiatowej (dzisiaj powiedzielibyśmy gimnazyum) w Kownie, a tymczasem Marya Wereszczakówna, której rodzice nie życzyli sobie związku z nieznanym młodzieńcem, oddała ulegając perswazyom rękę zamożnemu obywatelowi ziemskiemu Wawrzyńcowi Puttkamerowi. Fakt ten napełnił duszę Adama rozpaczą, zachwiał zdrowiem, ale wzmógł zarazem twórczość poetycką, w której nieszczęśliwy szukał ukojenia. W rok potem t. j. r. 1822 i 1823 ukazały się też dwa tomy jego poezyi, zawierające »Ballady i Romance«, »Grażynę«, »Dziadów« część II i IV. Utwory te wywarły ogromne wrażenie i od nich też zaczyna się zupełnie nowy kierunek naszego piśmiennictwa. Ballady i romance były u nas pierwszym zwiastunem poezyi prawdziwie romantycznej; formę miały wprawdzie obcą, wziętą ze wzorów angielskich i hiszpańskich, ale treść opartą o podania czysto ludowe. Romanc jest cztery: »Pierwiosnek«, »Romantyczność«, »Kurchanek Maryli«, »Dudarz«; wyrażają one uczucia własne poety i jego zapatrywania na poezyę romantyczną. Najpiękniejszym może jest »Pierwiosnek«, który przytaczamy:

Z niebieskich najrańszą piosnek
Ledwie zadzwonił skowronek,
Najrańszy kwiatek, pierwiosnek,
Błysnął ze złotych obsłonek.

Ja:

Zawcześnie, kwiatku, zawcześnie,
Jeszcze północ mrozem dmucha,
Z gór białe nie zeszły pleśnie,
Dąbrowa jeszcze nie sucha.
Przymruż złociste światełka,
Ukryj się pod matki rąbek,
Nim cię zgubi szronu ząbek
Lub chłodnej rosy perełka.



Zaosie, miejsce urodzenia Adama Mickiewicza.

Kwiatek:

Dni nasze jak dni motylka:
Życiem wschód, śmiercią południe;
Lepsza w kwietniu jedna chwilka,
Niż w jesieni całe grudnie.
Czy dla bogów szukasz datku
Czy dla druha lub kochanki,
Upleć wianek z mego kwiatku,
Wianek to będzie nad wianki.

Ja:

W podłej trawce, w dzikim lasku
Urosłeś, o kwiatku luby!
Mało wzrostu, mało blasku,
Cóż ci daje tyle chluby?
Ni to kolory jutrzenki
Ni zawoje tulipana
Ni liliowe sukienki
Ni róży pierś malowana.
Uplatam ciebie do wianka,
Lecz skądże ufności tyle?
Przyjaciele i kochanka
Czy cię powitają mile?

Kwiatek:

Powitają przyjaciele
Mnie, wiosny młodej aniołka;
Przyjaźń ma blasku niewiele
I cień lubi jak me ziółka.
Czym kochanki godzien rączek?....
Powiedz, niebieska Marylko!
Za pierwszy młodości pączek
Zyskam pierwszą — ach! łzę tylko....

W balladach o treści wziętej przeważnie z podań ludowych, pełnych czarów, sił nadprzyrodzonych, znajdziemy wielokrotnie przypomnienie Maryli. Do najpiękniejszych należą ballady: »Świteź«, »Świtezianka«, »Rybka«, »Lilie«, powszechnie znany »Powrót taty« (»Pójdźcie o dziatki, pójdźcie wszystkie razem«), do żartobliwych »Pani Twardowska«, »Trzech Budrysów«.

Fantastyczny dramat »Dziady«[1]) jest historyą nieszczęśliwej miłości poety ku Maryli, a za podkład posiada opis litewskiego

---

[1]) Część pierwsza była pisana w roku 1822, ale wydana dopiero w pośmiertnych pismach poety, część trzecia, o której pomówimy później, powstała dopiero po upadku powstania r. 1831.

obrzędu ludowego w dzień zaduszny, kiedy mają duchy powstawać i na ziemi przelotnie gościć podejmowane i raczone przez lud. Część czwarta należy do najpiękniejszych poematów miłosnych świata, a cały utwór pisany według wymagań romantycznych może uchodzić za pierwowzór romantyzmu. Są w nim duchy, upiory, podania ludowe, jest fantastyczna forma, miejscami trudna do zrozumienia, jest bohater Gustaw zagłębiający się w swej chorobliwej miłości. Ten Gustaw, pełen skarg rozdzierających serce, targnął się w poemacie na własne życie po utracie ukochanej, lecz później po śmierci przybywa jako upiór do księdza, swego nauczyciela i ku przestrodze młodych powtarza scenę boleści przebijając się sztyletem. Świadczy to najlepiej, jaki żal, rozpacz owładnął poetę na wieść o zamęściu Maryli. Od wybuchów lirycznych »Dziadów« odbija silnie chłodna na pozór i spokojna »Grażyna«, pierwsza powieść poetycka polska. Opracowana jest znakomicie. Posiada przepiękny wiersz i język, bogate obrazowanie, maluje doskonale czasy średniowieczne na Litwie w oświetleniu ponurem. Bohaterka poematu »piękna« (tyle znaczy Grażyna) poświęca się za ojczyznę, utrwalając pamięci potomnych Litwinkę, niewiastę z wdzięków, bohatera z ducha. Mąż jej, książę Nowogródka Litawor, obrażony przez księcia litewskiego Witołda, szuka pomsty na swym krewniaku i pragnie w tym celu połączyć się


Dom Mickiewiczów w Nowogródku.

z Krzyżakami, choćby miał zostać zdrajcą kraju. Napróżno odwodzi go od tego stary, wierny sługa i powiernik Rymwid przemawiając wymownie:

»O panie!
Bogdajbym nigdy nie dożył tej pory!
Brat przeciw bratu ma podnosić dłonie!
Wczora wyszczerbił na Niemcach topory,
Dziś ma je ostrzyć ku Niemców obronie?
Zła jest niezgoda, ale gorszą zgodą
Chcesz nas pojednać; raczej ogień z wodą!

»Zdarza się wprawdzie, że sąsiad sąsiada,
Z którym nieprzyjaźń toczył od lat wielu
Uściska wreszcie, gniewne serce składa,
Jeden drugiego zowiąc: przyjacielu;
Że bardziej jeszcze, niźli złe sąsiady,
Gniewne na siebie Litwiny i Lachy,
Często u wspólnej pijają biesiady,
Snu używają pod jednemi dachy
I miecze łączą ku wspólnej potrzebie;
. . . .
. . . .

»Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
Nikt, ni gościną, ni prośbą, ni dary!....
Małoż Prusaki i Mazowsza cary[1])
Ziem, ludzi, złota wepchnęli mu w paszczę?
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
Na resztę naszą rozdziera gardziele.

»Spólna moc tylko zdoła nas ocalić!
Darmo hordami ciągniemy co roku
Burzyć ich twierdze i mieściny palić:
Przebrzydły zakon podobny do smoku,
Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro —
I ten ucięty rośnie w dziesięcioro.

»Wszystkie utnijmy!.... Napróżno się trudzi,
Kto naszych szczerze chce godzić z Krzyżaki,
Bo czy to z kniaziów, czyli z prostych ludzi,
Na Litwie całej nie znajdzie się taki,
Coby ich nie znał chytrości i dumy,
Nie stronił od nich jak od krymskiej dżumy,
Coby nie wolał stokroć od ich broni
Raczej śmierć w polu, niźli pomoc zyskać,
Raczej żelazo rozpalone w dłoni,
Niźli krzyżacką prawicę uściskać!«

---

1) Car w znaczeniu książęcia.

Prośby Grażyny też wiele nie pomogły, więc ta na własną rękę zerwała układy z Krzyżakami, poczem przyszło z nimi do bitwy, w której dzielna niewiasta zginęła, ale męża uratowała od ostatecznej hańby.

Powyższymi tomikami poezyi podważył Mickiewicz za jednym zamachem cały gmach klasyczności i zyskał znaczne powodzenie literackie. Było mu to jednak rzeczą obojętną. Trawił go dalej zawód miłosny, sam jątrzył rany sercowe,



Przyjaciele Mickiewicza.

1. Ign. Domeyko. 2. A. Odyniec. 3. Jan Czeczot. 4. Tomasz Zan. 5. Józef Oleszkiewicz.

stronił od ludzi. Na własne żądanie uwolniony z zajmowanej posady wrócił do Wilna. W Kownie żegnano go z żalem, a ulubioną jego dolinę za miastem nazwano później »Doliną Mickiewicza«. Pobyt Adama w Wilnie trwał też niedługo. Właśnie wówczas spadło na młodzież wileńską prześladowanie. Kurator uniwersytetu Nowosilcow, wróg Polaków, rozpoczął surowe śledztwo z powodu wykrycia tajnych związków filareckich i filomackich. Mickiewicz jako student należał do filomatów, więc i jego osadzono w więzieniu t. j. w celi

bazyliańskiej. Tu nastąpiło wyleczenie; ból po dawnej miłości ku Maryi przycichł, a w prześladowaniu wzrosła miłość ojczyzny. Pomimo, że Zan, Czeczot, Suzin brali na siebie całą winę, że wszyscy poetę jaknajmniej obarczali, skazano go wraz z innymi na zesłanie w głąb Rosyi. W dniu 24 października 1824 r. opuścił Adam Litwę na zawsze. Ostatni dzień i noc przed wyjazdem spędził w gronie najukochańszych przyjaciół, sam zachowując pozornie spokój, chociaż serce pękało mu z tajonego bólu. Rano udali się wszyscy do Ostrej Bramy na mszę, poczem zajechała kibitka, zadźwięczał dzwonek pocztowy i Mickiewicz wyruszył w nieznane strony na wygnanie. Przyjaciele szli z odkrytemi głowami za kibitką, a czuli się tak samotni, jakby postępowali za trumną, jakby żegnali kogoś najdroższego na wieki. Na wygnaniu w Rosyi był Mickiewicz lat cztery. Najpierw bawił w Petersburgu, a wrażenie swe z tej podróży utrwalił w różnych wierszach. Najpiękniejszym z nich jest może »Droga do Rosyi«, »Pomnik Piotra Wielkiego«. Obydwa nie straciły dotąd nic ze swej świeżości, owszem wiele myśli w nich zawartych można odnieść doskonale do stosunków dzisiejszych. Czyż bowiem nie bije prawda z tych słów zawartych w »Pomniku Piotra Wielkiego«:

Car Piotr, wypuścił rumakowi wodze:
Widać, że leciał tratując po drodze;
Od razu wskoczył aż na sam brzeg skały.
Już koń szalony wzniósł w górę kopyta,
Car go nie trzyma, koń wędzidłem zgrzyta —
Zgadniesz, że spadnie i pryśnie w kawały!
Od wieku stoi, skacze — lecz nie spada:
Jak lecąca z granitów kaskada[1]),
Gdy ścięta mrozem nad przepaścią zwiśnie....
Lecz skoro słońce swobody zabłyśnie
I wiatr zachodni ogrzeje te państwa —
I cóż się stanie z kaskadą tyraństwa?....

Jakże znowu doskonałym jest obraz krainy i ludzi w »Drodze do Rosyi«:

Kraina pusta, biała i otwarta,
Jak zgotowana do pisania karta....
Czyż na niej pisać będzie palec Boski?
I ludzi dobrych używszy za głoski,

---

[1]) Wodospad.

Czyliż tu skreśli prawdę świętej wiary,
Że miłość rządzi plemieniem człowieczem,
Że trofeami[1]) świata są — ofiary?
Czyli też Boga nieprzyjaciel stary
Przyjdzie i w księdze tej wyryje mieczem,
Że ród człowieczy ma być w więzy kuty,
Że trofeami ludzkości są — knuty?....

. . . .



Maryla Wereszczakówna.

Tu, oczy ludzi, jak miasta tej ziemi,
Wielkie i czyste; i nigdy zgiełk duszy
Niezwykłym rzutem źrenic nie poruszy,
Nigdy ich długa żałość nie zaciemi.
Z daleka patrząc — wspaniałe, przecudne:
Wszedłszy do środka — puste i bezludne.

---

1) Trofea = zdobycz, łup.

zabrzmiał w tym poemacie, był bezpośrednim skutkiem uderzenia się ducha poety o olbrzymią siłę Rosyi. W jednym z listów wyraził się sam Mickiewicz, że pisze »Konrada Wallenroda«, »aby serca rozgrzać i pokrzepić«, a w utworze śpiewa:

».... Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W piersi słuchaczów i wskrzesić postaci
Zmarłej przeszłości!....
.... Możeby jeszcze w tej jedynej chwili,
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,
Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,
I chwilę jedną tak górnie przeżyli,
Jak ich przodkowie — niegdyś całe życie!....«

Potęgę pieśni w ogóle kreśli znowu temi słowy:

»O pieśni gminna! ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskiemi skrzydłami i głosem —
Ty czasem dzierżysz i broń archanioła....

Jakaż jest myśl przewodnia poematu? Twórca obiera za bohatera Litwina Waltera Alfa, który żył w czasach, kiedy to:

Sto lat mijało, jak Zakon krzyżowy
We krwi pogaństwa północnego brodził;
Już Prusak szyję uchylił w okowy,
Lub ziemię oddał, a z duszą uchodził;
Niemiec za zbiegiem rozpuścił gonitwy,
Więził, mordował, aż do granic Litwy.
Niemen[1]) rozdziela Litwinów od wrogów:
Po jednej stronie błyszczą świątyń szczyty,
I szumią lasy, pomieszkania bogów;
Po drugiej stronie, na pagórku wbity
Krzyż, godło Niemców, czoło kryje w niebie,
Groźne ku Litwie wyciąga ramiona,
Jak gdyby wszystkie ziemie Palemona[2])
Chciał z góry objąć i garnąć pod siebie.
Z tej strony tłumy litewskiej młodzieży
W kołpakach rysich, w niedźwiedziej odzieży,
Z łukiem na plecach, z dłonią pełną grotów,
Snują się, śledząc niemieckich obrotów.
Po drugiej stronie, w szyszaku i zbroi,
Niemiec na koniu nieruchomy stoi;
Oczy utkwiwszy w nieprzyjaciół szaniec,
Nabija strzelbę i liczy różaniec.

---

[1]) Rzeka litewska. — [2]) Ziemie litewskie.

Daremne były jego wysiłki, by powstrzymać zalew niemiecki na Litwę, opuszcza więc ojczyznę, żonę ukochaną Aldonę, swego teścia księcia Kiejstuta i poszedł szukać pomsty na Krzyżakach w myśl rad swego przyjaciela, starego wajdeloty (pieśniarza) Halbana: »Tyś niewolnik; jedyna broń niewolników jest — zdrada«. Przybrawszy fałszywe nazwisko Konrada Wallenroda został Krzyżakiem i zyskał tyle zaufania, że go obrano wielkim mistrzem Zakonu. Nadeszła wreszcie upragniona chwila odwetu. Ale Konrad wahał się, ociągał, więc stary Halban zagrzewa go do zemsty śpiewając podczas uczty zakonnej słynną »Pieśń Wajdeloty« i »Powieść Wajdeloty«, ułożoną przepysznym wierszem rytmicznym, nie rymowanym na wzór greckich poezyi epicznych (»Skąd Litwini wracali? Z nocnej wracali wycieczki....«). Przytaczamy wyjątek z »Pieśni Wajdeloty«:

Kiedy zaraza Litwę ma uderzyć,
Jej przyjście wieszcza odgadnie źrenica;
Bo jeśli słuszna wajdelotom wierzyć,
Nieraz na pustych cmentarzach i błoniach
Staje widomie morowa dziewica
Czołem przenosi Białowieskie[1]) drzewa,
A w ręku chustką skrwawioną powiewa.

. . . .

Zgubne zjawisko! — Ale więcej zguby
Wróżył Litwinom od niemieckiej strony
Szyszak błyszczący ze strusimi czuby
I płaszcz szeroki, krzyżem naczerniony[2]).
Gdzie przeszły stopy takiego widziadła,
Niczem jest klęska wiosek albo grodów:
Cała kraina w mogiłę zapadła.

. . . .

W odpowiedzi wybucha z piersi Konrada ballada »Alpuhara« dająca obraz jadu, zabijającego i zdrajcę i zdradzonego razem. Posiew nienawiści wydaje owoce. Konrad łamie potęgę Zakonu przez nieudałą wyprawę na Litwę, a w zamian cóż zyskał? Jad zdrady zatruł jego życie, serce staje się »gniazdem szerszeni«. Rozkład duszy i woli sprawia, że uciekając przed zasłużoną karą sam odbiera sobie życie trucizną. I wtedy

---

[1]) Ogromna puszcza na Litwie. — [2]) Strój krzyżacki.

wybłyska przed nami Konrad jako ten, »co szczęścia nie znalazł w domu, bo go nie było w ojczyźnie«. Przed śmiercią zrywa z siebie płaszcz krzyżacki, podstępnie dotąd noszony i potężnym okrzykiem: »Oto są grzechy mojego żywota«, daje wyraz wzgardy dla zdrady i obwieszcza jawnie swą nienawiść ku Niemcom. Niemal cały wiek minął i nikt od Konrada zdrady nie przejął, a ileż się z nim górnych chwil przeżyło? Wykonanie prześcignęło oczekiwania. Poeta rozsiał hojną ręką w poemacie tyle cudownych piękności, że trudno je wszystkie wymieniać. Dla utrwalenia wrażenia podajemy jeszcze tylko wyjątek z pieśni Halbana o Wilii[1]), odnoszącej się treścią do losów Aldony:

Wilija, naszych strumieni rodzica,
Dno ma złociste i niebieskie lica,
Piękna Litwinka, co jej czerpa wody,
Czystsze ma serce, śliczniejsze jagody.
Wilija w małej Kowieńskiej dolinie
Śród tulipanów i narcyzów płynie;
U nóg Litwinki kwiat naszych młodzianów,
Od róż kraśniejszy i od tulipanów.
Wilija gardzi doliny kwiatami,
Bo szuka Niemna swego ulubieńca;
Litwince nudno między Litwinami,
Bo ukochała cudzego młodzieńca.
Niemen w gwałtowne pochwyci ramiona,
Niesie na skały i dzikie przestworza,
Tuli kochankę do zimnego łona
I giną razem w głębokościach morza.
I ciebie równie przychodzień oddali
Z ojczystych dolin, o Litwinko biedna!
I ty utoniesz w zapomnienia fali,
Ale smutniejsza, ale sama jedna.
Serce i potok ostrzegać daremnie,
Dziewica kocha i Wilija bieży;
Wilija znikła w ukochanym Niemnie,
Dziewica płacze w pustelniczej wieży.

Po »Konradzie Wallenrodzie« tworzył Adam Mickiewicz mało. Z drobnych wierszy okolicznościowych jest najpotężniejszym »Farys«, kassyda czyli wiersz pochwalny na cześć świetnej jazdy konnej emira Rzewuskiego. Bohater poematu, syn Targowiczanina, uciekł przed hańbą ojca do Arabii, gdzie zasłynął jako nieustraszony jeździec, a potem prowadził na Ukrainie między swoimi Kozakami żywot atamana. W »Farysie« widzimy więc takiego szalonego jeźdźca, który wyzywa do walki wszystkie żywioły, kruszy zapory, pędzi niepowstrzymanie i dochodzi dzięki swej żelaznej woli do celu. Tymczasem za »Konrada Wallenroda« miały poetę spotkać nowe prześladowania, ale zdołał im umknąć szczęśliwie. Możni przyjaciele Rosyanie wystarali się, chociaż z wielkim trudem, o paszport zagraniczny

[1]) Rzeka litewska.

dla niego i Mickiewicz opuścił państwo cara w maju 1829 r. Żegnany przez grono przyjaciół ruszył poeta w świat, gdyby ptak z klatki uwolniony, nie przeczuwając zapewne, że każdy dzień drogi na zachód oddalał go bezpowrotnie od ojczyzny. Zamknął się też tem samem jeden okres w życiu Adama, okres pobytu jego w kraju.



Adam Mickiewicz
na Krymie.

Tymczasem wrzała w Warszawie na dobre walka na pióra między klasykami a romantykami. Ze strony klasyków brali w niej udział Fr. Salezy Dmochowski, nadto wspominany już przez nas Franciszek Morawski, który napisał dwa listy poetyckie — jeden do klasyków, drugi do romantyków. Najświetniej bronił romantyzmu *Maurycy Mochnacki* (1803—1835) należący do najzdolniejszych polskich krytyków. W dziele swem p. t. »O literaturze polskiej w wieku XIX« wykazał, że dopiero w XIX stuleciu posiadł nasz naród literaturę prawdziwie »narodową« przez twórczość nowych poetów, on też pierwszy stanowczo i wyraźnie wyznaczył Mickiewiczowi naczelne miejsce. Mochnacki ma jeszcze tę zasługę, że napisał utwór »Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831«, wprawdzie nieukończony, ale obfitujący w świetne ustępy.

Już w początkach swej działalności poetyckiej znalazł A. Mickiewicz kilku naśladowców ballad, których niesłusznie zaliczają do t. zw. »szkoły mickiewiczowskiej«. Pierwszy zaczął

sypać balladami jak z rogu obfitości zapalony wielbiciel i przyjaciel Adama *Antoni Edward Odyniec* (* 1804, † 1884). Przejął wszystko od Mickiewicza, tworzył ballady, pieśni, z których jeszcze najlepsze są żartobliwe jak: »Strachy«, »Rywale«. Odyniec wskrzesił też t. zw. »legendy« t. j. poetyczne przedstawienia jakiegoś cudownego wydarzenia w duchu podań chrześcijańskich. Obok Odyńca pisał ballady w Wilnie *Aleksander Chodźko* (* 1804, † 1901), ale z nich upamiętniła się tylko ballada »Maliny«, gdyż wywarła wpływ na twórczość Jul. Słowackiego. Zresztą był Chodźko raczej uczonym, znał wybornie języki wschodnie i jako profesor wsławił się później w Paryżu. Do przyjaciół i naśladowców Adama należał także *Julian Korsak* (* 1807, † 1855), choć ballad nie pisał. Natomiast okazał wielką wytworność i biegłość w swych poezyach lirycznych, w elegiach. Największą zasługę Korsaka stanowi przekład »Boskiej komedyi«, epopei największego włoskiego poety Dantego. Do śmieszności posuwał się w naśladowaniu Mickiewicza *Stefan Witwicki* (* 1800, † 1847) rodem z Wołynia. Dopiero znacznie później idąc za Brodzińskim tworzył ładniejsze utwory w »Poezyach biblijnych« i w »Poezyach sielskich«. Umiał też serdecznie karcić zdrożności narodowe w »Wieczorach pielgrzyma«. Witwickiego spotkał to ten zaszczyt, że Mickiewicz w czwartej księdze »Pana Tadeusza« umieścił jego wiersz o mateczniku (»Głupi niedźwiedziu, gdybyś w mateczniku siedział«).

Nietylko od Litwy szło jednakowoż romantyczne, ludowe odrodzenie literatury. Wzięła w niem udział i Ruś. Grono tych pisarzy rozpoczyna *Maurycy Gosławski*, rodem z Krzemieńca, który podatek krwi złożył swej ojczyźnie jako ułan i obrońca Zamościa, a umarł po krótkiem życiu zgorzkniały. Był przedewszystkiem piewcą Podola. Miłość ku niemu, swe zawody młodzieńcze, skargi, żale wyśpiewał w obszerniejszym poemacie p. t. »Podole«. Pamięć o nim rozwiała się i tylko kilka »Podolanek«, pieśni, przeżyło autora. Jedną z jego pieśni p. t. »Gdyby orłem być« przytaczamy w całości:

Gdyby orłem być
Lot sokoli mieć,
Skrzydłem orlem lub sokolem
Unosić się nad Podolem
Tamtem życiem żyć.

Droga ziemia ta,
Myśl ją moja zna,
Tam najpierwsze niepokoje,
Tam najpierwsze szczęście moje,
Tam najpierwsza łza.

Tambym noc i dzień,
Jak zaklęty cień.
Tambym latał jak wspomnienie,
Pierś orzeźwiał, czerpał tchnienie,
Boże! w orła zmień!

Gdyby gwiazdką być,
Nad Podolem lśnić,
Jasnem okiem w noc majową
Nad kochanki lubej głową
Do poranku lśnić.

Albo poza mgły
Zsyłać słodkie sny,
Jak w jeziora tle przejrzystem
Odbijać się światłem czystem
W kropelce jej łzy.

Potem cały dzień,
Jak zaklęty cień,
Niewidzianem patrząc okiem,
Zachwycać się jej widokiem, —
Boże! w gwiazdkę zmień!

Próżno się tych dni
Obraz duszy śni;
Zapłacz luba gorzkim płaczem
Nad Podolem, nad tułaczem,
Co był miły ci.

Potępieni my,
Wspomnieć serce drży,
Orły lecą, gwiazdy świecą,
Kraj w okowach, ty daleko,
A w około łzy.

Zupełnie niezależnie rozwijały się także trzy inne talenty poetyczne na Rusi, nazywane zazwyczaj nie dość właściwie »szkołą ukraińską«. Są nimi Malczewski, Goszczyński i Zaleski. Trudno wyobrazić sobie człowieka, z któregoby los boleśniej zadrwił, niż z *Antoniego Malczewskiego* (* 1793, † 1826). Szkoły wyższe ukończył świetnie w Krzemieńcu, potem jako bogaty i urodziwy młodzian wszedł w życie. W roku 1811 wstąpił do wojsk polskich, ale bawił w nich krótko, następnie podróżował wiele, w Wenecyi zapoznając się z Bajronem, który wywarł wpływ na jego twórczość poetycką. Powróciwszy na Wołyń wziął za resztę ocalonych funduszów dzierżawę, lecz na wsi długo nie pozostał. Przeniósł się do Warszawy, gdzie wydał swój nieśmiertelny poemat »Maryę«, ostatnią nadzieję i jedyną deskę ratunku, na której się na razie nikt nie poznał. Znękany przeciwnościami zszedł wcześnie do grobu, nieznany, w największym niedostatku, z obcą żoną (Zofią Rucińską), jakby kamieniem u szyi. Najważniejszy utwór Malczewskiego: »Marya, powieść ukraińska«, należy do najpiękniejszych poematów nietylko naszej, ale i europejskiej literatury. Przyjęto ją początkowo zimno, milczano zawzięcie, zyskała wziętość dopiero dzięki krytykowi Grabowskiemu i Mochnackiemu, którzy pierwsi zwrócili uwagę na jej piękności. Odtąd też miała »Marya« tyle wydań, jak mało który inny poemat polski. Treść utworu jest osnuta na prawdziwem wydarzeniu. Targowiczanin Franciszek Salezy Potocki, niezadowolony z tajemnego małżeństwa swego

syna Szczęsnego z Gertrudą Komorowską, kazał ją nadwornym kozakom porwać, a ci ją w drodze udusili i utopili pod lodami rzeki Bugu. Autor przeniósł ten tragiczny wypadek w odleglejsze czasy i kraje, bo na koniec XVII wieku na Ukrainę. Całość rozpada się na dwie pieśni, z których pierwsza liczy 19, druga zaś 20 zwrotek. »Marya« jest pisana tak żywo, plastycznie, że treść jej można podać w kilku wyrazistych obrazach. Oto wśród stepów bieży kozak wysłany z ważną wieścią przez swego pana; dokoła panuje pustka, mogiły. Tego samego wieczoru wojewoda wydaje w zamku huczną ucztę. Wszak dzisiaj pogodził się ze swym synem Wacławem, a rano podąży tenże na bój z Tatarami. Ale radość dzika, niepokój malujący się na twarzy świadczą, że wojewoda niema czystego sumienia, że snuje jakieś zgubne zamiary. Znowu obraz się zmienia. Pod staremi lipami siedzi w swem domostwie stary Miecznik z córką Maryą, oboje w żałobie. Marya czyta ojcu Pismo św., a z rozmowy dowiadujemy się, dlaczego tak smutni oboje. Oto gdy stary Miecznik bawił na bojach, poznał i pokochał piękny wojewodzic Wacław Maryę; wziął z nią potajemnie ślub. Ale dumny wojewoda nie uznał tego małżeństwa, Maryę odesłał ojcu, a sam starał się o rozwód dla syna w Rzymie. Matka Maryi ze zmartwienia umarła. Na cień smutku pada nagle błysk szczęścia i radości. Oto kozak przywozi list, w którym wojewoda uznaje Maryę za synową, ale Wacław musi przedtem zasłużyć na laury w walce z Tatarami. I wkrótce przybywa Wacław na czele hufców, Marya nie posiada się ze szczęścia. Lecz nie przeczuwała nieszczęsna, że gdy na dany znak wojska odjechały z Wacławem i Miecznikiem, szczęście jej zgasło na zawsze. Do samotnego dworu Miecznika zajechali podczas jego nieobecności jacyś niezwykli goście; były to dziwaczne maski, jakby jakiś kulig karnawałowy, które natarczywie usiłowały dostać się do wnętrza i weszły.... W tymże czasie na czele wojsk jechał Wacław zamyślony i smutny; przeczucie mówiło mu, że jedzie nie po zwycięstwo, ale po trumnę. Za wzgórkiem dostrzeżono Tatarów rabujących wieś. Wywiązała się zaciekła walka z wojskami polskiemi. Wacław wygrał dzięki Miecznikowi, a kiedy pospieszył po bitwie gnany tęsknotą do Maryi, znalazł ją nieżywą. Tajemnicze pacholę objaśniło go, że panią maski utopiły w stawie. Wacław domyślił się, kto był sprawcą zbrodni, siadł

więc na koń z dobytym mieczem, aby dokonać zemsty. Najpiękniejszą może w całym utworze jest ostatnia pieśń, którą przytaczamy:

Na ukraińskiej cerkwi błyszczą się trzy wieże;
A ukraińskie baby szepcą swe pacierze;
Biją we dzwony żaki i zysk sobie krzeszą;
Ludzie dobrzy — czy chrzciny, czy to pogrzeb, śpieszą.
Wewnątrz kiry, katafalk i trumna, a w rzędy
Blado palą się świece: czarno, straszno wszędy.
Czyjaż tam wzniosła postać śród ciekawych grona
Leży długim i martwym krzyżem rozścielona?
Czyjaż tam pierś rycerska w kurzawie się wala?
I z tą cichą pokorą, co się nie użala,
Choć i najsroższych kaźni dźwiga ciężkie brzemię,
W swej niemej pobożności jakby wbita w ziemię?
Blady — jak łysk od gromnic, co mu na twarz wbiega,
Smutny, jak śpiew umarłych, co się tam rozlega,
Z poziomego zniżenia, gdzie go wiara tłoczy,
Jak robak świętojański świecą jego oczy.
Ach! to Pana Miecznika siwa, nędzna głowa;
Niedawno żonę stracił, teraz córę chowa;
Na to huśtał kołyskę, by w trumnie uśpili,
Na to jej woził lamę[1]), żeby całun szyli.
I dziwno — tak nieczułym zdał się na pogrzebie,
Jakby już dusza jego była z córką w niebie,
I takim był i potem: ni żalu, ni skargi
Nie zwierzyły nikomu wypłowiałe wargi;
Ni łez w hardem spojrzeniu nie było oznaki;
Mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a zresztą — jednaki.
Co dzień on w jednej porze chodził pokryjomu,
Lecz nim wydano hasła, powracał do domu.
Raz — i północ minęła, a Miecznik nie wraca;
I gdy patrząca czujność nadzieję utraca,
Gdy dziko grają trąby, a ze snu, jak z procy,
Rzucili się rycerze k' zemście lub pomocy,
Znaleźli go w cmentarzu. Przy córki i żony
Przyległych dwóch mogiłach klęczał nachylony:
Taż sama w ustach słodycz, a w czole sędziwość,
Ta sama bladość twarzy, ale z oczu żywość,
Czapka, wąsy, dla Polski straszydło na wrogi,
I żupan ten sam czarny; tylko że gdy trwogi
Odgłos z trąby wojennej dochodzi daleki,
Nie porwał się do korda; już spał — spał na wieki.
I cicho, gdzie trzy mogił w posępnej drużynie:
I pusto, smutno, tęskno — w bujnej Ukrainie.

---

[1]) Lama, materya drogocenna.

Na czemże polega piękność, znaczenie »Maryi«? Poeta stworzył w niej na tle dziejów ojczystych dramat wzruszający, prawdziwy, prosty, bez upiorów, bez domieszek fantastycznych. Osób działających w poemacie nie wiele, a jednak tyle jest w nim kolorów, rysów i przejść, że mogłaby ich poecie pozazdrościć najbujniejsza fantazya. Sama Marya jest pierwszym u nas ideałem kobiety-Polki. Istota wiotka i słaba, blada i smutna umie żegnać spokojnie męża idącego na bój, umie koić żal ojca, choć sama ma serce ciężko zranione. Powód zatargu jest wziętym z naszych czysto polskich stosunków, z owego głębokiego przedziału między szlachtą a magnatami, choć przysłowie mówiło: »Szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie«. Ponurość, smutek przemawia z każdego obrazu. Zacni bohaterowie powieści nie zasłużyli na swój los, a przecież musieli przekonać się, jak gorzkie i zatrute są kołacze świata tego. Mimo to »Marya« krzepi i podnosi ducha; wskazuje Boga i mówi, że człowiekowi »tylko wtenczas błogo, gdy westchnie do nieba«. Samą formę i sposób opowiadania tajemniczy, zaciekawiający naśladował poeta z Bajrona. Malczewski nazwał swój utwór »powieścią ukraińską«. Ściśle biorąc, pierwiastka ukraińskiego w niej nie wiele. Tylko step, Dniepr, kozak, smutek i wielkie puste obszary mogą stosować się do Ukrainy. Ale te wzmianki nie wiele zajmują miejsca, gdyż poecie chodziło głównie o dusze ludzkie, rzeczywiście odczute głęboko i świetnie.

Przeciwieństwo co do charakteru tworzy z Malczewskim inny Ukrainiec *Seweryn Goszczyński* (* 1801, † 1876), gwałtowny, w twardej życia szkole wychowany, zeszpecony ospą, ale silny i odważny. Urodził się w Ilińcach na Ukrainie, ojciec był rządzcą w dobrach książąt Sanguszków. Kształcił się w Humaniu, potem w Warszawie, gdzie zamieszkał stale, biorąc czynny udział w obudzonym ruchu romantycznym. W wypadkach z r. 1830 uczestniczył, poczem schronił się do Galicyi. Najczęściej bawił w Mikołajowicach pod Tarnowem, u przyjaciela swego Józefa Tetmajera, także poety, lub w Łopuszny pod Nowym Targiem, należącej również do rodziny Tetmajerów. Stąd robił częste wycieczki w Tatry. Wydalony z Galicyi, podążył w r. 1838 do Paryża, gdzie należał do wpływowych członków polskiej emigracyi. Był też gorącym zwolennikiem nauki Andrzeja Towiańskiego, o którym pomó-

wimy obszerniej przy innej sposobności. W Paryżu przetrwał oblężenie pruskie z r. 1871, a pod koniec życia pełnego biedy i nędzy opuścił Paryż i osiadł we Lwowie, skąd raz jeszcze zwiedził ukochane przez siebie Tatry. Poezya Goszczyńskiego wydawała tony silne, ale niesforne, chrapliwe, gorzkie i palące. Przebija to najlepiej w poemacie opisowym p. t. »Zamek kaniowski«. Za treść ma on tragiczną chwilę z naszych dziejów rzezi panów na Rusi przez chłopów, czyli t. zw. hajdamaków.



Maurycy Mochnacki.

Poeta odmalował ich takimi, jakimi byli w rzeczywistości: pół-zwierzętami, dyszącemi żądzą krwi, pożogi i łupu. Dzikim postaciom odpowiada styl, porównania, okropne obrazy. Przed naszemi oczami przesuwają się trzy straszne nocy, a ich bohaterami są Nebaba, kozak starosty kaniowskiego, później hajdamaka, który ginie wbity na pal, nieczynny pijak Szwaczka, przywódzca hajdamaków, Orlika, która poślubiła rządzcę zamku Polaka, aby brata od śmierci ocalić, a potem nożem zabija męża, i Ksenia, obłąkana kochanka Nebaby. Obok świata zmysłowego wprowadził też poeta świat nadzmysłowy, istniejący w fantazyi ludu ukraińskiego, a więc pijanych szatanów,

dusze dziatek niechrzczonych, jęczące w górze, wiedźmy zbierające rosę, upiory, ssące krew. W całym poemacie niema ani jednej postaci szlachetniejszej, gdyż Goszczyński pragnął odmalować rozpasanie namiętności w całej grozie. Na wychodźtwie rozstał się Goszczyński z Ukrainą na zawsze. Pod wpływem wycieczek w góry wydał najpierw prozą »Dziennik z podróży do Tatr«, a następnie urywek dłuższego poematu (»Kościelisko«) p. t. »Sobótka«. Główną treść stanowią zabawy górali przy paleniu ogni czyli sobótek w noc świętojańską. Z podaniem o napadzie Tatarów, skąd ma podobno pochodzić nazwa najpiękniejszej doliny Kościeliskiej w Tatrach, połączył twórca podania o słynnym rozbójniku Janosiku, wierzenia ludowe o dziwożonach, wężach-królach i tajemniczych mnichach. Piękne są też krajobrazy w »Sobótce«, czy gdy nam maluje poeta wieczór w górach po ulewie, zachód słońca, kiedy na ziemię »spadała wieczorna powieka« i t. p. Później pisywał Goszczyński drobne powiastki wierszem, jak »Anna z Nabrzeża«, »Straszny Strzelec«. Świetnym co do pomysłu jest »Król Zamczyska« (Poznań 1842), poemat pisany prozą. Treścią jego wydarzenie prawdziwe. Poeta poznał raz na imieninach waryata — Machnickiego, który się uważał za króla zamku (właściwie ruiny) w Odrzykoniu. Kiedy razem zwiedzali ten zamek, Machnicki wyjawił Goszczyńskiemu w obrazach pełnych przenośni myśl, że choć zawaliły się filary podtrzymujące cały zamek (t. j. szlachta), pozostały nietknięte podwaliny (t. j. lud), na których można na nowo budować. Gorzką ironią dla nas są myśli Machnickiego, który sam jeden pomiędzy zjadaczami chleba ma rozum i cierpi w swej szlachetnej duszy, że inni go pojąć nie mogą, patrząc na rzeczy zbyt zimno i trzeźwo.... Jak widzimy, co Goszczyński pisał, to czuł głęboko, a co czuł, stwierdzał czynem. Powiedziano o nim słusznie, że »pióro było mu orężem, a oręż piórem«.

Inne skarby roztaczał towarzysz Goszczyńskiego, trzeci poeta z Ukrainy *Józef Bohdan Zaleski* (* 1802, † 1886). Urodził się we wsi Bohaterce. Oddany dla wątłego zdrowia na wychowanie na wieś, spędził lata dziecinne na stepie, wśród ludu, skutkiem czego zapoznał się wcześnie z ludowemi pieśniami ukraińskiemi, zwanemi dumami, dumkami i szumkami. One też wycisnęły piętno na całej działalności literackiej poety. Do szkół uczęszczał w Humaniu razem z Sewerynem Goszczyń-

skim, z którym go łączyły później węzły przyjaźni. Na ławie szkolnej zaczął też pisać, a już w pierwszych utworach dbał wielce o muzykalność, śpiewność poezyi, które mu miały dać w następstwie tytuł »słowika ukraińskiego«. Uniwersytet kończył w Warszawie, zaprzyjaźniając się znowu z wielkim polskim muzykiem Szopenem (twórcą nieśmiertelnych mazurków) i Mochnackim. Tu podziałał nań zrazu silnie Brodziński, ale wkrótce umiał pójść drogą sobie właściwą. Widać to już w »Dumce hetmana Kosińskiego«. Zaleski próbował tworzyć



Seweryn Goszczyński.

większe utwory epiczne, zwane przez się rapsodami, dumami, jak n. p. »Janusz«, »Damian książę Wiśniowiecki«, »Księżna Hanka«, ale ich nie dokończył, wolał zawsze wracać na wdzięczne pole dumek, szumek i fantazyj. »Dumki« tworzą dwie grupy: historyczne są osnute na wspomnieniach dziejowych, drugie malują życie ludu ukraińskiego wogóle. Z historycznych zasługują na uwagę »Czajki«[1]), »Lach serdeczny«, »Wyprawa chocimska«: niestety brakło im prawdy historycznej. Piękniejsze, rzewniejsze i pełne tęsknoty, smutku są

[1]) Tak nazywano długie, a wązkie łodzie kozackie.

dumki na tle codziennego życia Ukraińców. Niektóre z nich należą do pereł naszej poezyi. Przytaczamy jedną z nich p. t. »Wyjazd bez powrotu«:

Stoi jawor wedle wody
  A chyla się, chyla,
Płacze — nudzi — Kozak młody
  Bo ciężka nań chwila.
O! nie chylaj się jaworze,
  Zielonyś, młodziutki!
I tyś chłopcze w rannej porze,
  Na co ci tam smutki?
Jak się jawor chylać nie ma?
  Fala śród gałęzi!
Jak z suchemi stać oczyma?
  Serce na uwięzi!
Kozak żegna kraj swój wiecznie:
  A gdzie w inszej ziemi
Tak miłują się serdecznie?
  Tak tęsknią za swemi?
Jedzie — jedzie — przez dąbrowę,
  Na cudze już strony;
Siodło pod nim orzechowe
  I koń jego wrony.
O! za Dunaj jedzie siny,
  Na chleb gdzieś tułaczy,
Swojej lubej Ukrainy,
  Nigdy nie obaczy.
Rok za rokiem krwawe boje,
  Przez długie tam lata,
Jak potomstwo liczy swoje,
  Hoduje dla świata.
Idą przecie milsze chwile,
  Grób stoi gotowy!
Prosi — wszczepić na mogile,
  Kalinę u głowy:
Będą ptaszki dniem i nocą
  Dziobać po kalinie;
Może kiedy zaszczebiocą,
  Wieść o Ukrainie!

W jeszcze rzewniejszym tonie brzmi tęsknota za stronami rodzinnemi w »Śpiewaku tęskniącym«, a do najwyższego stopnia dochodzi żal za Ukrainą w prześlicznej dumce »U nas inaczej«:

Smutnoż tu — smutno, bracia za Dunajem,
I w oczach mokro, bo sercami tajem;
Ludzie nas nudzą — i świat cały nudzi;
Cudzo — ach pusto — śród świata i ludzi!
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Och! Ojczyzna Lasza
To wszechsłowiańska królowa i nasza!
Bracia, zginiemy za nią, kiedy skinie,
Ale śnić będziem o swej Ukrainie:
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! I bujnie i miło:
Hej! nie zastępuj na drodze Mogiło!
Nie ściel się cieniem! niech sokole oko
Kąpię w burzanach lubo a szeroko!
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Ponad Ukrainą,
Wskróś okolicą jarzącą się, siną,
Boże śpiewaki ciągną w różne strony;
Aż w uszach klaszcze, taki gwar zmącony:
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Co zaśpiewam w dumie;
Co w głowie knowam — brat koń mój rozumie;
Rży po swojemu: czy tabun pamięta?
Och! za wolnością tęsknimy bliźnięta!
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Wciąż nuta żałoby,
Bo namogilna, bo pomiędzy groby,
Ku duchom ojców przygrywa wspaniale,
O ich minionych i bojach i chwale.
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Dziewczyna już marzy,
Coś ze swej dumki źwierciedli na twarzy;
Pusta Rusałka — powiewna postawa,
Piękna, kochana — a tęskna i łzawa:
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Jakoś lżej, weselej,
Krew gra burzliwiej; — o! wina mi nie lej;
Samem powietrzem po pijanemu żyję;
A kiedy hulam — to na łeb na szyję:
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Miłość i Tęsknota,
To jak dwie prządki naszego żywota.
Boże mój, Boże! łzami modlę Ciebie,
Jak umrę, daj mi Ukrainę — w Niebie!
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

»Szumki« i »wiośnianki« naśladowane z ludowych pieśni ukraińskich są znowu wesołe, hałaśliwe, czasem nawet puste. Wnet jednak zawiedziona miłość dopełniła smętnego nastroju poety, który czuł coraz silniej potrzebę »rozśpiewania w młodej duszy, zakochania w młodem sercu«. I z tych marzeń w świecie fantastycznym powstały »Rusałki«, najpiękniejsza może

część poezyi Bohdana, pełne krasy, woni, lśniącej przędzy z barw stepowych. Odmalował w nich na tle wyobrażeń ludu ukraińskiego o rusałkach swe usposobienie, zawodem miłosnym wywołane. Nastrój poety podczas tworzenia w ogóle oddaje doskonale wiersz p. t. »Śpiew poety«, w którym podaje niejako wyznanie swej wiary poetyckiej i najlepiej swą całą działalność określa. Podajemy z niego wyjątek:

Brzmią śpiewacy polni, leśni,
Pierś podnosi rzewność błoga;
Przyrodzenie wielbię w pieśni,
W przyrodzeniu wielkość Boga!
. . . .

Tak przebiegam różne tony,
Pierwej z sercem dźwięk pogodzę;
I czyściejszy, upiększony
Po samotnej puszczam drodze.

Myśl mej pieśni nie przekwita,
Jako niebo, serce, wiosna;
Wiecznie świeża, rozmaita
I dziewicza i miłosna.
. . . .

Znowu lecę między ziółka,
Między gaje, łąki, wody;
Biorę miody i jak pszczółka
Nie dla siebie biorę miody.

Gdy w przelocie mym z nienacka,
Coś mię draśnie lub ukole,
Widzę w koło piękne cacka
I jak dziecię koję bole.

Nie wyrzekam nigdy zbytnie,
Błogo w lubym żyję błędzie;
Wiosna kwitła, więc odkwitnie,
Lecz gdzieindziej kwitnąć będzie.

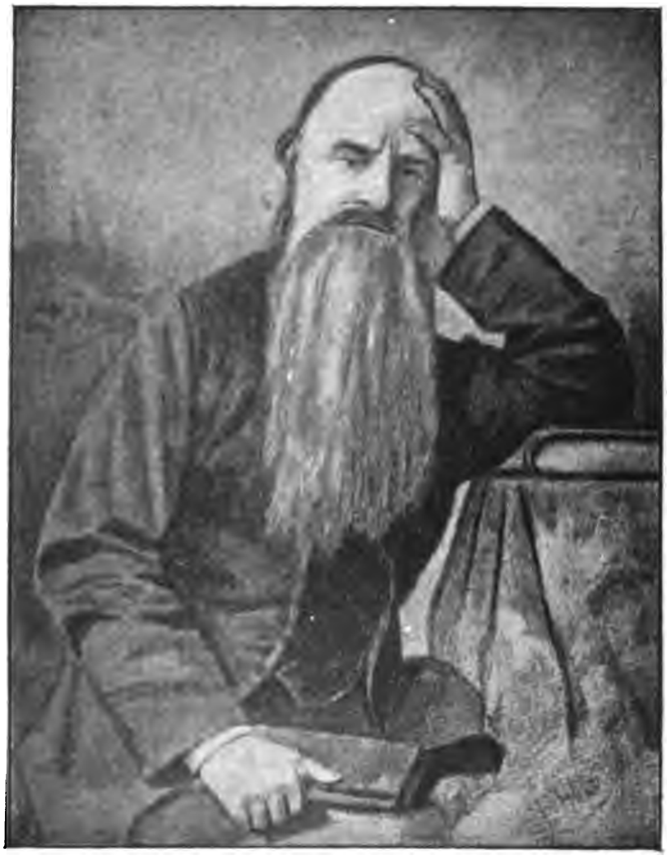
Czara życia nie wciąż miodna:
Gdy cykutę[1]) spełnić trzeba,
Chrześcijanin, spełnię do dnia.
I — wesoło pojrzę w nieba.

Duch nie zgaśnie przez skonanie....
A dla ziemi — u mogiły
Kilka piórek pozostanie,
Co ku niebu mnie wznosiły.

Po upadku powstania, w którem brał czynny udział, przeniósł się Zaleski do Paryża, gdzie zawarł ściślejszą przyjaźń z Mickiewiczem. Miejsce dawnej wesołości zajął smutek, tęsknota, rozwinęły się też silniej uczucia religijne. Nastrój swej duszy wyśpiewał najlepiej w fantazyi »Kalinowy most«. Według wyobrażeń ludu ukraińskiego jest to czarodziejska kładka na falach życia, po której uchodzą rojenia lat młodocianych. Poeta idzie na ten most, rozpamiętywa swe dzieciństwo, pierwszą miłość, tułactwo. Następnie przenosi się myślą na Ukrainę i doznaje wielkiej pociechy, gdyż młódź śpiewa jego dumki. W następnych latach twórczość poety się wzmogła.

[1]) Trucizna.

Powstały wtenczas dwa większe utwory epiczne: »Przenajświętsza Rodzina« i »Duch od stepu«. »Przenajświętsza Rodzina« jest sielanką religijną, pełną wdzięcznych obrazów i podniosłych myśli. Treść składa się z dwóch części. W pierw-



Józef Bohdan Zaleski.

szej wracają pielgrzymi z Jerozolimy po spędzeniu tam Wielkanocy; między nimi idą Rodzice Jezusa. Gdy noc zapadła, spostrzegają z przerażeniem, iż Jezusa niema. W części drugiej widzimy Jezusa nauczającego w kościele, poczem święta Rodzina zabiera się w drogę do domu. Spotkawszy Samarytankę,

głosi Dzieciątko Jezus naukę miłości dla wszystkich narodowości. W »Duchu od stepu«, składającym się z 23 ustępów, pokusił się poeta o rozwiązanie najważniejszych i najwyższych zagadnień świata. Przedstawił więc rozwój ludzkości od raju przez różne upadki aż do pojawienia się państwa Chrystusa i nowego zboczenia z tych torów pod wpływem herezyi, pychy rozumowej, nienawiści ludów. Poemat kończy rozmyślanie nad losami naszego narodu, pojmuje upadek kraju jako ofiarę za grzechy i przepowiada Polsce szczęśliwą przyszłość. W późniejszych latach twórczość Zaleskiego wyczerpała się i ustała niemal zupełnie. Przeróżne ciosy życiowe nie zdołały jednak wyziębić jego wiary, miłości, nie zwątpił, nie zgorzkniał nigdy, owszem przetrwał »mniej rozśpiewany, więcej rozmodlony«, cichy najdłuższe lata, dając swem życiem wzór moralnego hartu. Umarł w sędziwym wieku pod Paryżem. W rozśpiewanej, przymilającej się uchu poezyi Bohdana odzywają się najczęściej tony »Boga, świata, Polski, Ukrainy« i przeważają głosy tęskne, smutne. Styl miał przepyszny, »brylantowy«, wiersze cechowała niezwykła rytmiczność.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Piśmiennictwo na wychodźtwie.

Po upadku powstania listopadowego z r. 1831 nastąpiło jedyne w swoim rodzaju widowisko dziejowe. Oto kwiat narodu, jego cała inteligencya, rząd narodowy, wreszcie wojsko zwyciężone nie złożyło broni, lecz wyszło za granicę, udało się na dobrowolną emigracyę do Francyi, do Paryża. W pochodzie witano wychodźców wszędzie z zapałem, a jednym pasmem tryumfów był marsz przez Niemcy. Jak się swego czasu zapatrywano na tę sprawę świadczy najlepiej wspaniały wiersz niemieckiego poety Juliusza Mosena, napisany na cześć 4 pułku wojsk polskich, wsławionego w wielu bitwach, a przetłomaczony następnie prześlicznie na język polski przez J. N. Kamińskiego. Któż go nie zna i nie śpiewa? Wystarczy przytoczyć mały wyjątek:

Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę,
Przysięga klęcząc: naszym świadkiem Bóg!
Z bagnetem w ręku pójdziem w świętą sprawę,
Śmierć naszem hasłem, niechaj zadrży wróg!
Już dobosz zagrzmiał, już sojusz zawarty,
Z panewką próżną idzie w bój pułk czwarty.

Wiadoma światu ta sławna olszyna,
Gdzie nieprzyjaciel twardym murem stał;
Paszcz tysiąc zieje, rzeź się krwawa wszczyna,
Już mur zwalony, nie padł ani strzał.
Okropny postrach poniósł tłum rozżarty,
Spokojnie wrócił do Pragi[1]) pułk czwarty.

. . . .
. . . .

[1]) Przedmieście Warszawy.

Dziesięciu mężów obłąkanym krokiem
Przechodzi chwiejno przez graniczny słup;
Ciekawym zewsząd patrzą na nich okiem,
Z nich każdy idzie jak bez życia trup.
Kto idzie? stójcie! — krzykną pruskie warty —
My to dziesięciu, cały to pułk czwarty!

Początkowo nie liczyli wychodźcy na dłuższy pobyt za granicą; dopiero gdy rozwiały się złudy i marzenia, zaczęła emigracya oswajać się z myślą, że nie ujrzy już więcej ziemi ojczystej. Dla Polski był sam fakt opuszczenia kraju przez najzdolniejszych fatalnym w skutkach. Nie mniej aż do roku 1863 było wychodźtwo ważnym czynnikiem naszego piśmiennictwa, ogniskiem, w którem wywnętrzała się boleść polska w poezyi, nie krępowanej cenzurą. Istotnie wydawało też piśmiennictwo emigracyjne dzieła liczne, wzniosłe, tworzyło nietylko utwory narodowe, ale arcydzieła świata. Zarazem stała się poezya na wychodźtwie wyrazem uczuć narodu, wszystkie utwory mówiły o miłości ojczyzny, o jej świeżych nieszczęściach. Nie brakło również myśli głębszych, zwracających się do pytania, dlaczego Polskę spotkał taki los i jaką będzie jej przyszłość. W tych nowych zapasach, nieorężnych, przewodniczył poeta, którego już przedtem za wodza uznano. Musimy więc znowu powrócić do niego.

Adam Mickiewicz.

Wyjazd w r. 1829 zamknął jeden okres w życiu Adama, zaczynał drugi, pobytu na wychodźtwie. Początkowo odpłynął poeta z Petersburga do Lubeki, następnie udał się do Berlina, w dalszym ciągu na kuracyę do Karlsbadu, gdzie doczekał się przyjazdu swego przyjaciela A. E. Odyńca, z którym jeszcze w Petersburgu umówił się o wspólną podróż. Odtąd przepędzili razem 14 miesięcy. Najbliższym celem po wyjeździe z Karlsbadu było złożenie hołdu największemu niemieckiemu poecie Goethemu w Wajmarze, który przyjął ich uprzejmie. Opuściwszy Wajmar skierowali się przyjaciele do Szwajcaryi, następnie do Włoch. Na zimę r. 1829 zamieszkał Mickiewicz

w Rzymie. We Włoszech pisał w ogóle mało, zajęty zwiedzaniem osobliwości, a w Rzymie jako gość wszędzie mile widziany. Najchętniej przebywał w domu hr. Ankwiczów, których córka Henryka zajęła się poetą nie bez wzajemności. Duma poety i niechęć ojca stanęły na przeszkodzie temu uczuciu. Według



Adam Mickiewicz w późniejszym wieku.

A. E. Odyńca ma być Ewa z 3-ciej części »Dziadów« przypomnieniem Henryki, a dumny stolnik Horeszko w »Panu Tadeuszu« wspomnieniem Ankwicza. Z pobytu w Rzymie był wszakże najważniejszym zwrot religijny dokonany w duszy Adama pod wpływem świętości miejsca i obcowania z księdzem Stanisławem Chołoniewskim, żarliwym katolikiem i głęboko wykształconym filozofem. W lecie 1830 bawił Mickiewicz

z Odyńcem w Szwajcaryi i zapoznał się przypadkowo w Genewie z innym wielkim poetą polskim Zygmuntem Krasińskim. Odyniec opuścił wkrótce potem poetę, udając się do Paryża, zaś Mickiewicz podążył na zimę znowu do Rzymu. Tutaj w listopadzie, jakby przewidując mające nastąpić wypadki, napisał prześliczny wiersz »Do Matki Polki«. Przytaczamy go w całości:

O matko Polko! gdy u syna twego
W źrenicach błyszczy geniuszu świetność,
Jeśli mu patrzy z czoła dziecinnego
Dawnych Polaków duma i szlachetność;
Jeśli, rzuciwszy rówienników grono,
Do starca bieży, co mu dumy pieje;
Jeżeli słucha z głową pochyloną,
Kiedy mu przodków powiadają dzieje:
O matko Polko! źle się syn twój bawi!
Klęknij przed Matki Bolesnej obrazem
I na miecz patrzaj, co Jej serce krwawi:
Takim wróg piersi twe przeszyje razem!

Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały,
Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania:
Syn twój wyzwany do boju bez chwały
I do męczeństwa.... bez zmartwychpowstania.
Każże mu wcześnie w jaskinię samotną
Iść na dumanie.... zalegać rohoże,
Oddychać parą zgniłą i wilgotną
I z jadowitym gadem dzielić łoże!
Tam się nauczy pod ziemią kryć z gniewem,
I być jak otchłań w myśli niedościgły,
Mową truć z cicha jak zgniłym wyziewem,
Postać mieć skromną, jako wąż wystygły.

Nasz Odkupiciel, dzieckiem w Nazarecie,
Piastował krzyżyk, na którym świat zbawił:
O matko Polko! jabym twoje dziecię
Przyszłemi jego zabawkami bawił.
Wcześnie mu ręce okręcaj łańcuchem,
Do taczkowego każ zaprzęgać woza,
By przed katowskim nie zbladnął obuchem,
Ani się spłonił na widok powroza;
Bo on nie pójdzie, jak dawni rycerze,
Utkwić zwycięski krzyż w Jerozolimie,
Albo jak świata nowego żołnierze
Na wolność orać.... krwią polewać ziemię.

Wyzwanie przyszle mu szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny;
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny.
Zwyciężonemu za pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy,
Za całą sławę krótki płacz kobiecy
I długie, nocne rodaków rozmowy.

Na wieść o wybuchu powstania listopadowego chciał Mickiewicz powrócić do kraju, ale dla różnych przeszkód przybył dopiero na wiosnę 1831 do W. Ks. Poznańskiego. Tu nie mogąc przejść granicy pilnie strzeżonej doczekał się wzięcia Warszawy. Pozostał więc przez pewien czas w Księstwie, serdecznie podejmowany przez obywateli, poczem przeniósł się w początkach 1832 r. do Drezna. Zamknąwszy się w szczupłem gronie przyjaciół jak Odyniec, Ignacy Domejko, Stefan Garczyński, począł znowu tworzyć, zrazu mniejsze poezye jak n. p. »Śmierć pułkownika« (Emilii Plater), »Reduta Ordona« (epizod ze szturmu Warszawy), później większe. Ułożył mianowicie 3-cią część »Dziadów«. Celem tego poematu było przedstawienie zmian, jakie zaszły w duszy poety w ciągu dziesięciu lat pod wpływem nieszczęść narodowych. W prologu zaczyna się rzecz r. 1824 w Wilnie w klasztorze XX. Bazylianów, przerobionem na więzienie. W celi śpi więzień, który budzi się i pisze na ścianie słowa stwierdzające, że Gustaw (t. j. autor), zajęty tylko swą nieszczęśliwą miłością, umarł, a w Konradzie odżył człowiek owładnięty jedynie miłością ojczyzny. W wigilią Bożego Narodzenia schodzą się następnie więźniowie, dawni filareci i filomaci, w celi Konrada; kilku śpiewa pieśni patryotyczne, a Konrad gorącą pieśń zemsty. Po ich odejściu wygłasza Konrad »improwizacyę«, która zawiera pytanie, dlaczego Bóg zezwala na złe i żądanie, aby Bóg wyjawił swą wolę. Ale Bóg milczy, Konrad posuwa się do bluźnierstwa i omdlewa. Później wypędza szatana pychy z Konrada ksiądz Piotr i ma widzenie, odpowiadające na pytanie Konrada i tłomaczące losy Polski zadosyćuczynieniem za grzechy. Obok tej treści głównej jest jeszcze wiele innych dodatków.

W r. 1832 opuścił Adam Drezno i przeniósł się do stolicy Francyi, Paryża. Ciągłe swary, kłótnie między polską emigracyą poddały myśl napisania utworu stylem prostym, biblijnym, by

łatwo trafić do serc maluczkich. I tak powstały »Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego«. Jeżeli były w świecie słowa, które po tylu nieszczęściach mogły podnieść, pokrzepić tych zwątpiałych na duchu, musiały być takie, jakich użył Mickiewicz. Żaden poeta nie podał swemu narodowi lepszego balsamu gojącego; dzisiaj jeszcze ta książka odświeża jak czysta modlitwa. Pierwsza część kreśli drogę rozwoju ludzkości, która zwichnęła swą swobodę wypierając się poświęcenia i braterstwa. Jedna Polska szła ofiarą krzyżową, poświęcając się dla innych pod Warną, pod Wiedniem, swe rozszerzanie okupując krwią grunwaldzką. Druga część odnosi się wyłącznie do wychodźców, uczy miłości i wzajemnej wyrozumiałości. Niestety emigracya tych upomnień nie posłuchała, natomiast odbiły się one głębokiem echem we Francyi i były tłomaczone na wiele języków. Wśród życia osamotnionego, pędzonego w szczupłem gronie dobranych przyjaciół, do których przybył i Bohdan Zaleski, spadło nagle na Mickiewicza wielkie zmartwienie. W r. 1833 rozchorował się ciężko jego wierny przyjaciel Stefan Garczyński i wkrótce potem dogorywał na suchoty w Awinionie (w połud. Francyi). Poeta porzucił wszystko, pospieszył do łoża przyjaciela i osłodził mu ostatnie chwile. Miłość i poświęcenie, jakie okazał wśród tego, świadczą najlepiej o wielkiem sercu Adama. *Stefan Garczyński* (1805 – 1833), człowiek szlachetny, dzielny żołnierz, nie zajmuje wybitniejszego miejsca w naszem piśmiennictwie. Naturę posiadał filozoficzną, wnikającą w siebie, do wierszy rwał się pod wpływem Mickiewicza. Pisał »Wspomnienia z wojny narodowej«, zawierające wojenne sonety, nadto stworzył większy poemat »Dzieje Wacława«, zbyt przeceniany przez Adama. — Śmierć przyjaciela oddziałała na Mickiewicza przygnębiająco. Wrócił do Paryża przybity, skupiony w sobie, szukając ukojenia w pracy. Zarazem zaczął marzyć o minionej przeszłości, o ojczyźnie, do której powrót miał zamknięty; przyjaciele odświeżali opowiadaniami, rozmowami świat ojczysty i tak powstał »Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie«, arcydzieło narodowej epopei, szczyt poezyi Adama w ogóle. Sam poeta przywięzywał na razie małą wagę do nowego utworu, chciał nawet zaniechać ukończenia. »Pan Tadeusz« wyszedł z druku r. 1834 i początkowo nie wywarł głębszego wrażenia. Pracę ceniono lekko, a nawet próbowano stworzyć coś lepszego w tym rodzaju. (Ostatnią próbą była powieść

poetyczna w 10 pieśniach, osnuta na tle stosunków w Wielkopolsce w latach 1862—65 *Ludwika Mixerskiego* p. t. »Lucyan Doręba«.) Lecz w końcu zdobył sobie poemat powszechne uznanie, za granicą tłomaczono go niemal na wszystkie języki. Cały utwór składa się z 12 ksiąg, przedstawiających drobną szlachtę zaściankową na Litwie na tle dążeń polskich o nie-



Stefan Garczyński.

podległość, związanych z wojną Napoleona i wkroczeniem wojsk francuskich do Litwy. Główna osnowa skupia się około sporu między rodzinami Sopliców i Horeszków o zamek, który niegdyś należał do stolnika Horeszki. W epopei jest wymyślone wszystko, osoby, miejscowości i opowiadanie. Treść pisanych ksiąg dziesięciu wyczerpuje się w kilku dniach. Zaczyna się wieczorem lipcowym w piątek 1811 r., gdy Tadeusz przyjeżdża na wakacye do stryja w Soplicowie, toczy się przez sobotę,

gdy rozpoczyna się spór asesora i rejenta o zalety ich psów Kusego i Sokoła; po śniadaniu następuje grzybobranie, przy obiedzie wiadomość o niedźwiedziu. W niedzielę łowy, podczas których ksiądz Robak ocala Tadeusza i Hrabiego, po polowaniu uczta w zamku, gdzie kłótnię wywołuje naumyślnie Gerwazy. W poniedziałek dokonywa Hrabia namówiony przez Gerwazego zajazdu na Soplicowo wraz ze szlachtą zaściankową. Sam zajazd udał się, ale we wtorek obudziła się szlachta w dybach, nałożonych przez Moskali. Wywiązała się w następstwie bitwa zwycięska dla szlachty, ale okupiona śmiercią księdza Robaka i przymusową ucieczką do wojsk Napoleona. Dwie ostatnie księgi opisują dzień majowy r. 1812, przybycie wojsk polskich do Soplicowa, ucztę wydaną na cześć polskich jenerałów, zaręczyny Zosi i Tadeusza, uwłaszczenie włościan, a kończy się koncertem Jankiela na cymbałach i polonezem. Mimo ram życia codziennego jest »Pan Tadeusz« epopeją na wskroś historyczną, wskrzesza bowiem zamarły świat staroszlachecki, odmienny od naszego, ozłocony promieniami dlań ostatniego słońca — Napoleona. Ożył w nim i ostatni woźny trybunalski, ostatni wojski, grający po mistrzowsku na rogu, i ten, co tak poloneza wodzi, i cymbalista Jankiel i Scyzoryk Mopanku, tajemnice staropolskiej kuchni, sejmikowanie szlachty. Słowem daje nam »Pan Tadeusz« poznać cały dawny świat polski w życiu spokojnem i w walce, jego uczucia, pojęcia, cnoty i błędy, zajęcia, zabawy. Wykończenie poematu, układ, wszystkie sceny, epizody, charaktery osób są doskonałe, styl malowniczy, świeży, a nadzwyczajnie prosty. Tęsknota za krajem rodzinnym wyrażona w słowach:

»Litwo, ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie....«

dodała poecie skrzydeł do przepięknego, a tak prawdziwego opisu polskiej przyrody: owych cichych grusz po zielonych miedzach, pól wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem, lasów odwiecznych, nieba i t. p. »Pan Tadeusz« ma także wielką wartość moralną, gdyż kreśli świat zdrowy, ludzi o sercu i sumieniu prostem, zdolnych do poświęceń i uznania swych win.

Wkrótce po wydaniu »Pana Tadeusza« namówili przyjaciele Mickiewicza do ożenienia się z Celiną Szymanowską, znaną sobie dobrze z Petersburga, córką słynnej pianistki Maryi. Po ożenieniu nadszedł dla poety skutkiem niedobrego stanu zdrowia żony czas kłopotów pieniężnych. Dla powiększenia swych dochodów napisał po francusku dramat w 5 aktach



Celina Szymanowska.

»Konfederaci barscy«, ale utwór nie przyniósł mu spodziewanych korzyści, co gorsza zaginęły 3 akty, tak że posiadamy tylko 2 pierwsze akty, przełożone na język polski wierszem przez Tomasza Augusta Olizarowskiego. Równoczesne smutne wypadki krajowe sprawiły, że Adam zaczął myśleć coraz częściej o odrodzeniu narodu i stał się duchowym ojcem zakonu Zmartwychwstańców, dotąd istniejącego, a założonego przez

Piotra Semeneńkę i ks. Kajsiewicza. W r. 1838 opróżniła się w Lozannie, w Szwajcaryi, posada profesora literatury łacińskiej na tamtejszym uniwersytecie. Mickiewicz podał się o nią i otrzymał. Pobyt w Lozannie należał do stosunkowo szczęśliwych chwil w życiu poety, chociaż nie brakło i smutków. To też głęboka melancholia przebija w kilku ślicznych pieśniach, jakie stworzył w tym czasie, jak n. p. w poemacie »Nad wodą wielką i czystą«, »Te rozkwitłe świeżo drzewa« i »Polały się łzy....«:

Polały się łzy me czyste, rzęsiste,
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość górną i chmurną,
Na mój wiek męski, wiek klęski;
Polały się łzy me czyste, rzęsiste....

Tymczasem czekało Adama daleko ważniejsze stanowisko. Za staraniem księcia Czartoryskiego postanowił rząd francuski otworzyć katedrę literatur słowiańskich w t. zw. Kollegium francuskiem w Paryżu, a na to miejsce powołać najgenialniejszego człowieka z całego plemienia. Mickiewicz po dłuższem wahaniu katedrę uniwersytecką przyjął i rozpoczął wykłady z końcem r. 1840 z ogromnem powodzeniem, przy wypełnionej szczelnie sali. Mówił z pamięci, wykłady spisywano, a następnie Feliks Wrotnowski przełożył je na język polski. Ten znakomity »Kurs literatury słowiańskiej« dał całkowity obraz piśmiennictwa polskiego, a mówił również bezstronnie i sumiennie o literaturach innych ludów słowiańskich. W drugim roku charakter wykładów zmienił się niekorzystnie i wyrodził na wygłaszanie dziwacznej nauki Andrzeja Towiańskiego, którego Adam stał się gorliwym zwolennikiem. Andrzej Towiański (1799—1876) przybywający do Paryża r. 1841 z Wilna, uważał się za człowieka zesłanego przez Boga do udoskonalenia chrześcijaństwa. Prawił on nadto o bezpośrednim związku ze światem duchów, o natchnieniach i widzeniach z tego świata otrzymywanych, słowem szerzył t. zw. mistycyzm. Mickiewicz skłonny przez całe życie do mistycyzmu, a rozdrażniony skutkiem coraz smutniejszych stosunków, uwierzył łatwo Towiańskiemu, gdy ten zapowiedział spełnienie wszystkich jego marzeń, obiecywał cuda, a wreszcie silnem wstrząśnieniem nerwów powrócił zdrowie jego żonie chorej na umysł. Zwrot ten w duszy Adama pociągnął za sobą bardzo złe skutki. Przedewszystkiem

zwichnął jego talent poetycki, podobnie jak się to stało ze Słowackim i Goszczyńskim; zamiast bowiem tworzyć tracił Adam czas na szerzenie błędnej nauki z katedry profesorskiej. Zarazem odstręczył towianizm najserdeczniejszych przyjaciół od poety, jak Bohdan Zaleski, Witwicki i Domejko, że już zamil-



Uniwersytet w Lozannie.

czymy o gorszącym przykładzie, jakim się stawał sam Mickiewicz. Nakoniec kiedy w r. 1844 wykłady literatury zostały w całości poświęcone nauce Towiańskiego, rząd francuski odebrał poecie posadę. Mickiewicz pracował i tak jeszcze przez pewien czas dla dobra sprawy, dopiero później różne nieporozumienia oziębiły stosunki między nim a Towiańskim. W roku 1848 w oczekiwaniu wielkich wypadków dziejowych wyjechał

poeta do Rzymu, a kiedy zaczęły się wszędzie ruchy rewolucyjne, zajął się zformowaniem legionu polskiego we Włoszech. Myśl nie udała się, Adam wrócił z niczem do Paryża. Wybór Ludwika Bonapartego na prezydenta francuskiego i następnie wstąpienie jego na tron jako Napoleona III wlało w Mickiewicza nową otuchę. W r. 1852 poprawił się też nieco jego byt materyalny, gdyż otrzymał skromną posadę bibliotekarza arsenału. W tymże samym roku zanosiło się na wojnę Rosyi z Turcyą, podczas której Francya stanęła po stronie Turcyi. W wypadku tym widział poeta spełnienie marzeń całego swego życia. Wypracował zatem z zapałem memoryał dla rządu francuskiego, w którym wskazywał na konieczność utworzenia legionów polskich przy wojskach tureckich. Rządowi myśl spodobała się, dano poecie zasiłek, a ten po swem świeżem owdowieniu udał się we wrześniu r. 1855 do Konstantynopola. Lecz już 26 listopada rano zapadł na panującą w mieście cholerę i tego samego dnia roku 1855 o godzinie 9-tej wieczorem umarł, zachowując przytomność umysłu do ostatka. Ciało zabalsamowano, przewieziono do Francyi i złożono na cmentarzu Montmorency pod Paryżem obok zwłok żony. Tak więc poeta-tułacz spoczął na razie na obcej ziemi. Ale życzenie Bohdana Zaleskiego wypowiedziane nad grobem poety w słowach:



Andrzej Towiański.

»Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy,
Odprowadź do ojczyzny wieszcza Twoim cudem«

spełniło się acz po latach wielu. Za staraniem młodzieży krakowskiej sprowadzono drogie szczątki do Krakowa i 4 lipca 1890 r. złożono do grobów królewskich na Wawelu niedaleko od trumny Tadeusza Kościuszki. I spoczął król pieśni śród królów narodu. Wypoczywa po burzach żywota w ciszy i blasku wawelskich grobów, na złocistym piasku »domowej rzeki«, pod czujną strażą wdzięcznego ludu, który już wziął do ręki jego księgi, poznał ich treść i snuje mu wieniec nietylko

»z modrych bławatów i zielonej ruty«, lecz i z przędzy swych myśli i z kwiecia uczuć serdecznych. Byli i są poeci głośni i wielcy, którzy rozwijają w dziełach swych zasady wielbione przez jednych, potępiane przez drugich. Dalekim był od tego Mickiewicz; on wiedział, że dla Polski polskiego trzeba bohatera i wytężał też całą siłę geniuszu po to, aby łączyć nie rozdzielać. Wprawdzie trąca czasem »akord rozdąsany przeciw zgodzie tonów skonfederowany«, ale po to tylko, »aby z trąb znana piosenka ku niebu wionęła, marsz tryumfalny: Jeszcze Polska nie zginęła«. I w tem właśnie tkwi znaczenie tego tryumfu poety. Zwycięstwo umysłowe Adama powinno i dla nas być wskazówką na przyszłość, w jakim mamy iść i działać kierunku. U czystego źródła jego »ksiąg prostych« powinni zawsze krzepić serca zwątpiali, rozgrzewać chłodni, nawracać niewierni i zbłąkani, naród powinien łączyć się w jedną rodzinę, pomnąc dobrze

»........, że nikt nie zagrzebie
Ducha swobody — chyba on sam siebie.«

Juliusz Słowacki.

Na skrzydłach promiennej fantazyi wysoko ku niebu wzbijał się duch twórczy drugiego poety z naszej nieśmiertelnej trójcy poetyckiej, który za pośrednictwem czarujących tonów swej poezyi chciał »zjadaczy chleba« przemienić w aniołów. Był nim Juliusz Słowacki, syn Euzebiusza, znanego profesora literatury w liceum Krzemienieckiem, i Salomei z Januszewskich, urodzony w Krzemieńcu na Wołyniu 23-go sierpnia r. 1809. Wychowaniem jego zajmowała się głównie matka, kobieta uczuciowa, wykształcona, gdyż ojciec po przeniesieniu się do Wilna odumarł go wcześnie. W kilka lat później wyszła matka powtórnie za mąż za doktora Becu, profesora uniwersytetu wileńskiego. Ponieważ ojczym zajmował

się bardzo mało chłopcem, wpływ matki spotężniał, dodając bodźca do rozwoju talentu, delikatności uczuć i wysokiej ogłady towarzyskiej. Juliusz odpłacał matce rzadką, wielką miłością, która może wszystkim służyć za wzór. Aż do samej śmierci nie miał przed nią żadnych tajemnic, wywnętrzał się ze wszystkich bólów i radości. Listy pisane przez niego do matki w ciągu wieloletniej rozłąki, pełne poezyi, dziecięcej ufności muszą każdego czytelnika rozrzewnić. Kiedy Mickiewicz kończył uniwersytet, wstępował Słowacki do gimnazyum wileńskiego. Na ławach szkolnych oddziałał na niego najwięcej kolega Ludwik Spitznagel, młodzieniec o usposobieniu chorobliwie marzycielskiem, który sobie też później odebrał życie. Pod wpływem rozbudzonego romantyzmu zaczął Juliusz kreślić pierwsze poezye, chwalone przez Mickiewicza, bywającego w domu jego matki. W r. 1824 dotknęła boleśnie wrażliwy i ambitny umysł poety śmierć ojczyma od pioruna. W 16-ym roku życia wstąpił Juliusz do uniwersytetu na wydział prawny, ale zajmował się więcej poezyą, niż nauką, czytając w oryginale poematy angielskie słynnego Bajrona. Stał się też gorącym jego wielbicielem, naśladując nawet pod względem wyglądu zewnętrznego ponurych, zgorzkniałych bohaterów bajrońskich. Wyolbrzymioną przez wyobraźnię gorycz serca potęgowała jeszcze nieodwzajemniona miłość ku Ludwice Śniadeckiej, córce profesora Jędrzeja, pannie dorosłej, od niego o wiele starszej. Nawiasem dodajemy, że Ludwika wyszła potem bardzo nieszczęśliwie za mąż, za powieściopisarza Czaykowskiego. Po skończeniu studyów wyjechał Juliusz do Krzemieńca, dokąd się już dawniej przeniosła matka, odbył wycieczkę do Odessy do kąpieli morskich, a następnie oglądnął się za zajęciem. Otrzymał je w Komisyi Skarbu w Warszawie. Jednak i teraz nie ustawał w wytężonej pracy poetyckiej, zawięzywał stosunki z poetami jak n. p. z Niemcewiczem. Gdy wybuchło powstanie listopadowe napisał pod świeżem wrażeniem kilka utworów patryotycznych jak »Oda do wolności«, »Hymn do Bogarodzicy«, »Kulig«, »Pieśń legionu litewskiego«, ale w r. 1831 wyjechał z kraju na zawsze, zasilony funduszami przez matkę. Oburzyła go mianowicie do żywego broszura Lelewela »Nowosilcow w Wilnie«, w której autor nazwał niesłusznie jego ojca pomocnikiem kata-senatora. Z Warszawy podążył poeta do Wrocławia, Drezna, później do Londynu,

wreszcie osiadł w Paryżu, gdzie zajął się drukiem swych poezyi. Ale pierwsze dwa tomiki nie wywarły głębszego wrażenia, więc z goryczą w sercu ogłosił w roku 1833 tomik trzeci. Utwory z tego pierwszego okresu działalności Słowackiego zdradzają wpływ obcych autorów, zależność wielką od zagranicznych



Adam Mickiewicz na łożu śmierci.

wzorów, przedewszystkiem od Bajrona. Panuje w nich mroczność, posępność, sceny gwałtowne, tajemnicze, opowiadanie jest naumyślnie zagmatwane, by pobudzić ciekawość czytelnika. »Godzina myśli« mówi w sposób smutny i przykry o szczegółach z życia poety, sześć powieści poetyckich: »Hugo«, »Arab«, »Mnich«, »Lambro«, »Żmija« i »Jan Bielecki«, nastraja się na ton bajroniczny, zbioru dopełniają dwa dramaty: »Mindowe« i »Marya Stuart«. Z powieści poetyckich największą poczytność osięgnął u ogółu »Jan Bielecki« dla swej treści narodowej. Sam

wątek powieściowy jest wcale interesujący. Jan Bielecki, biedny szlachcic, pokrzywdzony przez starostę brzeżańskiego Sieniawskiego, udał się ze skargą do króla Stefana Batorego, a ten załatwił sprawę na jego korzyść. Starosta zapragnął zemsty i gdy Bielecki brał ślub, napadł na jego dwór, zniszczył wszystko, ziemię kazał zaorać. Bielecki uszedł do Turcyi. Po kilku latach wydawał starosta bal maskowy i zaprosił nań żonę Bieleckiego, która na wyraźne polecenie listowne męża na dwór brzeżański się udała. Podczas zabawy weszli na salę — Tatarzy, których wzięto za przebranych gości, a dowódzca ich odszczepieniec-Bielecki zabił starostę. Po spełnionym czynie wszedł do kościółka w wiosce rodzinnej i trafił na chwilę, gdy ksiądz wyklinał go z ambony. Ruszyło się w zdrajcy sumienie i padł nieżywy. Żona zaczęła własnemi rękami kopać mu grób na cmentarzu, ale ze znużenia, zimna i żalu umarła. W poemacie znajduje się wiele prześlicznych miejsc. Do celniejszych należy opis kościółka na wsi:

Była to cerkiew, z modrzewia jej ściany,
Już pochylone, wsparte na podpory;
Promieniem słońca błyszczał dach blaszany;
Słońce wzierając przez te szyby drżące,
Różne już na nich wybiło kolory.
Nad cerkwią rosły trzy brzozy płaczące,
Krzyż się przeglądał przez ich szczyt wyniosły:
Na progu żebrak pacierze powtarza.
W około smętarz kwiatami zarosły,
I wiejskie groby błyszczą śród smętarza.
Daleko słychać wiejski dzwon kościelny —
Zadzwonił, zewsząd lud spieszy przez pola:
Było to święto, był to dzień niedzielny;
Dziś pług spoczywa, zieleni się rola.
Dziewice ołtarz przystroiły w kwiaty,
Zabrzmiała młodzież do śpiewu gotowa;
Wyszedł ksiądz ze mszą, pochylony laty.
Tłumi się coraz pieśń ludu niknąca —
Ucichła — księdza tylko słychać słowa,
Cichy szmer brzozy, co o szyby trąca;
Niekiedy dzwonek jękliwy uderzy,
Niekiedy starzec księdzu odpowiada;
Świergocą wróble i pod szczytem wieży
Pierzchnie jaskółka i w gzymsy zapada. —

Dramat 5-aktowy »Mindowe« ma piękne sceny, wątek dramatyczny rozległy, ale rozwinięcie słabe. Oparty na tle

historycznem kreśli władzcę litewskiego, który zdradza kraj łącząc się z Krzyżakami i ponosi zasłużoną karę. Znacznie lepszym jest dramat historyczny w 5 aktach: »Marya Stuart«, podający epizody z dziejów serca młodej królowej szkockiej, którą kazała stracić w późniejszym wieku własna krewna, królowa angielska Elżbieta.



Juliusz Słowacki.

Tymczasem przybył do Paryża Mickiewicz. Obaj poeci zeszli się na uczcie wydanej na cześć jenerała Dwernickiego, ale stosunki ich po poznaniu nie długo były serdeczne. Mickiewicz wydał bowiem właśnie trzecią część »Dziadów«, w której w niedwuznaczny sposób napiętnował (znowu niesłusznie) rolę ojczyma Juliusza, doktora Becu, w procesie filaretów. Początkowo chciał nawet Słowacki wyzwać Mickiewicza na pojedynek, ale przekonany dał się odwieść od tego zamiaru. Natomiast przeniósł się z Paryża do Genewy. Trzyletni pobyt w Szwaj-

caryi oddziałał na duszę poety dobroczynnie i kojąco. Przyczyniła się do tego piękność natury kraju nad jeziorem Genewskiem, spokój, cisza i serdeczna miłość Eglantyny Pattey, córki właścicielki pensyonatu, w którym mieszkał Słowacki. Przez dwa miesiące jesienne roku 1833 stworzył też poemat dramatyczny p. t. »Kordyan«, świadczący o wielkim talencie dramatycznym; są w nim sceny mogące iść w porównanie z najznakomitszymi ustępami w tragedyach Szekspira. Całość nie stanowi jednak jeszcze dobrego dramatu; chciał nim Słowacki przewyższyć Mickiewicza, ale sam pomysł wziął bezwiednie z »Dziadów«. W prologu widzimy na Łysej górze szatanów, którzy postanawiają zesłać na ziemię złych ludzi. Akt pierwszy zawiera w Laurze wspomnienie miłości poety ku Ludwice Śniadeckiej, akt drugi opowiada o podróżach i przygodach Kordyana po świecie. W akcie trzecim odbywa się koronacya cara Mikołaja I w Warszawie i nie dochodzi do skutku zamierzony spisek. Kordyan postanawia zatem zamordować sam cesarza, ale w ostatniej chwili zabrakło mu odwagi. Po uwięzieniu skazano go na śmierć przez rozstrzelanie. W lecie r. 1834 odbył Juliusz wycieczkę w góry Szwajcaryi z polską rodziną Wodzińskich, i w córce ich Maryi zakochał się nie bez wzajemności. Do małżeństwa nie przyszło, ale miłości tej zawdzięczamy prześliczny poemat w »Szwajcaryi«, znacznie później wydany. W tym również czasie napisał Słowacki »Balladynę«, tragedyę w 5 aktach, którą sam uważał za najlepszy z dotychczasowych utworów. Na treść złożyły się różne czynniki: chęć odtworzenia dziejów przedhistorycznych Polski i wpływ podań i klechd ludowych, niemniej rozczytywanie się pilne w tragedyach Szekspira, z którego zaczerpnął różne pomysły jak n. p. córkę okrutną, wypędzającą z zamku matkę w czasie burzy, plamę krwawą, nie dającą się zmyć po spełnieniu zbrodni i świat nadzmysłowy w postaci bogini wód Goplany, ale całość owiał tchnieniem talentu marzycielskiego, melancholijnego, rozwinął niedościgły lot poetycki w krainie fantazyi z takiem przejęciem, że zatracamy świadomość, gdzie się kończy rzeczywistość, a zaczyna ułuda. W całym poemacie widnieje nadto myśl przewodnia, że jedna zbrodnia pociąga za sobą drugą i że za zbrodnie czeka każdego zasłużona kara. Bohaterka Balladyna, córka ubogiej wieśniaczki-wdowy, pragnie wyjść za mąż za możnego pana

Kirkora, którego przypadek w postaci boginki Goplany wprowadził do jej chaty. Gdy siostra jej Alina nazbierała w lesie więcej od niej malin, zabija ją nożem, by posiąść garnek z malinami i zostać panią Kirkorową. Odtąd też żyje, jakby nie



Pomnik Adama Mickiewicza w Krakowie.

było sumienia, ni Boga, ukrywając starannie kroplę krwi siostrzanej, nie dającą się zmyć z czoła. Matkę więzi w wieży, zdradza męża przy pomocy przybłędy niemieckiego von Kostryna, gdyż ten podsłuchał jej rozmowę z pustelnikiem o zamordowaniu Aliny. Gdy Kirkor wyjechał na wojnę, wydaje Balladyna ucztę. Przybywa na nią Grabiec, przemieniony ze

zwykłego parobka wiejskiego przez zakochaną w nim Goplanę w króla i obdarzony przez nią koroną Lecha. Podczas uczty wypędza Balladyna matkę, poczem kiedy poseł Kirkora doniósł, że Popiel został zgładzony, a tron weźmie po nim posiadacz korony Lecha, zabija Grabca i postanawia z Kostrynem zgładzić pustelnika, a z mężem stoczyć bitwę. Bitwa wypadła pomyślnie, Kirkor zginął. Pozyskawszy tron pozbyła się Balladyna niepotrzebnego już Kostryna, ale kiedy jako królowa sądziła morderców Aliny, Kostryna i wyrodną córkę, zabił ją piorun. Charakter Balladyny jest jednolity; owładnięta próżnością zabija w duszy wszystkie inne uczucia. Staje się złą siostrą, córką, żoną, złą kobietą wogóle. Wrażenie ogólne dramatu jest smutne, bo wszystkie uczucia szlachetne nie zapewniają ludziom radości, giną sponiewierane, oszukane, chociaż poeta nie dopuszcza do ostatecznego tryumfu instynktów złych, zbrodniczych.

W zaciszu genewskiem obok »Balladyny« powstał dramat historyczny z XVIII wieku: »Horsztyński«, pisany prozą, dochowany ułamkowo. Nie o samą historyczność chodziło w nim poecie; jest to raczej tragedya syna, który waha się między miłością ojca-zdrajcy a miłością ojczyzny i ostatecznie dla niej poświęca ojca. W roku 1836 wyjechał Juliusz ze Szwajcaryi do Włoch na zaproszenie swego wuja Januszewskiego. Najważniejszem wydarzeniem z pobytu w Rzymie było zaznajomienie się i zaprzyjaźnienie z innym wielkim poetą polskim, Zygmuntem Krasińskim. Stamtąd odbył podróż na Wschód przez Grecyę, Egipt, zdążając do Grobu Zbawiciela w Jerozolimie. Jeździł też do Morza Martwego, Betlejem, Nazaret, Jerycho, czując jak mu serce napełniało się prostotą i świętością. Przepędziwszy 45 dni na rozmyślaniach w odludnym klasztorze ormiańskim i odbywszy w nim na Wielkanoc spowiedź, wrócił w roku 1837 do Włoch, do Florencyi. Z końcem r. 1838 przeniósł się już na zawsze do Paryża. Podróż wpłynęła nadzwyczaj dodatnio na rozwój talentu Juliusza; chłonąc nowe wrażenia, zapomniał o swych skargach i żalach, poezya jego zmężniała i spotężniała wydając różnorodne tony o niesłychanym przepychu i bogactwie. Między drobnymi wierszami uczuciowymi należy do prawdziwych pereł przedewszystkiem »Hymn o zachodzie słońca na morzu«, utworzony w drodze z Grecyi do Egiptu:

Smutno mi Boże! Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie
        Gwiazdę ognistą.
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,
        Smutno mi, Boże!
Jak puste kłosy z podniesioną głową,
Stoję rozkoszy próżen i dosytu;
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,
        Ciszę błękitu.
Ale przed Tobą głąb serca otworzę,
        Smutno mi, Boże!
Jako na matki odejście się żali
Mała dziecina, tak ja płaczu blizki,
Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali
        Ostatnie błyski,
Choć wiem, że jutro błyśnie nowe zorze,
        Smutno mi, Boże!
Dzisiaj na wielkiem morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Spotkałem lotne w powietrzu bociany
        Długim szeregiem.
Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,
        Smutno mi, Boże!
Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
Żem nie znał prawie rodzinnego domu,
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
        Przy blaskach gromu,
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,
        Smutno mi, Boże!
Ty będziesz widział moje białe kości
W straż nieoddane kolumnowym czołom,
Alem jest jako człowiek, co zazdrości
        Mogił . . . . popiołom
Więc że nieznane gotujesz mi łoże,
        Smutno mi, Boże!
Kazano w kraju niewinnej dziecinie
Modlić się za mnie codzień, a ja przecie
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
        Płynąc po świecie.
Więc, że modlitwa dziecka nic nie może,
        Smutno mi, Boże!
Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
Anieli twoi w niebie rozpostarli,
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie,
        Patrzący, marli....
Nim się przed moją nicością ukorzę,
        Smutno mi, Boże!

W Egipcie stworzył znowu Juliusz drobne poemaciki jak »Odwiedziny piramid«, »Na Nilu«[1]), »Rozmowa z piramidami«[2]). Ten ostatni wiersz przytaczamy:

Piramidy! czy wy macie
Takie trumny, sarkofagi,
Aby miecz położyć nagi,
Naszą zemstę w tym bułacie[3])
Pogrześć i zabalsamować,
I na późne czasy schować?
»Wejdź z tym mieczem w nasze bramy:
Mamy takie trumny, mamy!«

Piramidy! czy wy macie
Takie trumny i łzawice,
By łzy nasze i tęsknice
Po ojczystych pól utracie
Zlać tam razem i ostatek
Czary dolać łzami matek?
»Wejdź tu, pochyl blade lice,
Mamy na te łzy łzawice!«

Piramidy! czy wy macie
Takie trumny, grobowniki,
Aby nasze męczenniki,
W balsamowej złożyć szacie:
Tak, by każdy na dzień chwały,
Wrócił w kraj, choć trupem cały?
»Daj tu ludzi tych bez plamy:
Mamy takie trumny, mamy!«

Piramidy! czy wy macie
Takie trumny zbawicielki,
Aby naród cały, wielki,
Tak na krzyżu, w majestacie
Wnieść, położyć, uśpić cały
I przechować na dzień chwały?
»Złóż tu naród, nieś balsamy,
Mamy takie trumny, mamy!

Piramidy! czy została
Jeszcze jaka trumna głucha,
Gdziebym złożył mego ducha,
Ażby Polska zmartwychwstała?
»Cierp a pracuj i bądź dzielny,
Bo twój naród nieśmiertelny!
My umarłych tylko znamy,
A dla ducha trumn nie mamy!«

Podczas pobytu w klasztorze ormiańskim powstał poemat prozą biblijną pisany na wzór »Ksiąg Pielgrzymstwa« Mickiewicza, pełen głębszych myśli, p. t. »Anhelli«. Maluje w nim poeta na tle Sybiru losy skazańców po upadku powstania z roku 1831. Niedola ich przygnębia, a podziela ją z nimi bohater poematu Anhelli, który ponosi ofiarę z serca dla zapewnienia szczęścia ogółowi. Wogóle podstawę utworu stanowi myśl poetyczna, że cały naród powinien szukać zbawienia w cichej, biernej ofierze. W r. 1839 wyszły p. t. »Trzy poemata« poezye już wcześniej utworzone. Są nimi: »Ojciec zadżumionych«, »W Szwajcaryi« i »Wacław«. W »Ojcu zadżumionych«

[1]) Rzeka w Egipcie. — [2]) Piramidy są to olbrzymie grobowce dawnych władców Egiptu, zbudowane z cegły. — [3]) Miecz.

osnutym na tle prawdziwego wydarzenia, opowiada poeta z prostotą o boleści Araba, któremu zaraza pożarła na pustyni jedno po drugiem z siedmiu ukochanych dzieci. Poemat jest prawdziwem arcydziełem i budzi szczere współczucie dla bohatera, który przechodzi wszystkie cierpienia od przerażenia, złorzeczeń aż do utracenia woli i myśli. Kiedy mu Bóg zabrał wreszcie żonę, powiada sam o sobie:

Ani ja słońca na niebieskim sklepie,
Ani mnie ludzie widzieli na stepie.
Stałem się jako zdziecinniali starzy:
W pamięci mojej żadnej żywej twarzy,
Tylko te sine i okropne lica,
Które mi wzięła zarazy martwica.

. . . .

Stałem się wreszcie jak wąż, gdy ochłodnie.
I przechodziły mi dnie i tygodnie
Bez żadnych bólów, pamiątek, omamień,
Stałem się twardy i zimny jak kamień.

Drugiem arcydziełem, lubo w innym rodzaju, jest poemat »W Szwajcaryi«. Niema może na świecie utworu, któryby z większem mistrzowstwem przedstawiał wymarzoną miłość, oderwaną zupełnie od ziemi, będącą źródłem radości i smutku. Treści do tej prześlicznej fantazyi zaczerpnął poeta ze wspomnień z podróży po Alpach z Maryą Wodzińską. Znajdujemy też w niej gorycz poety, spowodowaną zawodami życiowymi, a wyrażoną w słowach:

Bo i tu i tam, za morzem i wszędzie
Gdzie tylko poślę przed sobą myśl biedną,
Zawsze mi smutno i wszędzie mi jedno,
I wszędzie mi źle — i wiem, że źle będzie....

Trzeci utwór »Wacław« jest niejako dalszym ciągiem dziejów Wacława z »Maryi« Malczewskiego. Przedstawia Wacława w wieku sędziwym, który wzgardzony przez naród, dręczony wyrzutami sumienia zostaje zdrajcą kraju przez pychę. Ożenił się z Greczynką, zdradzającą go otwarcie, a w końcu trującą. Przed śmiercią czyni Wacław spowiedź z całego życia.

Osiadłszy w Paryżu rozwinął Słowacki między r. 1839 a 1841 gorączkową działalność, wydając coraz nowe utwory. Przedewszystkiem powstała wówczas tragedya w 5 aktach

»Lilla Weneda«, należąca do najlepszych dzieł Juliusza, o czarującym uroku poetycznym. Kreśli ona podobnie jak »Balladyna« czasy przedchrześcijańskie Polski, ale ma tę złą myśl zasadniczą, że istnieje przeznaczenie, gubiące narody bez ratunku, któremu nie sprosta ani poświęcenie, ani sprawiedliwość Boga. Myśl do utworzenia tragedyi dało poecie kilka wierszy Bajrona o smutnych losach Julii Alpinuli, naprożno poświęcającej się za ojca. I tu bohaterka-dziewica, w prostocie anielskiej poświęciła się cała, by ocalić nieszczęśliwego ojca, ale nie zdołała uchylić losu przeznaczającego cały naród na zatratę. Podczas rozpaczliwej walki dwóch narodów, Wenedów i Lechitów, ojciec Lilli, Derwid, dostał się do niewoli lechickiej, gdzie wydarto mu oczy. Lilla ocala później trzy razy ojca od śmierci: gdy wrzucono go do wieży pełnej jadowitów wężów, przez grę na harfie, gdy miano starca zamorzyć głodem karmiąc liliami wodnemi, lecz to wszystko nie przydało się na nic. Lilla poniosła śmierć z uduszenia, a bitwę rozstrzygającą przegrał król Wenedów Derwid i zginął wraz z synami.



Ludwika Czaykowska.

Tragedya »Mazepa«, osnuta na tle panowania króla Jana Kazimierza, należy do najpiękniejszych ozdób dramatu polskiego ze względu na śliczny język i wzruszające sceny. Bohaterowie cierpią w niej niewinnie, niezasłużenie, budzą współczucie, lecz nie wywołują grozy tragicznej. Pełno okropności mieści za to w sobie inna tragedya Słowackiego p. t. »Beatrix Cenci«, o treści wziętej z dziejów włoskich. Gdyby nie fantazya i uczuciowość bohaterki wywierałaby nawet uczucie wprost wstrętne. W rękopisach poety pozostało jeszcze kilka innych pomysłów dramatów historycznych, jak n. p. »Jan Kazimierz«, »Wallenrod«. Wyróżnia się z pośród nich dodatnio »Złota czaszka«. Niektóre z drobnych

poezyi lirycznych, powstałych w tymże okresie, cechują się wybitnemi zaletami poetyckiemi. Na uwagę zasługuje przedewszystkiem przepyszny wiersz »Na sprowadzenie zwłok Napoleona« (w r. 1840 z wyspy Św. Heleny) z znamiennem zakończeniem:

Ale nigdy, o nigdy, choć w ręku
Miałeś berło, świat i szablę nagą,
Nigdy, nigdy nie szedłeś śród jęku
Z taką straszną królewską powagą,
Z takiem strasznem na przyszłość obliczem,
Jak dziś, prochu, gdy wracasz tu — niczem. —

Osobną grupę stanowią poematy, w których autor połączył najściślej satyrę, ironię, z głębokim żalem i smutkiem. Taką jest »Podróż do Ziemi świętej«, z której za życia ogłosił Słowacki tylko cząstkę p. t. »Grób Agamemnona«[1]). Znajduje się tu surowa, ale prawdziwa ocena naszych wad narodowych, jak n. p. porywczości, nierozwagi, płytkości i naśladowania obcych. W zapomnieniu rzucił nawet poeta całemu społeczeństwu zjadliwe słowa zniewagi, dość często powtarzane:

Polsko! lecz ciebie błyskotkami łudzą!
Pawiem narodów byłaś i papugą,
A teraz jesteś służebnicą cudzą —
Choć wiem, że słowa te nie zadrżą długo
W sercu, gdzie nie trwa myśl nawet godziny:
Mówię, bom smutny -- i sam pełen winy!

Jeszcze więcej ironii rozwinął Słowacki w dramacie »Niepoprawni«, a arcydzieło języka i stylu dał w poemacie bohaterskim a żartobliwym p. t. »Beniowski«[2]). Z utworu ogłosił pieśni pięć, a napisał czternaście. Za tło obrał czasy konfederacyi barskiej, ale poprzestał na opisie paru bitew, na obrazach z rzezi hajdamackiej, nie wiele wspominając o przygodach bohatera. Natomiast wypełnił poemat przerwami i odskokami od głównego wątku, w których wylał całą żółć i gorycz na niesprawiedliwych krytyków literackich, do których czuł słuszny

[1]) Król grecki legendowy. — [2]) Był to znany awanturnik XVIII wieku, który po wysłaniu na Sybir zbuntował Kamczatkę, a później na wyspie afrykańskiej Madagaskarze założył królestwo.

żal. Dostało się i Mickiewiczowi z powodu niechęci, jaka wybuchła na nowo między poetami po uczcie z 25 grudnia 1840, ale Słowacki wynagrodził krzywdę wyrządzoną wieszczowi przez umieszczenie w pieśni VIII prześlicznej pochwały »Pana Tadeusza«.



Marya Wodzińska.

W r. 1842 nastąpił ważny zwrot w życiu poety z powodu poznania A. Towiańskiego. Łatwo zrozumieć powody, dla których Juliusz uległ nowej nauce. Towianizm opierający się na świecie nadzmysłowym, przemawiał do jego fantazyi, cierpieniom patryotycznym obiecywał odrodzenie Polski przy pomocy cudu, a pochlebiał też jego zarozumiałości ucząc, że nawet sam człowiek może czynić cuda. Równocześnie zaczął Słowacki tworzyć dramata mgliste, niezrozumiałe, jak n. p.

»Ksiądz Marek«, »Sen srebrny Salomei«, lub najdłuższy poemat z tego okresu p. t. »Król-Duch«, do którego przywięzywał niezmierną wagę. Do wyjątków należy prześliczny co do języka, chociaż niesprawiedliwy ze względu na niesłuszne zarzuty »Wiersz do autora trzech psalmów« (tj. Zygmunta Krasińskiego) i prawdziwa ozdoba naszej literatury, piękniejszy od oryginału przekład hiszpańskiego dramatu: »Książę niezłomny«. Bohater królewicz portugalski Fernando woli śmierć ponieść w niewoli pogańskiej, niż w czemkolwiek narazić na szwank honor rycerza prawdziwie chrześcijańskiego. W roku 1848 ułożył Słowacki pod wpływem ogólnej gorączki rewolucyjnej plan konfederacyi dla odbudowania Polski i wyjechał w tej sprawie do Poznania dla porozumienia się z filozofem Karolem Libeltem. Jednakowoż rząd pruski wydalił go. Udał się więc do Wrocławia, ujrzał swą ukochaną matkę po 20-stoletniej rozłące, ale po kilkunastu dniach pożegnał — na zawsze. Po powrocie do Paryża rozwinęła się mianowicie u niego gwałtownie choroba piersiowa, połączona z wybuchami krwi.



Juliusz Słowacki.
(Według sztychu Wł. Oleszczyńskiego.)

Przeczuwając zgon, ułożył »Testament« poetycki dla społeczeństwa, który przytaczamy:

Żyłem z wami — cierpiałem i płakałem z wami;
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny.
Dziś was rzucam i dalej idę w cień — z duchami —
A jak gdyby tu szczęście było — idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica
Ani dla mojej lutni ani dla imienia:
Imię moje tak przeszło, jako błyskawica,
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia.

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode,
A póki okręt walczył — siedziałem na maszcie,
A gdy tonął — z okrętem poszedłem pod wodę....

Ale kiedyś — o smętnych losach zadumany
Mojej biednej ojczyzny — przyzna, kto szlachetny,
Że płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany,
Lecz świetnościami dawnych moich przodków świetny.

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w aloesie,
I tej, która mi dała to serce, oddadzą —
Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie....

Niech przyjaciele moi siędą przy puharze
I zapiją mój pogrzeb — oraz własną biedę....
Jeżeli będę duchem, to im się pokażę,
Jeśli Bóg nie uwolni od męki — nie przyjdę....

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!....

Co do mnie — ja zostawiam maleńką tu drużbę
Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać, że srogą spełniłem, twardą Bożą służbę
I zgodziłem się tu mieć — niepłakaną trumnę.

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść?.... taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi,
I tak cicho odlecieć — jak duch, gdy odlata?

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic.... tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba — w aniołów przerobi.

W końcu marca r. 1849 stan poety pogorszył się znacznie. Do ostatka bawił przy nim przyjaciel Zygmunt Szczęsny Feliński, późniejszy arcybiskup warszawski, a Juliusz jeszcze dzień przed śmiercią pisał lub dyktował »Króla-Ducha«. Umarł 4 kwietnia o 4 godzinie rano, a pochowany został zaraz nazajutrz w Paryżu na cmentarzu Montmartre. »Żadna mowa pożegnalna« — opowiada Feliński — »żaden jęk głośny lub niewieście łkanie, nawet rodzinny nasz Anioł Pański nie ozwał się na tem wzgórzu cmentarnem, tylko grudki ziemi, ręką życzliwych sypane, głuche echo wywoływały z trumny, mięszając się z ponurym śpiewem kapłana....«

Talent poetycki Słowackiego był tego rodzaju, że nie mógł zapewnić mu takiej popularności, jak Mickiewiczowi. Przeszkodę stanowiły ku temu zbyt wysokie wzloty fantazyi, ogromne wydelikatnienie uczucia. W istocie wyobraźnią, niezrównaną formą i językiem przewyższył wszystkich naszych poetów, a szczególny dar okazał na polu poezyi dramatycznej, tworząc nieraz istne arcydzieła. Podstawową cechą całej działalności poetyckiej Juliusza był głęboki smutek, żal i tęsknota, co zresztą sam określił w słowach:

Trochę w tem wina jest mojej młodości;
Trochę tych grobów, co się w Polsce mnożą,
Trochę tej ciągłej w życiu samotności,
Trochę tych duchów ognistych, co trwożą,
Palcami grobów pokazując kości....

Zygmunt Krasiński.

Szlachetne i wzniosłe zasady głosił, pragnąc zgodnego współdziałania wszystkich klas społecznych, trzeci z rzędu nasz największy poeta Zygmunt Krasiński. Był też twórcą filozofii i polityki w poezyi, przez co łączył naszą poezyę z poezyą całego świata cywilizowanego. Urodził się 19 lutego r. 1812 w Paryżu z ojca hr. Wincentego, głośnego swego czasu jenerała wojsk napoleońskich. Po matce (z ks. Radziwiłłów), która go wcześnie odumarła na chorobę piersiową, odziedziczył organizm wątły, słabowity. Kiedy ojciec przeniósł się do Warszawy,

pobierał Zygmunt pierwsze nauki pod nadzorem znanego w naszem piśmiennictwie powieściopisarza i pedagoga Józefa Korzeniowskiego; od r. 1826 uczęszczał do liceum, póżniej zaś do uniwersytetu warszawskiego. Przyrodzony talent, obcowanie z kolegami rwącymi się do pióra, wreszcie atmosfera domowa (jenerał Krasiński urządzał u siebie słynne obiady literackie, na których ścierali się klasycy z romantykami) sprawiły, iż Zygmunt już w 15 roku życia zaczął tworzyć. W początkowych próbach swego talentu naśladował Mickiewicza, Bajrona i Waltera Scotta, ale wyobraźnia młodzieńcza kazała mu w tych powieściach historycznych pisanych prozą, jak »Grób rodziny Reichstalów«, »Władysław Herman i dwór jego«, posługiwać się okrucieństwami, tajemniczemi podziemiami, zemstą, nienawiścią, rozpaczą. Tymczasem w r. 1829 zaszedł wypadek, który wpłynął na całe jego życie. Z rozkazu ojca nie poszedł na pogrzeb prezesa sądu sejmowego, Piotra Bielińskiego, głośnego obywatela-patryoty, na który wyległa cała Warszawa, i został za to przez kolegów znieważony publicznie. Wyrządzona krzywda oddziałała silnie na jego charakter i rozwinęła pewien smutek i męstwo w cierpieniu. Ojciec wysłał go po tym wypadku do Szwajcaryi. W Genewie zetknął się Zygmunt z Mickiewiczem i Odyńcem i odbył z nimi kilkodniową wycieczkę. W chwili wybuchu powstania listopadowego zmuszonym był na polecenie ojca bawić we Włoszech. Wypadki krajowe wpłynęły dodatnio na dojrzenie jego talentu, ale walki i cierpienia wewnętrzne rozstroiły. Ślady tej rozpaczy widnieją w krótkim urywku p. t. »Wygnaniec«. W chwilach wolnych od mąk duchowych i fizycznych (chorował wówczas wiele) pisał Zygmunt dużo. Owocem talentu dojrzalszego, choć nie wolnym od przesady i jaskrawości była powieść historyczna »Agaj Han«, wydana w r. 1834. Opowiada ona w sposób dowolny, niezgodny z prawdą historyczną o losach Maryny Mniszchówny, żony cara Dymitra Samozwańca.

W r. 1832 przybył Zygmunt na żądanie ojca do Petersburga, aby przedstawić się carowi Mikołajowi i wstąpić do służby rządowej. Na posłuchaniu u cara Mikołaja był, ale od przyjęcia posady wymówił się brakiem zdrowia (chorobą oczną). Wystarał się też czemprędzej o paszport i wyjechał do Wiednia. Rozmowy z ojcem i rozmyślania ochłodziły jego gorączkowe usposobienie, stłumiły żal, że nie brał udziału w powstaniu

z r. 1831. Wyobraźnia poety skierowała się ku zagadnieniom ogólniejszej natury tem więcej, że wzrost demokracyi i socyalizmu we Francyi napajał umysły wszystkich niepokojem. Zygmunt zdawał sobie mimo młodego wieku jasno z tego sprawę, że wcześniej czy później przyjdzie do starcia między dawnym porządkiem rzeczy a nowymi prądami i zastanawiał się, jaki będzie wynik tej walki. Z rozmyślań powstał dramat fantastyczny p. t. »Nieboska komedya«[1]), napisany w Wiedniu r. 1833. Myśl przewodnia utworu, krótkiego zresztą i pisanego bez wyraźnego planu, streszcza się w słowach, że żadne z dwóch walczących ze sobą stronnictw t. j. ani arystokracya, ani demokracya nie mają słuszności i że w razie wybuchu nienawiści społecznych może nastąpić zdziczenie ludzkości. Prawdziwego postępu i cywilizacyi należy więc szukać tylko w nauce Boga, który sam jeden potrafi nas odwrócić od barbarzyństwa i odrodzić. Na czele stronnictwa arystokratycznego stoi hr. Henryk, marzyciel i fantastyk, na czele demokracyi Pankracy. Hr. Henryk walczy mężnie do ostatka, choć bez wiary w powodzenie, i kiedy nieprzyjaciel zaczął się już



Zygmunt Krasiński.

---

[1]) Powyższy tytuł naśladował autor z »Boskiej komedyi«, epopei napisanej w XIV wieku przez słynnego poetę włoskiego Dantego, a opowiadającej o trzech stanach duszy ludzkiej (piekło, czyściec, raj) po śmierci.

wdzierać na wały twierdzy, bronionej przez arystokratów, rzuca się sam w przepaść z przekleństwem na ustach. Pankracego czeka po zdobyciu okopów również rozczarowanie. Teraz dopiero przekonał się, że trudno mu przyjdzie zaludnić pustkowie, zgliszcza, wywołane bratobójczą wojną. I wówczas ukazuje się na niebie promienna postać z koroną cierniową na głowie, oparta na krzyżu. Biją od niej oślepiające blaski tak, że Pankracy pada na ziemię, by więcej nie powstać, ze słowami: »Galilejczyku zwyciężyłeś!« — Z Wiednia przeniósł się Krasiński do Włoch, najdłużej przebywając w Rzymie, gdzie zawarł serdeczną przyjaźń z Juliuszem Słowackim. Pod wrażeniami rzymskiemi napisał też w r. 1835 drugi dramat fantastyczny p. t. »Irydyon« i wydał go w r. 1836 bez podpisu jak i poprzednie swe utwory, z obawy przed rządem rosyjskim. Wogóle oddziałał Rzym na poetę bardzo żywo; patrząc na jego poetyczne ruiny, majestatyczne widoki, umiał odtworzyć sobie przeszłość historyczną wiecznego grodu, jego znaczenie w starożytności i w świecie chrześcijańskim. Na tle upadającego, starożytnego Rzymu rozsnuł zatem swe myśli, zasadzające się na pytaniu, czy zapomocą zemsty wykonanej na nieprzyjacielu można odrodzić upadłą ojczyznę? Uczucie zemsty osobistej malował już nieraz przedtem w swych obrazkach, ale dopiero Rzym dopomógł do zupełnego rozwinięcia pomysłu odtworzenia zemsty w imieniu całego narodu, pomysłu, który Krasiński powziął jeszcze podczas pobytu w Petersburgu pod wpływem »Konrada Wallenroda« Adama Mickiewicza. Odpowiedź autora na wymienione powyżej pytanie wypada przecząco; przed odrodzeniem politycznem zapomocą zdrady żąda on odrodzenia wewnętrznego, duchowego. Pod względem wykończenia artystycznego jest »Irydyon« o wiele wyższym od »Nieboskiej komedyi«. Zdumiewa swą pięknością i samym pomysłem, szczególnie zaś wspaniałem przedstawieniem upadającego Rzymu i doskonałą charakterystyką osób działających. Chwila dziejowa dramatu została wybraną nader zręcznie. W Rzymie panuje zwyrodniały cesarz Heliogabal, za którego czasów ludy podbite, warstwy niezadowolone dążą do wydobycia się z jarzma ucisku. Na czele tych dążeń staje Irydyon, Grek z pochodzenia, który dyszy żądzą zemsty nad Rzymem za podbicie Grecyi. Do celu zmierza zdradą: jest przyjacielem, powiernikiem cezara, poświęca dlań własną siostrę, a równo-

cześnie knuje spiski przeciw cezarowi i Rzymowi z niewolnikami, gladyatorami, chrześcijanami, wogóle wszystkimi cierpiącymi. Mimo wszystko cały plan spełzł na niczem. W ostatniej chwili chrześcijanie nie dali pomocy, Irydyon musiał stoczyć bitwę z wojskami rzymskiemi, którą przegrał. Pozostaje mu śmierć samobójcza, lecz odwodzi go od niej zły duch całej jego rodziny, szatan Masynissa. Przyrzeka uśpić Irydyona i pokazać po wiekach Rzym w upadku, byle oddał mu swą duszę. Irydyon zgadza się. W wieku XIX budzi się i widzi wprawdzie dawny Rzym w ruinach, ale zarazem poniewierkę chrześcijaństwa przez dzisiejszych wyznawców. Widok napawa go smutkiem, gdyż pragnął innej zemsty. Równocześnie odbywa się nad nim sąd. O duszę jego walczą dobre i złe duchy, aż rozstrzyga sprawę głos z góry, który mu każe za pokutę iść do krainy mogił i krzyżów (Polski) i tam działać. Zarazem poleca ufać sprawiedliwości Bożej, a wtedy jego miłość ojczyzny, oczyszczona od złych uczuć i uświęcona przez długie męczeństwo zwycięży i poprowadzi jego naród do wolności. Po tych dwóch wielkich dramatach nastąpiły dwie powiastki: »Pokusa« i »Noc letnia«. »Pokusa«, wydana r. 1841, zawiera wspomnienie audyencyi u cara, a ma



Delfina z Komarów Potocka.

wielkie znaczenie patryotyczne, gdyż ostrzega Polaków, by w pogoni za złotem i zaszczytami nie stracili na obcych dworach godności narodowej. »Noc letnia«, utwór drobny, powstał pod wpływem wiadomości o zamęściu jakiejś Polki z Rosyaninem. W powieści dziewica uległa łzom ojca i wyszła za cudzoziemca, lecz po przysiędze złożonej u ołtarza chętnie ginie z rąk kochanka-rodaka, który i sam sobie śmierć zadaje. Między rokiem 1836—1840 odbywał Krasiński liczne podróże, pisał mało i to przeważnie utwory filozoficzne, nieraz trudne do zrozumienia. W tymże czasie (od r. 1838) kochał się w Delfinie z Komarów Potockiej, rozwiedzionej z mężembrutalem, kobiecie wykwintnie wykształconej. Miłości tej zawdzięczamy prześliczny poemat p. t. »Przedświt«, wydany roku 1843 pod nazwiskiem przyjaciela poety Konstantego Gaszyńskiego, który rozsławił imię Krasińskiego w całej Polsce dla pięknej formy i myśli przewodniej. Poemat poprzedza wstęp prozaiczny, mówiący o podobieństwie naszych czasów do epoki przed Chrystusem, streszczającem się w niewiarze, w wyrafinowaniu uciech życiowych, we wzajemnem zbliżeniu się narodów, które poprzedza przyjęcie nowej idei. Sam poemat rozpoczynają słowa:

Z ojców mych ziemi przez wroga wygnany
Deptać musiałem obcych ludzi łany.
I słyszeć z dala tych szatanów wycia,
Co ziemię moją okuli w kajdany;
Jak Dant[1]) — przez piekło — przeszedłem za życia!
Z razu jam ufał, że Bóg miłosierny,
Na pyszne pyszny, ale wiernym wierny!
Zrazu jam ufał, że za dni niewiele
Zlecą zesłane Anioły mściciele,
I grób ten pęknie, co stoi wśród świata,
Przyparty ręką olbrzymiego kata!
Lecz dni płynęły, upłynęły lata,
Darmo brzask walczył z ślepą nocy siłą,
Nie weszło słońce nad Świętych mogiłą,
I coraz podlej na tej ziemi było!
Więc duch mój upadł w tę próżnię zwątpienia,
Gdzie światło wszelkie w noc wieczną się zmienia,

---

1) Włoski poeta Dante w epopei »Boska komedya« odbywa za życia pielgrzymkę po piekle, czyścu i raju, stąd też mówimy o ludziach, którzy dużo cierpieli, że przeszli za życia przez piekło.

Gdzie trupem gniją arcydzieła męstwa;
Gdzie gruzem leżą wiekowe zwycięstwa.
I z dni tych wszystkich wybranej kolei
Wyrasta napis: »Tu niema nadziei« [1]).
Ach! żyłem, żyłem w tej przepaści długo,
Miotan rozpaczą bezbrzeżną i wściekłą!
I śmierć mi będzie tylko śmiercią drugą:
Jak Dant — za życia — przeszedłem przez piekło.

W dalszym ciągu opisuje poeta przejażdżkę łódką po włoskiem jeziorze wraz z ukochaną:

Nabijaną światłem drogą
Łódka moja zwolna płynie;
Jakże lubo, jakże błogo
Na szafirów tych głębinie!
Za jeziora przeźroczami
Majaczeją wzgórza, skały,
I ty ze mną i my sami,
I tak piękny świat ten cały!

Nabijaną światłem drogą
Coraz dalej łódź ma płynie;
O! Anieli czuć nie mogą
Co ja czuję w tej godzinie!

Takim silny, takim dumny,
Siostro moja! mnie się zdaje,
Że w tej chwili — ze snu trumny
Nasza Święta [2]) gdzieś już wstaje!
Coraz dalej twarz miesiąca
Nas prowadzi smugiem fal.
Płyńmy, płyńmy tak bez końca
W ciszę — jasność — w błękit — w dal!
Wód źwierciadła, gór widziadła,
Ziemia, niebo jeden kraj!
Rzeczywistość się pomału
W świat przemienia ideału,
W sen ze srebra i kryształu!
Daj mi teraz marzyć, daj!

I następuje widzenie. Z grobów powstają nasi królowie i bohaterowie z Czarnieckim na czele, który poecie tłomaczy, że gdyby Polska pozostała wolną, byłaby dzisiaj, jak inne ludy, w moralnym rozstroju. Potem ukazuje się Najśw. Panna i prowadzi rycerstwo polskie na zwycięski bój ze Wschodem. W końcu ukazuje się Polska przyszłości, której narody oddają cześć. I wylewa się z duszy poety modlitwa pewna i śmiała »za ból ciała — za ból duszy, za stuletnich ciąg katuszy«, które sprawiły, że »choć my nędzni — słabi — marni, z naszej wszczęło się męczarni Twe na ziemi królowanie!« Powyższe rozwiązanie losów Polski przyjęło społeczeństwo z uniesieniem, a poemat wpłynął na uczucia późniejszych pokoleń. Wkrótce po wydaniu »Przedświtu« ożenił się Krasiński na życzenie

[1]) Dante w »Boskiej komedyi« powiada, że na bramie piekieł istnieje napis: »Porzućcie nadzieję, wy co tu wchodzicie«. W »Przedświcie« znać właśnie wpływ tego poety włoskiego. — [2]) Polska.

ojca z Elżbietą Branicką. W czasie przedślubnym dotknęła go boleśnie strata serdecznego przyjaciela Danielewicza. Po ślubie bawił przez pewien czas w kraju i tu na wieść o gotującem się powstaniu i o zaognieniu się walk klasowych powziął myśl napisania »Psalmów przyszłości« (psalm wiary, nadziei i miłości). Wydał je pod nazwiskiem Prawdzickiego. »Psalm wiary« mówi o przeznaczeniu ludzkości, która utworzy kiedyś Królestwo Boże na ziemi, a wybranym narodem będzie naród polski. »Psalm nadziei« przypomina o odrodzeniu Polski koniecznie nastąpić mającem, jeżeli zamiast żalów uderzymy »w czynów stal«. »Psalm miłości« upomina, by nie zachęcać ludu do bratobójczej rzezi. Owszem wszystkie warstwy narodu powinny się zespolić dążąc ku jednemu, wielkiemu celowi. Jeżeli szlachta popełniła winy, to odpokutowała je stokrotnie w czasach porozbiorowych, dała wiele dowodów męstwa i męczeństwa. Tak więc poeta mówi:

Nie jest czynem — rzeź dziecinna!
Nie jest czynem — wyniszczenie!
Jedna prawda Boska, czynna,
To przez miłość, przemienienie!
Jeden tylko, jeden cud,
Z szlachtą polską, polski lud,
Jak dwa chóry — jedno pienie!
Wszystko inne, złudą złud!
Wszystko inne plamą plam
I Ojczyzna tylko tam! —

Jeden tylko, jeden cud,
Z szlachtą polską, polski lud.
Dusza żywa z żywem ciałem
Zespojona świętym szałem;
Z tego ślubu jeden duch,
Wielki naród polski sam,
Jedna wola, jeden ruch,
O, zbawienie tylko — tam!

. . . .

Równocześnie pisał Zygmunt wiele drobnych wierszy lirycznych, rzewnych przez swe uczucie patryotyczne, silnych przez głębokość myśli. Należy tu przedewszystkiem wiersz »Do Moskali«, który przytaczamy w wyjątkach:

Wiem, dla mnie Sybir — powróz zgotowany,
Jeśli przed wami nie uniżę czoła,
Gdy duch mój krnąbrny kornie nie zawoła:
»Nie Bóg mi panem — lecz wyście mi pany«.
Lecz dajcie pokój — bo ze mnie nie będzie
Sługa pokorny. Z ojców mych się rodzę —

. . . .

Gdybym was zdusić mógł w jednem objęciu,
I strącić wszystkich do jednej otchłani —
Chciałbym po waszem zostać w piekłowzięciu.
I żyć na ziemi — dla mej drogiej Pani[1])!
Lecz Pani moja już na marach kona,
Próchna światełkiem tli jej oko śniade —
Krucyfiks wzięła w ręce bardzo blade,
A trzy sztylety tkwią w głębi jej łona!....
Ja nad tem łonem — ja trzymam gromnicę,
Ostatnim błyskiem oświecam Jej lica
I liczę chwile, gdy umrze ma droga —
I ja z Nią pójdę gdzieś tam szukać Boga!....

. . . .

Na was więc czekam — tak — gdy serce pęknie,
Ale nie wprzódy — bo z mlekiem wyssałem,
Że was niecierpieć — jest święcie i pięknie —
I ta nienawiść mojem dobrem całem!....
Chyba ją sprzedam za polską koronę!

. . . .

Nie chciałbym zostać błękitów aniołem,
I skrzydłem światu panować z oddali —
Gdybym miał wprzódy bić przed wami czołem,
A wy nademną z biczem pańskim stali!....

Prześlicznym jest »Hymn«, oddający sprawę Polski opiece M. Boskiej. Przytaczamy z niego początek:

Królowo polska! Królowo aniołów!
Ty coś na świecie przebolała tyle,
Gdy syn Twój zstąpił do ziemskich padołów:
Skróć umęczonej Polsce Twej mąk chwile!

Królowo polska! Królowo aniołów!
Roztocz ponad nią tęczę Twej opieki,
Odwiąż jej ręce od katowskich kołów,
Bądź jej aniołem teraz i na wieki!

»Psalmy przyszłości« wywołał wiersz J. Słowackiego »Do autora trzech psalmów«. Krasiński dostał go do rąk późno, już po rzezi panów przez chłopów galicyjskich w roku 1846 i w odpowiedzi napisał »Psalm żalu« i »Psalm dobrej woli«. W pierwszym z nich stwierdził poeta, że obawy wyrażone w »Psalmie miłości« znalazły uzasadnienie w rzezi roku 1846

---

[1]) Polski.

i powtórzył jeszcze raz z naciskiem wiarę w promienne przeznaczenie Polski w przyszłości. W »Psalmie dobrej woli« o najwyższem poetyckiem natchnieniu podaje rady i prawdy, od których byt społeczny każdego narodu zależy; Polska trzymając się ich może w sobie wzmocnić ducha. W końcu błaga poeta Boga o dobrą wolę wewnątrz nas samych, o serce czyste słowy:

Błagamy Ciebie, Ojcze, Synu, Duchu,
Z prostotą dzieciąt, w niewieściej pokorze,
Przed Tobą dzieci i niewiasty, Boże,
A światu męscy; my, co się nie boim
Od wieków walczyć przeciw wrogom Twoim,
Błagamy Ciebie, razem z naszą Panią,
Co za nas Twego doprasza się słuchu,
My, zawieszeni pomiędzy otchłanią
A Twem królestwem; Ojcze, Synu, Duchu!
Błagamy Ciebie z wrytem w ziemię czołem,
Skronią już w wiosen Twych kąpani dmuchu,
Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste —
Odnów w nas zmysły — z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich i daj wiekuiste
Wśród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą wolę!
Teraz, gdy rozgrzmiał się sąd Twój w Niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętymi czynami
Wśród sądu tego, samych wskrzesić siebie!

Do współczesnych »Psalmom« utworów należą: »Ostatni«, »Dzień dzisiejszy« i »Resurrecturis«. »Ostatni«, poemat pod względem artystycznym bardzo piękny, przedstawia więźnia-poetę przez lat 20 zamkniętego w lochach Sybiru, który żyje ciągle nadzieją wyswobodzenia ojczyzny. Chwila tryumfu nadeszła, ojczyzna jego odzyskała wolność, a on zapomniany przez wszystkich, pozostaje w więzieniu i umiera wielbiąc Boga. Wiersz »Resurrecturis« (t. zn. tym, co mają zmartwychwstać) streszcza całą naukę patryotyczną Krasińskiego, powtarza, że bez nas samych Bóg nie może nas zbawić, wreszcie podaje prawidła postępowania moralnego i politycznego dla Polski:

W ciągłej przykładu i słowa postaci
Rozdawaj siebie samego twej braci!
Mnóż się ty jeden przez czyny żyjące
A będą z ciebie jednego — tysiące!

Bądź i w kajdanach niestrudzonym trudem!
Niech ból cię każdy choć boli, nie boli!
W jednej twej piersi — bądź twym całym ludem!
Bądź niebo z ziemią spajającym cudem!
Świętością w niewoli!

W ostatnich latach życia pracował Krasiński nad »Niedokończonym poematem«, wydanym dopiero po śmierci (1860 roku), nigdy nieskończonym, w którym opowiadał o młodości hr. Henryka z »Nieboskiej komedyi«. Od r. 1850 zdrowie poety podupadało coraz bardziej, a przez cały r. 1858 był w ciągłem niebezpieczeństwie życia. Lekarze wysyłali go dla poratowania zdrowia do Afryki, kiedy do Paryża, gdzie mieszkał, nadeszła wiadomość o śmierci ojca. To go dobiło; po trzech miesiącach umarł w strasznych cierpieniach w Paryżu 23 lutego 1859 roku. Ciało sprowadzono do kraju i pochowano w rodzinnej Opinogórze. — Talent poetycki poświęcił Krasiński prawie wyłącznie dla sprawy rozwiązania lepszej przyszłości świata i to w sposób pewny, prosty. Był więc raczej filozofem-myślicielem, aniżeli poetą, skutkiem czego utwory jego są nieraz trudne do zrozumienia. Treści i formy nie naśladował od nikogo, był zawsze samym sobą, styl posiadał nadzwyczaj poważny. W literaturze naszej zajmuje miejsce równorzędne obok A. Mickiewicza i J. Słowackiego. Z usposobienia dobry, miłosierny zalecał zawsze w pismach szlachetność, miłość, hart duszy i cierpliwość:

Bądź arcydziełem nieugiętej woli!
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli —
Co gmach swój stwarza z niczego, powoli!
Dla podłych tylko i faryzeuszów
Bądź groźbą, gniewem lub świętem milczeniem
I nie miej żadnych z obłudą sojuszów....
W walce z tem piekłem świata, co się złości,
Zawsze i wszędzie, bądź siłą, co skłania,
Nad śmierć silniejszą siłą ukochania!....

Zanim poznamy ówczesne piśmiennictwo w kraju, musimy jeszcze zająć się tymi pisarzami, którzy oprócz naszych trzech największych wieszczów żyli i działali na emigracyi, lub z nią

w duchowym pozostawali związku. Należy do nich przedewszystkiem najznakomitszy kaznodzieja na wychodźtwie *Hieronim Kajsiewicz* (1812—1873), początkowo żołnierz-poeta, później ksiądz i zakonnik, twórca zakonu OO. Zmartwychwstańców,



Klementyna z Tańskich Hoffmanowa.

zmarły w Rzymie. Wsławił się swemi kazaniami, wygłaszanemi w Rzymie z porywającą wymową, w których bez pobłażania występował przeciw zdrożnym hasłom (n. p. »O rządach Opatrzności«, kazanie wymierzone przeciw towianizmowi), roztrząsał sumienie narodowe n. p. w kazaniu »O pokucie«, »O duchu narodowym i duchu rewolucyjnym«, zakończonem

wspaniałą modlitwą za Polskę. Do literatury na wychodźtwie należała też przez swój pobyt w Paryżu, choć nie przez ducha *Klementyna z Tańskich Hoffmanowa* (1798—1845), urodzona w Warszawie, inspektorka szkół żeńskich w temże mieście przed wybuchem powstania listopadowego. Przebywając w kraju wydawała »Rozrywki«, pismo przeznaczone dla dzieci, na emigracyi tworzyła opowiadania historyczne, powieści obyczajowe jak »Karolina« i »Krystyna«, jako też powieść »Jan Kochanowski w Czarnolesiu«, którą uprzystępniła ogółowi postać tego znakomitego poety i jego córki Urszulki. Ułożyła również »Książkę do nabożeństwa dla Polek«. Swego czasu była znaną i cenioną, a ma tę wielką zasługę, że występowała przeciw modnemu naówczas wychowaniu francuskiemu. Jako głośny powieściopisarz zasłynął na wychodźtwie *Michał Czajkowski* (1803—1885), Krzemieńczanin, uczestnik powstania z 1831 roku, ożeniony z Ludwiką Śniadecką, osiadły w Paryżu. Później podążył na Wschód, stał się odszczepieńcem, zmienił wiarę na mahometańską, wstąpił do wojsk tureckich i nazywał się Sadykiem paszą [1]. Na starość osiadł w Kijowie, chciał przejść na prawosławie i skończył samobójstwem. Pisał głównie histo-



Michał Czajkowski.

[1]) Pasza = jenerał.

ryczne powieści kozackie stylem napuszonym, czasem szorstkim, jak n. p. »Wernyhora«, »Hetman Ukrainy«, »Stefan Czarnecki«. Jednakowoż należy przyznać, że w każdym jego utworze drgała silnie nuta patryotyczna. — Na zakończenie należy wspomnieć o *Konstantym Gaszyńskim* († 1866), Mazowszaninie, przyjacielu Zygmunta Krasińskiego. Imię poety zdobył »Pieśniami pielgrzyma polskiego«, w których opiewał swobodnie i żywo wypadki z r. 1831. Zdolności do satyry wykazał poematem p. t. »Pan Dezydery Boczko i jego sługa Pafnucy«, gdzie wyśmiewa różne typy z pośród emigracyi. Najwięcej znaną stała się satyra »Karciarze«; usiłował w niej wykorzenić nałóg grasujący w Poznańskiem około r. 1860, podobnie jak i dzisiaj....

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Piśmiennictwo w kraju.

W. Księstwo Poznańskie.

Piśmiennictwo na wychodźtwie dostając się do kraju pokryjomu i przypadkowo, często też będąc mniej zrozumiałe dla umysłów maluczkich, nie mogło zaspokajać potrzeb codziennych, najbliższych. Musiała więc wewnątrz kraju wytworzyć się literatura własna, która w każdej dzielnicy przybrała odrębny kształt. Na czele tego ruchu umysłowego wysunęła się przez pewien czas dzielnica poznańska, gdzie już około r. 1820 uobywatelono lud, dzięki niezwykłej ofiarności szlachty. Oświata stała również wysoko mimo braku uniwersytetu ojczystego. Po gimnazyach uczyło wielu Polaków, utalentowanych pedagogów i pisarzy. Wystarczy na dowód przytoczyć *Jana Poplińskiego*, nauczyciela gimnazyum w Lesznie († 1839), zasłużonego wydaniem wypisów polskich, brata jego *Antoniego Poplińskiego* († 1868), autora kilku doskonałych podręczników szkolnych, lub *Hipolita Cegielskiego* († 1868). Znaleźli się i zamożni, patryotyczni poplecznicy nauk i sztuk. Taki hrabia *Edward Raczyński* (* 1787, † 1845) założył w Poznaniu bogatą bibliotekę własnego imienia i łożył wielkie sumy na kosztowne wydawnictwa odnoszące się do naszej przeszłości; w tymsamym duchu działał hr. *Tytus Działyński*, właściciel zbiorów w Kórniku. W dalszym ciągu nie brakło całego szeregu głębokich uczonych, myślicieli i badaczów. Szczególne zasługi położył *Józef Łukaszewicz* († 1873), bibliotekarz Raczyńskiego, przez sumienną pracę p. t. »Historya szkół w Polsce« i jako autor

pierwszej pracy o dziejach swego grodu Poznania. Najruchliwszy pisarz poznański *Jędrzej Moraczewski* (* 1802, † 1855) oddał w swoim czasie wielkie usługi oświacie narodowej przez publiczne wykłady, przez wydanie »Dziejów Rzeczypospolitej Polskiej« w 9 tomach (doprowadzonych do króla Jana Kazimierza) i »Starożytności polskich«, mieszczących zbiór wiadomości o dawnej Polsce i Polakach. Później zasłynął jako historyk czasów saskich *Kazimierz Jarochowski*, ponadto twórca cennej książki p. t. »Literatura poznańska w pierwszej połowie bieżącego (t. zn. XIX) stulecia«. Na polu filozofii zapisał się chlubnie *Karol Libelt* (* 1807, † 1875), urodzony w Poznaniu, profesor gimnazyalny w rodzinnem mieście. Niektóre z jego pism moralnych jak »O miłości ojczyzny«, »O odwadze cywilnej«, »Nauczyciel pod względem narodowym«, nic nie straciły dotąd ze swej wartości. Umiał Libelt ponadto rozbudzać i utrzymywać życie umysłowe, polityczne (jako poseł na sejm berliński), a odznaczał się niezmierną pracą. Na twórczość Z. Krasińskiego oddziałał inny znowu filozof *August Cieszkowski* († 1894), autor pięknej pracy filozoficznej »Ojcze nasz«, doskonały znawca ekonomii czyli gospodarstwa narodowego. Do najsympatyczniejszych postaci występujących po r. 1848 należy nauczyciel ludowy *Ewaryst Estkowski* (* 1820, † 1856), zmarły przedwcześnie ze zgryzot, niedostatku. Przy wytrwałej pracy ukończył uniwersytet we Wrocławiu i został profesorem seminaryum nauczycielskiego w Poznaniu. Napisał cały szereg rozpraw wychowawczych, opartych na gruncie czysto narodowym, wydawał też pismo pedagogiczne »Szkoła polska«. Przykład Moraczewskiego, miewającego publiczne wykłady dla rozbudzenia zamiłowania do pracy umysłowej, znalazł kilku chętnych naśladowców. Wspomniany Libelt wykładał »Estetykę czyli naukę o pięknie«, następnie dr. *Teofil Matecki* (* 1810, † 1886), jeden z najuczeńszych lekarzy poznańskich, prowadził wykłady z fizyki, chemii, w końcu *Jakób Krauthofer*, uzdolniony adwokat, podjął odczyty prawne. Do rozwoju nauki przyczyniło się również »Towarzystwo pomocy naukowej«, założone w r. 1841 przez rozumnego i szlachetnego doktora *Karola Marcinkowskiego* († 1846), do dziś dnia spełniające swe zadanie przez nader dobroczynne popieranie uczącej się młodzi wielkopolskiej. Trudno wreszcie nie wspomnieć o wydatnej i doniosłej w skutkach działalności naukowej dotąd istniejącego »Towa-

rzystwa przyjaciół nauk« w Poznaniu. Pierwszem zaś czasopismem poznańskiem był skromny rozmiarami, ale cenny treścią patryotyczną »Przyjaciel ludu«, wychodzący w Lesznie. Zwalczał on skutecznie zgubną, zbyt skrajną działalność późniejszego »Tygodnika literackiego«, założonego i wydawanego przez oryginała *Antoniego Wojkowskiego* († 1850). »Tygodnik« upadł



Karol Libelt.

wreszcie, po nim przyszła kolej na »Orędownika« i poważny »Rok« Moraczewskiego o krótkotrwałym żywocie. Dopie około r. 1846 na nowo rozbudził się ruch czasopiśmiennic poznańskiego przez wysunięcie się na pierwszy plan »Dzienn Poznańskiego«, prowadzonego przez braci *Jana* i *St*- *Koźmianów.* Ale ta cała praca umysłowa podupadła r rozpoczęło się wychodźtwo wybitnych sił naukowych

Pauli († 1895), którzy opisali pieśni ludu polskiego i ruskiego w Galicyi. Po r. 1831 przyczynił się wielce do rozbudzenia umysłów *August Bielowski* († 1876), rodem z Pokucia. Jako człowiek bogaty, niezależny gromadził koło siebie zastęp młodych poetów, sam też z początku oddawał się z zapałem poezyi. Później przerzucił się do historyi i oddał naszemu społeczeństwu ogromną usługę, wydając słynne »Pomniki dziejowe Polski«, w których zebrał dawne źródła, kroniki swojskie i obce. Współdziałał z nim w pracach umysłowych *Józef hr. Borkowski*, przedwcześnie zmarły, utalentowany poeta i brat jego *Leszek*, satyryk. Obudzonym ruchem literackim zajmował się także *Lucyan Siemieński* († 1877), z Królestwa rodem, który po powstaniu listopadowem osiadł we Lwowie, później zaś przeniósł się do Krakowa w charakterze redaktora »Czasu«. Jego przekład staro-greckiej epopei Homera »Odyssei« należy do najlepszych w świecie, zaś niezmierną popularność i poczytność zdobyły mu i dzisiaj cenione »Wieczory pod lipą«, gdzie w malowniczem opowiadaniu przedstawił dzieje naszej ojczyzny. Za największego poetę galicyjskiego uważano swego czasu *Dominika Magnuszewskiego* (* 1810, † 1845), Warszawianina, osiadłego w Galicyi. Pisał poezye liryczne, pełne rozwichrzonej romantyczności, próbował również sił w dramacie historycznym (»Barbara Radziwiłłówna«, »Radziejowski«, »Władysław Biały«). Na polu historyi narodowej zajął miejsce naczelne *Karol Szajnocha* (* 1818, † 1868), rodem z Komarna. On pierwszy połączył u nas gruntowność badań historycznych z przystępnym, artystycznie pięknym, niemal powieściowym sposobem wykładu. W życiu swem wycierpiał wiele, siedział przez pewien czas w więzieniu za sprawy polityczne i dzięki własnej, wytrwałej pracy zdobył głęboką wiedzę. Gdy mu się zaczęło lepiej powodzić materyalnie, ociemniał. Niezłamany nowym ciosem pracował bez wytchnienia, znajdując dzielną współpracowniczkę w żonie (Joannie z Bilińskich), której swe dzieła dyktował. Umarł we Lwowie. Początkowo zajmował się Szajnocha literaturą pisząc dramata historyczne. Później zabrał się do badania historyi polskiej i na tem polu wkrótce szeroko zasłynął. Już pierwsza praca tego rodzaju, »Bolesław Chrobry«, wykazała głębokie wykształcenie autora i odznaczała się wdziękiem powieściowym. W ślad za nią poszły różne »Szkice historyczne«, a na szczycie twórczości postawił owoc

długoletniej pracy p. t. »Jadwiga i Jagiełło« w 4 tomach. Talent Szajnochy cechowała wogóle głęboka miłość ojczyzny. W rzędzie nowoczesnych historyków należy się mu pierwsze miejsce, a ze wszystkich jest najponętniejszym do czytania, gdyż zmusza do umiłowania własnych dziejów.



Lucyan Siemieński.

W wolnej rzeczypospolitej krakowskiej, przyłączonej do reszty Galicyi dopiero r. 1846, stan nauk nie był pomyślny. Uniwersytet jagielloński, jedyny wówczas z wykładem polskim, znajdował się dla braku funduszów w smutnem położeniu. Zmiana na lepsze nastąpiła około r. 1830, kiedy pojawił się na katedrach uniwersytetu cały szereg mężów, którzy pchnęli naprzód polską naukę. Pierwszym z nich był *Michał Wiszniewski* (* 1794, † 1865), urodzony w Galicyi, uczeń uniwersytetów angielskich. Do r. 1846 wydał siedm tomów swej olbrzymiej »Historyi literatury polskiej«, doprowadziwszy w niej obraz naszego piśmiennictwa zaledwie do czasów Zygmunta III. Z Wiszniewskim mógł się mierzyć ze względu na doniosłość swych prac rodowity Krakowianin *Józef Kremer* (* 1806, † 1875). Obok filozofii zajmował się wiele sztukami pięknemi (t. j. architekturą, rzeźbą, malarstwem) i ich historyą, a do dzieł wartościowych w tym kierunku należą »Listy z Krakowa« i »Podróż do Włoch«. Rozwój umiejętności popierało »Towarzystwo naukowe«, ściśle z uniwersytetem złączone. Wydawało ono

swe naukowe »Roczniki«, które od r. 1848 nabrały ogromnej wartości, gdy prezesem został zasłużony lekarz i uczony *Józef Majer* (* 1808, † 1899). W Krakowie wzięło też początek starożytnictwo (inaczej archeologia), zwrócone ku badaniom bardzo odległych epok w naszych dziejach. Jak Bielowski pomniki historyczne, zaczął w Krakowie profesor uniwersytetu *Antoni Zygmunt Helcel* († 1870) wydawać z nierównie większym nakładem pracy i myśli »Starodawne prawa polskiego pomniki«, stanowiące ważny przyczynek do naszej przeszłości. Poza uniwersytetem zasłużył się cichy i skromny księgarz *Ambroży Grabowski*, przejęty głęboką miłością wszystkiego, co swojskie, autor przepięknego przewodnika po rodzinnym grodzie.

Do najsympatyczniejszych poetów krakowskich należał dla swojskości nuty *Edmund Wasilewski* (* 1814, † 1846). Urodził się w Rogoźnie, w Królestwie Polskiem; od roku 1815 rodzina jego osiadła w Krakowie. Z usposobienia był łagodny, marzycielski, pierwsze poezye poświęcił też uczuciom miłosnym. Później dopiero uderzył w ton bardziej męski i napisał szereg wierszy znanych i śpiewanych przez cały naród. Należy do nich »Pieśń żeglarzów« (Wesoło żeglujmy, wesoło), »Hymn orłów« (Hej, bracia orły, do lotu) i przepyszne »Krakowiaki«, zupełnie oryginalne, o zacięciu prawdziwie krakowskiem. Pierwszym drukowanym krakowiakiem był powszechnie znany: »Wesoły, krakowiaczek ci ja!«, po nim poszły inne; rozpowszechniły się dzięki prostocie uczucia, serdeczności, śpiewności. Do wielu dorobił muzykę Stanisław Moniuszko, największy polski kompozytor, twórca nieśmiertelnych oper »Halka« i »Straszny dwór«. Przytaczamy kilka z tych krakowiaków:

Młody Krakowiaku, odwróć się na chwilę
Od zabaw, od żartów, choć wabią tak mile.
Popatrz po tych niwach, po wodach, mogiłach,
A świętą miłością krew ci zawre w żyłach.
Tu przodków twych kości bieleją z pod sochy,
Tu w powietrzu drgają twoich ojców prochy;
Wciągnij je oddechem, oni ci obstoją
Za pokarm i napój, za własną krew twoją!
Lecz cóżto ja widzę? twarz twoja pobladła?
Sukmaną łzę otrzyj, co rumieniec skradła.

* * *



Karol Szajnocha.

Na Wawel, na Wawel, Krakowiaku żwawy!
Podumaj, potęsknij nad pomnikiem sławy.
Dzieje twojej ziemi na grobowcach czytaj,
Twoich wodzów groby uściskiem powitaj.
Powitaj uściskiem, w oczy spojrzyj śmiało,
Bo tobie w dół patrzeć nigdy nie przystało.
Oni światu przegrażali i dziś chociaż w trumn'e,
Chociaż okiem marmurowem, poglądają dumnie.
A na widok krzywych szabli, co zdobią grobowiec,
Wnuk ich marzy i łzę roni, uklęka wędrowiec.

* * *

Patrz, Maryacka wieża stoi, dla miasta strażnica;
Na jej widok myśl się korzy, a dusza zachwyca!
Na wysmukłej jej kibici sześć wieków zdrzemało,
Przecież piękna jak dziewica, przecież stoi cało!

A poważny w swym ogromie, niby rodzic miasta,
Kościół pod nią z łona rynku jak olbrzym wyrasta.
W jego sklepie oko zginie, za myślą poleci
Aż tam, gdzie na skroniach Maryi gwiazd dwanaście świeci!....

W ostatnich latach życia drukował Wasilewski swe poezye w Poznaniu. Tam też wyszedł większy poemat w 3 częściach, który mu zjednał miano pierwszorzędnego poety, p. t. »Katedra na Wawelu«. — Do grona poetów krakowskich należał także *Jan Nepomucen Jaśkowski* († 1882); pozyskał duży rozgłos przez wiersz p. t. »Ballada, jakich wiele« (1838). Przedstawia w nim spóźniony żal syna kmiecia, który wysłany na naukę do miasta wzgardził rodzicami, a gdy po latach wracał do nich skruszony, trafił na pogrzeb swej matki-żebraczki.

Zabór rosyjski.

W Królestwie skutkiem ucisku, zamknięcia szkół, panował po r. 1831 zupełny zastój. Wszystkie wybitne siły opuściły kraj, a te, co zostały, nie zdołały nic uczynić. Próby rozwinięcia czasopiśmiennictwa spełzły też na niczem, jednem słowem panowało w całym kraju zupełne zubożenie duchowe. Dopiero w 10 lat później stosunki polepszyły się nieco. Do najruchliwszych pracowników na niwie literatury ojczystej należał tu *Kazimierz Wl. Wójcicki* (* 1807, † 1878), zapalony zbieracz pieśni, klechd ludowych, autor cenionej swego czasu »Historyi literatury polskiej«, która przez długie lata kształciła młode pokolenia. Mniej rozgłośnym, choć wielkiej wiedzy i pracy, był *Wacław Aleksander Maciejowski* († 1883), prawnik z zawodu, później twórca obszernego »Piśmiennictwa polskiego«. W dziale badań umiejętnych najwyżej stanął zdolny i czynny pracownik *Julian Bartoszewicz*. Owoce swoich dociekań złożył w najlepszej naówczas »Historyi literatury polskiej«. Nie brakło również zamożnych mecenasów, ratujących od zagłady dawne zabytki. Obok biblioteki Krasińskich powstała w Warszawie druga Zamoyskich, a czynny hr. *Aleksander Przeździecki* († 1872) zasłużył się zupełnem wydaniem dzieł Długosza i pomnikowem wydawnictwem »Jagiellonki Polskie«. Pomiędzy pismami literacko-naukowemi zajęła naczelne miejsce »Biblioteka warszawska« i do dziś dnia na niem się utrzymuje. W innych

prowincyach zabranych było jeszcze gorzej. W Wilnie zamknięto uniwersytet, w Krzemieńcu liceum, nieliczne pisma naukowe musiały walczyć z obojętnością publiczności. Wyjątkowo pojawiały się dzieła obszerniejsze, że wspomnimy o ogromnej »Historyi Litwy« *Teodora Narbutta.*

Wcześniej i lepiej, niż piśmiennictwo naukowe, rozwinęła się w zaborze rosyjskim literatura piękna. Na Ukrainie działał jako poeta *Aleksander Groza* († 1875), młodszy towarzysz Goszczyńskiego i Zaleskiego, autor poematu »Pan Starosta Kaniowski« i dramatu »Hryć«. Inny znów poeta *Gustaw Zieliński* (* 1809, † 1881), rodem z Królestwa Polskiego, unieśmiertelnił się poematem »Kirgiz«, w którym opisał dokładnie, malowniczo stepy i życie koczownicze ludu azyatyckiego Kirgizów. Wątek utworu jest nader romantyczny. Pewien Kirgiz znajduje podczas burzy gościnność w domu Bija, swego wroga. Pokochał córkę jego Demelę i ucieka z nią; gdy pogoń doścignąć ich nie może, Bij kazał podpalić step i przez kochanków »przeszło morze płomieni«. Równocześnie występowała w Warszawie nowa grupa młodych poetów zwanych »cyganeryą« od dziwacznego trybu życia i sposobu ubierania się, grupa demokratyczna, szukająca zbliżenia z ludem. Najjaskrawiej wypowiedział się w tym kierunku *Włodzimierz Wolski* (* 1824, † 1882), w poemaciku »Ojciec Hilary«, niemającym dzisiaj żadnego znaczenia. Demokratyczne dążności zawierają też jego słowa czyli libretto do powszechnie znanej opery Stanisława Moniuszki »Halka«. Najznakomitszym jego utworem jest »Fantazya na śmierć Szopena«, słynnego polskiego muzyka. Naczytawszy się wielkich wieszczów wybuchał jak wulkan grzmiącemi słowy *Roman Zmorski* (* 1824, † 1867), drugi z rzędu poeta warszawski. W poezyi polskiej pragnął utworzyć »szkołę mazowiecką«, w tym więc celu napisał dwa poematy niewielkiej wartości: »Lesława« i »Wieżę siedmiu wodzów«. Innym torem od obydwóch powyższych poszedł *Karol Baliński* (* 1817, † 1864), z łagodnością chrześcijańską znoszący życie samych cierpień i zawodów. Gruntu chrześcijańskiego nie tracił pod nogami nigdy; dowodem tego poemat »Męczeństwo Zbawiciela«. Najgłośniejszy jego wiersz »Farys-wieszcz« przedstawia duszę poety, trawioną tęsknotą nieba, zesłaną tutaj na ciągłe boje.

Literatura piękna, która rozwijała się w kraju między 1831 a 1863, chociaż posiadała w poszczególnych zaborach pisarzy sobie właściwych, dzielnicowych, nie dzieliła, ale łączyła wszystkich w jedną duchową całość. Przeważnie przedstawiała zjawiska najżywotniejszego znaczenia ogólnego. Dlatego także wielu autorów wzbiło się ponad powszedność dzielnicowego środowiska, zajęło miejsce górujące w całym narodzie, tworząc i przemawiając do całego społeczeństwa. Najwięcej wziętości zyskiwały pieśni o formie prostej, uczuciu szczerem, odtwarzające wewnętrzne usposobienie ogółu. Powtarzano je, śpiewano w każdym domu polskim, nie wiedząc częstokroć, kto był ich twórcą. Największym talentem wśród piewców tego rodzaju odznaczył się *Wincenty Pol* (* 1807, † 1872), swego czasu najbardziej znana i typowa postać. Urodził się w Lublinie, pochodził z rodziny niemieckiej. Wykształcenie niemieckie odebrał we Lwowie, dokąd się rodzice przenieśli; zamiłowanie do języka i poezyi polskiej wszczepiła mu matka, lubo Francuska z rodu. W młodym wieku zaczął też Pol próbować swych sił w wierszu i prozie polskiej, choć nie znał prawideł pisowni. Powstanie z r. 1831 zaskoczyło go na stanowisku lektora języka niemieckiego na uniwersytecie w Wilnie. Wziął w niem udział, poczem wraz z innymi podążył do Drezna, gdzie zapoznał się z Mickiewiczem i Odyńcem. Powróciwszy do Lwowa zajął się zebraniem swych poezyi, które kreśliły koleje jego życia, udział w powstaniu, wszystko co widział i odczuł. Wydał je p. t. »Pieśni Janusza« w Paryżu r. 1833 i podbił niemi odrazu całe społeczeństwo. Zbiór zawdzięczał powodzenie nie fantazyi, ani świetności wyrażeń, lecz szczerości, prostocie, z jaką poeta wyrażał swe myśli i uczucia. Niektóre z lirycznych »Pieśni Janusza« są powszechnie znane i śpiewane, jak n. p. »Krakusy« (»Grzmią pod Stoczkiem armaty, błyszczą białe rabaty[1]), a Dwernicki na przedzie, na Moskala sam jedzie....«), lub »Śpiew z mogiły«:

Leci liście z drzewa,
Co wyrosło wolne,
Z nad mogiły śpiewa
Jakieś ptasze polne:

Nie było — nie było,
Polsko, dobra tobie!
Wszystko się prześniło,
A twe dzieci w grobie!

Popalone sioła,
Rozwalone miasta,
A w polu dokoła
Zawodzi niewiasta.

---

[1]) Wyłogi.



Wincenty Pol.

Wszyscy poszli z domu,
Wzięli z sobą kosy;
Robić niema komu,
W polu giną kłosy.
Kiedy pod Warszawą
Dziatwa się zbierała,
Zdało się, że z sławą
Wyjdzie Polska cała.
Bili zimę całą,
Bili się przez lato:
Lecz w jesieni za to
I dziatwy nie stało.

Skończyły się boje,
Ale pusta praca;
Bo w zagony swoje
Nikt z braci nie wraca.
Jednych ziemia gniecie,
A inni w niewoli,
A inni po świecie
Bez chaty i roli.
Ni pomocy z nieba
Ani z ludzkiej ręki;
Pusto leży gleba,
Darmo kwitną wdzięki.

O polska kraino!
Gdyby ci rodacy,
Co za ciebie giną,
Wzięli się do pracy
I po garstce ziemi
Z Ojczyzny zabrali,
Jużby dłońmi swemi
Polskę usypali.
Lecz wybić się siłą
To dla nas już dziwy;
Bo zdrajców przybyło,
A lud zbyt poczciwy.

Większość pieśni ma charakter opowiadający i uczuciowy, t. zn. podaje jakieś zdarzenie i łączy z niem odpowiednie uczucie. Podniosły ton, uroczysty styl przebija z »Proroctwa kapłana«, gdzie poeta wskazuje na dziejowe przeznaczenie swej ojczyzny

(»O! wszystkim ludom pójdziesz Polsko przodem!....«). »Pieśni Janusza« zawierają też pierwszą »gawędę«, rodzaj poezyi epicznej, zbliżonej do opowiadania potocznego i odznaczającej się swobodą stylu, a talentowi Pola właściwej, p. t. »Wieczór przy kominie«. Treścią jej jest drobna przygoda Kazimierza Pułaskiego, wykazująca jego przytomność i dzielność. W kilka lat po »Pieśniach Janusza« ogłosił Pol gawędę na większą skalę zakrojoną p. t. »Przygody Imci Pana Benedykta Winnickiego«. Opowiadacz tych przygód Winnicki był postacią rzeczywistą, przez poetę poznaną podczas pobytu w Tarnopolu. Zajmująca treść przedstawia zamaszyście, z kontuszową rubasznością młodego szlachcica, który trzy lata spędził na dworze księcia Radziwiłła Panie Kochanku, czekając na jego odpowiedź dla pana Cetnera. Kiedy wrócił do domu ojciec go obatożył i wsadził do ciemnej komórki za nieuszanowanie figury przydrożnej, poufałe przywitanie i niezachowanie postu w wigilię. Sprawę załagodził przez swe wdanie się proboszcz przy lampeczkach wina. Głębokie uznanie zdobyła poecie »Pieśń o ziemi naszej« (Poznań, 1843), mająca takie społeczne znaczenie, jak »Śpiewy historyczne« Niemcewicza. Opisuje ona w sposób gawędowy i uczuciowy zarazem Polskę z pominięciem Wielkopolski. W wędrówce swej nie bawi się poeta w szczegóły, chwyta tylko znamienne rysy i podąża dalej; wysławia lud i jego zalety, gościnność staropolską, piękność niewiast polskich, nieraz wytyka ostro wady i błędy szlachty. Poemat ma ładne obrazki nakreślone zamaszyście, napomknienia o przyszłości, z patryotycznemi marzeniami o ukrytej w masach potędze, która się objawi, gdy nadejdzie pora czynu. Szczególnie pięknym jest sam początek; podajemy go w skróceniu:

A czy znasz ty, bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?
Tych Górali i Litwinów
I Żmudź świętą i Rusinów?

A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i dunaju?[1])

A czy znasz ty, bracie młody,
Twojej ziemi bujne płody?
Te kurhany i mogiły
I twe dzieje, co się zćmiły?

A czy wiesz ty, co w nich leży? —
O nie zawsze, o nie wszędzie,
Młody orle, tak ci będzie,
Jako dzisiaj przy macierzy!

---

1) Dunaj, rzeka wpadająca do morza Czarnego, tutaj oznacza w ogóle morze.

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z twego gniazda!
Miła-ć będzie taka jazda:
Spojrzeć z góry na swe ziemie
I rodzinne swoje plemię.

Ożeniwszy się z Olszewską osiadł Pol na własnem gospodarstwie pod Krosnem, w Galicyi, i zajmował się oświecaniem i dźwiganiem z nędzy ludu wiejskiego. Ludowi, mianowicie góralom podtatrzańskim, których poznał podczas swych wędrówek po Tatrach i Beskidach, poświęcił też swój poemat »Obrazy z życia i podróży«. Część pierwsza (»Z podróży«) kreśli przyrodę tatrzańską i życie górskie, krajobrazy, w sposób wspaniały, godny Adama Mickiewicza, w części drugiej pełno rzewnego smutku, wywołanego opornością serc ludu, któremu poeta życzył jak najlepiej. Podczas pamiętnej rzezi galicyjskiej r. 1846 usposobienie poety dla ludu uległo zupełnej zmianie. Chłopi z własnej wsi omal go nie zabili i wydali w ręce władzy, która zamknęła go na kilka miesięcy do więzienia we Lwowie. Pol obejmujący dotąd wszystkie warstwy narodu, stanął od tej chwili na gruncie czysto szlacheckim i usiłował w szeregu gawęd, zresztą mniej udałych, odtworzyć życie dawnej szlachty. W tym rodzaju były pisane gawędy »Senatorska zgoda«, »Sejmik w Sądowej Wiszni« i t. p. Od r. 1850 osiadł poeta w Krakowie, przez pewien czas wykładając na uniwersytecie geografią dawnej Polski. Wtenczas przeszedł także do tworzenia epopei. Pierwszą był »Mohort, rapsod rycerski«, wysnuty z opowiadań Ksawerego Krasickiego, przyjaciela autora, który bohatera powieści znał osobiście. Na tle prześlicznych obrazów i opisów, wykonanych niegorzej, niż w »Panu Tadeuszu«, maluje się przed naszemi oczami rycerz stepowy, zaciągający straż na pograniczu, oddany całą duszą tej służbie niebezpiecznej dla dobra ojczyzny. Czujny jak żóraw, silny jak lew, z sercem o gołębiej prostocie jest Mohort wzorem bezinteresownego oddania się ojczyźnie, do jakiego byli zdolni nasi przodkowie. Wiara, obyczaj domowy osładzały mu lata po tragicznej utracie narzeczonej. Gdy nadszedł r. 1792 poszedł pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego i Kościuszki na bój z Moskalami i własnem ciałem zasłonił na grobli Borysowieckiej odwrót wojsk polskich. Następne utwory poetyczne jak »Wit Stwosz« (słynny snycerz polski z XI wieku; największem jego dziełem jest rzeźba »Zaśnięcie N. P. Maryi« w głównym ołtarzu kościoła

Maryackiego w Krakowie), lub »Pacholę hetmańskie«, najdłuższy z poematów Pola, świadczą już o słabnięciu talentu poety i nie posiadają większej wartości. Na uwagę zasługuje jeszcze tylko »Pieśń o domu naszym«, dopełnienie niejako »Pieśni o ziemi naszej«. Ociemniawszy na starość nie przestał Pol tworzyć, choć bez żadnego powodzenia. Umarł w Krakowie a pochowany został przez wdzięczny naród w grobie zasłużonych na Skałce. Wielką to było zasługą Pola, że chciał na podstawie dawnego ducha utwierdzić wiarę i miłość ojczyzny. Poemata jego cechował charakter czysto polski, niezależny od obcych wzorów.

Od Pola zupełnie odmiennym, chociaż jak on przywiązanym do ojczystej ziemi i jej przeszłości, szczerym i kochającym był *Ludwik Kondratowicz* (* 1823, † 1862), znany lepiej pod imieniem Władysława Syrokomli. Pochodził z Litwy, gdzie też całe życie spędził, gospodarując na wsi, lub mieszkając przez krótki czas w Wilnie. Miał liczną rodzinę, a dochody szczupłe; biedował więc ciągle i umarł przedwcześnie z przepracowania. Nadzwyczajnych darów umysłu, wyższych nauk brakło mu, ale posiadał złote serce, dobroduszność i otwartość. Pisał bardzo wiele, szczególnie gawęd, odtwarzających życie ludzi małych, biednych, szczególnie z warstwy drobnej szlachty »szaraczkowej«, wśród której przeżył lata. Do jego najcelniejszych prac należy dłuższa gawęda »Urodzony Jan Dęboróg«. Opowiada ona o Janie Dęborogu, który powróciwszy do domu pokochał Zofię Brochwiczównę. Małżeństwu stanęła na przeszkodzie waśń obu rodzin, dopóki nie pojednał ich ksiądz definitor z pobliskiego klasztoru. Niektóre gawędy mają treść wziętą z podań historycznych. »Margier«, poemat osnuty pod widocznym wpływem »Konrada Wallenroda«, opowiada o bohaterze z czasów wojen pogańskiej Litwy z Krzyżakami, który po wzięciu zdradą zamku przez wrogów obiera śmierć nad niewolę. »Zgon Acerna« (t. j. poety Klonowicza) wyobraża niedolę wieszcza narodowego, »Stare wrota« kreślą przekleństwo ks. Skargi, jakie cisnął na zdrajcę kraju, któryby się ośmielił wjechać we wrota szlacheckiej zagrody. Podania ludowe i szlacheckie łączą się w »Janku Cmentarniku« i »Ułasie«. Janko poszedł z panem wojować na obczyźnie; pochowawszy pana wrócił na starość do rodzinnej zagrody, ale nierozumiany przez swoich, dopiero na cmentarzu znalazł, czego szukał.

»Ułas« to chłop-bohater wraz z córką Okseną, dopomagający na Polesiu drobnej szlachcie wśród przygotowań do powstania w r. 1812. W końcu życie za panów poświęcił, a kryjówki nie wydał. W drobnych poezyach lirycznych wyrażał Syro-



Ludwik Kondratowicz.

komla swe zapatrywania na poezyę (n. p. w »Lirniku wioskowym«), która powinna trafiać do serc współbraci, uderzał czasem w ton swobodny, żartobliwy, n. p. w znanej piosence »Wlazł kotek na płotek i mruga«, lub sławił ojczyste plemię, n. p. w wierszu »Niemasz niewiast nad Sarmatki«. Przytaczamy go w wyjątku:

Czy w boleści, czy w radości,
Czy zlatuje myślą z nieba,
Miłem słówkiem wita gości,
A żebraka kęsem chleba.
Czy to pogrzeb, czy wesele,
Wspiera ludu niedostatki:
Bo choć niewiast w świecie wiele,
Niemasz niewiast nad Sarmatki[1]).

Gdy podeszłe przyjdą lata,
Czy to w domu, czy w świątyni,
Do pacierza ręce splata,
I za wnuków modły czyni.
Zacną postać krzyżem ściele,
Za pomyślność swej gromadki:
Bo choć w świecie niewiast wiele,
Niemasz niewiast nad Sarmatki.

Syrokomla pisał również utwory dramatyczne. Wielkie wrażenie wywołał swego czasu dramat historyczny »Kasper Karliński«, uczący miłości ojczyzny. Przedstawił w nim skuteczną obronę twierdzy Olsztyna przed Niemcami (r. 1587), okupioną śmiercią dziecka poświęconego przez ojca. Główną chwałę Kondratowicza będą jednakowoż stanowiły zawsze owe serdeczne gawędy i poezye liryczne. Obiegły cały naród, zdobyły przebojem uznanie poecie u ogółu.

Poezyi ludowej poświęcił w zupełności swój talent *Teofil Lenartowicz* (* 1822, † 1893), urodzony w Warszawie i stąd »lirnikiem mazowieckim« zwany. Po wypadkach roku 1848 uszedł z kraju, bawił w Poznaniu, Krakowie, najdłużej w Paryżu, gdzie go łączyła przyjaźń z Mickiewiczem. Wreszcie osiadł na stałe we Włoszech, w mieście Florencyi, ożeniwszy się z Zofią Szymanowską, siostrą przyrodnią żony Mickiewicza. Osamotniony po rychłej śmierci żony, szukał ukojenia w piórze i rzeźbiarstwie. Umarł w Florencyi, spoczywa w Krakowie w grobie zasłużonych na Skałce. — Za młodu Lenartowicz nocną porą ponad rzeką Narwią z chłopcami wiejskimi, podobnie jak Brodziński konie pasał; pobratał się też z nimi i odtąd świat ten mały stał się dlań wszystkiem. Stamtąd to przynosił »pieśni stare, ale takie rzeźkie, jare, że słuchając, jak we wiośnie, dusza, gdyby ziele, rośnie i świat jej się w oczach złoci, aż się cała rozochoci«. Pieśni tworzył sam, nie powtarzał, co lud śpiewa, wdumał się jeno w ład ludowy. Tak powstał zbiór obrazków p. t. »Lirenka« i »Nowa lirenka«, który podobał się nadzwyczajnie i w którym zajaśniał talent poety w całej pełni. Nie mogąc myśli oderwać od Mazowsza, gdzie »po szerokiem polu modra Wisła płynie«, śpiewał o Mazurze za wołami, o wiochnie, co na książce czytać umie,

[1]) Polaków wywodzono niegdyś od prastarego plemienia Sarmatów.

o dziewczynie jak malinie, co ma ręce do roboty, serce do kochania, o Orylu nad Wisłą, o Kaśce, co jej krowę zajęli i t. p. Jest w »Lirence« wiersz prześliczny, który maluje cały zakres natchnień Lenartowicza p. t. »Mały światek«. Powiada



Teofil Lenartowicz.

w nim pieśniarz: »Myśl moja cicha jak moja chata, nad dym ojczystej wioski nie wzlata; oko nie sięga dalej i szerzej, jak do tych lasów, jak do tych krzyży, jak do tej wody, co płynie srebrna; czyż większa mądrość człeku potrzebna?« Jest tam także przecudna w swej prostocie, o tęsknem, serdecznem uczuciu pieśń powszechnie znana »Kalina«:

Rosła kalina z liściem szerokiem,
Nad modrym w gaju rosła potokiem;
Drobny deszcz piła, rosę zbierała,
W majowem słońcu liście kąpała.
W lipcu korale miała czerwone
W cienkie z gałązek włosy wplecione.
Tak się stroiła jak dziewczę młode,
I jak w lusterko patrzała w wodę.
Wiatr codzień czesał jej długie włosy,
A oczy myła kroplami rosy.
U tej krynicy, u tej kaliny
Jasio fujarki kręcił z wierzbiny:
I grywał sobie długo, żałośnie,
Gdzie nad krynicą kalina rośnie.
I śpiewał sobie: dana! oj dana!
A głos po lesie leciał co rana.
A gdy jesienią w skrzynkę zieloną,
Pod czarny krzyżyk Jasia złożono,
Biedna kalina znać go kochała,
Bo wszystkie swoje liście rozwiała,
Żywe korale rzuciła w wodę,
Z żalu straciła swoją urodę.

Do prawdziwych arcydzieł naszej poezyi lirycznej należy również zaliczyć inny wiersz zawarty w »Lirence« p. t. »Wiecznie to samo«. Przytaczamy go w wyjątku:

Mnie wszystko tak cieszy, co swojskie, co nasze,
I ludzie mi drodzy i mili;
I nie wiem, co milsze nad wiejskie poddasze?
Nad ptaka, co w krzakach wciąż kwili?
Nad żonę, co w białej len przędzie świetlicy?
Nad ziemię, co zboże mi rodzi?
Nad gwiazdkę, co w czystej kąpie się krynicy?
Nad miesiąc, co z lasu wychodzi?
I nie wiem, co milsze nad ludzkie wejrzenie?
Co czystsze nad wodę przeczystą?
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
Co droższe nad ziemię ojczystą?
I nie wiem, co szybsze nad myśl niezgonioną?
Nad serce poczciwe gorętsze?
Co bardziej smutniejsze nad młodość straconą?
Nad pracę i miłość co świętsze?
Nad krzywdę rodaka co bardziej porusza?
Co lepiej nad kosę uzbraja?
Co prędzej nad wiarę łzy z oczu osusza?
Co więcej nad radość upaja?

Dwa większe opowiadania Lenartowicza w duchu ludowym: »Zachwycenie«[1]) i »Błogosławiona«, odźwierciedlają wyobrażenia wieśniacze o życiu pozagrobowem. Dusza pewnej wieśniaczki wędruje w letargu po tamtym świecie, za powrotem do świadomości opowiada dziecku swoje widzenia: jako to

[1]) Zachwyceniem nazywa nasz lud letarg, czyli sen długotrwały, podobny do śmiertelnego.

w raju rosną same jabłonie i grusze, a na nich wiszą duszeowoce złote, jak Pan Jezus na łące pasie owieczki, jak N. Panna wyrabia płótno ze srebrnej przędzy dla sierót, które miałyby już wszystkie odzież, gdyby w jesieni pochmurnej nie psuł wiatr psotny srebrnych nitek babiego lata. Z nieba widać wszystko, co się na świecie dzieje; w czyścu smutno, a w piekle widzi się i łoże Madejowe i Judasza z trzosem. »Błogosławiona« maluje ponownie raj, po którym zmarłą wieśniaczkę oprowadzają święte pańskie pokazując siedziby aniołów. Późniejsze utwory Lenartowicza nie dorównały wyżej wymienionym, szczególnie zaś »Lirence«. Poeta tworzył wprawdzie wiele, szczególnie we Włoszech, na tle narodowem, jak n. p. poemat »Ze starych zbroic«, »Rytmy narodowe«, lecz brak tym utworom wyższego polotu fantazyi. Tylko »Bitwa racławicka«, opowiadająca o zdobyciu 12 armat przez Bartosza Głowackiego na Moskalach pod Racławicami, uzyskała jeszcze wielką wziętość. Całą poezyę Lenartowicza cechował charakter ludowy, głęboka religijność. Z Brodzińskim łączyło go wspólne umiłowanie wsi polskiej a odróżniało wykształcenie na wzorach romantycznych, przez co jego utwory posiadały więcej prawdy i życia.

Ostatnim wielkim z grupy rówieśników poetów lirycznych, którego słowa chwytał cały naród, był *Kornel Ujejski* (* 1823, † 1897). Pochodził z rodziny starożytnej, zasłużonej krajowi, osiadłej w Świerczkowie, w okolicach Tarnowa. Urodził się na Podolu galicyjskiem, uniwersytet kończył we Lwowie. W roku 1845 wyjechał do Paryża, gdzie zaprzyjaźnił się z Mickiewiczem Słowackim. Obydwaj wywarli na jego twórczość wielki wpływ. Powróciwszy do kraju ożenił się i osiadł we wsi Pawłowie. Tam też syn zamknął mu powieki. — W 20 roku życia stworzył Ujejski większy poemat, o gorącem uczuciu patryotycznem, nadającem mu wielkie znaczenie. Ma on tytuł »Maraton« przedstawia bohaterskie wysiłki małego, lecz dzielnego plemienia starożytnych Greków-Ateńczyków z olbrzymią nawałą barbarzyńskich Persów. Pod tą przenośnią rozumiał poeta jednakowoż inne zapasy, odwieczny bój Polski z wrogami chciał, przywodząc na pamięć męstwo dawnych bohaterów, obudzić ziomków do naśladowania. Rzeź galicyjska z r. 1846 wywołała u poety wspaniały wylew uczuć bolejącego serca. ą nim »Skargi Jeremiego«, składające się z 12 ustępów. Któż nie zna i nie śpiewa ze »Skarg Jeremiego« prześlicznej

pieśni narodowej t. zw. chorału »Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej, do Ciebie, Panie, bije ten głos«, do którego dorobił muzykę Józef Nikorowicz. Ten jeden utwór, ten błagalny głos do Stwórcy: »Ty rękę karaj a nie ślepy miecz«, zapewnia Kornelowi nieśmiertelne imię i wdzięczność rodaków. Popularność poety podniosły w dalszym ciągu »Melodye biblijne«. Poeta okazał w nich mistrzowską potęgę słowa czyto malując pogodne życie patryarchalne w ustępie »Rebeka«, czy wstrząsające grozą cierpienia w »Hagarze na puszczy«, w »Izraelu na puszczy«, w »Jeremiaszu« i w ustępie »Nad rzekami Babilonu«. Co ważniejsza, społeczeństwo zrozumiało dobrze, do którego narodu naprawdę odnosił twórca cierpienia.... Z drobniejszych wierszy lirycznych porywa swą pięknością »Pogrzeb Kościuszki«, naśladujący miarowy odgłos dzwonów pogrzebowych:

Biją razem wszystkie dzwony jak ludowe głosy,
Jęczą, kwilą, modlitwami rwą się przez niebiosy,
A nad niemi dzwon Zygmunta, żałość górująca
Wszystko chłonie — a to niby Ojczyzna płacząca.

W cudzych stronach na tułactwie wiódł żywot w boleści,
Jasnowidza nie zwabiły uwodzące wieści.
Aż dopiero teraz wraca na ojczyste łany,
Ale w trumnie! wraca w trumnie hetman ukochany!

Towarzysze już hetmana na ramionach niosą,
Chylą oczy, co żałosną zwilżyły się rosą;
Dalej pany i kapłany, wojska jeno trocha,
A hen z tyłu chmara chłopstwa to najgłośniej szlocha.

Toż to dzieci są hetmańskie — szlochająż jak dzieci!
W tłumie kosa racławicka podniesiona świeci,
To ich sztandar! w koło niego tłum jęcząc wykrzyka:
»Koso nasza! choć z daleka patrz na Naczelnika!«

O panowie! zróbcie miejsce — niech się zbliżą chłopi,
Niech tę trumnę miłowaną ich łza szczera skropi;
Bo ten hetman nie hołdował pysze i potędze,
Bo on stawał w ich szeregu, chodził w ich siermiędze.

. . . .

Również natchnione są dwa wiersze: »Zawiana chata« i »Za służbą«, kreślące z głębokiem współczuciem biedę i cierpienia ludu. Wielki tryumf odniósł Kornel Ujejski swemi

»Tłomaczeniami Szopena« t. zn. własnymi wierszami, podłożonymi do utworów muzycznych tego wielkiego polskiego muzyka. Góruje tu jako prawdziwe arcydzieło »Marsz pogrzebowy«, odtwarzający w sposób świetny rozpacz po utracie ukochanej. Po r. 1863 talent poety słabł widocznie, siłę słowa wylewał w drobnych tylko wierszach. Na uwagę zasługuje »Orzeł biały«; mówi w nim poeta o siedmiu mieczach, które przebiły pierś narodowego ptaka: trzy pochodzą od wrogów, ale cztery znacznie gorsze od nas samych:

Napróżno wołasz do Boga: o Ojcze!
Nie znaleść tobie pociechy....
Bo cztery miecze, te miecze zabójcze,
To twych dzieci własne grzechy:
Nasza pycha i prywata[1]),
I lenistwo i obczyzna[2])....

Wśród obojętnego świata,
Nie prędzej wskrześnie Ojczyzna,
Aż ból szczery i żal szczery,
Tak nam ducha nie owładną,
Że wyrwiemy miecze cztery....
Tamte trzy wtedy wypadną.

Ostatnich 30 lat przed śmiercią Ujejski niemal zupełnie nie dotykał liry, ale aż do zgonu przechował wierność dla ideałów młodości. Lwów uczcił pamięć jego pomnikiem. Nastrojem swoim, wysokimi ideałami, wzniosłością pieśni szedł Kornel śladem naszych trzech największych poetów, a uczucia i myśli złożył w nieśmiertelnych utworach. Dla ludu wiejskiego w Polsce miał ten rozumny patryota i obywatel wiele głębokiej miłości i pojmował dobrze potrzebę zaopiekowania się tą podstawą narodu. Słowacki określił najlepiej, choć krótkiemi słowy zaszczytne stanowisko Ujejskiego w naszej literaturze, pisząc do niego:

Ojczyzna Twoja święta kochanka,
Chodzi po łąkach pani słoneczna,
Ty idziesz za nią jak duch baranka
I wołasz: »Wieczna!« — — — — —

Z pośród polskich bajronistów młodszego pokolenia cieszył się swego czasu sympatyą i uznaniem zgasły jak kwiat przedwcześnie ścięty *Mieczysław Romanowski* (* 1834, † 1863). Pochodził z Galicyi, na uniwersytecie we Lwowie zaczął tworzyć

---

1) Prywata t. zn. dbanie przedewszystkiem o siebie samego. — 2) Naśladowanie wszystkiego, co obce.

pod wpływem Słowackiego i Ujejskiego. Na nieszczęście zaledwie zwrócił na siebie uwagę, talent jego podciął r. 1863. Romanowski wstąpił do oddziału Lelewela i poległ kulą trafiony w czoło. Na wysokie miejsce zasłużył w naszej literaturze najznakomitszy poemat Romanowskiego p. t. »Dziewczę z Sącza«. Jest to epopeja z życia mieszczańskiego, pisana pod wyraźnym wpływem »Pana Tadeusza«. Treść sama nader sympatyczna. Podczas najazdu Karola Gustawa na Polskę stanął kwaterą oficer szwedzki Oskar w pewnym domu mieszczańskim w Sączu i rozkochał córkę gospodarza Basię, do której wzdychał napróżno cieśla Bartek. Szwedzi postanowili jednej nocy wyrznąć w pień wszystkich mieszkańców miasta, o czem nie omieszkał ostrzedz Basi oficer Oskar. Basia mimowoli sekret zdradziła, mieszczaństwo uprzedza Szwedów i wycina ich w pień przy pomocy górali. Oskar i Basia zginęli, Bartek rusza na czele młodzieży rzemieślniczej do Stefana Czarnieckiego, aby bić dalej Szwedów i zapomnieć o drogiej stracie. »Dziewczę z Sącza« świadczy o głębszym talencie twórcy; tonem prostym, przejmującym skreślił różne stany życia mieszczańskiego, charaktery osób zarysował delikatnie a wyraziście. Szczególnie rzewnym jest ustęp, gdy Bartek rozmyśla przy pracy nad trumną dla ukochanej a nieszczęśliwej Basi. Prócz poematów epicznych pisał Romanowski wiele drobniejszych wierszy częstokroć o smutnym, pełnym przeczuć nastroju, to znowu kreślące bohaterskie wysiłki. Przytaczamy wiersz »Sztandary polskie w Kremlu«:

Grzmią liczne dzwony na Kremlu szczytach,
Car świętej słucha ofiary;
A na wyniosłych cerkwi sufitach,
Polskie się chwieją sztandary.
»Sława — o! sława! — zagrzmiały chóry —
W pęta car zakuł czerń laszą!«
I zaszumiała odpowiedź z góry:
»Za wolność waszą i naszą!« [1])
»O! buntowszczyki, carskiemu słowu
Przysięglim na zgubę laszą!«
I zaszumiało u góry znowu:
»Za wolność waszą i naszą!«

---

[1]) W kremlińskiej cerkwi w Moskwie wiszą nad tronem carskim zdobyte na Polakach sztandary z napisem: »Za waszą i naszą wolność«.

Umilkły śpiewy, zgasły ofiary,
Car słucha, szepty go straszą....
Spojrzał — nad głową szumią sztandary:
»Za wolność waszą i naszą!«

Romanowski był wreszcie i pisarzem dramatycznym przez swą 5-aktową tragedyą historyczną »Popiel i Piast«. Uwydatnił tu odwieczną walkę plemienia germańskiego ze słowiańskiem. Na ogół wziąwszy posiadał Romanowski język piękny, wiersz dźwięczny, wiele uczucia objawiającego się w zawiedzionej miłości i w gorącej miłości ojczyzny. Stąd też pochodził smutny ton jego utworów i przeczucie wczesnej śmierci.

Piśmiennictwo na wychodźtwie, obfitujące w pierwszorzędne talenty, nie obejmowało wszystkich pól literackich. Zaniedbywało szczególnie dramat i powieść, tak że literatura krajowa mogła z niem na tem polu skutecznie współzawodniczyć. Na rozwój dramatu wpływało skutecznie istnienie trzech stałych scen w Warszawie, Krakowie i Lwowie, a najbardziej powołanym do utworzenia komedyi narodowej okazał się *Aleksander hrabia Fredro* (* 1793, † 1876). Pochodził z rodziny starożytnej, która dała naszemu narodowi wielu zasłużonych pracowników na różnych polach. Urodził się w Suchorowie pod Jarosławiem (w Galicyi), wychowanie francuskie odebrał jedynie w domu. W r. 1809 wstąpił do wojsk polskich i wziął udział we wszystkich wojnach Napoleona I, posuwając się szybko w stopniach wojskowych. Po wojnie wrócił do kraju, ożenił się i osiadł na wsi. Po wypadkach z r. 1863 popadł w głęboki smutek, który nie opuścił go aż do śmierci. Umarł we Lwowie; miasto uczciło pamięć jego pomnikiem. Fredro położył niespożyte zasługi około rozwoju polskiej komedyi. On to właśnie dał nam pierwszy komedyę swojską, rodzimą, tryskającą życiem, zdrowym dowcipem, humorem szczero-polskim. Słuchając ich można się uśmiać aż do łez, nie obraziwszy przytem swych uczuć moralnych. W układzie sztuk naśladował wprawdzie czasem słynnego francuskiego komedyopisarza Moliera, ale w treści czysto polskiej był zupełnie oryginalnym. Stworzył całą galeryą postaci, typów,

wyrwanych żywcem ze społeczeństwa polskiego. Jako charaktery dodatnie, szlachetne wprowadzał do swych komedyi ze szczególnem upodobaniem postacie oficerów wojsk polskich. Podbijał słuchaczy pięknym językiem utworów i wierszem potoczystym, dla aktorów jednak trudnym do oddania. Nic więc dziwnego, że po dzień dzisiejszy jego sztuki są probierzem talentu aktorskiego. Komedye swe wydawał Fredro i wystawiał na scenach polskich mniejwięcej do roku 1835. Odtąd zamilkł zrażony ostrą, niesprawiedliwą krytyką S. Goszczyńskiego i dopiero w papierach pośmiertnych odnaleziono cały szereg utworów nieogłoszonych za życia. Pierwsze wydanie zupełne (1838) obejmuje 5 tomów i zawiera komedye przeważnie kilkuaktowe i rymowane, zaliczające się do arcydzieł naszego piśmiennictwa. Znajduje się tu więc komedya »Pan Geldhab«, wyobrażająca człowieka porosłego w pierze na dostawach wojskowych i jego nadętą córkę Florę, polującą na książęcą mitrę, »Cudzoziemczyzna«, wyśmiewająca naszą powszechną wadę narodową lubowania się we wszystkiem, co obce, »Damy i huzary« z wielką obfitością typów od herodababy aż do kapelana wojskowego, powtarzającego co chwila »nie uchodzi«, »Zrzędność i przekora«, jedna z najdoskonalszych polskich komedyjek jednoaktowych o wielkiej wyrazistości osób pana Jana i Piotra Zrzędy, »Pan Jowialski«, którego bohater trzepie jak z rękawa facecyami i dykteryjkami, wreszcie »Ciotunia« i »Dożywocie«. Wyodrębnić z całego zbioru należy dwie perły humoru polskiego: »Śluby panieńskie czyli magnetyzm serca« i »Zemstę«. Pierwsza komedya przedstawia z wdziękiem i humorem młode panienki na wsi, które nasłuchawszy się opowiadań o przewrotności mężczyzn, postanawiają nigdy nie wychodzić za mąż. Ale magnetyzm serca wsparty podstępem odniósł zwycięstwo, zarówno Klara jak i Aniela stanęły na ślubnym kobiercu. W »Zemście« możemy podziwiać różnorodność charakterów i rzetelny humor. Doskonale uchwyconym został cześnik Raptusiewicz, człowiek gwałtowny, ale o złotem sercu, doprowadzony do sporu i procesu o mur graniczny przez rejenta Milczka, cichego, gładkiego, ale dyabła wcielonego. Przepysznym typem jest również totumfacki rezydent cześnika Papkin, fanfaron udający zucha, a tchórz wierutny, doskonałe jego przeciwieństwo stanowi inny sługa Raptusiewicza, ociężały Dyndalski. Do najkomiczniejszych

scen należy chwila dyktowania listu Dyndalskiemu przez cześnika i układanie testamentu przez Papkina, kiedy sądził, iż go otruł rejent. Trudno na tem miejscu podawać treść »Zemsty« lub innych komedyi Fredry. Każdy powinien je przeczytać w całości, a znajdzie nielada rozrywkę i naukę.



Kornel Ujejski.

Zresztą nie straciły one dotąd nic ze swej świeżości, nie zwiędną nigdy, a dopóki będzie istniał język polski, będą chętnie widziane i słuchane na scenach polskich. Fakt ten świadczy najlepiej o ich genialnej wartości. Natomiast mniejszej ceny, choć wcale niezłe, są komedye znalezione w papierach pośmiertnych poety, jak: »Wielki człowiek do małych interesów«, »Pan Benet« i inne.

Obok Fredry próbował sił na polu dramatu i dążył systematyczną, wytężającą pracą do zajęcia pierwszorzędnego stanowiska w naszej literaturze *Józef Korzeniowski* (* 1797, † 1863). Urodził się w Brodach, w Galicyi, nauki kończył w Krzemieńcu. Przez pewien czas przebywał w Warszawie jako nauczyciel domowy Z. Krasińskiego. Później był profesorem liceum krzemienieckiego, w uniwersytecie w Kijowie, Charkowie, a wreszcie dyrektorem w wydziale wyznań i oświecenia w Warszawie. Umarł w Dreźnie. Działalność swą rozpoczął Korzeniowski od utworów pisanych na scenę. Niektóre z nich posiadają większą wartość. Są to dramata historyczne jak »Andrzej Batory«, »Mnich«, urywek w 3 aktach oparty na podaniach o pokucie Bolesława Śmiałego w klasztorze osyackim w Karyntyi, i »Karpaccy górale«, tragiczny obrazek ludowy z życia Huculów we wsi Żabie na galicyjskiem Pokuciu. Z licznych komedyi swojego czasu bardzo cenionych, a i dzisiaj grywanych z pewnem powodzeniem, zasługują na uwagę »Żydzi«, »Panna mężatka«, »Okrężne«, »Wąsy i peruka«. Obfitują one w różne dodatnie i ujemne charaktery. Pełnią talentu rozwinął jednakowoż Korzeniowski dopiero na niwie powieściopisarskiej. Podróżując wiele jako inspektor szkół i zmieniając często miejsce swego pobytu, miał sposobność dobrze poznać nasze społeczeństwo z jego różnymi przedstawicielami. Tworzył więc powieści o treści swojskiej, ucząc w nich sumiennego wypełniania obowiązków i silnego trzymania się wiary ojców. Umiał opowiadać pięknie, dowcipnie, a przytem trzeźwo, bez przesady patrzeć na stosunki, nie schlebiając niczyjej próżności. Powieści jego są obyczajowe t. zn. zaczerpnięte z wypadków życia owoczesnego, ale przedstawiają taką różnorodność począwszy od szlachty ukraińskiej i podolskiej, od urzędników, bankierów aż do rzemieślników, typów już dzisiaj wymarłych, że mają znaczenie i wartość powieści historycznych z czasów około r. 1840. Największe powodzenie zdobyły powieści: »Spekulant« i »Kollokacya«. Pierwsza z nich wyobraża w osobie Augusta Molickiego typ młodego szlachcica wołyńskiego z pierwszej połowy XIX stulecia, co to nie wiele się uczył, umiał po francusku, nabył niejakiej ogłady towarzyskiej przez podróże i postanawia ożenić się nie z miłości, ale dla majątku. Niestety rachuby go zawiodły, spekulacya na milionowy majątek panny Klary nie

udała się, komedya uczuć wyszła na jaw i pan August osiadł na lodzie. W »Kollokacyi« widzimy znowu życie drobnej szlachty, cisnącej się na małych udziałach we wsi Czaplińcach. Bieda przelewa się wszystkim uszami, ale żyją szumnie, huczno, jak gdyby posiadali, Bóg wie, jakie majątki. Próżności ich schlebia i ułatwia kredyt właściciel sąsiedniej wsi, by tem łatwiej ich ziemię wykupić. Podstęp udaje się, ale niedługo cieszył się jego twórca prezes Zegartowski, gdyż umarł tknięty paraliżem, a córka Kamila nagrodziła wszystkie krzywdy wyrządzone przez ojca. Ponadto stworzył Korzeniowski cały szereg wcale udatnych powieści jak: »Wędrówki oryginała«, »Szczęście za górami«, »Emeryt«, »Tadeusz Bezimienny«, »Garbaty«. Najobszerniejsza powieść »Krewni« mówi o losach dwóch synów szlachty zrujnowanej; jeden z nich chwyta się rzemiosła, byle nie potrzebować niczyjej łaski, drugi czepia się początkowo klamki krewnych i byłby upadł moralnie, gdyby nie wstąpił do wojska, w którem odzyskał hart duszy i ciała. Korzeniowski położył rzetelne zasługi dla naszej powieści i dramatu. Orłem wprawdzie nie był, nie unosił się zbyt wysoko ku niebu, nie kusił się o nowe, trudne formy, ale tworząc wedle miary swego talentu w kraju, pobudzał innych



do działania i podtrzymywał piśmiennictwo. Podobnie jak Kraszewski przyzwyczaił też publiczność do czytania powieści polskich, a nie francuskich. Już przez to samo zasłużył na wdzięczną pamięć u potomnych.

Nie zostawił po sobie równie pięknej pamięci inny powieściopisarz, swego czasu zbyt wysoko ceniony *Henryk Rzewuski* (* 1791, † 1866). Pochodził ze starożytnej, wielkopańskiej rodziny, a z tradycyi familijnych był wielkim wielbicielem przeszłości, ale i potęgi Rosyi zarazem. Ojciec przyczynił się wiele do rozbudzenia jego talentu, opowiadając różne anegdoty historyczne o dawnych czasach. Sam Henryk Rzewuski oddziałał dodatnio na twórczość A. Mickiewicza, odbywając z nim podróż na Krym i następnie nakłaniając w Rzymie do napisania epopei w rodzaju »Pana Tadeusza«. Na podstawie zasłyszanych opowiadań, gawęd, wydał Rzewuski w r. 1839 »Pamiątki Imcipana Seweryna Soplicy«, które rozsławiły natychmiast imię autora. Jestto zbiór żywych i barwnych opowieści historycznych na tle życia polskiego z końca XVIII wieku, włożonych w usta Seweryna Soplicy. Niemal cały świat, a przynajmniej najważniejsze typy upadającej Rzeczypospolitej odżyły naprawdę w tych opowiadaniach. Wysypują się przed nasze oczy huczne roje szlachty gorącej do szabli i do »kochajmy się«, cenącej honor, o łbach wygolonych, krzywych szablicach; nie brak zamaszystych konfederatów barskich, którym ksiądz Marek pali przepyszne kazanie, a na czoło tej szlachty często niesfornej, hałaśliwej, krewkiej wysuwa się jej głowa, książę Radziwiłł Panie Kochanku (tak nazwany od słów, które lubił powtarzać). Nie dziw, że publiczność, zachwycona wdziękiem opowiadania, książkę rozchwytywała, czytała nie krytykując, nie pytając o odwrotną stronę medalu. Nie mniejszego powodzenia zażywała powieść historyczna »Listopad«, mająca za podkład historyczny porwanie króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego przez konfederatów barskich w listopadzie r. 1771. W dwóch braciach Strawińskich występują dwa żywioły ówczesnej cywilizacyi: staropolski, oparty na wierze i tradycyi, i żywioł reformatorski. Ludwik, wykształcony na modłę francuską, dowcipny, bystry, szlachetny, miał wielką wadę: brak hartu duszy, co go doprowadziło do samobójstwa. Michałowi brakło polotu umysłu i samodzielności charakteru, ale był człowiekiem prawym, pobożnym. Służył

też wiernie Radziwiłłowi Panie Kochanku w przekonaniu, że służy ojczyźnie. Na dalszym historycznym planie widzimy króla Poniatowskiego ze sfrancuziałym dworem i jego przeciwieństwo Radziwiłła ze swymi zwolennikami. Idea powieści aczkolwiek głęboka przez zestawienie dwóch odmiennych



Józef Korzeniowski.

światów, jest zbyt jednostronną, widząc znowu wszystko, co najlepsze, tylko w przeszłości. Następne powieści historyczne, jak »Zamek krakowski« i »Adam Śmigielski«, świadczyły już o słabnięciu talentu pisarza, a popularność poderwały w zupełności »Mięszaniny obyczajowe«, wydane pod nazwiskiem Jarosza Bajły i »Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego«. W pierwszych usiłował Rzewuski dowieść, że Polska jest ciałem

rozkładającem się, które niema przed sobą żadnej przyszłości, nie może marzyć kiedykolwiek o ponownem odrodzeniu, zaś »Pamiętniki« pochwalały i broniły z całą otwartością dążności konfederacyi targowickiej. Autor nawzajem zniechęcony różnemi jeszcze innemi przejściami, cofnął się w zacisze życia wiejskiego i umarł niemal w zapomnieniu w Cudnowie na Wołyniu. Słuszność nakazuje przyznać, że Rzewuski miał talent ogromny, opowiadać umiał świetnie. Przez szereg lat stał na czele piśmiennictwa w kraju, a jego barwne anegdoty, gawędy, będące przykładem prawd moralnych i religijnych, wywierały ogromne wrażenie.

Obok autora »Listopada« stanął godnie pisarz nie mający wprawdzie tej potęgi umysłowej, ale obdarzony serdecznem uczuciem. Był nim swego czasu wysoko ceniony *Ignacy Chodźko* (* 1795, † 1861), pochodzący z litewskiej rodziny, zasłużonej naszemu piśmiennictwu. Uniwersytet kończył w Wilnie, kiedy rektorem był Jan Śniadecki, później osiadł we wsi Dziewiętni, gdzie też umarł. Rzewnem okiem spoglądając na niedawno ubiegłą przeszłość, przypominając sobie podania słyszane w dzieciństwie, rozmiłowawszy się w litewskich krajobrazach i ludziach, rozpoczął w późniejszym wieku spisywać swe wrażenia. Tak powstały »Obrazy litewskie«, złożone z 5 seryi. Ogół przyjął je dla uczuć religijnych i patryotycznych życzliwie. Najbardziej podobały się »Domek i śmierć mojego dziadka«, »Brzegi Wilii«, bogate w pyszne krajobrazy, oraz »Pamiętniki kwestarza«, które doczekały się największej ilości wydań. »Pamiętniki« składają się z urywkowych obrazków i opowiadań, przedstawiających stosunki prowincyonalne Litwy z końcem XVIII a początkiem XIX stulecia. Nie brak w nich też charakterystycznych postaci jak ksiądz gwardyan, ksiądz definitor, Marcin woźnica kwestarski, mąż sierdzisty pod pantoflem, sytuacyi tragicznych w rodzaju śmierci Wołodkiewicza, konceptów staroszlacheckich i kwestarskich, nie brak opisu wielkich wydarzeń dziejowych, jak pobytu Napoleona we Wilnie r. 1812. Po »Obrazach litewskich« nastąpiły »Podania litewskie« w 4 seryach, ale że autor sięgał w nich w głębszą przeszłość, kusił się o większe rozmiary, do czego talentu nie miał, nie wywarły już wielkiego uroku. Charakterystyczną cechą Chodźki była rzewna tęsknota, z jaką patrzył w świat przeszłości, nie odbierając czytelnikowi uczucia błogiej nadziei,

że świat ten nie był bez jutra, owszem kiedyś będą się znowu toczyć jego dni pogodne, jasne.

Wszystkich powyższych powieściopisarzy przewyższył talentem i mrówczą pracą niepospolity pisarz, *Józef Ignacy Kraszewski* (* 1812, † 1887), który powieści polskiej wyrobił uznanie nawet za granicą. Urodził się w Warszawie, wyższe wykształcenie odebrał na Litwie w uniwersytecie wileńskim. Ożeniwszy się gospodarował na wsi i zajmował wiele pisaniem. W r. 1853 osiadł w Żytomierzu na Wołyniu, kierując miejscowym teatrem. Z tych lat pochodzą też jego najlepsze utwory dramatyczne. Śmierć cara Mikołaja I-go umożliwiła mu powrót do Warszawy, gdzie rozwinął gorączkową działalność literacką. Niestety już w r. 1862 musiał na rozkaz rządu wyjechać z kraju i przenieść się do Drezna, a swoje utwory wydawać pod nazwiskiem Bolesławity. W r. 1879 obchodzono w Krakowie uroczyście 50-letni jubileusz pierwszych ślubów Kraszewskiego z literaturą, przyczem zebrano fundusz na utworzenie towarzystwa wydawniczego »Macierz polska« we Lwowie, które dotąd istnieje i wiele tanich, a pożytecznych dziełek ogłosiło drukiem. W kilka lat później oskarżył rząd pruski sędziwego pisarza o szpiegostwo na korzyść Francyi. Po dwuletnim areszcie śledczym skazano go w r. 1884 na $3^1/_2$ lat więzienia w twierdzy i osadzono w Magdeburgu. Gdy podupadł widocznie na zdrowiu,



Ignacy Chodźko.

pozwolono mu wyjechać za kaucyą, złożoną dzięki ofiarności ogółu. Chory udał się na kuracyę do miejscowości San Remo we Włoszech, ale skutkiem trzęsienia ziemi nabawił się zapalenia płuc i musiano wywieść go do Genewy, gdzie zakończył skłopotany żywot. Zwłoki sprowadził i pochował własnym kosztem kraj w Krakowie, w grobie zasłużonych na Skałce. — Kraszewskiego cechowała nadzwyczajna ruchliwość umysłowa. Pióro wyrobił sobie wcześnie, wysławiał się łatwo, fantazyę posiadał tak bogatą, że starczyło jej na 300 z górą dzieł, w 600 tomach, napisanych w ciągu 60-letniej pracy. W pierwszych latach swego zawodu tworzył poezye, odnoszące się do przedhistorycznych czasów Litwy, w okresie żytomierskim, kiedy autor zajmował się teatrem, powstały rozliczne dramata i komedye, zaczerpnięte z kontuszowej przeszłości, jak »Radziwiłł w gościnie«, »Równy wojewodzie«. Najlepszy dramat historyczny »Trzeci maja« skupia w osobie bohatera sztuki Kierdeja dążności sejmu czteroletniego, uwieńczone wiekopomną konstytucyą. Najwłaściwszem polem pracy Kraszewskiego i największą jego zasługą było jednakowoż rozpowszechnienie książki polskiej przez powieści, którymi zapełniał najdotkliwszą szczerbę naszego piśmiennictwa. Wszystkie powieści można podzielić na obyczajowe i historyczne. Pierwsze malują społeczne stosunki życia owoczesnego, przyczem autor uwzględnia wszystkie sfery od ludowych do najwyższych. Do ludowych należą powieści: »Ulana«, »Jaryna« i powszechnie znana »Chata za wsią«, która staje w obronie wędrownych cyganów, kreśli silnie ich uczucia i smutki. W innych powieściach obyczajowych zapuszczał się Kraszewski w dociekania filozoficzne. Pierwszy tego rodzaju utwór »Poeta i świat« (Poznań 1839) wyobraża w Gustawie marzyciela zamkniętego w sobie, niemal dziwaka, nie biorącego udziału w życiu ogółu i szukającego wreszcie zapomnienia w gorących trunkach. Nie było też dobrze na świecie artyście-malarzowi z powieści »Sfinks«[1]), który przeszedł ciężką szkołę życia w kraju i za granicą, a nie znalazłszy po powrocie dość sił do usunięcia cierni ze swej

1) Starożytni Egipcyanie rzeźbili z upodobaniem w kamieniu ogromne postacie o głowie ludzkiej, ciele zwierzęcia z rozwitemi skrzydłami, które nazwano sfinksami. Dzisiaj nazwa sfinks oznacza coś zagadkowego, nieokreślonego, a jest najlepszym symbolem dla nieuchwytnej duszy każdego artysty.

drogi, zamknął się w klasztorze i oddał malarstwu religijnemu. Około r. 1850 opanował autora nastrój religijny. Zaczął więc wielbić przeszłość, jej silną wiarę, prostotę obyczajów, a zarazem satyrycznie wyśmiewać panów i półpanków, co małpowali cudzoziemczyznę i tracili majątki. Z szeregu tych powieści odznaczają się »Dwa światy«, »Morituri« (t. zn. skazani na



Józef Ignacy Kraszewski.

wymarcie) i »Powieść bez tytułu«, gdzie Stanisław Szarski, ponowne wcielenie duszy poetycznej, obudza współczucie swą dziecięcą niezaradnością. Więcej jasnych barw bije z powieści »Resurrecturi« (t. zn. zmartwychwstający). Bohaterka hrabianka Cecylia nie załamuje rąk po utracie rodzinnego majątku, ale zakłada ogród i ze skromnych dochodów utrzymuje całą rodzinę. Powstanie z r. 1863 wywarło wielki wpływ na twórczość Kraszewskiego. Pod nazwiskiem Bolesławity wydał wiele powieści, osnutych na tle ówczesnych wypadków. Należą do

nich: »Dziecię starego miasta«[1]), »Szpieg«, »Czerwona para«, »Moskal«, »My i oni«. Po r. 1870 zabrał się autor głównie do powieści historycznych. Już przedtem zaciekawiały go dawne czasy i ludzie: w »Kordeckim« odmalował wielką postać księdza, zagrzewającego naród przez obronę Częstochowy do walki z najezdzcą, w »Rzymie za Nerona« skreślił pierwsze prześladowanie chrześcijan i dał zarazem czytelnikowi sposobność do przeprowadzenia porównania z położeniem własnego społeczeństwa. Teraz po gruntownych studyach historycznych odmalował czasy Sasów i Stanisława Augusta. W »Hrabinie Kozel« występuje z całą jaskrawością hulaszcze życie dworu Augusta II, króla polskiego, »Brühl«[2]) charakteryzuje intrygi dworskie za Augusta III, »Pod blachą«[3]) obrazuje wybornie hulaszcze życie Warszawy z końca XVIII wieku, nie licujące wcale ze smutnymi losami kraju, »Warszawa w r. 1794« przedstawia żywo powstanie Kilińskiego, oblężenie Warszawy i klęskę maciejowicką Kościuszki. Z odleglejszych czasów ma zaczerpniętą treść powieść »Krzyżacy«, gdzie jest wprawdzie opis bitwy pod Grunwaldem, ale główny nacisk położony na opis przygotowań do niej, na skreślenie swarów, przewrotności i zepsucia Krzyżaków. Powodzenie tych powieści zachęciło Kraszewskiego do podjęcia pracy zakrojonej na ogromną skalę, któraby swym całokształtem objęła dzieje naszego narodu od najdawniejszych czasów i w ten sposób powabny a łatwy zapoznała najszersze warstwy z historyą ojczystą. Szlachetny zamysł osięgnął w znacznej mierze swój cel, chociaż nie wszystkie powieści posiadają jednakową wartość. Największe wrażenie wywarła »Stara baśń«, będąca niejako wstępem do obrazu naszych dziejów, przez swe poetyczne ustępy i krajobrazy. Rzecz dzieje się w czasach przedhistorycznych. Gospodarz Wisz przyjmuje gościnnie Henga, poczem tenże udaje się na zamek księcia Chwostka-Popiela, aby jego żonie, Niemce, zawieść nowiny od rodziny. Wkrótce potem dowiedziawszy się o okrucieństwach Chwostka, zwołuje Wisz na niego wiec, lecz tymczasem siepacze książęcy go zamordowali. Za poradą żony kazał następnie Popiel podczas uczty wytruć swych stryjów. Lud oburzony podniósł bunt pod dowództwem Myszków

[1]) Starem miastem nazywa się najstarsza dzielnica Warszawy. — [2]) Był to słynny minister króla Augusta III. — [3]) Tak nazywano pałac warszawski ks. Józefa Poniatowskiego.

i zgładził znienawidzonego władzcę. Synów jego również pokonano a zwołany wiec wybrał za księcia Piasta. Dalsze powieści jak: »Bracia zmartwychwstańcy«, »Bolészczyce«, »Stach z Konar«, »Waligóra«, »Jelita«, »Król chłopów«, odtwarzają w nieprzerwanym porządku dzieje Piastów z trzech



Zygmunt Kaczkowski.

pierwszych stuleci, poczem następuje opis czasów jagiellońskich (»Strzemieńczyk«, »Dwie królowe«) i Stefana Batorego. Dalszą przerwę miał wypełnić w wiele lat później dopiero H. Sienkiewicz. Poza powieściopisarstwem zajmował się Kraszewski żywo historyą, literaturą, sztuką, ogłaszając w tym zakresie dużo cennych prac. Wogóle cechowała go niezwykła

wrażliwość na każdy nowy prąd, tworząc zaspokajał potrzeby dnia. W każdej sprawie zabierał głos natychmiast; ledwie rozpoczęły się w Poznańskiem »rugi«, już odezwał się w »Czarnej godzinie« i tak postępował zawsze. Do ostatniej chwili trzymał pióro w palcach, nie schodził z placówki. Przez niego wyrobiło się też u całego społeczeństwa zamiłowanie do książki polskiej.

Kraszewskiego przypomina nieco powieściopisarz *Zygmunt Kaczkowski* (* 1826, † 1896). Prowadził żywot ruchliwy, zmieniał często miejsce pobytu, bawiąc we Lwowie, to znowu w Paryżu, gdzie umarł. Cechowała go także niestałość charakteru; przekonania zmieniał, przerzucając się z jednego obozu do drugiego. Opowiadania babki i gruntowne zaznajomienie się z dziejami wieku XVIII nakłoniły go do skreślenia całego szeregu powieści historycznych, osnutych na tle wypadków owoczesnych. Powstał w ten sposób cały cykl opowiadań p. t. »Powieści ostatniego z Nieczujów«. Rozpoczyna go »Bitwa o chorążankę«, epizod nienawiści, dzielących dwie dzielnice: sanocką i przemyską, rzecz drobna treścią i rozmiarami, a przecież nadzwyczajnie swego czasu poczytna. Najobszerniejsza i najciekawsza powieść »Murdelio« wyobraża niezwykły typ siłacza-awanturnika, budzącego powszechny przestrach, poświęcającego wszystkich dla swych fantazyi, wzór warchoła z XVIII wieku. W »Mężu szalonym« dochodzi podobny typ w swem rozpasaniu do niepoczytalności; dopuszcza się mordów, okrucieństw, to znowu okazuje największą skruchę i zapał religijny. Kończy ten świat szaleńców »Grób Nieczujów«. Inne powieści historyczne Kaczkowskiego są wcale udatne, że wspomnimy o »Anuncyacie«, osnutej na konfederacyi barskiej, »Abrahamie Kitaju« (z czasów Jana Sobieskiego) i o »Olbrachtowych rycerzach«, pisanych pod wpływem H. Sienkiewicza. Powieści społeczne Kaczkowskiego rozgrywające się w Galicyi około wypadków z r. 1846 i 1848, odbijają dość wiernie ogólny ruch współczesny, nastrój umysłów i obyczaje. Przebijają w nich również szlachetne tendencye. Do najlepszych zaliczają się: »Dziwożona«, »Bajronista« i »Stach z Kępy«. Obrońca tradycyi szlacheckich zatrzymał Kaczkowski swój wzrok na konfederacyi barskiej i odtworzył ten czysto narodowy ruch. Nie był jednak bezwarunkowym czcicielem przeszłości; cenił u szlachty braterstwo i samorząd, lecz zara-

zem zaznaczał jej grubą ciemnotę i oziębłość dla klas upośledzonych.

Obok tych wybitnych powieściopisarzy działał szereg autorów drugorzędnych, niegdyś poczytnych, dziś zapomnianych. *Józef Dzierzkowski* (* 1807, † 1865), osiadły we Lwowie, przedstawiał jaskrawo i dobitnie stosunki galicyjskie, a więc zepsucie młodzieży, nałóg karciarski, chęć użycia, niesumienność, intrygantów. W powieściach »Kuglarze«, »Dla posagu«, »Salon i ulica« nie oszczędzał nikogo: szydził ze szlachty, hrabiów i ludu zarazem. Wart tu wspomnienia inny galicyjski powieściopisarz *Walery Łoziński* († 1861), autor »Szlachcica chodaczkowego«, »Czarnego Matwija« i »Zaklętego dworu«. Te dwie ostatnie powieści o osnowie zajmującej, rażą jednakowoż przesadnością i licznemi nieprawdopodobieństwami.



August Wilkoński.

W Warszawie zyskali największy rozgłos dwaj humoryści: August Wilkoński i Albert Wilczyński. *August Wilkoński* (* 1805, † 1852), wyborny jowialista polski, jak sam mówił »chirurg filozofii« i »kawaler krzyża naturalnego«, pochodził z Poznańskiego. Nauki kończył w Poznaniu, uniwersytet we Wrocławiu, gdzie za zranienie oficera pruskiego w pojedynku skazano go na 12 lat twierdzy. W więzieniu ożenił się (z Pauliną Lauczówną), a po ułaskawieniu osiadł w Warszawie. Pomimo częstej biedy tworzył z humorem swe »Ramoty i ramotki« (razem 4 tomy), które rozchodziły się w lot po całej Polsce. Pisał

o wszystkiem (nawet o przygodzie własnej t. j. o plagach otrzymanych w szkole pruskiej za polską narodowość Kopernika), występował przeciw wszelkiemu małpiarstwu zagranicy, wyszydzał próżność rodową, nie lubił salonowych lalek, udanej uczoności, cenił natomiast szczerość i zdrowy rozsądek. Żona jego pisała znowu powieści na gruncie poznańskim, poruszając n. p. zaborczość germanizacyjną w »Obrazku poznańskim« i t. p. sprawy. *Albert Wilczyński* (* 1829, † 1900), z urodzenia Warszawiak, zwrócił rychło na siebie uwagę humorystycznymi »Kłopotami starego komendanta«. Skreślił w nich naczelnika komendy inwalidów w małem miasteczku, jego próżne zabiegi o marsowy wygląd i rygor eksnapoleończyków. Ironię, dowcip sarkastyczny, oryginalne pomysły rozwinął w powieściach *Leopold Sztyrmer* (* 1809, † 1886), pisujący pod nazwiskiem żony Eleonory. Pochodził z Królestwa, lecz znaczną część życia spędził w Rosyi. Pierwsza powieść »Pantofel« przeprowadza dowcipnie rozwój jednej z najczęstszych u nas wad, wywołanych brakiem woli, słabością charakteru. Utwór wyróżnia się nadto tem od ówczesnych powieści, że interes polega nie na zaciekawiających wypadkach, lecz na dokładnem przedstawieniu duszy samego bohatera. Inne powieści posiadają również głęboko uwydatnioną psychologię osób działających.

Tak kończył się okres literatury w kraju; piśmiennictwo zdobywało sobie coraz bardziej samodzielność, krzepiło i utrwalało ducha narodowego, dawało podkład niezbędny do dalszego rozwoju.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Piśmiennictwo współczesne.

I.
POEZYA.

Materyalistyczny duch czasu, zwracający się ku prozie życia codziennego, nie pozwolił żyć zbyt długo romantyzmowi, tej krainie złud i marzeń. Coraz wyraźniej zaznaczał się przewrot, zmierzający ku realizmowi, t. zn. ku odtwarzaniu rzeczywistości w poezyi i sztuce. Pole poezyi uprawianej po dawnemu stało się jałowem, nie znajdywało posłuchu, lecz i tak prawdziwe talenty nie dopuściły do zamarcia poezyi, owszem przetrwała ona zwątpienia i wybuchnęła świeżym ogniem. Najbardziej przypominał romantyków Podolanin *Leonard Sowiński* (* 1831, † 1887), przewyższający siłą słowa Romanowskiego, równy Ujejskiemu. W pierwszych poezyach powstawał przeciw pysze rozumu, przeciw zmateryalizowaniu społeczeństwa, niewiarze i rozpaczy, zalecał natomiast pokorę, ofiarność. W późniejszych poezyach lirycznych i satyrycznych odbijają się różnorodne uczucia tego poety-myśliciela: jest więc gorycz, zwątpienie, potępienie gorączki złota, owej »giełdy bez Boga«, naszego mądrego wieku, który zostawi po sobie »stos węgli, martwych ksiąg i kłamstwa nowy krój i wielki grób w potomności łonie«. We »Fragmencie powieści« rozprawił się z kobietą i miłością, mówiąc ile to one wielkich za młodu swemi nadziejami znieprawiły i złamały. Sowiński próbował sił i na polu dramatycznem, lecz jego 5-aktowa tragedya p. t. »Na Ukrainie« nie przedstawia większej wartości. Podobnie

jak Sowiński nie dba o popularność, »sobie śpiewając, nie komu« *Felicyan Faleński* (ur. 1825). W każdym zbiorku jego poezyi (n. p. »Kwiaty i kolce«, »Z ponad mogił«, »Pieśni spóźnione«) przebija wielka wytworność wyrażenia, niezrównane władanie językiem, lecz brak serdecznego, szczerego uczucia, któreby przyciągało, porywało serca. Żywy ruch obudziło w Warszawie kilka wybitnych poetek z *Narcyzą Żmichowską* (* 1819, † 1876), znaną pod nazwiskiem Gabryelli, na czele. Piękna jej dusza odźwierciedliła się w zachwycie, z jakim pisała o najwyższych zagadnieniach ludzkości. W marzeniu pokładała cel najwyższy, a do krańców przesady doszła w poemacie prozaicznym p. t. »Poganka«. Przedstawia tu psychologiczny fakt, że w każdej duszy tkwią dwie wrogie sobie potęgi, które o losach i szczęściu człowieka stanowią. Obok zbrodniarzy wydają świętych, na zewnątrz objawiają się łagodnością, uporem, gwałtownością, okrucieństwem, lub poświęceniem siebie dla innych. Później ochłonęła nieco poetka z gorączkowych snów, zajęła się wydatniej rzeczywistością, gdyż czuła, »że gwałtowniejsze cisną nas potrzeby, rozpaczliwsza dokucza nam nędza«. Chcąc stwierdzić potrzebę walki ze wszelkiem złem napisała poetycznie pomyślaną powieść »Białą różę«. Bohaterka prowadzi dwojakie życie: dla świata, dla ludzi przestrzega wymagań towarzyskich, przywdziewa maskę obojętności, ale samnasam buja w świecie myślowym, stworzonym w jej główce. Autorka potępia tę dwulicowość naszych stosunków towarzyskich, a zarazem występuje gwałtownie przeciw swej dawnej wadzie, marzeniu, mówiąc: »Tyle jest do roboty, tyle jest do wyrzucenia z siebie, do odratowania w bliźnich, do wydarcia przyszłości, do odpokutowania z przeszłych grzechów, do zasłużenia cnotami.... a ludzie marzą!« Odmienne cechy talentu posiada *Jadwiga Łuszczewska*, urodzona r. 1834 w Warszawie, dotąd żyjąca i działająca pod nazwiskiem *Deotymy*. Staranne wychowanie odebrała w domu, od wczesnej młodości okazując wielki talent do improwizacyi t. zn. do tworzenia wierszy na dany temat. W r. 1863 towarzyszyła ojcu na Sybir, lecz już po dwóch latach wróciła z nim do Warszawy. Kiedy rodzice ją odumarli zaczęła urządzać u siebie dla uniknięcia smutku wieczory, które gromadziły najwybitniejsze siły literackie i były ogniskiem życia umysłowego Warszawy. W r. 1897 obchodzono w całym kraju jubileusz jej 45-letniej działalności literackiej.

Deotyma zasłynęła początkowo jako improwizatorka, następnie pokusiła się o odtworzenie przełomowych chwil i postaci dziejów ojczystych w poemacie p. t. »Polska w pieśni«. Szkoda tylko, że sięgnęła zbyt wstecz kreśląc czasy bardzo odległe, przedhistoryczne. Największym talentem zabłysnęła w powieści



Jadwiga Łuszczewska.

wielotomowej »Branki w jassyrze«, która stała się naprawdę popularną. Opowiada w niej wzruszająco i serdecznie o cierpieniach, doznanych przez Polki wzięte do niewoli tatarskiej czyli do jassyru po pierwszym napadzie Tatarów na Polskę w r. 1241. Utwór opracowany z niezmierną ścisłością historyczną okrasza wzniosła myśl przewodnia o cudach poświęcenia i wytrwałości. W ostatnich latach wzbił się talent Deotymy

do najwznioślejszych wyżyn poezyi, tworząc epopeję »Sobieski pod Wiedniem«, najlepszą w czasach poromantycznych. Po licznych nieudałych próbach odtworzenia tego bohaterskiego czynu, jej poemat przemawia najbardziej do serca i fantazyi. Całość ma objąć 12 śpiewów, dotąd wyszło kilka, a już wypełniają kilka tomów. Równocześnie z Deotymą występowały dwie autorki przejęte duchem religijnym, wierne dawnym tradycyom. Pierwsza z nich *Seweryna z Żochowskich Pruszakowa Duchińska* tworzyła gawędy i powieści poetyckie na wzór Pola i Syrokomli. Wysławia w nich wiarę, prostotę życia, szczerość uczucia. Przysłużyła się też wiele naszej oświacie wydając przez długie lata »Rozrywki dla młodocianego wieku«. *Marya Ilnicka* († 1897), urodzona w Warszawie, dała się najpierw poznać przez przekłady, następnie z poezyi oryginalnych, w których przedstawiała ważniejsze chwile i osobistości z naszych dziejów, o czem świadczy n. p. »Illustrowany skarbczyk polski«.

Pomiędzy młodszymi poetami zażywał największej sławy i wziętości Kaliszanin *Adam Asnyk* (* 1838, † 1897), znany także pod przybranemi nazwiskami El...y i Jan Stożek. Nauki kończył w kraju i za granicą. W powstaniu z r. 1863 brał czynny udział jako członek rządu narodowego. Po upadku powstania podróżował, wreszcie po ożenieniu z Kaczorowską osiadł w Krakowie poświęcając się sprawom publicznym. W ostatnich latach życia chorował wiele; po śmierci złożyło miasto Kraków jego zwłoki w grobie zasłużonych na Skałce. Wydawane od r. 1869 »Poezye« (razem wyszło 5 tomów), zyskały odrazu ogromne powodzenie. Niektóre z nich drobne, lekkie, misterne, wzięte czasem z motywów ludowych, są powszechnie znane, jak n. p.: »Niezabudki«, »Bławatki«, »Fiołki«, »Pierwiosnki«, »Gałązka jaśminu«, »Szumi w gaju brzezina«, »Pan Jezus chodzi po świecie«, »Pod stopy krzyża« i t. p. Przytaczamy »Ptaszka« i »Słonko«:

PTASZEK.

Siedzi ptaszek na drzewie
I ludziom się dziwuje,
Że najmędrszy z nich nie wie,
Gdzie się szczęście znajduje.

Bo szukają dokoła,
Tam, gdzie nigdy nie bywa,
Pot im leje się z czoła,
Cierń im stopy rozrywa.

Trwonią życia dzień jasny
Na zabiegi i żale,
Tylko w piersi swej własnej
Nie szukają go wcale.

W nienawiści i kłótni
Wydzierają coś sobie,
Aż zmęczeni i smutni
Idą przespać się w grobie.

A więc siedząc na drzewie,
Ptaszek dziwi się bardzo,
Chciałby przestrzedz ich w śpiewie,
Lecz przestrogą pogardzą.

SŁONKO.

Wędrowało sobie słonko,
Uśmiechnięte, jasne, złote,
Szło nad gajem, szło nad łąką;
Napotkało w łzach sierotę.

Ten się żali: »Tak wesoło
Świecisz światu, słonko moje,
Uśmiechami sypiesz w koło,
Gdy ja smutny we łzach stoję.

Obojętnie patrzysz na to,
Jak się ludzkie serca męczą,
I nad każdą ludzką stratą
Promienistą błyskasz tęczą.«

Słonko na to: »Biedne dziecię!
I mnie smutno na niebiosach,
Gdy o waszym myślę świecie
I o ludzi ciężkich losach.

Lecz nie mogę ustać w drodze,
By nad każdą boleć raną;
Więc w złocistym blasku chodzę,
Wypełniając, co kazano.

Nie pomogą próżne żale....
Ból swój niebu trzeba zlecić, —
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść.... i *świecić!*«

Nieraz wypowiadał Asnyk w swych wierszach uczucia i myśli dotyczące spraw ogólnych; przebija w nich dusza szlachetna, bolejąca nad zanikiem podnioślejszych celów wśród ogółu, zapominającego łatwo o wszystkiem, co nie dotyczy bezpośrednich potrzeb osobistych. Uczy więc stałości, każe szanować ideały, ołtarze przeszłości, czego dowodem wiersz »Do młodych«:

Szukajcie prawdy jasnego płomienia!
Szukajcie nowych nieodkrytych dróg....
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia,
I większym staje się Bóg!

Choć otrząśnięcie kwiaty barwnych mitów[1]),
Choć rozprószycie legendowy mrok,
Choć mgłę urojeń zedrzecie z błękitów,
Ludziom niebiańskich nie zbraknie zachwytów,
Lecz dalej sięgnie ich wzrok.

---

[1]) Mit = podanie.

Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach....
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości podnieście gmach!

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy im winniście cześć!

Ze światem, który w ciemność już zachodzi
Wraz z całą tęczą idealnych snów,
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi —
I wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi,
W ciemnościach pogasną znów!

Czasem dobierał znowu tonów dowcipnych, o gryzącej ironii (»potrzeba śmiać się narówno z wami.... potrzeba śmiać się, śmiać się i umierać«), ale był to tylko pozór; złamane życie (przez śmierć żony), cicha rezygnacya kryły się pod wierszami. Do częściowego złagodzenia smutku przyczyniał się pobyt w górach, tam też powstały obrazki p. t. »W Tatrach«. Majestat natury, ogrom i groza martwego świata głazów podziałały nań silnie; roztoczył przepyszny obraz przyrody czarem swego słowa i formy, równej A. Mickiewiczowi, i odczuł silnie, co go z własną ziemią i braćmi wiąże, gdyż, jak sam powiada, tylko na własnej niwie zakwita każdy kwiat, tam tylko »kształt i barwę właściwą przybiera, na czas dojrzewa i na czas umiera«. Oprócz »Poezyi« zostawił Asnyk kilka utworów dramatycznych. Największą stosunkowo wartość posiada tragedya historyczna wierszem pisana: »Kiejstut«, opowiadająca o losach Wallenroda, syna Kiejstutowego. Społeczną komedyę stworzył w »Braciach Lerche«. Są to dzieje rodziny niemieckiej w Poznańskiem; w walce narodowościowej staje Stefan Lerche po stronie uciemiężonych i służy sprawie, która przykuwa swem cierpieniem jego miłość. Działalnością swoją wywarł Asnyk wpływ wielki na młode pokolenie, które przejęło się jego słowami: »nie marzmy o łatwym cudzie« i jego pragnieniem »rozumu, niezgiętej woli, prawdziwej duchowej siły i serc czystości — a z naszej mogiły dzieci się będą uczyły, jak żyć w przyszłości«.

W drugiej połowie XIX wieku zaćmiła wszystkich poetów swym talentem *Marya Konopnicka*, urodzona r. 1846 w Królestwie Polskiem. Skazana na własne siły zaczęła wcześnie ogłaszać swe poezye. Od r. 1890 prowadzi żywot tułaczy



Adam Asnyk.

opuściwszy Warszawę. W r. 1902 obchodzono uroczyście w Krakowie i we Lwowie jubileusz jej twórczości, przyczem ofiarowano jej skromną siedzibę letnią na Podkarpaciu. Talent Konopnickiej zajaśniał odrazu, chociaż w początkowych poezyach znać romantyczne naśladowanie Słowackiego. Późnie

odczuwając głęboko wszelką niedolę ludzką, zaczęła ją odtwarzać w szeregu różnych utworów, lubo i te trąciły nieraz grubą przesadą. Nierównie głębiej, rzewniej i z większą prostotą przemawiała w pieśniach ludowych, n. p. w cyklach: »Z łąk i pól«, »Na fujarce«, »Łzy i pieśni«. Śpiewa tu dolę-niedolę tego ludu, jego tęsknoty i bóle, skargi na głód, sieroctwo, krzywdy, gdy dłoń niemiecka wypiera go z ziemi ojczystej (n. p. w wierszu »Do granicy«). Ale na zwątpienie niema w niej miejsca. Owszem drga często nuta patryotyczna, która uderzając w ton śpiżowy, podaje rady, jak należy ojczyznę miłować. Przytaczamy wiersz p. t. »Pieśń o domu«:

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnię noc wśród srebrnej mgły,
Szumem swych lip wtórzy twym snom,
A ciszą twą koi twe łzy?

Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o naszych dniach,
Omszałych wrót rodzinny próg,
Co wita cię z cierniowych dróg?

Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń
Skoszonych traw i płowych zbóż,
Wilgotnych olch i dzikich róż,
Co głogom kwiat wplatają w skroń?

Kochasz ty dom, ten ciemny bór,
Co szumów swych potężny śpiew
I duchów jęk i wichrów chór
Przelewa w twą kipiącą krew?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w pośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swem ocala cię?

O, jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż!....

A jak pięknie umie ona zachęcać do trwania przy ziemi ojców, nie oddawania jej w obce, wrogie ręce..., Typowym jest pod tym względem wiersz z seryi »Z łąk i pól«, który zasługuje na umieszczenie w całości:

Chodziły tu Niemce,
Chodziły ....
»Sprzedaj, chłopie, rolę,
Będziesz miał czerwieńce![1])
Zapłacimy chatę,
Zapłacimy pole....
Będziesz miał talarów
Na całuśkim stole.«

A mój Niemcze miły,
Idźże, kędy raczysz!
Ale mojej roli
Równo nie obaczysz.
Schowaj se czerwieńce
I białe talary;
Kto przedaje ziemię,
Nie naszej ten wiary!

---

[1]) Czerwieńce oznaczają u ludu wogóle monetę złotą.

Bogatyś ty, Niemcze,
I trzos twój chędogi,
Ale na tę ziemię
Jeszcześ za ubogi!
Pójdą twe talary
Za rolę, za płoty —
A kto mi zapłaci
Ten miesiączek złoty?
A kto mi zapłaci
Za tę jasność Bożą
Co w moje okienko
Idzie z każdą zorzą?
Za ten dach słomiany
Co mi głowy strzeże?
Za ten dzwon, co dzwoni
Rankiem na pacierze?
Za te lasów szumy,
Za te polne kwiaty,
Za ten krzyż pochyły,
Co mi strzeże chaty?
A kto mi zapłaci
Za te jasne rosy,
Co się srebrem sypią
Na łąki, na wrzosy?
Za wiosenny klekot
Naszego bociana?
Za tę pieśń z pod lasu:
— Oj dana!.... oj dana!
A kto mi zapłaci
Za tę modrą wodę?
Za ciepło słoneczne,
Za cichą pogodę?
Za ten piasek biały,
Gdzie się trzpioczą dzieci?
Za tego skowronka,
Co nad głową leci?
Za ten wiatr, co wieje,
Za fujarki granie?
Za tego świerszczyka,
Co tam świerka w ścianie?
Za palmę, co pęka
W kwietniową niedzielę?
Za gruszę tę polną,
Co długi cień ściele?
A kto mi zapłaci
Za słodkość tę miodu,
Co pszczoły ją niosą
Do ula z ogrodu?
Za cmentarz rozkwitły
W głóg dziki, jak sady,
Gdzie leżą w mogiłkach
Ojcowie i dziady?
A toćże i mnie tam
Gospody potrzeba,
Gdy Pan Bóg zawoła:
— »Chodź, chłopie, do nieba!«
A toćby mi dzieci
Po nocach tęskniły,
Nie wiedząc, gdzie szukać
Ojcowej mogiły!

* * *

Nie sprzedam ci roli!
Weź, Niemcze, talary....
Kto ziemię sprzedaje,
Nie naszej ten wiary.

W dziedziny najwyższego piękna wkroczyła poetka w poezyach pisanych za granicą, jak n. p. »Italia« [1]), »Sonety włoskie«. Natchnęły te obrazy dzieła sztuki i coraz nowe widoki. Równocześnie zaczęła tworzyć największe dzieło poetyckie naszych czasów, godne stanąć obok »Pana Tadeusza«, p. t. »Pan Balcer w Brazylii«. Jestto epopeja ludowa, kreśląca w sposób wstrząsający febrę wychodźczą do Ameryki naszego

[1]) Włochy.

ludu. Opowieść jest włożona w usta »pana« Balcera, z waszeci, kowala. Z wychodźcami płyniemy przez dalekie morza, ale po przybyciu na ląd, niebo zasępia się nad tą gromadą mazurską, topniejącą w uściskach chorób, nędzy i głodu. Zawiedzeni strasznie w swych rojeniach, gnani strachem, a zawsze korni i ufni w miłosierdzie Boskie, brną przez lasy, rzeki, stepy do morza, byle »iść a iść, póki nie dojdą swej ziemi«, gdzieby złożyć mogli swe strudzone kości. Taka zgroza bije z tych opowiadań o zwyczajnej niedoli naszych wychodźców, że kto raz ten ustęp przeczyta wyleczy się na zawsze z ochoty szukania szczęścia za morzami. Szkoda tylko, że poemat nie został w całości dotąd wykończonym. Ruchliwy umysł Konopnickiej obraca się swobodnie i na polu prozy; stworzyła tu wiele opowiadań nie pozbawionych większej wartości literackiej. Niedawno chcąc podnieść ducha narodowego, wydała pod nazwiskiem Jana Sawy dwa tomiki poezyi poświęcone naszej przeszłości porozbiorowej; najpiękniejszym jest tomik p. t. »Ludziom i chwilom«. Autorka przeznaczyła je dla »dzieci polskich«, lecz z pożytkiem może i powinien przeczytać je każdy, by w tej świeżej, niezmąconej krynicy pokrzepić ducha na walkę z przeciwnościami losu....

Działalność Konopnickiej trudno określić lepiej, jak przytaczając wyjątki z jej wierszyka p. t. »Co ja sieję«:

Przez pola puste, przez czarne te role,
Ponad któremi dzień wschodzi przyszłości,
Idę — i rzucam siew bratniej miłości
Dla tych, co słabi — i dla tych, co prości,
Dla tych, co twardą, ciężką mają dolę.

I duszę własną wylewam jak czaszę
Łez srebrnych pełną, by z nich jako z rosy
Brały swą plenność jutrzejszych dni kłosy,
Dni, w których nędzarz — dziś nagi i bosy —
Ukocha cele i nadzieje nasze.

Ja sieję ciszę, ja sieję pogodę
W sercach tych, co są maluczcy u świata,
Bo mam w nędzarzu człowieka i brata,
Bo miłość — tylko miłości zapłata,
A w nienawiści — wzgarda za nagrodę.

. . . .



Marya Konopnicka.

Ja ciepło sieję, by z niego, jak z ziarna,
Światło na myśli błysnęło nam niwie;
Drobne iskierki ja krzeszę cierpliwie,
Własnem je tchnieniem zasilam i żywię,
Zanim noc pierzchnie, noc głucha i czarna.

. . . .

Ja ducha mego, ja krew moją sieję,
Ja pragnę wstrząsnąć tę ziemię zoraną
Jak grzmot wiosenny, aż jutro z niej wstaną
Ludzie godniejsi piastować to miano —
W tę ja pracuję, w tę żyję nadzieję!

Pójdźcie, obaczcie, kto jestem i jaki
Siew rzucam w rolę przyszłości. Zaiste,
Ziarno me zdrowe i płodne i czyste,
Tak mi dopomóż w tym siewie, o Chryste!
I niech w dzień żniwa snop plon mam taki!

A ja wam mówię: mój kamień mogilny
Mieć będzie napis: »Braterstwo i zgoda«.
I wzejdzie nad tą mogiłą pogoda,
I brat tam bratu z miłością dłoń poda,
I pójdą razem — i słaby — i silny.

. . . .

Charakter miejski, mieszczański stara się nadać swej poezyi Warszawianin *Wiktor Gomulicki* (ur. 1851). Misterny pod względem formy kreśli przeważnie chwałę Warszawy, »grodu swawolnego, lecz dobrego«, czasem tylko wybiegając ku innym miastom, o czem świadczy »Pieśń o Gdańsku«, z obrazkami z Sobót i kraju Kaszubów. Tak samo miłował przeszłość Warszawy młodszy od Gomulickiego *Or-Ot* (Artur Oppman). W rzewnych opowiadaniach kreśli dawne typy i osobistości warszawskie, domy i ich lokatorów.

Około r. 1890 pojawił się w naszej poezyi nowy kierunek, nazwany »Młodą Polską«. Na jej losy oddziałały wpływy najrozmaitsze, przeważnie obce, z rodzimych zaś sam język, myśl i instynkt chłopski; lud odgrywa bowiem w niej bardzo ważną rolę. Ponadto góruje w niej zgorzknienie, zwątpienie, zrzekające się wszelkich ideałów, szydzące, ba nawet bluźniące im. Od zwątpienia krok jeden do zmysłowości; nurzają się więc w niej młodzi poeci, gniją dla niej, skoro innych rozkoszy niema. Jestto t. zw. »erotyzm«, przykry i wstrętny dla przesadnych obrazów. Wogóle odzywają się w »Młodej Polsce« wszystkie tony, brak tylko wybitnego zwrotu ku religijności. Porzuciwszy realizm i naturalizm, czyli przesadną dążność do zbyt jaskrawego, nieraz plugawego przedstawiania rzeczy samych przez się ohydnych, popadają też poeci znowu w niezrozumiałe symbole, allegorye. Nie wystarczają im słowa jasno określone; jakieś dążenia niby zaświatowe, duchowe, nieziemskie wywołują mglistość obrazów, wyrazów, wymagają od czytelnika dosnucia i dośpiewania we własnej duszy myśli niewyrażonych, słowem poezya staje się zagadką, dostępną dla niewielu wybranych. Dawne formy poezyi już obecnie nie

wystarczają; młodzi wysilają się na nowości, dziwaczne sploty wyrazów, niezwykłe rymy, bogate zwrotki, tworzą wyrazy nowe, wyławiają starodawne, dawno wyszłe z użycia. Co najgorsza nowa poezya uprawia egoizm najgorszego gatunku; własne »ja« odnosi wszystko wyłącznie do siebie, jednostka nie chce nic słyszeć o społeczeństwie, nie chce cierpieć za miliony, ani ich kochać, rozpływa się we własnych, urojonych tęsknotach, jałowych smutkach. Tych nowych poetów nazywają też słusznie »dekadentami«, czyli zwyrodniałymi. Nazwa to obca, przyszła do nas z Francyi i Belgii, gdzie należy szukać pierwowzoru, naśladowanego chętnie przez naszych wybrańców sztuki.



Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

Na czele tego kierunku kroczy *Jan Kasprowicz*, urodzony roku 1860 w Szymborzu na Kujawach z rodziny chłopskiej. Skupia on w sobie wszelkie zalety i wady całej szkoły. Początkowo kreślił w swych poezyach dolę chłopa wielkopolskiego (n. p. »Świat się kończy«, »Z chłopskiego zagonu«), następnie lud podkarpacki w »Tańcu zbójnickim« Janosika i w dramacie historycznym »Bunt Napierskiego«. Niestety później pożegnał tłum na zawsze, poezya uleciała ku miłości namiętnej, zmysłowej, trapiącej go jak zmora.

Na najmłodsze pokolenie wywarł wielki wpływ, zupełnie różny od Kasprowicza, *Kazimierz Przerwa-Tetmajer*, ur. 1865 r. w Ludźmierzu, na Podkarpaciu. W pierwszych jego poezyach tryska prawdziwa młodość, co ma orli lot, ramię jak piorun, a wzrokiem ściga zawsze gwiazdę Polski. Później ogarnęło go bezbrzeżne zwątpienie, wir zmysłowości. W ostatnich poezyach porzucił błoto namiętności, w duszy zapanowała niepodzielnie

melancholia, tęsknota, smutek, zniechęcenie i oddawanie się marzeniom. Dopiero wielkie a straszne wydarzenia w Rosyi obudziły go z zadumy, ocknął się, by napisać poemat p. t. »Rewolucya«. Należy się też osobna wzmianka powieściom i dramatom Tetmajera. Doznawszy powodzenia nowellą »Ksiądz Piotr«, obrazkiem szczeropolskim, chwytającym za serce, skreślił cały szereg powieści, posiadających znaczną wartość, jak »Anioł śmierci«, »Melancholia«, »Zatracenie«. Najlepiej udały się mu jednakowoż istne epopeje z życia górali tatrzańskich, opisane prozą w 2 seryach p. t. »Na skalnem podhalu«. Mniejszą wartość artystyczną posiada dramat historyczny »Zawisza Czarny«, choć nie brak w nim miejsc owianych szczerą miłością ojczyzny.

Mistrzem formy, ślicznego wysłowienia jest Krakowianin *Lucyan Rydel* (ur. 1868), ożeniony z chłopską córą i gospodarujący w Toniach pod Krakowem. W poezyach lirycznych, przepojonych rodzimą nutą, sławi piękności przyrody wsi polskiej, w poezyi dramatycznej wzniósł się bardzo wysoko przez powszechnie znany dramat »Zaczarowane koło«, osnuty na wierzeniach i podaniach ludowych. Czujny na wszystko, co się dzieje w Poznańskiem, napisał pod wpływem współczesnych wypadków dramat historyczny »Jeńcy«, malujący odwieczną walkę Słowian z Germanami, i prześliczne »Betlejem« polskie, gdzie żłóbek skupia wszystkich uciśnionych, cierpiących i gdzie u stóp Królowej korony polskiej wylewają swe żale wszystkie stany polskie, nie wyłączając dzieci wrzesińskich. Uznaniem cieszy się również dramat »Na zawsze«, osnuty na tle powstania z r. 1863.

Z pozostałej liczby najmłodszych poetów zasługuje jeszcze kilku na szczegółowsze uwzględnienie. Pierwszym jest bezsprzecznie *Jerzy Żuławski* (ur. 1874), poeta-myśliciel, pełen rozczarowań i zwątpienia, piszący w sposób mniej przystępny, pogardzający rzeczywistością. Największą sławę zdobył mu fantastyczny dramat »Eros i Psyche«[1]), w którym bardzo pięknie opisał odwieczną walkę między duszą a ciałem. Gardzi zwątpieniem, zmysłowością, owszem pragnie stale potęgi i czynu Lwowianin, *Leopold Staff*, odznaczający się czarem języka. Stworzył piękne »Sny o potędze«, »Matkę«, w której wielbił kobietę

[1]) Eros — bożek miłości u starożytnych, Psyche — dusza.

i jej szczytne posłannictwo, wreszcie wystąpił z »Mistrzem Twardowskim«, gdzie wyraził piękną myśl, że tylko w pasowaniu się z przeciwnościami dojrzewa człowiek, inaczej gnije. Starszy wiekiem i zasługą od powyższych *Zenon Przesmycki* (Miriam) jest mistrzem formy, wykwintnym tłumaczem. Poezya jego buja w krainie fantazyi, tęsknot, bólów, uwielbień przyrody, nie brak też w niej goryczy. Przesmycki wraz z *Antonim Langem* wprowadzili za pomocą tłumaczeń pierwsi do nas nową poezyę zachodu i uchodzą słusznie za pionierów nowego ruchu. Młodzi poeci zniżają się tylko wyjątkowo do poezyi ludowej, natomiast w tonach sielskich pogrążył się całkowicie *Kazimierz Laskowski* (El), tworząc w poezyach: »Z chłopskiej piersi«, »Z pod serca«, krakowiaki, mazurki, opisy wesel chłopskich, od zmówin i zrękowin do oczepin i chrzcin. Najwyżej wzniósł się w »Pogrzebie«. Romantykiem starej szkoły jest znowu *Kazimierz Gliński*, twórca licznych poezyi lirycznych, ballad, śpiewów o ziemi rodzinnej, ukochanej nad wszystko. Hasłem jego: sto złudzeń lepiej przeżyć, niż skonać z rozpaczy. Nie obcą mu niwa powieści i dramatu. Pisze więc romanse historyczne: »Cecora«, »Imć. Pan Filip z Konopi«, »Rzeczpospolita babińska«, i dramat: »Żydzi«, »Bolesław Śmiały«.

W ostatnich latach usiłuje wlać nowego ducha i unarodowić poezyę, najnowszy kierunek zwany neo-romantyzmem, czyli nowym romantyzmem. Na jego wyżynach góruje malarz i poeta *Stanisław Wyspiański*, który myśli swe wyraża w sztuce dramatycznej. Dla tego pomówimy o nim obszerniej w następnym rozdziale.

II.

DRAMAT.

W przeciwieństwie do poezyi lirycznej i epicznej nie może współczesna poezya dramatyczna wykazać się ani wielkim zastępem pisarzy, ani ilością dzieł. Kwitnęła ciągiem nieprzerwanym, usiłowań szlachetnych nie brakło, lecz jak dotąd nie wydała sztuka dramatyczna ani jednego wielkiego dramatu narodowego. Charakterystyczną więc cechą tego okresu jest dążenie do stworzenia takiego dramatu, a że poeci mają oczy

zwrócone ku przeszłości, uprawia się najgorliwiej dramat historyczny. Najwcześniej próbował sił na tem polu *Józef Szujski* (* 1835, † 1883), urodzony w Tarnowie. Z powołania historyk — został też w istocie pierwszym profesorem historyi polskiej na uniwersytecie krakowskim — mniemał się stworzonym na poetę i występował z poematami dramatycznymi, osnutymi na tle dziejów ojczystych. Tak powstał dramat »Samuel Zborowski«, »Halszka z Ostroga«, »Jadwiga« i wiele innych. Wszystko co w nich wypowiada, jest szlachetne i mądre, ale nie umiał pogłębić samego pomysłu, pisząc zbyt historycznie, z nadmiernem nagromadzeniem materyału. Równocześnie z Szujskim rozpoczął zawód dramaturga *Adam Bełcikowski* (ur. 1839), o wiele znaczniejszym talencie, mniej krępowanym więzami historycznymi. Ale i on nie święcił większych tryumfów; największe stosunkowo powodzenie zyskał »Mieczysławem II« i »Bolesławem Śmiałym«. Jeszcze mniej wytrzymują ogień krytyki utwory dramatyczne *Wincentego Rapackiego* (ur. 1840), znakomitego aktora warszawskiego, jak n. p. »Wit Stwosz«, »Maćko Borkowic«, »Odbijanego« i t. p. Z młodszych odznaczyli się na polu dramatu historycznego *Józef Kościelski* z Poznańskiego, niepospolity znawca sztuki i literatury, autor »Władysława Białego«, *Jan Gadomski*, twórca »Larika«, broniącego ojczyzny przeciw Rzymianom i ginącego w nierównej walce, i *Stanisław Kozłowski*, znany ze swych dramatów nagradzanych na konkursach, jak »Wójt Albert«, »Kazimierz W. i Esterka«, »Turniej«. Z pomiędzy najmłodszych dramaturgów zwrócili na siebie powszechną uwagę: *J. A. Kisielewski* przez dramata z krakowskiego świata artystycznego i studenckiego (»W sieci« i »Karykatury«) jako też *Tadeusz Kończyński*, autor »Otchłani«, dramatu przedstawiającego człowieka-cynika, który chce zagarnąć w swe ręce wszelkie wpływy, stanowiska, a oddaje się przytem rozpuście. Sztuki i dramata ludowe, szczególniej historyczne, cieszą się znacznem powodzeniem. Ze starszych utworów utrzymują się dotąd na scenie patryotyczne widowiska *Leopolda Starzeńskiego* »Gwiazda Syberyi«, »U wyłomu«, *Aurelego Urbańskiego* »Pod kolumną Zygmunta« (w Warszawie), »Dramat jednej nocy«, sztuki ludowe *W. L. Anczyca* »Chłopi arystokraci«, »Emigracya chłopska«, szczególnie zaś dramat historyczny »Kościuszko pod Racławicami«. Śladami Anczyca kroczy *Galasiewicz* w »Ciarachach«, »Ławie czartow-

skiej« i »Wspólnych winach«, obok niego próbuje sił *Adam Staszczyk*, rzemieślnik krakowski, w »Dziesiątym pawilonie«[1]) i »Filaretach«.

Współczesna komedya posiada licznych przedstawicieli i doznaje rzetelnego powodzenia. W budowie jej znać wpływ nowszej komedyi francuskiej. Najpierw zaczął chłostać podłość, zgubne prądy, pragnął uszlachetnić dusze *Józef Narzymski* († 1872). Wiedziony szlachetnymi zamiarami patryotycznymi napiętnował w »Epidemii« i »Pozytywnych« chęć szybkiego wzbogacenia się na giełdzie i materyalizm, odrzucający wszelkie ideały, żywsze uczucia, a służący tylko celom praktycznym. Po Fredrze zaskarbił sobie najwięcej łask u publiczności *Józef Bliziński* (1827—1893) dla złotego humoru, serca i języka. Znakomity znawca naszej szlachty malował przepysznie w komedyach »Marcowy kawaler«, »Pan Damazy«, »Rozbitki«, »Lekkoduch« jej lekkomyślność, życie nad stan, safandulstwo, słabość woli, ale zawsze z wielką miłością, nie krzywdząc nikogo. Wielki talent satyryczny, zmysł sceniczny okazał obok niego *Kazimierz Zalewski*. W licznych komedyach rozwijał typy ujemne (n. p. »Przed ślubem«, »Górą nasi«, »Małżeństwo Apfel«, »Nasi zięciowie«), a dyalog umiał prowadzić lekko, swobodnie i naturalnie. W świecie wyższym, w komedyach salonowych obracał się wytwornie *Zygmunt Sarnecki*, ale później jął się tworzenia baśni fantastycznych (»Szklanna góra«) i przerabiania powieści na scenę. W komedyi lekkiej posiadał przez długie lata ogromną popularność *Michał Bałucki*, Krakowianin, również zasłużony na polu powieści. Brał typy z życia codziennego i rysował dowcipnie, choć z przesadą drobne śmieszności ludzkie. Do jego najlepszych komedyi należą: »Radcy pana radcy«, »Grube ryby«, »Dom otwarty«, »Gęsi i gąski«. Błahą treść, lubo zmuszającą do śmiechu posiadają drobnostki sceniczne *Jana Aleksandra Fredry* († 1891), który ojcu swemu Aleksandrowi pozazdrościł wawrzynów. Niebezpiecznym współzawodnikiem powyższych okazał się *Zygmunt Przybylski*, autor niezmiernie pociesznych obrazków z życia szlachty wiejskiej, n. p. »Wicka i Wacka«, »Państwa Władków« i t. p.

---

[1]) Dziesiąty pawilon — osławione więzienie dla przestępców politycznych w cytadeli warszawskiej.

Zupełnie odrębne stanowisko zajmuje w najnowszej poezyi dramatycznej, górując na jej wyżynach, najznakomitszy przedstawiciel »młodej Polski« *Stanisław Wyspiański* (ur. w Krakowie r. 1869). Wychowany w tradycyach krakowskich poświęcił się najpierw pod kierunkiem Matejki malarstwu, krocząc odrazu drogą samoistnych pomysłów. Później zaczął wypowiadać swe myśli na papierze, ograniczając się na razie do poezyi epicznych. Najznamienniejszym utworem tego rodzaju jest wiersz »Kazimierz Wielki«, opowiadający o ponownem odgrzebaniu zwłok królewskich na Wawelu w r. 1869. W przypomnieniu tego wydarzenia ogarniają poetę smutne myśli. Widzi swych ziomków zgodnych i ofiarnych tylko wtedy, gdy zapatrzą się w przeszłość, w groby ojców, bo zresztą niszczą ich kłótnie i różni niepowołani prorocy.... Pełnią lotu poetyckiego ujawnił w dramatach. Po pierwszych, mniej udałych próbach zajaśniał po raz pierwszy w jednoaktówce »Warszawianka«, osnutej na tle jednego epizodu z powstania z r. 1831. I z niej wieje ogromny smutek; wodzowie polscy z Chłopickim na czele, dzielni zresztą i skorzy do poświęceń, nie wierzą we własną sprawę, tragiczna przez swe bohaterstwo Marya przeczuwa pierwej śmierć swego narzeczonego, nim do niej wieść o tem dobiegła. Zastanawianie się nad przyszłym losem naszej ojczyzny, nad pytaniem, czy w zbrataniu się z ludem spoczywa ostatnia nadzieja nasza, doprowadziło poetę do napisania »Wesela«, które uczyniło go odrazu znanym. Gorzka to satyra dramatyczna, pełna ironii, nikogo nie oszczędzająca. Wątku dostarczyło wesele jednego z poetów krakowskich, żeniącego się z wiejską dziewczyną. W akcie pierwszym panuje na scenie ogromny ruch; przed naszemi oczami przesuwają się najrozmaitsze figury: ludzie z miasta jak poeta, dziennikarz, pani radczyni, ludzie ze wsi z Czepcem, księdzem, żydem, dziadem. Sypią się przycinki i o panach; Czepiec wprost powiada: »Z takich, jak my, był Głowacki. A jak myślę, ze panowie duza by juz mogli mieć, ino oni nie chcom chcieć!« Jednakowoż prozaiczne wesele gościom się nie podoba, pragną poetyczności i w tym celu zapraszają o północy słomianego chochoła z sadu. W akcie drugim ukazuje się na wezwanie chochoł, a na jego rozkaz zjawiają się rozmaite widma, najważniejsze sam Wernyhora, który rozkazał gospodarzowi zebrać lud, nadsłuchiwać tententu od kościoła i wręczył mu róg, bo

wybiła godzina cudu, nadszedł czas działania.... Akt trzeci to ogromne rozczarowanie, szarpiące sercem każdego. Wygodny gospodarz zamiast czuwać, zasnął, a wypełnienie rozkazu zlecił Jaśkowi. I gdy wszyscy, gotowi czekają z zapartym oddechem, kiedy ozwie się róg, przynoszący wybawienie ze stuletniej niewoli, Jasiek wraca — bez rogu; zgubił go, goniąc za czapką w lesie. Powoli budzą się zgromadzeni z kamiennego letargu, a chochoł przygrywa im i szydzi nielitościwie słowy: »Miałeś chamie złoty róg, miałeś chamie czapkę z piór: czapkę wicher niesie, róg huka po lesie, ostał ci sie ino sznur, ostał ci sie ino sznur«. Głęboka patryotyczna myśl całego utworu tłomaczy się jasno sama przez się. Poeta pragnie bodaj na chwilę nami wstrząsnąć, każe porzucić swary, żale, nawołuje do czujności, byśmy w stosownej chwili czynu nie dali się uśpić graniem chochoła, przypomina wreszcie, że ziemia, co rodzi chleb, krzyż przy drodze, to nie wszystko — to nie złoty róg!....



Stanisław Wyspiański.

Jeszcze więcej zgorzknienia spotykamy w następnym dramacie Wyspiańskiego p. t. »Wyzwolenie«. Tytuł dość wymowny, ale samo przeprowadzenie głównej myśli jest niejasne, gubiące się w ciemnych określeniach, przenośniach. Na scenie narodowej przesuwają się niby aktorowie przedstawiciele najrozmaitszych stanów i haseł, a między nimi miota się bezsilnie bohater Konrad, napróżno wołając: »chcę ludzi, ludzi«, gdyż znajduje w narodzie tylko aktorów, odgrywających komedyę. Talent Wyspiańskiego cechuje na ogół wziąwszy zbyt wielka rozwiewność i nerwowość; poezya jego niepokoi i trudzi, gdyż autor nie wypowiada otwarcie swych myśli, owszem każe

czytelnikowi dorozumiewać się rzeczy, przez siebie samego niedośpiewanych. Ponadto pisma jego rozstrajają umysł; słyszy się w nich zbyt często zgrzyty, fałszywe akordy, walenie młotem we wszystko, przy braku ściśle ograniczonego programu pracy narodowej na przyszłość. Jednej tylko zalety nie można odmówić Wyspiańskiemu: najszlachetniejszych pobudek działania przy podniosłej miłości ojczyzny, widzącej w ziemi ojczystej — matkę, w ludzie — brata....

III.

POWIEŚĆ.

Bujnie rozkwitająca powieść polska w drugiej połowie XIX wieku współzawodniczyła skutecznie z komedyą w zwalczaniu przesądów, wad i błędów narodowych. Po Kraszewskim, lub z nim równocześnie występowal cały szereg powieściopisarzy, wprowadzających do swych utworów coraz nowe dążności. Najstarszym pomiędzy nimi wiekiem jest *Zygmunt Miłkowski* (Teodor Tomasz Jeż), dotąd żyjący, urodzony w roku 1824. Podróżował wiele i z tych długoletnich wędrówek między południowymi Słowianami, t. j. Bułgarami, Serbami, przysporzył tematy dotąd piśmiennictwu polskiemu obce. Mianowicie jego historyczne powieści mówią o odwiecznych walkach uciemiężonych Słowian z Turkami. Do najlepszych zaliczają się »Uskoki« i »Narzeczona Harambaszy«. Natomiast mniej szczęśliwie udały się powieści z dziejów polskich i obyczajowe, przesiąkłe zbytnim materyalizmem. Nutę mieszczańską wprowadzał natomiast do powieściopisarstwa krajowego świeżo zgasły *Jan Zacharyasiewicz* († 1906), pochodzący z galicyjskich sfer miejskich. On pierwszy głosił potrzebę oświaty narodowej, w powieści »Na kresach« wskazywał na topnienie własności poznańskiej, przechodzącej do rąk obcych i karcił polską bezradność. Zabierał też głos w piekącej swego czasu sprawie ruskiej (powieść »Święty Jur«) w Galicyi, malował nieraz wybornie stosunki galicyjskie, wytykał wady i błędy polityczne, wskazywał drogi, na których może kraj jego rodzinny zdobyć sobie lepszą przyszłość. Maluczkich kochał, chętnie z nimi obcował, lubował się również

w kreśleniu drobnych rysów charakteru. Żywo występował swojego czasu przyjaciel i rówieśnik Syrokomli *Adam Plug* (Antoni Pietkiewicz), redaktor kilku pism warszawskich. W swych powieściach przedstawił szlachetność serca, myśli u ludzi niższych, kreślił smutny stan nauczycieli prywatnych; najlepiej udała się mu drobna sielanka szlachecka p. t. »Sroczka«. Nie brakło i gawędziarzy o zacięciu satyrycznem. Wiele humoru zdrowego, pogodnego włożył do swych »Wędrówek delegata« (Tow. kredytowego w Warszawie, podjętych celem nowego oszacowania posiadłości ziemskich) *Jordan* (Julian Wieniawski), wprowadzając do literatury takie typy jak Pływalski, Pieniacki, Szczujski, o nazwiskach mówiących same za siebie, a jeszcze komiczniejszym okazał się kronikarz lwowski *Jan Lam*, w krótkich obrazkach chłoszczący biurokracyą i ruch polityczny w Galicyi.

Z pomiędzy powieściopisarek stanęła najwyżej *Eliza Orzeszkowa*, urodzona na Litwie r. 1842, z domu Pawłowska. Wielkim talentem nie odrazu zabłysnęła, gdyż zalety powieści pokrywała zbyt gruba tendencya. Na razie zajęła się określeniem stanowiska kobiety w społeczeństwie; najbardziej charakterystyczną jest pod tym względem powieść »Marta«. Nie żąda ona od kobiet rzeczy nadzwyczajnych, oderwania od familii, jak to czynią dzisiejsze t. zw. emancypantki. Owszem domagała się pogłębienia wychowania, ale dla tego, że tylko prawdziwie wykształcona niewiasta będzie dobrą obywatelką, pomocnicą męża, zaszczepi głębsze uczucia i myśli w nowem pokoleniu. Kiedy przesiedliła się do Grodna uderzyła ją nędza szarej masy żydowstwa. Nowe powieści jak »Eli Makower«, »Meir Ezofowicz« poświęciła więc sprawie assymilacyi żydów, t. zn. zespoleniu ich ścisłemu z naszem społeczeństwem i pozyskaniu ich dla narodowych ideałów. Również nie pozostała jej obcą sfera drobnej, zaściankowej szlachty litewskiej, nieraz mało różniącej się od ludu, ze swymi typowymi przedstawicielami, którzy twardo stoją przy wierze ojców, dawnym obyczaju, a których uporu nie przełamiesz niczem. Z powieści tego rodzaju celują »Harde dusze«, »Bene nati« (Dobrze urodzeni), przedewszystkiem zaś »Cham«. Najlepsza powieść Orzeszkowej »Nad Niemnem« jest istną epopeją teraźniejszej Litwy. Nastrojona smętnie, ale nie beznadziejnie. Wobec grożących dokoła niebezpieczeństw wynarodowienia, czyhających

wrogów podnosi autorka gorące hasło skupiania sił w jedno ciało, trzymania się matki-ziemi, świętych tradycyi, by mieć widoki lepszej przyszłości. Najnowszym zagadnieniom obecnej chwili poświęciła Orzeszkowa swe ostatnie utwory: »Ad astra« (Ku gwiazdom), »Dwa bieguny« i »Argonauci«[1]. Trzeci z nich kreśli nowożytnego »Argonautę«, Darwida, który w pogoni za złotem zaniedbuje rodzinę, doprowadza do zupełnej oschłości serca, a gdy jedyna jego miłość, najmłodsza córka, umiera, kończy samobójstwem. Cała działalność Orzeszkowej obejmuje takie horyzonty i hasła, tak jest idealną, że piśmiennictwo polskie może z niej być dumne. Talentem swym stwierdziła też dowodnie, że nasze społeczeństwo szlacheckie nie zmarniało, owszem ma wiele soków żywotnych. W ślady Orzeszkowej wstąpiły rozliczne autorki broniąc haseł ojczystych, przeszłości i ogniska domowego. Najobficiej zaznaczyła na tem polu swą działalność *Marya Rodziewiczówna*, pisząca z ogromną łatwością. Właściwą jej dziedziną jest wieś litewska, ze swem dawnem, staropolskiem życiem. Jej bohaterowie powieściowi to silne natury, imające się chętnie wytrwałej pracy około ojczystych zagród i serc, pełne obowiązkowości, poświęcenia i ofiarności. Największe uznanie zdobyła jej powieść »Dewajtis«, gdzie bohater-Litwin wzrasta w ziemię ojczystą jak prastary dąb-olbrzym (Dewajtis), znany z podań litewskich. Z innych powieściopisarek włada dzielnie, po męsku piórem *Ostoja*, ale tworzy obrazki krótkie.

Nowy kierunek zwany realistycznym t. zn. dążącym tylko do odtworzenia prawdy, rzeczywistości, choć nie gardził i tendencyą, nieraz zręcznie ukrytą, wprowadził do powieści *Bolesław Prus (Aleksander Głowacki)*, kronikarz i dziennikarz warszawski, urodzony w Puławach r. 1847. Działalność literacką rozpoczął od drobnych humoresek, opowiadań, a pierwszy znaczniejszy tryumf odniósł powieścią »Placówka«. Jej bohater, typowy chłop polski, nazwiskiem Ślimak, trwa jak żołnierz na placówce, na spłachciu ojczystej ziemi. Wszystkie zakusy Niemców-kolonistów, posiadających już przyległe grunta i czyhających na jego ojcowiznę, rozbijają się o kamienny upór, podsycany uporem żony. Po »Placówce« nastąpiły dwa większe romanse:

[1]) Starożytne podania greckie opowiadają o wyprawie bohaterskich Argonautów do krainy zaczarowanej celem zdobycia złotego runa.

»Lalka« i »Emancypantki«. Pierwszy przedstawia nieciekawy typ panny-arystokratki, pozbawionej wszelkich szlachetniejszych uczuć, która nie docenia miłości inżyniera starającego się o jej rękę i przez nią odbierającego sobie życie. »Emancypantki«



Eliza Orzeszkowa.

występują ostro przeciw różnym wybrykom kobiet »emancypowanych«, które na pozór hołdując hasłom zupełnego wyzwolenia się niewiasty z pod zależności mężczyzn, w istocie zdradzają wielką płytkość poglądów i uczuć. Jest jednakowoż w tej powieści doskonała przedstawicielka płci pięknej, Madzia, sercem

wyższa od otoczenia i dla tego mu obca, jeden z najpiękniejszych i najgłębszych typów kobiecych w powieści polskiej. Nadzwyczajnie zajmującą treść posiada ostatnia większa powieść historyczna Prusa z dziejów staro-egipskich p. t. »Faraon«. Wyobraża typ władcy, i później nieraz na tronach zasiadający, który jest energicznym, wojowniczym, odczuwa potrzebę reform, ale krępuje go istniejący porządek. Nie brakło niestety i wad, więc ginie w nierównej walce z własnej nieopatrzności.

Że powieść polska, szczególnie historyczna, wzbiła się do nieznanych dotąd wyżyn i zyskała uznanie za granicą, zawdzięczyć należy *Henrykowi Sienkiewiczowi*. Nasz najznakomitszy powieściopisarz obecnej doby urodził się w Woli Okrzejskiej roku 1846. Nauki wyższe kończył w Warszawie. Podróżował bardzo wiele; zwiedził Amerykę, Afrykę, Wschód, Grecyę. Obecnie przebywa najczęściej w Warszawie, lub we wsi Oblęgorku, darowanej mu przez społeczeństwo polskie. Zawód literacki rozpoczął wcześnie, pracując w różnych pismach warszawskich. Pierwsze utwory nie zwróciły uwagi ogółu, choć pisane doskonale. Były to drobne opowiadania p. t. »Szkice węglem«, pełne uczucia, humoru, siły słowa, często o nucie tęsknej. Do najlepszych opowiadań w tym zbiorze zaliczają się nowelle: »Stary sługa«, »Hania«, »Janko muzykant«, »Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela«, »Za chlebem«, »Bartek zwycięzca«. Po »Szkicach« nastąpiły żywe i ruchliwe »Listy z podróży« (do Ameryki), niezbyt udałe dramata »Czyja wina« i »Na jedną kartę« i opowiadanie historyczne »Niewola tatarska«, które już zapowiadało właściwy talent tkwiący w autorze. Przełomowym okazał się r. 1883, kiedy zaczęła się pojawiać w pismach powieść historyczna »Ogniem i mieczem« (4 tomy), następnie w krótkich odstępach czasu »Potop« (6 tomów) i »Pan Wołodyjowski« (3 tomy), składając się razem na wspaniałą trylogię, przyjętą przez całe społeczeństwo z niekłamanym zachwytem. Odtąd ugruntowała się sława Sienkiewicza jako powieściopisarza na dobre, coraz nowe wydania powyższych utworów pojawiały się nieprzerwanym ciągiem, zapał powszechny rósł, zataczając coraz szersze kręgi, docierając nawet do chat wieśniaczych. Nie pozostała też w tyle zagranica; trylogię przetłomaczono niemal na wszystkie języki europejskie. W czem tkwiła tajemnica tego niezwykłego powodzenia? Przedewszystkiem w szczęśliwem wybraniu treści i jej opracowaniu

mistrzowskiem. Autor poruszył bowiem temat dotąd nietknięty, wiek XVII, ze wszystkiemi jego dramatycznemi przejściami, niesłychanemi burzami historycznemi; a więc najpierw



Bolesław Prus.

klęski i tryumfy ukraińskie z oblężeniem Zbaraża, następnie zalew szwedzki z cudowną obroną Częstochowy, nareszcie najazdy tureckie i tatarskie zakończone oblężeniem Kamieńca na Podolu. Na tem szerokiem tle ileż występuje podniosłych

przez swe bohaterstwo postaci historycznych, jak »Jarema« Wiśniowiecki, ks. Augustyn Kordecki, Stefan Czarniecki, ileż tragicznych zdrajców, jak Radziwiłłowie, Opaliński. W dalszym rozwoju treści schodzą one wprawdzie na dalszy plan, ale ich miejsca zajmują przepiękne typy naszej przeszłości, które z hasłem Bogarodzicy na ustach dokonują istnych cudów. Trudno wyliczać ich tu wszystkich, wystarczy przypomnieć Skrzetuskiego, Longinusa, Podbipiętę, Wołodyjowskiego, Kmicica, lub trzy przedstawicielki dawnych Polek t. j. Helenę, Oleńkę i Basię, by nabrać pojęcia o wielostronności talentu autora. W malowaniu obrazów życia codziennego, bitew, pojedynków nikt Sienkiewiczowi nie dorównał; mistrz to nad mistrze, umiejący ułudę swej wyobraźni odtworzyć z niesłychanem prawdopodobieństwem. Co najważniejsza, budzi trylogia u każdego czytelnika nader podniosłe uczucia; uczy go umiłowania przeszłości, wiary w samego siebie i nadziei, że i my potrafimy ostać się burzom dokoła szalejącym, byleśmy trwali wiernie przy ideałach naszych ojców, przy ich wzniosłem haśle: Bóg i ojczyzna. Powodzenie zachęciło Sienkiewicza do tworzenia dalszych powieści historycznych, że zaś pociągał go oddawna swą świetną przeszłością Rzym, poświęcił mu, poczyniwszy studya przygotowawcze, widoczne już w obrazku »Pójdźmy za Nim«, prześliczny romans »Quo vadis?« (Dokąd idziesz). Tytuł wiąże się ze znaną legendą o spotkaniu św. Piotra, uchodzącego z Rzymu, z Panem Jezusem, a treść rozsnuwa barwny obraz ginącego świata pogańskiego i narodziny chrześcijaństwa wraz z prześladowaniem chrześcijan za Nerona. I tu nie brak bohaterskich przykładów wszelakich cnót i tu można czerpać otuchę, jak należy znosić męki za prawdę. Tryumfalną niejako pieśń stanowi powieść »Krzyżacy«. Trudno o dosadniejszy obraz złości i buty krzyżacko-germańskiej, silącej się, by skruszyć państwo polskie rozkwitające za Władysława Jagiełły. Lecz prawda zwyciężyła, nastąpił Grunwald, a z nim skuteczne osłabienie potęgi przewrotnego Zakonu. Z tego opowiadania wynika również jasno, co może jedność i zgoda, a bohater Zbyszko wraz ze swym stryjem Maćkiem z Bogdańca są wiernymi przedstawicielami naszych przodków, którzy twardo stali przy ziemi i w gnieździe ojczystem szukali bezpiecznego portu schronienia. Najnowsza powieść historyczna Sienkiewicza p. t. »Na polu chwały«, ma treść zaczerpniętą

z czasów Jana Sobieskiego, lecz różne okoliczności nie pozwoliły autorowi na odmalowanie samej odsieczy Wiednia. W odstępach pisał nasz autor drobne nowelle, nieraz tryskające humorem, jak n. p. »Ta trzecia«, nowe »Listy z podróży« (z Afryki), a przytem zwracał baczną uwagę na różne ważne zagadnienia bieżącej chwili. Tak powstały dwie większe powieści obyczajowe: »Rodzina Połanieckich« i »Bez dogmatu«. W bohaterze »Bez dogmatu«, Płoszowskim, zogniskował Sienkiewicz wady wielu ludzi, coraz częściej dzisiaj pojawiających się: a więc znużenie, bezczynność, brak wszelkich ideałów, dogmatów, dopóki kula rewolwerowa nie przerwie tego życia bez sensu i celu. Prawdziwy artyzm wykazał tu autor, przez trzy tomy racząc czytelnika rozmyślaniami, uwagami bohatera-dziwaka nad bezcelowością bytu ludzkiego, bez zbrzydzenia mu tej rudery człowieka.



Henryk Sienkiewicz.

Potęga artyzmu Sienkiewicza pobudziła działalność kilku powieściopisarzy wstępujących w jego ślady. Najwięcej zdziałali na polu powieści historycznej *Adam Krechowiecki* i *Teodor Jeske-Choiński*. Pierwszy z nich, zamieszkały we Lwowie, człowiek wysokiego artyzmu i kultury, skreślił cały szereg udatnych romansów historycznych, jak: »Starosta Zygwulski«, »Szary wilk«, lecz najwyżej wzbił się w cyklu powieści »O tron«, gdzie przedstawił mściwą, chytrą potęgę wielkiego kurfirsta w Królewcu, zagrażającą bytowi Polski. Teodor Jeske-Choiński,

rodem z Poznańskiego, usiłował znowu przedstawić w powieści przełomowe chwile w dziejach ludzkości od początków chrześcijaństwa aż do naszych czasów. Dotąd wyszły cieszące się powodzeniem romanse: »Gasnące słońce«, »Ostatni Rzymianie«, »Tyara i Korona«, »O mitrę hospodarską«. Nieraz uderza Jeske w ton polemiczny i pisze tendencyjne powieści obyczajowe, jak: »Stłumione iskry«, »Nad Wartą«, »Po złote runo«. Czasy napoleońskie — mało u nas uwzględniane — wybrał sobie *Władysław Gąsiorowski.* W licznych powieściach, jak: »Rok 1809«, »Huragan«, »Rapsody napoleońskie«, kreśli momenty (n. p. Raszyn) i osobistości (ks. Józef Poniatowski), drogie sercu każdego Polaka.

Równocześnie z powieścią historyczną zaczęła zdobywać sobie coraz szersze prawo obywatelstwa powieść obyczajowa, przesiąkła realizmem, ale w dodatniem tego słowa znaczeniu. Wierność w oddaniu rzeczywistości cechuje przedewszystkiem liczne utwory *Artura Gruszeckiego* (ur. 1853). Pracuje on z ogromną łatwością, ogłaszając nieraz kilka powieści w roku, nadto jest mistrzem w wynajdywaniu nietkniętych dotąd tematów. Pierwsze znaczniejsze powodzenie zawdzięczał powieściom »Hutnik« i »Krety«, gdzie przedstawił w sposób jaskrawy, nieraz przykry a jednak prawdziwy ciężkie życie robotników w hutach cynkowych i jeszcze cięższe w kopalniach węgla. Sprawie walki polskiego żywiołu z niemieckim na Śląsku poświęcił również baczną uwagę. Powstały stąd powieści »Szarańcza«, »Zwyciężeni«, w których wyraża niepłonną nadzieję, że ze zwyciężonych na razie mogą wyjść kiedyś zwycięzcy, silni przez zgodę i jedność. Wogóle bierze Gruszecki z zamiłowaniem w obronę uciśnionych, słabszych, a więc napisze i o Węgrach znęcających się nad Słowakami, o losach Ślązaka w wojsku pruskiem (»Pruski huzar«), o biedzie i nędzy Kaszubów w powieści »Gdzie się Wisła kończy«. Jeszcze jaskrawszym, nadto niewybrednym w wyrażeniach okazał się *Adolf Dygasiński*, autor zbyt realistycznych obrazków sielskich. W końcu natchnęły go czystą poezyą zwierzęta i stworzył cały szereg przepięknych opowiadań z życia lisów, wilków, psów, koni. Sferę żydowską wybrał sobie znowu *Klemens Junosza* (Szaniawski), człowiek o ciężkiem życiu i smutnej doli. W przelicznych utworach zobrazował żydów-pająków, ich moralność, ujemne typy przemytników, fałszerzy, lichwiarzy, spekulantów.

Wielkie miasto, Warszawę, obrał za treść swych romansów ogromnie płodny pisarz *Maryan Gawalewicz.* W powieściach: »Mechesy«, »Szubrawcy«, »Warszawa« odmalował przechrztów, ludzi pozbawionych czci i wiary, wpływających u nas często na opinią publiczną, życie wielkomiejskie po knajpach, salonach, redakcyach, a wszystko z bystrą prawdą, nie wahającą się przed złośliwą ironią. Galeryę typów małomiasteczkowych odtworzył natomiast *Wincenty Kosiakiewicz* z humorem, uczuciem w powieściach: »Gąsiorkowscy«, »W małem miasteczku« i t. p. Gruby pessymizm cechuje znowu utwory powieściowe *A. Konara;* bohaterowie jego spadają z wyżyny rojeń aż na samo dno. Wielką pogodą ducha i humorem odznaczał się natomiast przyjaciel Asnyka *Sewer* (Ignacy Maciejowski), zmarły niedawno. Najtrwalsze utwory zostawił na polu powieści chłopskiej; umiał odczuć wieś i duszę chłopa polskiego bezpośrednio, głęboko, wiernie, jak to widzimy w »Biedroniach«, w »Bajecznie kolorowej«, w obrazkach malowanych »W cieniu i słońcu«. W obszernej powieści »Nafta« odtworzył z rzadką wyrazistością odmęty życia Kalifornii galicyjskiej, która wydobywa z ziemi bogactwa, a z serc zapał, wiarę i miłość braterską. Wypowiadał się i w dramatach ludowych, przedstawiając w »Marcinie Łubie« straszny zatarg ojca-wyzyskiwacza z wykształconym synem, a w obrazie dramatycznym »Dla świętej ziemi« trzymanie się zagonu ojczystego.

Wszystkie powyższe powieści cechuje charakter wybitnie narodowy, nietylko co do wyboru treści, ale i co do formy zewnętrznej, języka. Z odległych krain jedna Syberya i Azya splotły się nierozdzielnie z polskiem życiem, więc też przymusowe wycieczki na te pustkowia znalazły oddźwięk i w najnowszem powieściopisarstwie. Uczynił to najpierw *Adam Szymański*, kreśląc w 2 tomach »Szkiców« ze znacznem powodzeniem naszych Maćków, Mazurów, Srulów z Lubartowa, Hanusie, którzy na odległej katordze syberyjskiej umierają z tęsknoty za krajem, za swoimi. Inaczej postępuje *Wacław Sieroszewski (Sirko)*, który długie lata spędził na wygnaniu między azyatyckimi Jakutami. W walce z losem, z przyrodą nie ugina się, owszem bierze się z nią za bary i wychodzi zwycięzcą. W powieściach: »Na kresach lasów«, »W matni«, »Brzask«, »Czukcze«, uwydatnia nam te dramatyczne walki z groźną, ale i majestatyczną w swej pierwotności przyrodą,

z ludźmi pełnymi naiwności, barbarzyństwa, uprzedzeń, nieufności, ale i nie bez czułych serc.

Wybujały realizm znalazł i w naszej powieści kilku przedstawicieli, którzy idąc za wzorami francuskimi zaczęli nurzać się w błocie przesadnej zmysłowości, w naturaliźmie nieczystym. Początek dała *Gabryela Śnieżko-Zapolska*, opisując z lubością w »Kaśce Karyatydzie«, »Przedpieklu« wstrętne brudy i męty życiowe. O wiele większą wartość posiadają jej patryotyczne utwory sceniczne wydane pod nazwiskiem Maskoffa, jak: »Tamten«, »Sybir«, »Car jedzie«. Życiu żydów poświęciła 2 dramaty p. t.: »Małka Szwarcenkopf« i »Jojna Firułkes«. Jeszcze dalej poszedł kosmopolita, niemający w sobie nic polskiego, *Stanisław Przybyszewski*, syn nauczyciela wiejskiego z Łojewa koło Inowrocławia na Kujawach. Przejęty kulturą niemiecką ogłaszał w języku niemieckim swe powieści, przepojone chorobliwą zmysłowością, nie znajdującą nigdzie i w niczem zaspokojenia. Później przesiedliwszy się do Krakowa spolszczył poprzednio wydane utwory i zaczął już tylko w języku polskim pisać dramata (»Dla szczęścia«, »Śnieg«), posiadające stosunkowo większą wartość literacką. Do czego prowadzą wszelakie grzechy miłości i wyuzdanie zmysłowe na tle alkoholicznem wykazał powieściopisarz *Wacław Berent* w utworze »Próchno«. Przewija się tu cała galerya ludzi zwyrodniałych, chorych na brak woli, wytrąconych z równowagi umysłowej, pogrążających się coraz bardziej, aż skończą samobójstwem.

Pozostają nam jeszcze do uwzględnienia nazwiska trzech powieściopisarzy, obiecujących na przyszłość, na których zwracają się też oczy najmłodszego pokolenia. Pierwszy z nich, *Wł. St. Reymont* (ur. 1868 w Królestwie), o niezwykle ruchliwym umyśle, przechodził różne koleje, zmieniał często zawody, co przyczyniło się skutecznie do doskonałego zaznajomienia się autora z różnymi objawami życia. Nadmiar bogactwa fantazyi wybił go wkrótce na czoło najnowszego powieściopisarstwa, przedewszystkiem w powieści »Ziemia obiecana«. Jest to doskonały obraz życia przemysłowego w mieście Łodzi, gdzie ścierają się różne rasy i narodowości: żydowska, polska i niemiecka. Coraz bardziej nęcił jednakowoż autora lud, to też po skreśleniu kilku pomniejszych obrazków chłopskich, jakby dla przygotowauia, wziął się z wielkim rozmachem do pisania obszernej powieści, istnej epopei p. t. »Chłopi«. Całość ma

objąć 4 części, ponazywane porami roku. Dotąd wyszły trzy części tak mistrzowsko stworzone, że roztaczają najpełniejszy obraz życia wiejskiego, dają nam poznać na tle cudownie opisanej przyrody całą duszę chłopską ze wszystkiemi jej słabostkami. W rozmowach bohaterów zachowuje autor skrupulatnie ich gwarę ludową. Dorównał Reymontowi, a może nawet go prześcignął *Stefan Żeromski* (urodz. 1864). Twórczość jego cechuje nie sztuka epiczna, ale wrażliwość i tkliwość. Po drobnych nowelach i szkicach, w których nie gardził realizmem, ale nigdy nim czytelników nie uraził, dał powieść »Ludzie bezdomni«, przepojoną bólem, smutkiem i goryczą, lecz goryczą uzdrawiającą, mogącą prawdziwie pokrzepić serca. Jakaż bowiem jest myśl przewodnia utworu? Bohater doktór Judym rzuca, aczkolwiek z sercem rozdartem, swe własne szczęście rodzinne, staje się człowiekiem bezdomnym, bo wie, że skrępowałoby go w spełnieniu obowiązków, w poświęceniu się pracy dla idei. Najnowszy utwór Żeromskiego, powieść historyczna z końca XVIII i XIX wieku p. t. »Popioły«, obudziła głębokie, powszechne zainteresowanie. Osnuwając treść głównie na tle epoki napoleońskiej, dał obraz czasu — oczyma swojego ducha widziany. W kilku potężnych malowidłach charakteryzuje stan ówczesnego społeczeństwa polskiego, jego bierność, poddanie się losowi, aż do rozbłysku samowiedzy i siły narodowej. Mistrzem okazał



Stefan Żeromski.

się w kreśleniu przyrody, mistrzem w odtwarzaniu pobojowisk napoleońskich, dymiących krwią. Bohaterowie poszczególni mają duszę narodową, głęboko odczutą. Wierzenia swoje życiem stwierdzają, śmiercią pieczętują. W życiu i sztuce stanowi krańcowe przeciwieństwo z dwoma poprzednimi powieściopisarzami *Józef Weyssenhof* (ur. 1860), potomek starożytnej rodziny. Imię zdobyły mu odrazu trzy powieści kolejno po sobie pisane: »Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego«, »Sprawa Dołęgi« i »Syn marnotrawny«. Z wielkim darem spostrzegawczym, z gryzącą, choć wykwintną ironią, zobrazował w nich wady i zalety arystokracyi polskiej.

IV.
PROZA NAUKOWA.

Galicya.

Upadek powstania z r. 1863 przyczynił się bardzo do ogólnego wytrzeźwienia umysłów. Pozbyto się wszelkich złud, a wzięto do pracy niegłośnej, wytrwałej, objawiło się gorące pragnienie wyrównania niedoborów, wydobycia się z zacofania. Mimo szczupłych zasobów dobrobytu narodowego wysunęła się na czoło Galicya, obejmując przodownictwo nad wszystkiemi dzielnicami polskiemi. Wpłynął na to samorząd kraju, wolność słowa i rozbudzone życie polityczne. Obok wielu pism codziennych powstały wkrótce naukowe miesięczniki, doskonale redagowane, jak: »Przegląd Polski« lub »Przegląd powszechny«. Wcześnie rozwinął się też ruch naukowy, a ogniskami jego stały się dwa miasta: Kraków i Lwów. Dla Krakowa była i jest obok świetnie rozwijającego się uniwersytetu warsztatem pracy akademia umiejętności, skupiająca w swych murach najwybitniejsze polskie siły naukowe. Największego postępu doczekały się nauki historyczne, a na czele historyków stanęli *Józef Szujski* i *Waleryan Kalinka*. O Szujskim jako dramaturgu już wspominaliśmy; o wiele większe jednak zasługi położył on na polu historyi jako pierwszy profesor historyi polskiej na uniwersytecie krakowskim. Kilka prac głębszych jak: »Dzieje Polski«, »Historya polska«, »Opowiadania i rozstrząsania historyczne«, »Kilka prawd z naszych dziejów«, opartych na

źródłach, pisanych śmiało, postawiło autora w rzędzie najdzielniejszych historyków. Ks. Waleryan Kalinka († 1886), członek zgromadzenia O. O. Zmartwychwstańców, zasłużył się nauce



Ks. Waleryan Kalinka.

polskiej przedewszystkiem swem pomnikowem dziełem p. t. »Sejm czteroletni«, w którem ujawnił bez ogródki wszystko złe, jakie było w ówczesnej Polsce pod względem moralnym i politycznym. Wyborny przyczynek do stosunków poli-

tycznych w Polsce za Stanisława Augusta stanowią jego »Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta«. Śladami dwóch powyższych poszedł następnie cały szereg uczonych profesorów krakowskich. Ruchliwymi bardzo są między nimi: *Franciszek Piekosiński*, badający przedhistoryczne czasy polskie, *Stanisław Smolka*, odtwarzający wiek XII, XIV i XV, *Michał Bobrzyński*, nader czynny polityk, autor wielu prac prawniczych i historycznych (»Dzieje polskie w zarysie«), *Wincenty Zakrzewski*, pracujący nad wiekiem XVI, *Bolesław Ulanowski*, wydawca różnych źródeł historycznych, *Anatol Lewicki*, zmarły przed kilku laty, wytrawny znawca dziejów Litwy i Rusi, wreszcie najmłodszy wiekiem *Wiktor Czermak*, piszący obecnie dzieje Polski dla szerszej publiczności. Osobna wzmianka należy się prawdziwemu przyjacielowi młodzieży, Poznańczykowi *Kazimierzowi Morawskiemu*, który skreślił z miłością i smakiem »Historyę uniwersytetu« krakowskiego w epoce świetności (1400—1520). Geografia ma w Krakowie niewielu uczonych przedstawicieli. Tem więcej zasługuje zatem na wyróżnienie długoletnia, owocna na tem polu praca profesora *Franciszka Czernego*, autora rozlicznych rozpraw umieszczanych w pismach fachowych i wybornej »Ogólnej geografii handlowej«. Z filozofów krakowskich zasługują na wymienienie *ks. Stefan Pawlicki*, głęboki badacz i znawca filozofii, ponadto świetnie władający piórem, *ks. Maryan Morawski*, Jezuita, autor polecenia godnych dla wszystkich katolików »Wieczorów lemańskich«, i profesor *Maurycy Straszewski*. Na polu historyi literatury i krytyki literackiej góruje potomek zasłużonej naszemu krajowi rodziny, *hr. Stanisław Tarnowski* (ur. 1837 w Dzikowie), długoletni profesor uniwersytetu krakowskiego, prezes akademii umiejętności. Językiem polskim włada jak nikt inny, styl posiada niezrównany, o całej skali najświetniejszych barw. Trudno na tem miejscu wyliczać wszystkie jego prace; wystarczy wspomnieć o 6-tomowej »Historyi literatury«, niedawno wydanej, będącej prawdziwem dziełem sztuki. Porywa ona nadto ogromnem uczuciem, umiłowaniem wszystkiego, co swojskie, każe cenić i kochać piśmiennictwo ojczyste. Jako wytrawny polityk zabierał hr. Tarnowski również nieraz głos o sprawach publicznych doniosłej wagi i wywierał wpływ korzystny na bieg opinii. I drugi profesor krakowski, *Józef Tretiak*, pracuje ze skutkiem na niwie naukowej. W dorobku literackim

posiada piękne dzieła o Mickiewiczu, Słowackim, a z niemniejszem znawstwem i zamiłowaniem studyuje twórczość komedyopisarza Fredry. Ogrom pracy cechuje działalność sędziwego dzisiaj *Karola Estreichera*, do niedawna dyrektora biblioteki jagiellońskiej w Krakowie. Zasłużył się olbrzymią »Bibliografią Polską«, nieocenionem dziełem, zbierającem w jedną całość cały dorobek umysłowy naszego piśmiennictwa. Żywszym badaniom naukowym na polu historyi sztuki dało początek też kilku profesorów krakowskich. Po nieodżałowanym *Józefie Łepkowskim* rozpatrywał dzieła sztuki Krakowa i okolic *Władysław Łuszczkiewicz* († 1900), profesor szkoły sztuk pięknych w Krakowie. Obecnie przedsiębierze szersze badania nad sztuką w Polsce *Maryan Sokołowski*, prof. uniw. jagiellońskiego, gdy znowu drugi profesor *hr. Jerzy Mycielski* uprzystępnia ogółowi rozwój polskiego malarstwa. Archeologią zajął się Poznańczyk *Sadowski*, badacz przedhistorycznych cmentarzysk, zaś w ludoznawstwie położył niespożyte zasługi *Oskar Kolberg* († 1897). Jego dzieła w dwudziestu kilku tomach wydawane p. t. »Lud«, opisują ludowe zwyczaje polskie niemal we wszystkich dzielnicach.

Miasto Lwów nie pozostało też w tyle na różnych polach naukowych. Między starszymi historykami jest najwybitniejszą siłą *Ludwik Kubala*, autor wielu nadzwyczaj barwnych szkiców z wieku XVII, pod których wpływem stworzył Sienkiewicz swoje »Ogniem i mieczem«. Nadzwyczajną energią rozwijał profesor uniwersytetu *Ksawery Liske* († 1891), twórca osobnej szkoły historycznej lwowskiej, skupiający w około siebie wszystkie młode siły. Do współpracowników jego należał *Oswald Balzer*, prawnik, autor różnych pomnikowych prac historycznych, który przed niedawnym czasem przyczynił się swemi badaniami do rozstrzygnięcia sporu z Węgrami o Morskie Oko w Tatrach na korzyść Polaków. Na polu prac ściśle historycznych, mniej dostępnych dla ogółu, świeci we Lwowie na pierwszem miejscu prof. *Tadeusz Wojciechowski*, w przeciwieństwie do *Władysława Łozińskiego*, który swe dzieła historyczne nieraz ogromnej wagi podaje do użytku szerszej publiczności w szacie niemal powieściowej. Geografia ma we Lwowie dwóch wybitnych działaczy: *Antoniego Rehmanna*, podróżnika i profesora uniwersytetu, autora doskonałej pracy p. t. »Tatry«, jakoteż *Lucyana Tatomira*, który opisuje malowniczo

całą Polskę. W historyi literatury i krytyce jaśnieje oddawna *Antoni Małecki* (ur. 1821) z Objezierza w Poznańskiem, zasłużony profesor uniwersytetu. On to jeden z pierwszych u nas poświęcił specyalne rozprawy Mickiewiczowi, Słowackiemu, znakomite, wyczerpujące; on pierwszy napisał prawdziwie naukową gramatykę języka polskiego. Nie obcą była mu również literatura piękna, o czem chlubnie świadczą dwa dramata: »List żelazny« i »Grochowy wieniec«. W ostatnich latach zajął się wyłącznie pracami historycznemi. Genialnym uczniem Małeckiego okazał się świeżo zmarły profesor *Roman Pilat*, autor cennych opracowań literackich, specyalny znawca dzieł i ducha Mickiewicza, twórca zasłużonego Tow. imienia A. Mickiewicza. Najmłodszy z profesorów literatury we Lwowie, *Józef Kallenbach*, napisał znakomite studyum psychologiczne o Adamie Mickiewiczu; obecnie zajmuje się wyłącznie Z. Krasińskim.

Zabór rosyjski.

Odmienną drogą kroczy życie umysłowe w Królestwie i jego ognisku Warszawie. Ucisk polityczny sprawił, że ruch naukowy, literacki, artystyczny przeniknął do przeróżnych dzienników, tygodników, miesięczników, z jednej strony uprzystępniając wiedzę ogółowi, ale z drugiej wpływając na pewną płytkość sądów. Istotnie co do ilości pism pobiła Warszawa Galicyę, ale tylko niektóre z nich, jak poważna »Biblioteka warszawska« lub »Tygodnik illustrowany«, posiadają rzetelną wartość. To samo odnosi się do wielu wydawnictw popularnonaukowych, posługujących się najczęściej tłomaczeniami dzieł zagranicznych bez żadnego wyboru. W popieraniu prawdziwej nauki i w wydawaniu dzieł pomnikowych wyręcza rząd rosyjski w Warszawie Kasa imienia Mianowskiego, instytucya prywatna nader pożyteczna mimo skromnych funduszów. Najżywotniej rozwinęła się dziedzina historyi, dawniej leżąca odłogiem. Pierwszym co do zasług był *Adolf Pawiński*, profesor b. Szkoły głównej (dzisiaj uniwersytetu) warszawskiej, niestrudzony i niewyczerpany badacz stosunków wewnętrznych obyczajowych, politycznych i gospodarczych w Polsce z wieku XVI-go. Śladami jego poszedł *Tadeusz Korzon*, autor zajmujący się specyalnie losami króla Jana Sobieskiego, dziejami

wewnętrznemi Polski za króla Stanisława, jakoteż *Wł. Smoleński*, doskonały znawca czasów saskich i Stan. Augusta. On to doprowadził do końca dzieło Kalinki »Ostatnim rokiem sejmu wielkiego« (t. zn. czteroletniego). Z młodszych historyków zaznaczył się wybitnie *Szymon Askenazy*, rozmiłowany w polityce i intrygach dworskich wieku XVIII i XIX, nadto *Aleksander Kraushar*, piszący szybko, ubierający najsuchszy napozór materyał w powabną szatę. W podobnie barwny sposób umiał odtworzyć przeszłość historyczną Ukrainy i Podola w licznych szkicach *Antoni J. (Rolle)*, lekarz z Kamieńca Podolskiego. W dziale geografii zasługuje na wyszczególnienie cenne wydawnictwo warszawskie p. t.: »Słownik geograficzny ziem polskich«, w którem śledzono dzieje każdej miejscowości na podstawach źródłowych. W dziedzinie historyi literatury i krytyki górował przez ćwierć wieku *Piotr Chmielowski* (ur. 1848, † 1904), redaktor miesięcznika »Ateneum«, w ostatnich latach życia profesor literatury na uniwersytecie lwowskim. Mimo wątłego organizmu odznaczał się żelazną wytrwałością, iście mrówczą pracą obok suchości i chłodu w sposobie pisania. Pozostało po nim bardzo wiele pism krytycznych, sumiennych studyów, szkiców z różnych działów piśmiennictwa. Przez szereg lat żaden utwór poetyczny, dramatyczny, powieściowy nie uszedł jego uwagi, o każdym wydawał swój sąd. Całokształt dziejów naszego piśmiennictwa zebrał z iście benedyktyńską skrzętnością w ogromnej 6-tomowej »Historyi literatury polskiej«. Obok niego posiada Warszawa bardzo wielu krytyków literackich. Najstarszy wiekiem *Kazimierz Kaszewski* oddaje się studyom nad arcydziełami klasycznemi, wytworny znawca *Wł. Bogusławski*, redaktor poważnego pisma miesięcznego »Biblioteka warszawska«, krytyce teatralnej. Między młodymi wyróżniają się: *Ignacy Matuszewski*, który w swym dorobku posiada znakomitą pracę o Słowackim, *Ignacy Chrzanowski*, łączący z zawodową wiedzą wytworność stylu, i Poznańczyk *Władysław Rabski*. Poza granicami Warszawy, w Petersburgu, żył i działał przez długie late *Włodzimierz Spasowicz*, odznaczający się samoistnością sądu i szerokim widnokręgiem umysłowym. Jego historya literatury polskiej, choć przed 40 laty pisana, nie straciła dotąd nic ze swej powagi i wartości. Między krytykami z działu sztuk pięknych przerósł innych *Stanisław Witkiewicz*, sam dobry malarz, dążący

w sztuce do wytworzenia stylu narodowego, czysto-polskiego. Jemu zawdzięczamy wytworzenie na razie t. zw. stylu zakopiańskiego. Językoznawstwo polskie posiada w Warszawie dwóch wybitnych pracowników: *A. Kryńskiego* i *J. Karłowicza*, którzy wydają ogromny »Słownik języka polskiego«. Osobna wzmianka należy się wreszcie *Zygmuntowi Glogerowi*. Z wielką miłością i ciepłem skreślił on w swej »Encyklopedyi staropolskiej« dawne czasy, ubiory, zabawy, mieszkania, urządzenia i t. p. Również wartościową jest jego praca »Pieśni ludu polskiego«.

W. Ks. Poznańskie.

Nużąca, codzienna walka z wszechpotężnym żywiołem obcym nie pozwala dzielnicy wielkopolskiej rozwinąć takiego bogactwa umysłowego, jakie spotykamy w Galicyi. Ale i tu stosunki nie są rozpaczliwe. Nie brak instytucyi, ludzi, którzy pracują z podwójnym wysiłkiem na niwie naukowej. Pierwsze miejsce przypada bezsprzecznie w udziale Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Założone w r. 1858, wydaje od r. 1860 słynne w Poznańskiem »Roczniki«, zawierające cenne rozprawy z różnych działów nauki. Zbiory Towarzystwa obejmują bogatą galeryę obrazów i wykopaliska przedhistoryczne. Po Stan. Koźmianie i Auguście Cieszkowskim zasłużył się jako przewodniczący Towarzystwa *ks. biskup Likowski*, wybitny historyk Kościoła, szczególnie zaś dziejów Unii. Szczęśliwym badaczem, wydawcą rzeczy nieraz zupełnie nieznanych, wreszcie zbieraczem jest ruchliwy kustosz zbiorów muzealnych Towarzystwa *Bolesław Erzepki*. Kórnik bierze, jak dawniej, żywy udział w ruchu naukowym; dyrektor jego zbiorów *Zygmunt Celichowski* wydaje nieznużenie rozmaite skarby literackie z biblioteki kórnickiej. Nowe zbiory powstały niedawno w Rusku u hr. Z. Czarneckiego, co zapewne nie pozostanie bez wpływu na dalsze badania naukowe. Nie można też pominąć milczeniem owocnej działalności Tow. Naukowego w Toruniu, poświęcającego się wydawaniu materyałów historycznych do dziejów miejscowych. W dziale historyi posiada Poznańskie dość liczne grono poważnych pracowników. *Ks. Korytkowski* przysłużył się piśmiennictwu wybornem dziełem o arcybiskupach i prałatach wielkopolskich, *ks. dr. Warmiński* zaznaczył

się wybitnie znakomitą pracą o rozwoju luteranizmu w Poznaniu w wieku XVI. Ze świeckich pisarzy opisywał barwnie różne epizody z naszych dziejów *Klemens Kantecki*, pułkownik *W. Zakrzewski* poświęcił swe siły na wydawanie źródeł historycznych z czasów średniowiecznych, zaś *dr. Danysz* skreślił rozwój szkoły w Lesznie za czasów Komeńskiego, uwzględniając wpływ Leszczyńskich i Krysztofa Opalińskiego na tę sławną niegdyś uczelnię wielkopolską. Archeologią zajmował się po *Dominiku Szulcu* gorliwy pracownik *dr. Köhler*, językiem polskim *ks. Malinowski* i *dr. Wład. Łebiński*, redaktor »Dziennika Poznańskiego«, a *dr. Bobowski* zebrał i wydał polskie pieśni religijne. Trudno też nie wspomnieć o *Kaź. Rakowskim*, który napisał historyą Księstwa, nadto zaś próbował sił w dramacie i w powieściach historycznych na tle poznańskiem. Jako historyk literatury zajmuje od szeregu lat pierwsze miejsce sędziwy uczony *Władysław Nehring* (ur. 1830 w Kłecku pod Gnieznem). Od r. 1868 wykłada na uniwersytecie wrocławskim o językach słowiańskich, a piśmiennictwo wzbogacił mnóstwem dzieł literackich. Do jego ostatnich prac należą: »Kurs literatury polskiej«, »Kazania gnieźnieńskie«, »Jan Kochanowski«. Po za granicami Wielkopolski wysoko niesie sztandar polskiej nauki między obcymi jeszcze jeden uczony badacz, *Aleksander Brückner* (ur. 1856 w Tarnopolu), od r. 1880 profesor języków słowiańskich na uniwersytecie berlińskim. Ogromny szereg jego prac językowych, literackich zapewnia mu sławę jednego z najlepszych znawców życia dawnej Polski. W języku i piśmiennictwie polskiem rozkochał się miłością prawdziwego Polaka. On to z dumą potwierdził, że »cały ustrój języka polskiego, jego brzmienia samogłoskowe są tak misternie zbudowane, że żaden z języków słowiańskich nie dorównywa temu bogactwu, tej różnorodności, tej delikatności, temu cieniowaniu....« Aby wykazać polską żywotność, polskie prawa, a niemieckie bezprawia, napisał gorącemi słowy dla Niemców po niemiecku historyę polskiej literatury. Ostatnia jego większa polska praca »Dzieje literatury polskiej w zarysie« (1903) roztacza szeroki, śmiały obraz całego piśmiennictwa, a oddała nam nieocenione usługi przy układzie tego dziełka. Jako prawy obywatel nie zrywa Brückner łączności z krajem, ale też i nie opuszcza swej placówki berlińskiej, aby na niej stać i świecić przykładem obcym.

Mimo oporu rządu, szkoły, robi uświadomienie ludu w Poznańskiem i na Śląsku pruskim coraz większe postępy. Zawięzują się coraz liczniejsze kółka »włościańskie« czy »rolnicze«, różne czasopisma zyskują coraz pokaźniejszą liczbę odbiorców. Taki »Orędownik«, »Kuryer Poznański«, aż do swego zamknięcia doskonale redagowany w duchu narodowym przez *ks. Zimmermanna,* »Przewodnik Katolicki« w Poznaniu, »Katolik« w Bytomiu liczą dzisiaj dziesiątki tysięcy czytelników. Pojawiają się także różni poeci ludowi budzący miłość języka ojczystego. I na Śląsku austryackim krzątają się mimo braku sił i środków około potrzeb duchowych wytrawni pracownicy, że z dawniejszych wymienimy Stalmacha i Cienciałę, a z młodszych ks. Londzina. Natomiast chwieją się bardzo w nierównej walce siły między protestantami Mazurami i na Kaszubach. Nawet na wychodźtwie, w Berlinie, Westfalii, w Ameryce nie zatracają Wielkopolanie swej narodowości, owszem łączą się, starają się o utrzymanie cech narodowych, pielęgnują ideały ojczyste, tęsknią za gniazdem rodzinnem. Przyszłość zatem nie przedstawia się w zbyt czarnych barwach, a jeśli ruch umysłowy Wielkopolski nie dotrzymuje na razie kroku innym dzielnicom, to na usprawiedliwienie trzeba podnieść fakt, że obecnie wytężają się wszystkie siły na powiększenie zasobów bogactwa narodowego. Po zdobyciu chleba, przyjdzie czas i na obfitą strawę duchową.

Zakończenie.

W powyższym zarysie usiłowaliśmy przedstawić treściwie całokształt dziejów piśmiennictwa ojczystego, o ile pozwoliły na to nasze nieudolne siły i szczupłość miejsca. Do Ciebie Czytelniku należy usunąć braki tej książki przez gorliwe rozczytywanie się w innych obszerniejszych dziełach, które z równą miłością mówią o duchowych skarbach naszego narodu. Ale na tem nie koniec. Kto chce dobrze rozumieć ojczystą literaturę, musi obok doskonałego zaznajomienia się z historyczną przeszłością swej ojczyzny zapoznawać się skwapliwie z wyborowemi arcydziełami pierwszych mistrzów polskiej mowy. Przy taniości książek o to dzisiaj nie trudno. A niechaj wierzy każdy, że takie rozczytywanie się w naszych wzorowych pisarzach przyniesie mu ulgę w cierpieniu, podniesie serce i doda otuchy do walki z wszelkiemi przeciwnościami. Bo chociaż nasze piśmiennictwo w ciągu czterech wieków istnienia miewało chwile świetności, jak i chwile upadku, zawsze przecież, nawet w najgorszych czasach, cechą jego i wielką zasługą była prawość i szlachetność. Nie należy także zapominać o praktycznych korzyściach płynących ze zaznajomienia się z dobrym polskim utworem: kształcimy przez to nasz język, uszlachetniamy sposób wyrażania myśli, chronimy czystość mowy od skażenia. Do pielęgnowania i strzeżenia wszystkich skarbów myśli i mowy polskiej są zaś w pierwszym rzędzie powołane

polskie niewiasty. Przypominając im ten święty obowiązek, do nich się odwołujemy słowy wielkopolskiego poety Franciszka Morawskiego:

Polko! Polko! broń nas szczerze!
Tarcza twoja — w twojem słowie!
Stoisz skałą przy twej wierze,
Stój posągiem przy twej mowie!

Słowo jest tą wielką siłą,
Której żadna moc nie zwali;
Słowo świat ten utworzyło,
Słowo i ten kraj ocali!

Póki w polskich komnat ściany,
Gwar obczyzny nie zawita,
Póty próg nasz nieskalany,
Póty Polska niezdobyta!

W polskich domach to się mieści,
Mowy polskiej arka święta;
Stoi na niej krzyż boleści,
Leżą krwawe ludu pęta!

W tych to dworach Polska żyje,
W nich ostatnia ich obrona,
W nich najdroższy skarb się kryje,
Godności naszej korona.

. . . .
. . . .

Treść.

Strona.

Rozdział ósmy.

Rozdział dziewiąty.

Skorowidz.

(Cyfry przy nazwisku oznaczają dotyczącą stronicę.)

DATE DUE
